



INDEKS



Edward Szczapow, *Stilly life*, olej

W numerze m.in.:

**Buchowski, Dindorf, Gaj, Goczoł, Hamada, Kaczorowski, Kozera, Kudyba,
Kuźnicki, Mazur, Nicieja, Piecuch, Spątek, Suwiński, Wierciński**

Spis treści

<i>Testowanie pamięci, czyli 1863–2013</i> (Aneta Mazur)	3	<i>Opolskie rzeki na dawnej pocztówce: Budkowiczanka</i> (Krzysztof Spatek)	59
<i>Saga rodu Juzwenków</i> (Stanisław S. Nicieja)	6	<i>Śladem gazetowej fotografii</i>	62
<i>Wiersze Sławomira Kuźnickiego</i>	12	<i>Jubileusz przy imieninowym serniku</i> (Anna Gołębiowska i Marcin Wietrzniok o jubileuszu 45-lecia pracy prof. Barbary Kubis)	63
<i>Uczelnia bez rektora</i> (Marian Buchowski)	13	<i>Jubileusz 70-lecia urodzin prof. Damiana Tomczyka</i> (Jerzy Duda)	65
<i>Życie w zeszytach</i> (Barbara Stankiewicz)	19	Cytaty z importu	68
<i>Honory dla ojca chrzestnego</i> (Daniel Olbrychski będzie doktorem h. c. UO)	24	Kronika uniwersytecka	70
<i>Plac Kopernika</i> (Andrzej Hamada – o planie zagospodaro- wania opolskiego placu)	26	<i>Nagrody, funkcje i zaszczyty</i>	75
Zmarły ks. kard. Józef Glemp był gościem UO	27	<i>Prof. Anna Pobóg-Lenartowicz wiceprezesem PTH</i>	76
<i>Trzeba żyć chwilą</i> (rozmowa Martyny Kasprzak z Sethem Baumrinem)	28	<i>Medalowy koniec stycznia</i>	77
<i>Mapa pogody</i> (Bartosz Suwiński o felietonach poetyckich Jana Goczoła)	32	<i>Wielki sukces absolwentek Instytutu Sztuki UO</i>	77
* * * (Jan Goczoł, z cyklu <i>Na brzożowej korze</i>)	35	<i>Pogrom w kabinie</i>	78
<i>Za szybkie pisanie 25</i> (Adam Wierciński)	36	<i>Refren należał do władz</i>	78
<i>Miniatury na niepogodę: Wszystko na sprzedaż</i> (Małgorzata Andrzejak-Nowara)	40	<i>Nagrody „Żar Serca” przyznane</i>	79
<i>Czar i urok starego miasta</i> (Andrzej Hamada)	41	<i>Zaradny, pijany złodziej?</i> (Agnieszka Wojcieszek o wykładzie prof. Andrzeja Saksona)	79
<i>O przyjemności. Mało przyjemnie</i> (felieton Bartłomieja Kozery)	44	<i>Opolscy ekonomiści w Poczdamie</i> (Sabina Kauf)	80
<i>Sofa filozofa: Z miłości do mądrości</i> (Joachim Piecuch)	45	<i>Naukowcy o izbie wyższej</i>	81
<i>Adam</i> (Wojciech Dindorf o Adamie Myślickim)	46	<i>W rocznicę wejścia w życie Konstytucji RP</i> (Justyna Mazurek)	82
<i>Jak namalować „Damę z łasiczką?”</i> (Sara Grzonka)	48	<i>Cathedra Mediterranea, czyli pośrodku ważkich dyskusji</i> (Beata Gaj)	83
<i>Z młyna w Leśnicy na dwór Wazów</i> (Włodzimierz Kaczorowski)	51	<i>Usprawnić niepełnosprawnych</i> (Anna Młynarz, Klaudia Maćkowiak)	85
<i>Camino</i> (Teresa Kudyba)	55	<i>„Dzień dobry” w Haus Schlesien</i> (Daniela Pelka)	86
<i>Podglądanie Nobla</i> (rozmowa Agnieszki Wojcieszek z Olgą Przewłocką)	58	<i>Innowacja i edukacja</i> (Justyna Mazurek)	88
		<i>Studenci Kliniki Prawa debatują z uczniami o prawach dziecka</i> (Justyna Mazurek)	89
		Listy, polemiki	90
		Noty o autorach	92
		Nowości wydawnicze	93



Kamienice na Rynku w Opolu (fot. Tadeusz Parcej)

Indeks. Pismo UO

Wydawca: Uniwersytet Opolski. Adres redakcji: 45-040 Opole, pl. Kopernika 11, Collegium Maius UO, pok. 18a
tel. 77 541-60-17, e-mail: indeks@uni.opole.pl, www.indeks.uni.opole.pl

Redaktor naczelna: Barbara Stankiewicz-Buchowska

Zdjęcia: Jerzy Mokrzycki, Jarosław Mokrzycki, Tadeusz Parcej. Opieka merytoryczna: prof. Stanisław S. Nicieja
Skład komputerowy: Henryk Kobiela, Druk: Quick Druk s.c. Dariusz Mroczkowski i Marek Mroczkowski



Aneta Mazur

Testowanie pamięci czyli 1863–2013

JĘK W WICHRZE

między mogiłami:

Kiedyż uniesiem głów ponad zbroczone wezglowie, kiedyż na ludu łonie spoczniemy w sławy koronie – któż nam odpowie?

ŚNIEGOWY WĄŻ

podnosi znad mogił głowę i oplatając drewno szubienicy szeleszcze:

Nikt wam nie zmaci snów – grobom wkopanym w mogiły, mocy strąconej w dół zgniły... Niewola wieje przez sioła, niewola idzie przez miasta, szlak wasz szalejem zarasta. Nikt was nie woła...

Stefan Żeromski, *Róża* (1909)

Swoją poetycką dramaturgię zatytułowaną *Róża* poświęcił Żeromski martyrologii socjalistów-niepodległościowców z roku 1905, ale w podtekście tej lirycznej, żarliwej prozy, którą przyrównywano do III części *Dziadów*, stale przewija się zakazana i popadająca w zapomnienie historia lat 1863–1864.

A co z naszą pamięcią – w sto lat później – pamięcią ludzi zniewolonych współczesnością, a nawet tęskniących za historią amnezją?

Czasami słyszymy, jak, mimowolnie lub z niewiedzy, myli się powstanie styczniowe z powstaniem warszawskim. Można odczuwać irytację, upokorzenie, bezradność. Z drugiej strony jednak można powiedzieć, że w tej pomyłce tkwi głębszy, symboliczny sens (tak jak do rangi symbolu urasta fakt, iż w 150. rocznicę powstania styczniowego odeszła Jadwiga z Jasiewiczów Kaczyńska, sanitariuszka Szarych Szeregów z Kielecczyny: ziemi szczególnie naznaczonej śladami 1863 roku). Oba powstańcze wydarzenia łączy przecież tak wiele, od wzorca konspiracyjnej siatki poczy-

nając. Oba zaciążyły cieniem wyjątkowej katastrofy na substancji biologicznej, społecznej, kulturalnej, ekonomicznej i psychicznej narodu. Oba w nocy, jaka po nich nastąpiła, stały się paradoksalnie swoistym drogowskazem, wskazującym kierunek myślenia, odczuwania, działania. Oba wreszcie nie szczędzono w historiografii i politycznej propagandzie krytycznych, pogardliwych bądź szyderczych komentarzy, a uczestnicy obu zrywów na długo stali się „żołnierzami wklętymi”, o których milczano z ostrożności lub wrogiej niechęci. I jeszcze jedno łączy oba wydarzenia: to, że nie było im dane zająć takiego miejsca w literaturze, na jakie zasługiwały. Dławiona latami, poddana autocenzurze pamięć wygasła, znajdując raczej ujście w prywatnych, ustnych wspomnieniach, w okrucinach rozproszonych świadectw i dokumentów. Milczenia literatury o roku 1944 nie były w stanie zrekompensować ani poezja barda Baczyńskiego, ani fenomen *Pamiętnika z powstania warszawskiego* Białoszewskiego – uczynił to raczej, z opóźnieniem i już w erze multi-

medialnej, fenomen warszawskiego muzeum. Brak nieskrępowanego świadectwa literackiego, wypowiedzane pełnym głosem, stanowił jeszcze dotkliwszą lukę w przypadku dziewiętnastowiecznego ruchu partyzackiego, pozbawionego możliwości dwudziestowiecznej dokumentacji – choć w realiach międzywojnia pamięć powstania styczniowego zatrumfowała, godnie uhonorowana w osobach ostatnich żyjących jego uczestników (jakże gorzki kontrast z losem „żołnierzy wyklętych” następnego stulecia).

Nie znaczy to oczywiście, że rok 1863 nie miał swoich bardów. Ale najwięksi z nich, Grottger i Malczewski, operowali sztuką obrazu – kongenialną wizją dantejsko-klasycystyczną lub anhelliczno-naturalistyczną – a nie sztuką słowa. Potwierdza to w jakiś sposób trudność wypowiedzenia powstańczego dramatu w słowie. Zaświadcza też o konieczności heroicznej transformacji tego doświadczenia; tak jakby sztuka XIX stulecia nie była gotowa inaczej przyjąć do świadomości katastrofy tego rozmiaru. Bo powstanie styczniowe było od początku tematem gorzkim, trudnym, skazanym na profanację potępień albo sakralizację ubóstwień. Miało szczęście – patrząc z estetycznego punktu widzenia – bardzo wcześnie ulec metamorfozie w jeden z najpiękniejszych mitów polskiej literatury (a także kultury i historii), idealnie wcielający kwintesencję romantyzmu oraz urok „siły fatalnej” polskości. Przeobrażało się zresztą w Mit już na oczach świadków, rozchwytyjących niczym relikwie krwawe pamiątki po ofiarach publicznych egzekucji (z grona powstańców styczniowych wywodzi się zresztą całe grono polskich błogosławionych i świętych). Toteż język literackiej, pięknej legendy narastał latami: począwszy od reporterskich obrazków Kraszewskiego, pisanych na gorąco w dalekim Dreźnie pod wpływem wieści dochodzących z Warszawy (m.in. *Dziecię Starego Miasta, My i oni, Moskale*), od powstańczych wierszy i pieśni – tych zapominanych i tych, które na trwałe weszły do repertuaru śpiewników, przez terapeutyczną, liryczno-patetyczną prozę Orzeszkowej (*Nad Niemnem, Ad astra, Gloria victis*) i Konopnickiej (*Jak Suzin zginął, Powieści Sawy*), nastrojową nowelistykę Sienkiewicza (*W mgłę*), pozostały w fazie projektu cykl wspomnień Stanisława Witkiewicza, poświęcony sile „ognia syberyjskiego” na zesłaniu (*Życie*), aż po naturalistyczno-wizyjny hołd Żeromskiego (*Echa leśne, Rozdzióbią nas kruki, wrony..., Uroda życia, Wierna rzeka*)¹ – punkt kulminacyjny tej dziewiętnastowiecznej apologii polskości, która była w istocie apologią człowieczeństwa w warunkach ekstremalnych i której uczyły się pokolenia. Był to zarazem język sięgający samych fundamentów, archetypów czy imponderabiliów europejskiej kultury;

¹ „*Echa leśne* są nie tylko najpiękniejszą nowelą polską, ale jedną z najpiękniejszych nowel świata. Nie ma bardziej wzruszających kart powieści polskiej niż wędrówka Jana i Justyny na zarośniętą paprociami mogiłę położoną nad Niemnem. Nasza zawsze wrażliwa literatura nieomylnie oceniła powstanie 1863 jako zjawisko pozytywne, jako zjawisko świadczące o istnieniu narodu” – pisał w jubileuszowym roku 1963 Jarosław Iwaszkiewicz (1863, w: tegoż, *Ludzie i książki*, Warszawa 1983, s. 163).

przemawiały przez niego dziedzictwo *Iliady*, Termopil i Biblii. Bowiem, jak pisał na przełomie XIX i XX wieku Stanisław Witkiewicz, świadek powstania na Żmudzi: *Doprowadzić naród podbity do tego, żeby pozostał tylko rasą, tylko odmianą antropologiczną, wydrzeć mu jego duszę i ponad wszystkimi wyższymi potrzebami bytu postawić zagadnienia egoistycznych potrzeb, zużyć na nie całą energię życia, całą siłę czynu, nie pozostawiając nic z myśli i uczuć ani dla wspomnienia przeszłości, ani do marzenia o przyszłości – oto ostateczny środek, za pomocą którego osiąga się cel, do którego dąży zaborca [...]. Rzecz oczywista, że istnienie podbitego narodu w tych warunkach zależne jest wyłącznie od tego, jaką jest każda jednostka [...]. Zaborca wychowuje niewolników – naród w niewoli musi wychowywać bohaterów*².

Ale od samego początku obok wzniosłej heroizacji, nurtem cichszym i wątlejszym, toczył się także w literaturze polskiej rozrachunek z powstaniem styczniowym jako fatalnym błędem *liberum conspiro* (czytaj: *liberum veto*) i wcieleniem niepoprawnego, żalosego, polskiego romantycznego szaleństwa. Był to czasem sceptyczny, zrozpaczony głos Asnyka (*Sen grobów, W dwudziestopięcioletnią rocznicę powstania 1863*), tragiczne szyderstwo Felicjana Faleńskiego (*Tańce śmierci*), czasem zrównoważone, uporczywe napomnienie Prusa (*Omyłka, Lalka*), albo krytyczna diagnoza drugorzędnej prozaika (*Ojczym Józefa Narzyskiego*). Choć w miarę upływających lat polityczna tragedia powstania przemieniała się niekiedy w materiał na dydaktyczną czy sensacyjną opowieść o malowniczej, egzotycznej przygodzie, tlił się w niej ciągle niewygasły żar przeszłości – taka była proza Marii Rodziewiczówny (*Pożary i zgliszcza, Byli i będą, Lato leśnych ludzi*), Juliana Wołoszynowskiego (*Rok 1863*) czy Marii-Jehanne Wielopolskiej (*Kryjaki. O sześćdziesiątym trzecim roku opowieść z jubileuszowego roku 1913, poświęcona pamięci ostatniego przywódcy i kapelana powstańczego*, ks. Stanisława Brzóska).

Po 1945 literatura polska przystawi powstaniu styczniowemu własne zwierciadło. Odbije się w nim raczej obraz politycznych uwarunkowań epoki, jej kompleksów, obaw i niecenzuralnych tęsknot. A także próba rewaloryzacji mitu, podjęta w myśl bardziej skomplikowanych – historiozoficznie, psychologicznie i artystycznie – modeli świata. Charakterystyczne, że już w 1956 ukazują się inspirujące i przewrotne „gawędy styczniowe” Stanisława Rembeka (*Ballada o wzgardliwym wisielcu, Przekazana sztafeta, Igła wojewody*), a podjęte w nich motywy kolaboracji i zdrady, niejednoznaczności zachowań i wyborów, czy polskości widzianej oczyma rosyjskości, wejda na stałe do utworów literatury powojennej, przywołującej obraz Stycznia. Niedługo później hasłem do rocznicowych powrotów w rok 1863 stały się nowele Iwaszkiewicza z lat 60. i 70. (*Heydenreich, Zarudzie*). Odbity w nich ob-

² S. Witkiewicz, *Przełom*, w: tegoż, *Wybór pism*, oprac. K. Kosiński, t. 2, Warszawa 1939, s. 127-129.

raz powstania, finezyjnie i romantycznie wystylizowany, operował ironicznym i nieco koniunkturalnym, do dziś nie do końca czytelnym szyfrem – tym niemniej podjął historyczną i estetyczną tradycję Stycznia, w którym sam Iwaszkiewicz widział „chyba największą klęskę narodu polskiego w jego dziejach”, ale i „konieczność dziejową”, „zryw, którego blask rzutował na całe to [XIX] stulecie”³. Fenomenowi roku 1863 poświęcił swą nowatorską prozę także Władysław Terlecki, gdzie modernistyczna, splątana po Faulknerowsku technika narracji śledziła meandry polityki w prywatnej perspektywie jednostki, a fascynacja powstańczą martyrologią ustępowała fatalistycznemu determinizmowi i pesymistycznej wizji losu: społecznego, narodowego, ludzkiego (*Spisek, Dwie głowy ptaka, Powrót z Carskiego Siola, Lament*). Czar powstania styczniowego miał się nasilić w ostatnich dekadach XX wieku – echa żarliwej wierności jego pamięci odezwą się jeszcze w groteskowo fantasmagorycznej, niestroniącej od patosu prozie Tadeusza Konwickiego (*Kompleks polski*) czy w przejmującym *credo* Zbigniewa Herberta (*Przesłanie Pana Cogito*). Dzień dzisiejszy dopisuje do tego dialogu pokoleń kolejne świadectwa, chociażby Jarosława Marka Rymkiewicza, autora wierszy poświęconych ceniom Stycznia: „Myślę o wszystkich powstaniach narodowych, które często przedstawiane są teraz jako okropne nieszczęścia i straszliwe klęski, a które ja uważam za wielkie polskie zwycięstwa”⁴.

W porównaniu z dyskusjami dziewiętnastowiecznej czy dwudziestowiecznej historiografii (Agaton Giller, Józef Piłsudski, Stefan Kieniewicz, Marian Kukiel, Paweł Jasienica, Henryk Wereszycki...) literackie wizje roku 1863 podlegały równie silnej, jeśli nie silniejszej presji okoliczności, na różny sposób zawłaszczane i zapośredniczone – od idealizacji po alienację – przez aktualny kontekst wypowiedzi. Inaczej być po prostu nie mogło.

Warto jednak wspomnieć o jeszcze jednym dziedzictwie powstania styczniowego – a nie zawsze się o nim pamięta – czyli o formacji pozytywistów, tego dziwnego pokolenia skrachowanych za młodu romantyków, od którego rozpoczęła się budowa współczesnego polskiego społeczeństwa i państwa. „Rok 1863 stoi na przelomie naszych dziejów; stara Polska umiera – nowa się rodzi [...]. Na progu nowoczesnego życia społecznego stoją wydarzenia 1863 r.”⁵ – pisał Piłsudski w latach 20. Tego nowoczesnego społeczeństwa nie byłoby przede wszystkim bez uwłaszczenia największej, wiejskiej jego grupy – jakkolwiek wysokiego rachunku by za to nie wystawiać, jaki został zapłacony. Ale bez roku 1863, bez jego klęski i jego ryzykownej, beznadziejnej determinacji prawdopodobnie nie byłoby też

wielkiej determinacji pozytywistów, którzy wcale nie zaprzestali uporczywej i beznadziejnej walki, przenosząc ją tylko na inne fronty. I których przerażenie klęską zamieniło się w fanatyzm pracy, odpowiedzialności, postępu. Bez „omyłki” powstańczej biografia Prusa byłaby zapewne szczęśliwsza, ale czy pasja, z którą budował swoją społeczną utopię, podobna? Bez politycznej katastrofy nie byłoby dyscypliny myślenia Świętochowskiego, bezkompromisowego mistrza paradoksu. Orzeszkowa otwarcie przyznawała, że jej zaangażowanie jest wprost proporcjonalne do skali nieszczęścia, z jaką ogół musi się mierzyć. Bez walk i klęski Stycznia nie byłoby *Trylogii*, tej konsolacyjnej i terapeutycznej kontynuacji powstania w wymiarze lektury, która zbudowała pomost między rokiem 1863 a 1918. Nie byłoby pewnie kolejnych części dziewiętnastowiecznego polskiego dekalogu: *Popiołów* Żeromskiego, *Wesela i Wyzwolenia* Wyspiańskiego, oraz wielu innych, w tym zapomnianej dziś literatury poświęconej wydarzeniom 1905, w których widziano zerwanie ze skarleniem niewoli i kontynuację rewolucyjnych zapowiedzi roku 1863. Bez tego powstania nie byłoby wreszcie całej formacji niepokornej inteligencji polskiej, zjawiska fascynującego i krótkotrwałego, któremu wiek XX miał przynieść tak rychłą zagładę. „To wszystko by się nie stało, i jeszcze wiele innych rzeczy by się nie stało, bo nie byłoby pokolenia roku 1863”⁶. Miraż powstania styczniowego odegrał rolę podobną do widma Konstytucji 3 Maja; mimo klęski lub niespełnienia w rzeczywistości historycznej, oba wydarzenia zostały na trwałe kanonizowane jako swoisty testament na przyszłość.

I ta przyszłość właśnie nadeszła. Tak się składa, że razem z jubileuszem styczniowym zbiega się inna rocznica – akurat sto lat temu zakończył się długi wiek XIX, zamknięty wojenną datą 1914. W jubileuszowym kalendarzu kultury polskiej oznacza to kulminację wielu rocznic, spiętrzonych na przestrzeni kilku lat ostatnich i nadchodzących. Najczęściej są to stulecia śmierci: po roku Wyspiańskiego (2007), Słowackiego (2009), Orzeszkowej, Konopnickiej, Żeromskiego (2010), Kraśińskiego, Kraszewskiego i Prusa (2012) czekają na okrągłe rocznice Witkiewicza, Reymonta (2015), Sienkiewicza (2016)... Sądząc po wzmożonym ruchu konferencyjnym i wydawniczym, humanistyka polska odbiera rocznicowe zadanie wzorowo. Ale nie sposób nie zauważyć, iż w XXI wieku „wielkie stulecie Polaków” funkcjonuje w perspektywie futurologicznej, wciągnięte w (post)modernistyczne tryby nowoczesności. Czy w tej przestrzeni jest jeszcze miejsce na kwintesencję XIX wieku, jaką było powstanie 1863 roku? Czy w kolejną rocznicę – poza gestem oficjalnych uroczystości i mniej oficjalnych rekonstrukcji historycznych – usłyszymy jeszcze wołanie, dobiegające nas z tamtej strony ponadstuletniej przepaści?

Aneta Mazur

Ilustracja na str. 3: Pożoga (z cyklu: Wojna, 1866–1867), Artur Grottger (obraz w kolekcji Muzeum Narodowego we Wrocławiu)

³ J. Iwaszkiewicz, *Rozmowy o książkach*, Warszawa 1983, s. 19; *Ludzie i książki...*, s. 163.

⁴ J. M. Rymkiewicz, *Jakieś obce smoki...* [wywiad przepr. J. Lichočka], „Gazeta Polska” 2013, nr 4, s. 18.

⁵ J. Piłsudski, *Rok 1863*, w: *Józef Piłsudski o powstaniu 1863 roku*, wstęp i oprac. W. Kowalski, Nowy Jork - Londyn 1963, s. 138.

⁶ J. M. Rymkiewicz, *Jakieś obce smoki...*, s. 19.

Stanisław S. Nicieja

Saga rodu Juzwenków

W powojennym Wrocławiu, do którego z wielkim sukcesem i pożytkiem przeszczepiono klimat obyczajowy i tradycję kulturowo-historyczną polskiego Lwowa, jedną z najważniejszych instytucji jest Ossolineum.

Tak popularnie mówi się o Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich, jednym z najstarszych polskich archiwów, a zarazem pełnej rarytasów bibliograficznych narodowej ksiąźnicy. Ossolineum, założone w 1817 roku przez bogatego arystokratę, pisarza i badacza przeszłości Józefa Maksymiliana Ossolińskiego (1748 – 1826), miało przez ponad sto lat swą siedzibę we Lwowie w dawnym klasztorze i kościele Sióstr Karmelitanek Trzewickowych. Po 1945 roku, po jałtańskiej translokacji, trafiło do Wrocławia do jeszcze bardziej okazałego kompleksu budynków dawnego Zakonu Krzyżowców z Czerwoną Gwiazdą.

Kłopotliwe imię

Dyrektorem wrocławskiego Ossolineum od prawie ćwierćwiecza jest dr Adolf Juzwenko – kresowiak o charakterystycznym dla tych ziem pochodzeniu spo-

łeczno-narodowym. Urodzony w marcu 1939 r. nad Seretem we wsi Lisowce, w pobliżu Zaleszczyk, ma niemieckie imię, ukraińskie nazwisko, ojca Polaka, matkę Ukrainkę i dał dowody imponującego patriotyzmu oraz poświęcenia sprawie niepodległości Polski. Ale posiadanie w Polsce po wrześniu 1939 roku imienia Adolf, wpędzało czasami jego właściciela w kłopotliwe sytuacje. Przypuszczalnie któreś z rodziców, zapatrzone w talent aktorski arcypopularnego przed wojną Adolfa Dymyzy, nie przewidziało, jaka będzie percepcja tego imienia po losie, jaki zgotował Polakom i całej Europie Hitler. Niby błaża sprawa, ale proszę sobie wyobrazić dzieciństwo tuż po wojnie chłopca, który nosił takie imię. Rówieśnicy potrafili być okrutni. A jeszcze do tego mieć ukraińskie nazwisko i być przesiedleńcem ze Wschodu. Tak więc start życiowy Adolfa Juzwenki nie był zbyt komfortowy. Dziś mówi o tym z humorem i dystansem, ale doskonale pamięta z lat szkolnych, że gdy miał jakąkolwiek sprzeczkę z kolegami, to największą obelgą, jaka go spotykała ze strony adwersarza, było wyzwisko: „Hitler!”. Niejednemu raz z tego powodu albo on, albo kolega miał rozbity nos, a gdy mama w domu pytała: „Co się Dodek sta-



Orkiestra Związku Strzeleckiego w Lisowcach pod Zaleszczykami, ok. 1935 r. W środku, czwarty od lewej, siedzi z trąbką Bronisław Juzwenko – ojciec dyrektora Ossolineum we Wrocławiu



Rodzina Juzwenków: dziadkowie Roman i Antonina, ich syn Bronisław (stoi), synowa Michalina (pierwsza z prawej), przed nią ich wnuk Adolf Juzwenko. Lisowce, rok 1941

ło?” odpowiadał: „A dlaczego dałaś mi takie imię?”
Ale wróćmy do genealogii rodzinnej.

Juzwenkowie byli rodziną od pokoleń zasiedziłą w Lisowcach. Seniosem rodu był Roman Juzwenko (1883 – 1956), żonaty z Antoniną Szewczuk (1891 – 1960), której ojciec, Łukasz, zapisał się w historii Lisowiec jako jeden z inicjatorów budowy w tej wsi polskiego kościoła. Roman i Antonina mieli siedem morgów ziemi. Przed ślubem Roman, aby podnieść swój status materialny, wyjechał do Kanady, gdzie przez pięć lat ciężko pracował, by po powrocie móc kupić kilka morgów ziemi i ożenić się z Antoniną, córką bogatego Łukasza Szewczuka. Lisowce były typową wsią polsko-ukraińską, w której małżeństwa narodowościowo mieszane nie należały do rzadkości. We wsi była cerkiew grekokatolicka i kościół rzymskokatolicki. Obowiązujący obyczaj i niepisane prawo nakazywały, by w rodzinach mieszanych córki chrzcili w świątyni matki, synów zaś w świątyni ojca. I tak też było u Juzwenków. Roman miał trzech synów: Bronisława (1912 – 1980), Stanisława (1914 – 1991), Piotra (1917 – 1997) oraz dwie córki: Józefę (1921 – 1998) i Annę (1931 – 1997). Najstarszy, Bronisław, utalentowany muzyk, marzący o studiach w lwowskim konserwatorium, ożeniony z Michaliną Fotyniuk (1911 – 1991), Ukrainką, córką diaka, miał trójkę dzieci. Córkę ochrzcił w cerkwi grekokatolickiej, a synów w kościele katolickim. Z tej trójki wojnę przeżył tylko Adolf.

Młodszym bratem Romana był Paweł Juzwenko (1892 – 1919), który w czasie I wojny światowej walczył w 3. pułku strzelców lwowskich i zginął 2 marca 1919 roku na Kulparkowie w walce z Ukraińcami o Lwów. Pochowano go na słynnym Cmentarzu Orłąt Lwowskich, uważanym za panteon narodowej chwały.

Mimo wojennej zawieruchy Lisowce długo pozostawały poza wstrząsami i napięciami narodowościowymi. Banderowcy, którzy palili polskie wsie, szczególnie na Wołyniu i zachodnim Podolu, z pewnym opóźnieniem wchodzili, ze swą krwawą ideologią fizycznej likwidacji Polaków, do wsi mieszanych.

Rodzina nad przepaścią

W 1943 r. w czasie okupacji niemieckiej Juzwenkowie po raz pierwszy otarli się o dramat. Ktoś z najbliższego ich otoczenia, z Lisowiec, wysłał do siedziby gestapo w Czortkowie donos. Był to obszerny, czterostronicowy list, w którym nieznany z nazwiska donosiciel informował, iż w Lisowcach działa podziemna „antyniemiecka Polska Organizacja Terrorystyczna” zorganizowana przez Stanisława Juzwenkę. Tworzyła ją miało kilkadziesiąt osób, wśród których wymienieni zostali również Piotr i Bronisław Juzwenkowie. Donosiciel informował szczegółowo, gdzie odbywają się spotkania konspiratorów, gdzie i w jakiej ilości przechowują broń, jaki mają program polityczny i gdzie

poszczególni członkowie mieszkają. Gdyby ten list nie został w ostatniej chwili przechwycony przez zakonspirowanego w urzędzie niemieckim członka AK, gestapo łatwo poradziłoby sobie z całą grupą lisowieckich konspiratorów, a dla przywódców wyrok mógł być tylko jeden – śmierć. Treść listu Adolf Juzwenko poznał dopiero po pięćdziesięciu latach od jego napisania, kiedy żył jeszcze pracujący w szkolnictwie na ziemi lubuskiej główny bohater tego donosu – Stanisław Juzwenko. I on to po znanych mu szczegółach i charakterze pisma domyślił się, kto mógł być tym denuncjatorem. Niejasne były tylko motywy: dlaczego to zrobił. Przypuszczalnie nie był wtajemniczany we wszystkie szczegóły i to wywołało w nim zazdrość. Donosiciel przeżył wojnę i osiadł pod Namysłowem. Ale gdy domyślono się jego personaliów, był już tak schorowany, iż Stanisław Juzwenko nie próbował konfrontować swego odkrycia ze stojącym nad grobem dawnym szkolnym kolegą.

W 1944 roku, jesienią, mrożące krew w żyłach wieści o czystkach etnicznych zaczęły docierać do Lisowiec. Wtedy już Lisowce były pod rządami Sowieców i ojciec Adolfa Juzwenki został zmobilizowany do armii Berlinga. Ale ponieważ ciężko zachorował, puszczono go do domu. Gdy z miejscowości Sum, gdzie rekrutowano do armii Berlinga, wrócił do Lisowiec, panowała już tam atmosfera banderowskiego terroru: musiał się więc ukrywać, bo żaden polski żołnierz, który pojawił się w okolicy, nie miał szans przeżycia. Noce spędzał w stajni, w żłobie dla koni. Ludzie żyli w ciągłym strachu. UPA terroryzowała też Ukraińców, którzy mieli rodzinne związki z Polakami. Gdy z Podola Sowietci usunęli w 1944 roku Niemców, Polacy tylko w miastach zajętych przez garnizony sowieckie mogli czuć się bezpiecznie. Adolf Juzwenko wspomina: *Gdy siostra mamy, moja ciotka Anna, dowiedziała się, że jej męża wpisano na listę upowców, postanowiła, że do tego nie dopuści. Poszła do sąsiada, który zajmował się zaciągami do UPA i zapytała: Czy to prawda, że mój Stefan jest na waszej liście?*

– Tak – potwierdził i pokazał jej wykaz miejscowych członków UPA. Ciotka błyskawicznie wyjęła kopiowy ołówek, pośliniła i wykreśliła męża z listy.

– No to już go nie ma – powiedziała i odeszła.

Po powrocie do domu kazała mężowi natychmiast jechać do Sum, gdzie formowała się armia Berlinga. Tam, jeśli cię nie przyjmą do polskiej armii, to wezmą do sowieckiej. Na wojnie będziesz zabijał, ale bez grzechu. A jak zostaniesz tu, to nie wiadomo, czy nie zmuszą cię, abys zabił moją siostrę i jej męża [czyli rodziców Adolfa Juzwenki]. Stefana przyjęli nie do polskiej, ale do sowieckiej armii, a ciotka Anna jakimś trafem to przeżyła.

To wspomnienie Adolfa Juzwenki pokazuje położenie i tragiczny dramat rodzin mieszanych na Podolu, gdzie okrutna ideologia brutalnego rozdzielania nacji dotykała tysięcy ludzi. Z rąk banderowców, obok Polaków, ginęli w równie okrutny sposób Ukraińcy,



Prof. Krystyna Orzechowska-Juzwenko – wybitna polska lekarka, twórczyni szkoły naukowej farmakologii klinicznej, w Bieszczadach, w roku 1957

którzy nie akceptowali nakazu do prowadzenia „bezwzględnego rozbratu między Polakami i Ukraińcami na wschód od rzeki Bug”.

Michalina i Bronisław Juzwenkowie dostali ostrzeżenie od swych ukraińskich sąsiadów w Lisowcach, że jeśli nie wyjadą ze wsi, to może spotkać ich najgorsze. Grozę potęgowała wieść o zamordowaniu przez banderowców proboszcza, ks. Stanisława Szkodzińskiego wraz z jego wikarym Bronisławem Majką. Szczęście miał drugi wikary, ks. Ruczajewicz, któremu udało się zbiec do lasu. Przez kilka tygodni Juzwenkowie z małym Adolfem nocowali poza domem, nierzadko u zaprzyjaźnionych ukraińskich rodzin. Ale w końcu, nie chcąc ich narażać, bo za pomoc Polakom groziła Ukraińcom śmierć z rąk banderowców, postanowili przenieść się do oddalonego o siedem kilometrów od Lisowiec miasteczka Tłuste. Tam, po wymordowaniu przez Niemców Żydów, stały opuszczone i ograbione kamienice żydowskie. Tam też stacjonował mały oddział Armii Czerwonej. A ponieważ banderowcy atakowali z podobną zaciekłością jak Polaków również Rosjan (uważanych też za intruzów), zbiegowie z pobliskich wsi mogli liczyć na pomoc ze strony żołnierzy rosyjskich. Z młodzieży polskiej, często niepełnoletnich chłopców, tworzone były *istriebitielnyje bataliony* do obrony przed banderowcami i dawano im broń. W Tłustem powstał też taki oddział, złożony z młodych

chłopców. Jeden z nich, czyszcząc broń, niechcący zastrzelił krowę swojej rodziny. Cóż to była za tragedia! Stracić wówczas żywicielkę rodziny było niewyobrażalnym dramatem. Całe Tłuste było tym poruszone.

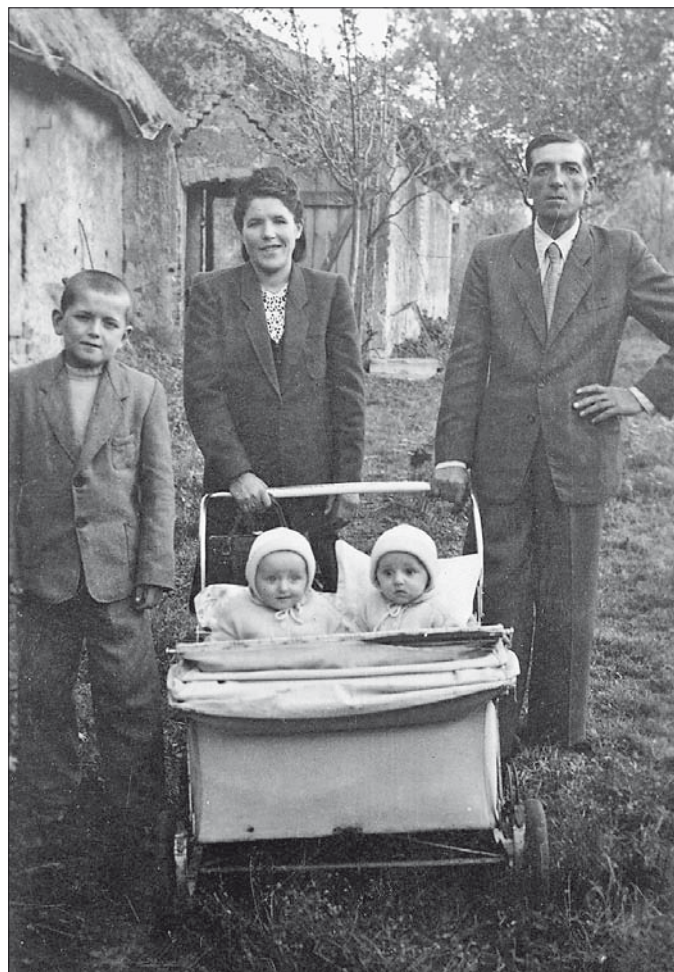
Juzwenkowie zamieszkali w Tłustem, w jednym z pożydowskich zrujnowanych domów, też razem z krową, którą pragmatyczna matka, Michalina, zabrała ze sobą z Lisowiec. Był to czas wielkiego głodu. Michalina, aby wyżywić męża i małego Adolfa, chodziła pieszo do okolicznych wiosek, do znajomych Ukraińców, aby zdobyć cokolwiek do zjedzenia. Ryzykowała, bo okoliczne lasy penetrowały oddziały banderowców. Pewnego razu otarła się o śmierć – weszła prosto na oddział UPA. Przystawiono jej do głowy karabin. I gdyby ktoś z tego oddziału nie rozpoznał w niej córki diaka z cerkwi, do której chodził, na pewno tego spotkania w lesie by nie przeżyła. Michalina Juzwenkowa była znana w Lisowcach z pięknego głosu, wyróżniającego się w chórze cerkiewnym.

Oprócz Juzwenków, Wawryszynów, Szymańskich w Tłustem schroniły się też rodziny Burtnych, Wołczuków i Wojtyszynów z pobliskiej wsi Szypowce, spalonej przez UPA.

Droga do nowej ojczyzny

Wymienione polskie rodziny z Lisowiec i Szypowiec, a można by jeszcze wyliczyć kilkadziesiąt innych, o których nie posiadam szerszych informacji, nie miały wyboru. Jedyńm ich ratunkiem był wyjazd na zachód. Dziadkowie Adolfa Juzwenki, Roman i Antonina, oraz jego rodzice Bronisław i Michalina, czekali na transport w ruinach Tłustego. Ukraińska rodzina Michaliny Juzwenkowej, Fotyniukowie, została w Lisowcach. Tuż przed wyjazdem Polaków z Tłustego w zrujnowanym tamtejszym kościele, któremu odstrzelono wieżę, odbyła się uroczystość pierwszej komunii świętej. Dr Kazimierzowi Burtnemu (rocznik 1937) – po wojnie znanemu opolskiemu pedagogowi, dyrektorowi Instytutu Kształcenia Nauczycieli i Badań Oświatowych, a później pracownikowi Politechniki Opolskiej, ten dzień szczególnie utkwiał w pamięci. *Nigdy – wspomina – nie zapomnę dnia tej mojej pierwszej komunii. Mam w oczach widok, jak przez ogromną dziurę w dachu świątyni – po odstrzelonej wieży kościoła – widać było gnane przez wiatr wiosenne chmury. I ten śpiew z rodzicami, i pełną łęku modlitwę z nadzieją, że przeżyjemy tę wojnę.* Uroczystość komunijną celebrował ks. Ruczajewicz.

Na przełomie kwietnia i maja 1945 roku do podstawionych na dworcu w Tłustem wagonów towarowych zakwaterowali się Juzwenkowie, Burtnowie, Wołczukowie i Wojtyszynowie. Były to wagony w większości bez dachów, tzw. lory. Ludzie klecili tam daszki, aby chronić się przed deszczem. Wewnętrzne ściany tych wagonów obwieszono workami z obrokiem, ziarnem, ziemniakami, cebulą, fasolą, przytwierdzono do nich też pługi, radła, kosy i co kto miał, a mógł zabrać ze



Adolf Juzwenko w wieku chłopięcym z rodzicami i młodszym rodzeństwem w wózku, w Strzelcach Świdnickich

sobą w drogę na zachód. Ten objuczony różnymi tobołami transport z ludźmi w środku, grzejącymi się przy piecykach żeliwnych, wyglądał jak jakieś fantasmagoryczne widmo, ciągnące za sobą w wagonach jeszcze dodatkowo ryczące krowy i pobekujące kozy.

Pod koniec maja 1945 roku pociąg ruszył. *Pamiętam – wspomina Kazimierz Burtny – że kilka kilometrów przed nową granicą z pobliskiego zagajnika spadł na nas grad maszynowych kul banderowców. Rosyjscy żołnierze, siedzący na dachach wagonów, odpowiedzieli im pepeszami. Banderowskie kule przebijały ściany wagonów, ale nie przebiły się przez wiszące na ścianach sprząty i worki z naszym dobytkiem. Kolejny raz uniknęliśmy śmierci. Po dwóch tygodniach jedna część transportu dotarła do Opola, druga do Brochowa, pod płonący jeszcze Wrocław.*

Stamtąd transport, w którym byli Juzwenkowie, cofnięto do wioski Nasale pod Kluczborkiem, gdzie PUR przydzielił im niewielką chatkę opuszczoną przez Niemców i kawałek ziemi. W Nasalu osiadło kilka rodzin z Lisowiec. Tam też do pierwszej klasy zaczął uczęszczać Adolf Juzwenko.

Przesiedleńcy z Szypowiec, m.in. z rodziną Burtnych, zostali przewiezieni do Mąkoszyc pod Brzegiem. W tym transporcie był m.in. kuzyn Kazimierza Burtnego – Piotr Wołczuk (rocznik 1933), którego ojciec

zginął w bitwie pod Warszawą, a on jako sierota trafił do wojskowej orkiestry. Później skończył wrocławskie szkoły muzyczne, został pierwszym waltornistą w Reprezentacyjnej Orkiestrze Śląskiego Okręgu Wojskowego, by następnie zrobić piękną karierę muzyczną, sięgając po tytuł profesora zwyczajnego Akademii Muzycznej we Wrocławiu, dyrygując w filharmoniach wrocławskiej, opolskiej, wałbrzyskiej i zielonogórskiej. Wykształcił wiele roczników polskiej młodzieży muzycznej. W tym transporcie był też Jan Wojtyszyn – po wojnie znany wrocławski architekt. Natomiast ks. Ruczajewicz z całą dokumentacją parafii z Lisowiec osiadł w Ponikwi pod Wadowicami i tam po wojnie jego dawni kresowi parafianie jeździli, gdy potrzebne im były metryki i inne dokumenty.

Juzwenkowie mieszkali pod Kluczborkiem przez rok, a następnie przeprowadzili się do Strzelec Świdnickich, do większego poniemieckiego domu i na bardziej urodzajnej ziemi. Do dziś mieszka w tym domu kolejne pokolenie Juzwenków.

Adolf Juzwenko ukończył liceum ogólnokształcące w Świdnicy i studia historyczne we Wrocławiu. W latach 1961 – 1990 zajmował się historią najnowszą,



Michalina Juzwenko, matka dyrektora Ossolineum, w Strzelcach Świdnickich – po ekspatriacji z Podola

pracując na uniwersytecie i stopniowo zanurzał się w działalność opozycyjną w stosunku do praktyk władz PRL. Napisał w tym czasie ważną książkę pt. *Polska a „biała” Rosja, listopad 1918 – kwiecień 1920*, która jest trwałym osiągnięciem polskiej historiografii. Podjął bezkompromisową walkę z cenzurą. Zaczął współpracować z ośrodkami edukacyjnymi i czasopismami funkcjonującymi poza zasięgiem cenzury, wygłaszał odczyty organizowane przez Towarzystwo Kursów Naukowych, często występował w Klubach Inteligencji Katolickiej, współpracował z KOR-em – stał się jednym z najbardziej twórczych i aktywnych działaczy wrocławskiej „Solidarności”. Przewodniczył delegacji dolnośląskiej na I Krajowy Zjazd „Solidarności” w Gdańsku w 1981 r. Był uczestnikiem Kongresu Kultury Polskiej brutalnie przerwano przez stan wojenny. Działał aktywnie w solidarnościowym podziemiu, by w końcu objąć przewodnictwo wrocławskiego Komitetu Obywatelskiego, który doprowadził do wygranych wyborów 4 czerwca 1989 r.

Adolf Juzwenko był niewątpliwie jedną z najbardziej rozpoznawalnych postaci przemian politycznych w Polsce u schyłku XX wieku. Bronisław Geremek i Tadeusz Mazowiecki proponowali mu pracę w dyplomacji (m.in. ambasadora Polski w Rosji), zachęcali do działalności politycznej. Wybrał jednak z pełną świadomością kierownictwo Ossolineum – tego wielkiego skarbcza kultury polskiej. To stanowisko dało mu prestiż i satysfakcję. I w Ossolineum zostawił też trwały ślad swej pracowitości i osobowości. Rozbudował tę instytucję, poszerzył wyraźnie jej zasoby, przejmując dzięki osobistym znajomościom archiwum po wybitnych postaciach polskiego życia społecznego, podniósł prestiż Ossolineum i jego wyjątkową pozycję w świecie nauki i kultury europejskiej.

Jednym z najważniejszych osiągnięć Adolfa Juzwenki było doprowadzenie – po latach ostrych napięć pomiędzy lwowskim Ossolineum, czyli obecną ukraińską Biblioteką Naukową im. Wasyla Stefanyka a wrocławskim Ossolineum – do harmonijnej współpracy. Dziś już nikogo nie dziwi (co nie tak dawno było nie do pomyślenia), że dyrektorzy tych placówek odnoszą się do siebie z atencją i przyjaźnią; organizują wspólne wieczory autorskie, wydają wspólnie publikacje i wymieniają się zdigitalizowanymi zbiorami archiwalnymi.

Za swą działalność Adolf Juzwenko dostąpił wysokich krajowych zaszczytów, ale jego biografia osobista byłaby splotem, gdyby pominąć jego związek małżeński z Krystyną Prajs-Orzechowską. Swą żonę poznał – jak wspomina – w 1966 roku we Wrocławiu, w kawiarni hotelu „Monopol”. Był tam z kolegą na popularnym wówczas fajfie i poprosił do tańca dziewczynę siedzącą przy sąsiednim stoliku. Tamten wieczór i taniec związał ich na całe dojrzałe życie.

Krystyna Prajs-Orzechowska (rocznik 1933) była wówczas tuż po doktoracie (1965 r.) na Akademii Medycznej we Wrocławiu i na progu swej wielkiej, bły-

skotliwej kariery naukowej, która zaprowadziła ją nie tylko do tytularnej profesury, ale też do panteonu twórców farmakologii klinicznej w Polsce oraz do Nowojorskiej Akademii Nauk. W połowie lat 60. XX wieku, gdy poznała Adolfa Juzwenkę, nosiła w sobie bagaż doświadczeń przejmujących, a czasem szokujących. Pół wieku później opisała je ze swadą literacką w książce pt. *Dlaczego? Wspomnienia syberyjskie i inne* (Wrocław 2011), o której historyk i pisarz prof. Norman Davies wyraził opinię, że jest to dzieło na tle „ogromnej literatury wspomnieniowej ludzi, którzy przeszli przez sowieckie gułagi, niezwykle oryginalne i ponadprzeciętne”.

Krystyna Prajs, wywieziona z rodzicami na Sybir, przeżyła tę gehennę. Straciła tam jednak swego ojca Wiktora Prajsa, z pochodzenia Alzeczyka, ekonomistę, w czasie wojny męża zaufania Ambasady Polskiej RP w Związku Radzieckim. Po wyjściu armii Andersa z Rosji Sowieci oskarżyli go o szpiegostwo i uwięzili w gułagu. I tam, za kołem podbiegunowym, zginął z rąk urka – wielokrotnego recydywisty, który dosłownie zarąbał go siekierą.

Po śmierci Stalina, w czasie odwilży chruszczowskiej w ZSRR, Wiktora Prajsa zrehabilitowano i uniewinniono. Jego żona Tatiana i córka wyostały się z ZSRR i po wojnie osiadły w Bielawie na Dolnym Śląsku, gdzie Tatiana Prajs była dentystką, a jej córka Krystyna, ucząc się w tamtejszym liceum, dała się poznać jako świetna aktorka-amatorka w słynnym po wojnie bielawskim Teatrze Robotniczym pro-

wadzonym m.in. przez Teodora Mierzeję. Wtedy też, w Bielawie i Dzierżoniowie, można było spotkać chodzącego tam do szkoły kresowiaka ze Śniatyna Zbyszka Cybulskiego i Sylwestra Chęcińskiego – kolegę z harcerstwa Krystyny Prajsówny, później znanego reżysera i twórcę *Samych swoich*.

Krystyna Prajs grała w teatrze bielawskim role główne i dostawała znakomite recenzje. Fascynowała się aktorstwem i myślała o studiach teatralnych. Ostatecznie jednak przeniosła się z matką do Wrocławia, podejmując studia medyczne, które, jak już wspomniałem, doprowadziły ją na szczyty uznania i osiągnięć w zakresie polskiej farmakologii klinicznej.

W czasach studenckich otarła się o polski film, uczestnicząc jako lekarz na planie pierwszego polskiego westernu pt. *Rancho Texas*, zrealizowanego w 1957 r. w polskich Bieszczadach z młodzieńcem Boguszem Bilewskim i Wandą Koczewską w rolach głównych. Z filmu tego przetrwała popularna w latach 60. XX wieku piosenka, którą wykonywał z powodzeniem lwowiak Jerzy Michotek.

W latach 80. XX wieku, kiedy dr Adolf Juzwenko był mocno zaangażowany w działalność polskiej opozycji politycznej i doznawał wielu upokorzeń, w tym internowania przez władze PRL, jego żona była dlań główną ostoją i towarzyszką życia pomagającą mu przetrwać ten trudny czas.

Stanisław S. Nicieja



Dr Adolf Juzwenko przy grobie swego stryja Pawła Juzwenki na Cmentarzu Orląt we Lwowie, grudzień 2012

Sławomir Kuźnicki

Elegia dla przyjaciela

i słyhać będzie szum tysięcy
motyli skrzydeł
i zabrzmią trąby

i z chmur popłynie piasek
a każde ziarenko będzie
definicją suchości

i żaby pożrą motyle
dokona się obrót
o sto osiemdziesiąt stopni

i wszystko się w sobie zamknie
jak w łupince orzecha
w jądrze jasności

Sudety Blues

zjeżdżam na równiny
jest ciepło
szczyty parują
może wyparuję i ja

muzyka schodzi
na dalszy plan: jest tłem
choć przecież trwa
stanowczo

Ajabłko

granatowo-grafitowa gruszka:
aliteracja cudo – oczy lizać

co prawda to prawda
cała prawda i tylko prawda

w końcu wyrzut – perlisty
naszyjnik na twojej piersi

do you promise – *EYE promise*

Węzłowatość

matematyczna muzyka
serenada potopionych myśli
puls i antypuls

wiązką świata prosto w oko
milczącą na wszystko
synestezją w ja

Prosperity

jak głęboko sięga
twoja miłość kochanie

rozpęknij niebo na pół
aż ze szpary polecą burza

in cognito in amore
na wyciągnięcie ręki

Sławomir Kuźnicki – poeta, krytyk literacki, redaktor w piśmie literackim „Red.”; wydał trzy tomy wierszy, ostatni z nich to *Geometria wody* (2010); pracuje w Instytucie Filologii Angielskiej UO.

Marian Buchowski

Uczelnia bez rektora

Policja nawet nie kiwnęła palcem, kiedy 3 stycznia tego roku w Opolu, w jednym z pomieszczeń budynku przy ul. Wrocławskiej 4, pocięto na kawałki obrazy trzech wybitnych artystów światowego formatu. Było o tym nawet w telewizji, ale policja i wówczas nie zareagowała. I całe szczęście, bo pod powyższym adresem mieści się Instytut Sztuki Uniwersytetu Opolskiego, a pocięto oczywiście nie oryginały, tylko reprodukcje, i nie w ramach wandalizmu, tylko w ramach zajęć o charakterze warsztatowym.

Na stronie internetowej instytutu zajęcia były anonsovane jako *warsztaty artystyczne pod tytułem „Kompozycja dadaistyczna, kompozycja minimalistyczna – sprzątanie sztuki”*, prowadzone przez goszczącą w Instytucie Sztuki UO prof. Annę Bulandę-Pantalacci (FH Trier) wraz z prof. Łucją Piwowar-Bagińską, dr. Bartłomiejem Trzosem i dr. Edwardem Szczapowem.

Ponieważ jakiś uniwersytecki inżynier Mamoń (a jest ich trochę na wydziałach humanistycznych) może retorycznie zapytać: kto za to płaci? – informuję, że wszystko odbywa się w ramach programu Erasmus. Ale dowiedzieć się kogo i po co gościmy – nie zawadzi.

Więc najpierw Trier. Tu sprawa niby prosta, bo polska nazwa tej niemieckiej miejscowości, pretendującej do tytułu najstarszego (początki przed naszą erą) miasta w Niemczech, brzmi Trewir. Ale w moim pokoleniu używanie przez Polaka nazw niemieckich było przejawem braku patriotyzmu, a jak ktoś powiedział, że Wrocław to także Breslau, to był wodą na młyn zachodniemieckich rewizjonistów oraz odwetowców. Dlatego za mojej młodości w prawdziwie polskich głowach nie istniał Trier, tylko Trewir, który sływał wtedy nie z unikatowych i licznych zabytków (wpisanych na listę UNESCO), tylko z faktu, że tu urodził się Karol Marks.

Ze skrótcem „FH” też jest pewien problem. Na stronie internetowej ta niemiecka uczelnia wita nas w dwóch językach jako Hochschule Trier – Trier University of Applied Sciences, ale już na wizytówkach pracowników widnieje nazwa Fachhochschule (przygotowując się do spotkania z panią profesor znalazłem różne określenia tej szkoły: politechnika, uniwersytet

techniczny, wyższa szkoła techniczna i designu, wyższy instytut koncepcji...).

FH Trier kształci około 7000 studentów. W strukturze uczelni jest sześć segmentów. Profesor Anna Bulanda Pantalacci prowadzi zajęcia na Wydziale Designu. Jej specjalność to eksperymentalny design, rysunek i sztuka wizualizacji, podstawy projektowania 2D.

Pytam panią prof. Annę Bulandę-Pantalacci o styczniowy pobyt w Opolu.

– Ja nie przyjechałam tutaj, żeby zmieniać własny czy tutejszy system nauczania. Przyjechałam pokazać jak ja to robię w mojej uczelni i zobaczyć, jaki efekt przynosi moje działanie w innych okolicznościach, ze studentami uczelni o trochę innej specyfice. Moja uczelnia ma charakter uniwersytetu technicznego z Wydziałem Design. Staramy się przygotowywać studentów raczej do konkretnego zawodu, absolwenci trafiają do projektowania mody, wnętrz, do agencji reklamowych, jako konsultanci od spraw estetyki...

Zagadnałem ją też o te pocięte w Opolu reprodukcje klasyków malarstwa.

– My, w przeciwieństwie do Instytutu Sztuki Uniwersytetu Opolskiego, przyjmujemy na studia dotyczące projektowania także osoby, które są wprawdzie zdolne artystycznie i mają zdolności myślenia koncepcyjnego, ale nie zawsze posiadają na starcie wielkie umiejętności warsztatowe. Nie oznacza to, że każde podanie o miejsce na studia ma szansę, bo bywa i tak, że na 150 chętnych przyjmujemy jedynie 20 kandydatów. Z myślą o tych słabiej na starcie zaawansowanych w technikach warsztatowych – opracowałam intensywny program, który pozwala mi w cztery miesiące nauczyć ich na przykład solidnych podstaw rysunku. Zwłaszcza po to, aby swoją koncepcję, pomysł czy ideę umieli szybko naszkicować i poprzez tego typu wizualizacje porozumiewając się z ewentualnym kontrahentem, potrafili „sprzedać” swój zamysł, wizualnie zaprezentować swoją ideę. Postanowiłam to także tutaj w Opolu spróbować. Zaproponowałam temat: *Kompozycja przypadkowa*. To znaczy przypadkowo wybrałam trzech artystów (okazali się nimi Bosch, Rubens i Cezanne), zrobiłam reprodukcje DIN A3 z trzech przypadkowo wybranych ich dzieł, pocięłam to na kwadraty. Każdy student mógł wybrać trzy kwadra-

ty, a na ich kanwie stworzyć własną kompozycję. I poszło to w różne strony, bo jedne kwadraty zawierały elementy realistyczne, inne okazały się abstrakcją... Mój student musi umieć twórczo korzystać z tego, co sztuka zrobiła do dziś, inspirować się tym, zacytować kawałek rzeczywistości, reagować szybko na nowe zjawiska, tendencje, potrzeby... Poprosiłam też, aby każdy ze studentów zrobił dokumentację swojej pracy wykonanej podczas warsztatu. To pomaga w budowaniu samoświadomości, w nawiązywaniu kontaktu zwrotnego z odbiorcą, przygotowuje na zderzenie z rynkiem, któremu nie wystarcza już wzruszenie ramion artysty i schowanie się za stwierdzeniem: „niech moja praca mówi za siebie”. We wrześniu była u nas w Trier profesor Piwowar-Bagińska, prowadziłyśmy razem warsztaty z rysunku dla III semestru. Chodziło o postać i przestrzeń. Jej koncepcja warsztatów i jej wykład o linii, o tym, jak kreska była wykorzystywana kiedyś, jak to ewoluowało, jak jest dziś – zafascynowała naszych studentów.

Korygując zapis: podczas swej wypowiedzi pani profesor z Trewiru nie użyła określenia *profesor Bagińska* tylko powiedziała *Lucja*, bo panie się przyjaźnią. A za przyjaźniły się przez telefon. Rozmawiały ze sobą telefonicznie przez rok, najprawdopodobniej nie bez przerwy. Żartuję tu sobie bezpiecznie, bo wiem, że obie panie wśród zalet mają także poczucie humoru. Natomiast ja fenomenu kobiecego telefonowania, któremu się nieraz w domu jednym uchem przysłuchuję, nie jestem w stanie pojąć. Spróbuję chociaż powiedzieć co – poza obowiązkami w macierzystej uczelni, wynikającymi z umowy o pracę – robi profesor Anna Bulanda-Pantalacci i dlaczego jest to tak ważne. I tu nie chodzi o ten warsztat w Opolu, bo wymiana profesorów między uczelniami to dziś dość powszechna praktyka.

Linia Zygryda to nie jest kawałek prostej kreski narysowanej przez jakiegoś Zygę. To liczący około 600 km system niemieckich umocnień fortecnych wzdłuż granicy Niemiec z Francją i Luksemburgiem. Budowali go Niemcy w latach 1936–1939, a rozbudowywali w roku 1944. Ponad 15 tys. obiektów fortyfikacyjnych, żelbetowe „jeże” i inne zapory, monstrualne schrony bojowe, z których największe mają ściany i stropy o grubości półtora metra, potężne bunkry z otworami strzelniczymi...

Ludzie tu walczący podczas II wojny światowej okazali się najsłabszym, najmniej odpornym materiałem Linii Zygryda, ślady po tych żołnierzach przechowuje jedynie słabnąca pamięć rodzin i nagrobki rozrzucone po pobliskich cmentarzach.

Za to żelbetowe umocnienia trwają do dziś. Omszałe i obrośnięte chwastami – robią teraz wrażenie tworów z jakiejś odległej, prehistorycznej epoki, a fakturą powierzchni i rozmiarami mogą się skojarzyć z kamiennymi postaciami na Wyspie Wielkanocnej. Tylko że tamte *moai* wykute z wulkanicznego tufu kryją ja-



Prof. Anna Bulanda-Pantalacci

kąś polinezyjską tajemnicę ubraną w kamienne wielkoludy, a te żelbetowe twory na Linii Zygryda są pomnikami ludzkiej głupoty, okrucieństwa, pychy. Niektóre tkwią teraz pośrodku założonych po wojnie ogrodów, przecinają fragmenty dawnego terenu wojskowego zamienionego później w pole uprawne...

Jest rok 2007. Porozumienie w obrębie makroregionu Saar-Lor-Lux–Nadrenia Palatynat–Walonia sprawia, że dochodzi do skutku projekt oparty na współpracy międzyuczelnianej. Projekt ma nazwę *Przestrzenie pamięci. Architectures of War*. Bierze w nim udział 150 studentów szkół artystycznych z makroregionu. Więc młodzi Niemcy i Francuzi, oddaleni od wojny na odległość kilku pokoleń, trafiają na tereny Linii Zygryda, bo tutaj realizowany jest ów projekt. Dla wielu tych młodych ludzi II wojna światowa i wojny punickie to emocjonalnie jednakowa odległość, pokój w Europie trwa dla nich od zawsze, wojnę traktują jak jakiś dziwoląg gramatyczny: wojna to rzeczownik czasu przeszłego.

Ożywa Linia Zygryda, a fortyfikacja zepsuta, bo zamiast dzielić – łączy. Biwakujący tu teraz studenci z Francji i Niemiec zaglądną w żelbetonowe zakamarki, dyskutują... Sceneria uruchamia wyobraźnię, bezpośredni kontakt ze śladami wojny przenosi wojnę ze strefy abstrakcyjnych pojęć do tych tajemniczych

ośrodków w człowieku, które sprawiają, że serce zaczyna bić także głową, a emocja i myśl w zgodzie szukają dla siebie wolnego miejsca w pamięci.

Wystawa prac studentów, podsumowująca to przedsięwzięcie, odbyła się w opustoszałych koszarach Feuervierier w niemieckim Trewirze; te koszary kiedyś zajmowała francuska żandarmeria. Pokłosiem studenckiej konfrontacji z wojenną architekturą Linii Zygfryda jest także księga o charakterze katalogu, w której oprócz tekstów opisujących istotę i przebieg projektu, znalazł się pokażny wybór prac reprezentujących różne techniki, różne punkty widzenia. Ale najważniejszy dorobek dni spędzonych na Linii Zygfryda studenci – bez pytania organizatorów o zgodę – pozabierali ze sobą i pochowali w głowach i sercach.

Pomysłodawczynią projektu, główną organizatorką, koordynatorką całości przedsięwzięcia i redaktorką podsumowującej książki była prof. Anna Bulanda-Pantalacci. Tylko ktoś, kto porywał się już na podobny wieloskładnikowy wyczyn wie, ile to pochłania czasu, energii, nerwów.

W roku 2008 prof. Anna Bulanda-Pantalacci, zamiast odpocząć na jakichś Wyspach Kanaryjskich, znowu dobrowolnie zaprzęga się do roli wieloczynnościowego kombajnu i przygotowuje następny projekt stanowiący kontynuację *Przestrzeni pamięci*. Teraz będą to *Miejsca międzykulturowe*, a terenem realizacji – Kraków.

Do projektu entuzjastycznie odniósł się ówczesny rektor krakowskiej ASP, prof. Jan Pamuła. Pani Anna na spotkaniu z dziekanami zreferowała koncepcję oraz podstawowe elementy logistyki, a jako rodzaj aportu wniosła też swój talent do skutecznego szukania pieniędzy (nie dla siebie, bo ona raczej do tych poczynań dokładała), przetrenowanego przy zdobywaniu Linii Zygfryda.

Polem artystyczno-historycznej penetracji dokonywanej przez studentów z kilku krajów (z Polski uczestniczyli reprezentanci ASP Kraków i ASP Gdańsk) były dwie dzielnice Krakowa, swoiste krakowskie antypody: wielowiekowy Kazimierz i ledwie półwieczna Nowa Huta. Myślenie i działanie miały obracać się wokół pytania: jak to się stało, co sprawiło, że stary Kazimierz, do niedawna bardzo zaniedbany, pełen niszczących śladów żydowskiej obecności, teraz stał się modny, tętni życiem nawet wieczorami, przyciąga turystów, przeżywa drugą młodość. A nieodległa przecież Nowa Huta – dziś dzielnica Krakowa – powstawała jako zaprojektowane i budowane (początek – w 1949 r.) od podstaw w szczerym polu osiedle dla załogi przyszłego kombinatu metalurgicznego, jako przeciwwaga – w zamyśle ówczesnych władz partyjnych – dla niepostępowej krakowskiej inteligencji, jako twór budowany na ideologicznym fundamencie. I co? Kłapa, mogiła. Dziś jest dzielnicą-sierotą po tamtej ideologii, niektórzy mówią nawet o niej „skansen”, a wierzący w

siły pozaziemskie kraczą, że to skutek komuszej decyzji, każącej budować Nową Hutę na polach należących wtedy do gminy – nomen omen – Mogiła.

Zdobyte doświadczenie, imponujące efekty i nieślabnący zapał legły więc u podstaw powstania czegoś w rodzaju latającego uniwersytetu, który na określony czas, w określonej miejscowości mającej historycznie niebanalny życiorys, skupia studentów i nauczycieli akademickich. Już nie wyłącznie z uczelni artystycznych, ale także historyków, by konfrontować nie tyle naukę ze sztuką, co ludzi uprawiających te jakże różne dziedziny. Żeby zobaczyli w działaniu warsztat drugiej strony, poznali sposób dochodzenia do końcowego efektu, przekonali się wzajemnie, że za określeniem „subiektywna prawda” wcale nie musi kryć się jakieś widzimisie bez wewnętrznego sensu i artystycznej logiki. Owa pozbawiona struktur i dostojników w gronostajach koczownicza uczelnia zaczęła funkcjonować w publicznym obiegu jako sieć pod nazwą CROSS-BORDER NETWORK HISTORY AND ARTS.

W 2009 roku latający uniwersytet sterowany przez prof. Annę Bulandę-Pantalacci wylądował w Burg Namedy, na tamtejszym zamku należącym do Hohenzollernów. Z arystokratycznym luzem życiem zamku kieruje posagowo piękna i nowocześnie dostojna księżna Heide von Hohenzollern. Artyści różnych dyscyplin często goszczą w Namedy, bo księżna ceni sztukę i jej twórców, o czym informuje osobiście na stronie internetowej. A zachęcając przez Internet do odwiedzin zamku, jaśnie księżna zaproszenie kończy słowami *Czekam na Ciebie*, co takiemu, jak ja, osobnikowi z cepem w herbie bardzo schlebia.

W projekcie realizowanym w Namedy reprezentowane są uczelnie z Trewiru, Dublina, Liege, Metz, Montrealu... Uczestniczy też dwójka z Instytutu Sztuki Uniwersytetu Opolskiego: dr Bartosz Posacki (prowadząc zajęcia w grupie nowych mediów) oraz Michał Misiura (wtedy student, dziś asystent). Jest też tu prof. Łucja Piwowar-Bagińska, szefowa Instytutu Sztuki UO.

Pokłosiem projektu, jak zwykle, jest wystawa powstałych w Namedy prac oraz i tym razem pięknie wydana książka.

Rok 2010. Projekt ma nazwę *LandGang*. XXV rocznica Układu z Schengen stała się bodźcem dla „Tour of Melody” (*Bieg melodii*). Uformowana w Schengen studencka grupa „Shore Leave” (*Zejdźcie na ląd*) postanowiła symbolicznie połączyć miasta leżące na rzekach Mozela i Saara. Służył temu jednodniowy rejs statkiem rzeczonym cumującym przy nabrzeżach portowych, a wypełnionym muzyką, działaniami teatralnymi, performance’ami, tańcem.

Rok 2011, Krzyżowa. Profesor Bulanda-Pantalacci mówi, że to najważniejszy z dotąd organizowanych przez nią projektów. I najtrudniejszy, bo temat delikatny: *Wymuszone migracje*. Właśnie tak, bez pojęć typu „wypędzenie”, nacechowanych emocjami, tylko elegancko opakowany w bezpieczne słowa problem, z którym do dziś Europa nie umie się pogodzić i emocjonalnie go wyciszyć. Zwłaszcza że używany bywa do doraźnych celów politycznych, a przed tym należało młodych uczestników Projektu Krzyżowa chronić.

Artystyczne efekty, a zwłaszcza przebieg tego projektu, to temat na dłuższe i ciekawe *story*, ale ponieważ skondensowaną, kronikarsko rzeczową informację z Krzyżowej zaprezentowali już kiedyś w „Indeksie” (nr 5–6/2011) Diana Witkowska i Michał Jakubik – przypomnę tylko, że koncepcję warsztatów artystycznych (z Opola brało w nich udział sześcioro studentów) przygotowała – we współpracy z prof. Antonim Porczakiem z ASP Kraków – prof. Łucja Piwowar-Bagińska. Ona też, wspólnie z dr. Bartoszem Posackim, kierowała pracami międzynarodowej grupy *visual art*. Z Instytutu Historii UO w projekcie, oprócz pięciorga studentów, uczestniczyła w fazie przygotowawczej i realizacyjnej dr Małgorzata Świder (kierując, wraz z prof. Klausem Zimmerem, pracami warsztatów historycznych).

W 2012 roku projekt stacjonował w Liege. Koncentrował się na temacie: *Tygiel kultur – migracja w rejonie Walonii*. W czasie trwania warsztatów zajmowano się (od strony naukowej i artystycznej) wpływami minionej i współczesnej migracji na tworzenie nowego oblicza miasta Liege i Regionu Walońskiego. Dużo uwagi poświęcono dzisiejszemu obrazowi miasta Liege, a do współudziału w projekcie udało się nakłonić żyjących w tym mieście migrantów z różnych stron świata.

Do goszczenia latającego uniwersytetu w roku bieżącym przygotowuje się miejscowość Differdange (Luksemburg). Temat: *Globalna kultura – nowe drogi do wspólnych rozwiązań*. Próba futurystycznego spojrzenia na migracje w Europie, na filozoficzne i etyczne aspekty zjawiska. Poddawane będą analizie naukowej i wizualizowane podczas warsztatów artystycznych uprzedzenia i lęki związane z nieznaną obcej kultury, ale także dobroczynny wpływ różnorodnych kultur na przyszłe pokolenia. Na uczestników projektu czekają w Differdange opustoszałe hale pamiętające czasy świetności tamtejszego przemysłu metalurgicznego. Bo współczesne migracje to w dużej części ucieczka przed bezrobociem. I właśnie na konsultację tegorocznego projektu z kadrą Instytutu Sztuki UO, a szcze-



W Krzyżowej. Na zdjęciu (od lewej): prof. Anna Bulanda-Pantalacci (University of Applied Sciences Trier), prof. Łucja Piwowar-Bagińska (UO), prof. Janina Rudnicka (ASP Gdańsk), księżna Heide von Hohenzollern, prof. Piotr Wiczorek (UO), dr Małgorzata Świder (UO), prof. Ewa Janus (ASP Kraków)

gólnie z prof. Lucją Piwowar-Bagińską, przyjechała w styczniu do Opola prof. Anna Bulanda-Pantalacci.

O przyjaźni obu pań zadecydował przypadek. Polegał na tym, że przed laty, podczas uroczystej kolacji w Trewirze, prof. Piotra Wieczorka (ówczesnego prorektora UO) ówczesny rektor trewirskiej uczelni prof. Peter Szwenkmezger usadowił obok pani prof. Anny Bulandy-Pantalacci. Kolacja była następstwem podpisanej tego dnia umowy o przedłużeniu współpracy obu uczelni na kolejne lata. Prof. Wieczorek, jak przystało na gentelmana, zainicjował z sąsiadką rozmowę, a potem zajął się słuchaniem. Pani profesor opowiadała (a mówi zawsze z entuzjazmem udzielającym się jej słuchaczom) o zrealizowanych i planowanych projektach oraz że chętnie by nawiązała kontakt z opolskimi historykami. A jakże, powiedział nasz prorektor, mamy Instytut Historii... Zdążył jeszcze dodać, że mamy też Instytut Sztuki, i dalej, z nieudawanym zaciekawieniem, kontynuował słuchanie. Po kolacji wymieniono wizytówki, prorektor wrócił do Opola, przekazał trewirskie namiary dyrekcjom obu instytutów, a tu za chwilę w Instytucie Sztuki rozlega się *drrrrrrrrr* od pani prof. Anny Bulandy-Pantalacci.

Prof. Lucja Piwowar-Bagińska: – Już po pierwszej telefonicznej rozmowie wiedziałam, że jest to osoba, która na temat korelacji nauki i sztuki myśli podobnie jak ja. Czułam też, że z pewnością zrobimy wspólnie coś artystycznie interesującego. Projekt Namedy był już mocno zaawansowany, więc zostaliśmy zaproszeni w charakterze gościa honorowego. Tam zobaczyliśmy się z Anią pierwszy raz, po rocznej znajomości przez telefon. Przystąpiłyśmy od razu do dalszych rozmów o Projekcie Krzyżowa, a w konsekwencji – nasz Instytut Sztuki stał się współorganizatorem tego projektu. Ma pan tu zmateriałizowany efekt naszego udziału: 350-stronicowy katalog, z bogactwem ilustracji i tekstami w czterech językach.

Pamiętacie Państwo twór o nazwie Trójkąt Weimarski? Jego formuła została zainicjowana w 1991 r. w Weimarze przez ministrów spraw zagranicznych Polski, Francji i Niemiec. Fragment wydanego wówczas wspólnego oświadczenia: *Polacy, Francuzi i Niemcy są w sposób szczególny odpowiedzialni za sprawę wypracowania w Europie takich form dobrego sąsiedztwa, które sprawdzą się w przyszłości.*

Co ma wspólnego prof. Anna Bulanda-Pantalacci z Trójkątem Weimarskim? Formalnie nic, a faktycznie – bardzo wiele. Nie tyle z samym Trójkątem, ile z ideą, której powołanie tych trójstronnych konsultacji ma służyć. Jest więc pani profesor – poprzez swoje dotychczasowe działania – nieformalnym ambasadorem weimarskiej idei. Odpowiadając na jedno z moich dodatkowych pytań – napisała w mailu: *Moim wielkim marzeniem jest wzmocnienie tej trilateralnej współpra-*

cy, szczególnie na płaszczyźnie społecznej, kulturalnej, zwłaszcza za pośrednictwem sztuki i nauki. Współpraca między Polakami, Francuzami i Niemcami podczas inicjowanych przeze mnie projektów funkcjonuje bardzo dobrze i przynosi nie tylko świetne rezultaty, ale też dostarcza uczestnikom dużo radości.

Pomyślałem sobie, że jeszcze nie jest najgorzej z tym naszym kawalkiem świata, jeśli nauczyciel akademicki do zestawu wartości rekomendowanych studentom wlicza także radość.

Czytam na stronie internetowej polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych: *Ważnym elementem współpracy weimarskiej jest również Nagroda im. Adama Mickiewicza, przyznawana od 2006 r. przez Komitet Wspierania Współpracy Niemiecko-Francusko-Polskiej i Miasto Weimar, za działania na rzecz pojednania i współpracy w Europie.* W roku 2012 nagrodą uhonorowano profesorów: Ritę Suessmuth (Niemcy), Jacka Langa (Francja) i Michała Kleibera (Polska). Nie zdziwiłbym się, gdyby – w uznaniu dotychczasowych zasług – polsko-francusko-niemiecką (w jednej osobie!) laureatką tej nagrody została prof. Anna Bulanda-Pantalacci. To, co z grupą wspierających ją ludzi i instytucji robi od lat (a co starałem się tym tekstem zasygnalizować), przygotowuje studentów do racjonalnego patrzenia na trudną historię Europy, rozbraja stereotypy, które wybuchając, już niejednemu urwały rozum, doposaża w kompetencje międzykulturowe, a artystyczna dominanta spotkań ułatwia uczestnikom odkryć twórczy sens w twierdzeniu, że różnice mogą łączyć. Czyż także nie dla takich celów ministrowie spraw zagranicznych ustanawiali w 1991 r. Trójkąt Weimarski?

Pani profesor ma na co dzień w głowie swój prywatny, bardzo weimarski trójkąt, pełnoskładnikowy, z wszystkimi trzema bokami: polskim, francuskim i niemieckim.

POLSKIM – bo jest Polką, ukończyła Akademię Sztuk Pięknych w Krakowie, wyjechała z kraju 32 lata temu, ale stara się przyjeżdżać choć na krótko kilka razy w roku.

FRANCUSKIM – ponieważ będąc na uniwersytecie w Montpellier poznała Francuza z korsykańskimi korzeniami, więc stąd ten z włoską brzmiały drugi człon nazwiska. We Francji mieszkała kilka lat, dobrze zna ten język, uczestniczy we francuskich mityngach, konferencjach, wystawach.

NIEMIECKIM – bo od 1989 roku mieszka i pracuje w niemieckim Trewirze, a wcześniej wrastała w Niemcy, studiując w Bonn.

Co dalej? Co będzie z projektami mobilnego uniwersytetu na kolejne lata, z ułatwiającym jego funkcjonowanie unijnym programem *Lifelong Learning*? Nazwa unijnego programu ładna, z rozmachem i opty-

mizmem: *Uczenie się przez całe życie*. Krótkie ma być to *całe życie*, skoro ten program Unii Europejskiej w dziedzinie edukacji i doskonalenia zawodowego kończy się już teraz, w roku 2013.

Prof. Anna Bulanda-Pantalacci trzy lata temu, dzięki zaprzyjaźnieniu się z prof. Łucją Piwowar-Bagińską i dzięki serdecznym stosunkom z prawie całą kadrami Instytutu Sztuki UO, zyskała mocne wsparcie i pomoc w działaniu i szukaniu optymalnych rozwiązań. Ale

ów latający uniwersytet artystyczno-historyczny musi wreszcie dostać szansę corocznego lądowania na gruncie pewnym, stabilnym, widocznym z bezpiecznej odległości kilku najbliższych lat.

Coś czuję w kościach, że zbliża się do tego tematu burza mózgów, choć czarne chmury – na szczęście – jeszcze dość daleko.

Marian Buchowski

Prof. Anna Bulanda-Pantalacci jest absolwentką Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Kontynuowała studia na Uniwersytecie Friedricha Wilhelma w Bonn (historia sztuki, etnologia, religioznawstwo). Inicjatorka i menedżer licznych projektów artystyczno-edukacyjnych i socjalno-kulturowych. Uczestniczyła w wielu przedsięwzięciach artystycznych o interdyscyplinarnym charakterze.

W latach 1987–1989 przebywała w Maroku i Francji. Po powrocie do Niemiec pracuje w ośrodkach kształcenia artystycznego dla dorosłych w Trewirze, Konz, Mayen, Andernach, a jako wolontariusz służy pomocą instytucjom socjalnym (m.in. Haus Franziscus i dom seniora Mutter Rosa) we wdrażaniu podopiecznych do komunikowania się przez sztukę.

Publikuje grafiki w czasopismach, uczestniczy w plenerach, ilustruje książki, prezentuje prace na wystawach indywidualnych i zbiorowych w Polsce, Niemczech, Francji, Szwecji, Belgii, Luksemburgu, Maroku, Holandii, Włoszech. Należy do Zawodowego Związku Artystów Plastyków (BBK).

Od 1996 r. prowadzi zajęcia z technik graficznych na uniwersytecie technicznym w Trewirze (Hochschule Trier), a od 1999 jest profesorem tej uczelni. Zajmuje się tam także koordynowaniem programu Erasmus, pracuje w senackiej komisji do spraw międzynarodowych, działa w zarządzie uczelnianej rady sponsorów.

Jest założycielką (2007), organizatorką i koordynatorką projektów sieci mobilnej, transgranicznej i interdyscyplinarnej uczelni zajmującej się synergią sztuki i nauki.

Barbara Stankiewicz

Życie w zeszycie

Pani Stenia zapisuje.

Zeszyty są w kratkę. Wszystkie zapełnione starannym pismem, bez żadnych poprawek. Na stronie tytułowej, tam gdzie uczeń wpisuje nazwę przedmiotu i nazwisko, pani Stenia pisze na ogół: *Wspomnienia. Wyższa Szkoła Pedagogiczna. Opole, ul. Oleska nr 48. Stefania Kłosowska*. Albo tak: *Ku pamięci. Wyższa Szkoła Pedagogiczna, Oleska 48*.

Pani Stenia ma 87 lat. Co przy okazji tłumaczy liczbę zeszytów: trudno byłoby tak długie życie opisać w jednym, na przykład. Zwłaszcza gdy człowiek tyle drobiazgów pamięta, z każdym dniem jakby coraz więcej, i to coraz starszych. Choćby nazwiska 55 sprząta-czek zatrudnionych w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu w czasie, gdy pani Stenia była tam (kolejno) starszą pedlową, a później starszym referentem ds. administracyjnych. Co trwało łącznie 30 lat. Nie trzeba dodawać, że nazwiska tych pań (rozdział: *Sprząta-jące*) są odnotowane w jednym z zeszytów, obok nazwisk kolejnych rektorów, profesorów, kierowców, obsady gabinetów lekarskich (*Kamińska Anna – stomatolog, Pelka Irena – stomatolog, Żygadło – chorób wewn., Jurek – chorób wewn., Kluss – ginekolog, Morawiec Halina – laryngolog, Wojtalska-Kusyk G. – laryngolog, Kramarczyk Anna – ginekolog*), szatniarek, portierek, sekretarek i *herbacianej*, którą była *Ciężkiewicz Aniela*.

Oddzielny rozdział zatytułowany *Pracownicy WSP – Rodzina – Rodzeństwo*, pani Stenia poświęciła ponad pięćdziesięciu uczelnianym rodzinom i łączącym je więzom pokrewieństwa – dodajmy, bynajmniej nie w celu walki z nepotyzmem. Pani Stenia i jej syn Włodzimierz (*kreślarnia*) też tu figurują, podobnie zresztą jak bracia Jerzy i Ryszard Kowalczykowie, Dąbrowska Klara i Stanisław, Dobrzyńska Zofia i Walenty, Tokar Danuta i Bronisław, Myślicka Zdzisława i Adam, Horn Elżbieta i Maurycy (tu skrupulatnie odnotowano: *Lwów-Warszawa*, co oznacza, że pochodzące ze Lwowa profesorskie małżeństwo, po pobycie w Opolu, ostatecznie osiadło w Warszawie), Rzeszotarska Barbara i Waclaw, Kozołub Adela i Ludwik...

Na kolejnym zeszycie, którego okładkę łatwo zapamiętać, bo zdobi ją wylaniający się z ognia samochód, napis jest nieco dłuższy: *Stefania Madej. Pakuła. Kłosowska. Ku miłym wspomnieniom mojej młodości. 1934–1939: Regnów-Warszawa-Regnów. 1947: Łasz-*

czyn. 1950: Rawa Mazowiecka. 1953: Opole. (Tu trzeba koniecznie wyjaśnić, że Madej, Pakuła i Kłosowska to kolejne nazwiska pani Steni). I jeszcze jedno odróżnia ten zeszyt od innych – *wspomnienia młodości* są pisane wierszem, czyli do rymu.

Czytamy je razem, a pani Stenia przekłada mi tekst na obrazy. To fotografia wujostwa, Józefy i Franciszka Czechowskich z Warszawy, do których ona, czyli siedmioletnia Stenia Madejówna trafiła w 1934 roku. Na wychowanie ją bezdzietni wujostwo wzięli, po śmierci ojca, mama z bratem zostali w Regnowie na gospodarce. Gdzie jest Regnów? Odpowiedź jest dokładnie w środku zeszytu: Księstwo Łowickie, czwarty przysta-



Stefania Madejówna

nek na trasie kolejki wąskotorowej, ciuchcia ruszała z Białej Rawskiej, a kończyła bieg w Rogowie (czwarta od końca stacja – Lipce, przy których ręka pani Steni dopisała: *Reymontowskie*).

Wuj Franciszek Czechowski był mistrzem szewskim, miał warsztat na Starym Mieście. Później, na Twardej 59, prowadził razem z wujenką kawiarnię, z bilardem. Jacy wspaniali policjanci tam na śniadania przychodzili! A później wujostwo byli właścicielami sklepu kolonialnego na ulicy Wolskiej. Stenia Madejówna chodzi już do szkoły, i to nie byle jakiej, bo do *Emilii Plater, nad Wisłą, ulica Rybaki*.

Wybuch wojny zastaje ją w Regnowie, u mamy. I tak kończy się warszawski sen ze świetną szkołą, wytwornymi policjantami wpadającymi na śniadanie i bilard do kawiarenki wujostwa na Twardej, i smakołykami ze sklepu kolonialnego na Wolskiej, zmiecionego z powierzchni ziemi pierwszym podmucha wojny (wujostwo Czechowscy opuszczają Warszawę, ostatecznie osiedlają się w Podkowie Leśnej, na 12-morgowej gospodarce).

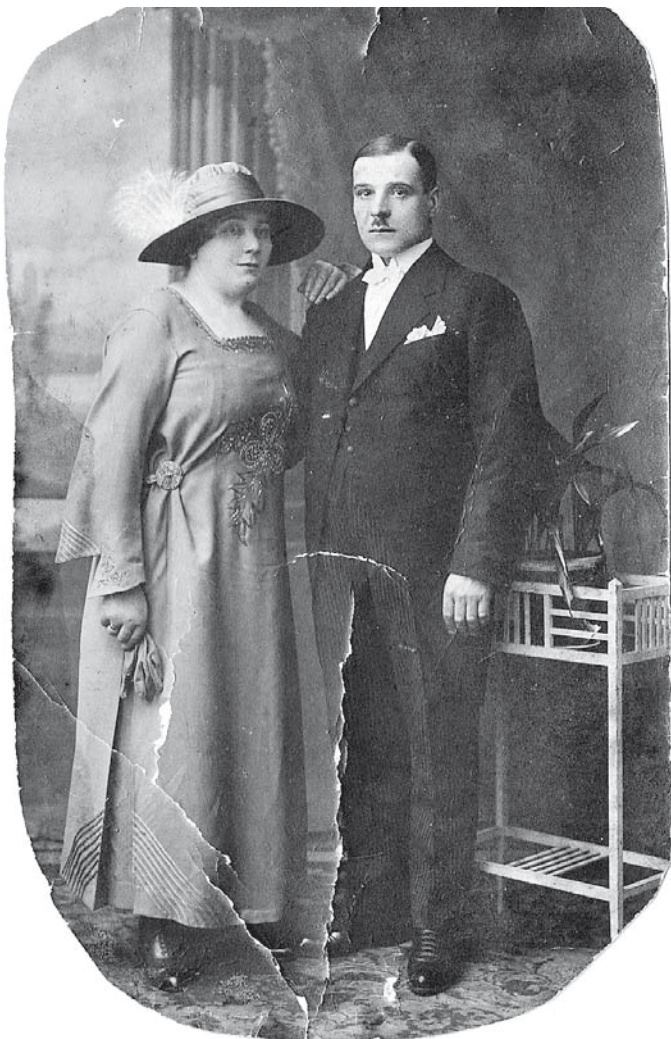
W 1945 r. Stenia ma 18 lat. *Fikuśna* z niej była, przyznaje dziś z uśmiechem, dziewczyna. Stąd w rymowanej opowieści występuje *i Franek z miasta Ło-*

dzi, w tańcu z dziewczyną jak fryga chodzi, i Stefan, w końcu pojawia się Stanisław Pakuła, urzędnik z Łaszczyna, czyli *gminiorz*, bohater smutnej, pełnej goryczy rymowanki pani Steni, która za namową brata, jako dwudziestolatka, za niego właśnie wyszła za mąż, mimo że *nie umiał śpiewać ani tańcować, potrafił tylko w gminie pracować*. (Tym razem pani Stenia jest nieprecyzyjna, bo przecież wkrótce po ślubie Stanisław rzuca posadę urzędnika, podejmuje naukę w warszawskiej szkole podoficerskiej, po czym, zgodnie z nakazem pracy, wyjeżdża do Opola – *jednostka 23 15, na Półwsi* – dokąd Stefania rusza, z czteroletnim synkiem Włodkiem, w 1953 r.).

To nie było dobre małżeństwo. Nie tylko dlatego, że Stanisław ciągle na poligonach, a Stefania ciągle w domu, z dzieckiem i teściem (przy ul. Drzymały 20/4 od wojska dostali mieszkanie) w obcym, zniszczonym mieście, gdzie na zrujnowanych od strony podwórek ulicach ludzie tak często mówili po niemiecku. Niedługo po przeprowadzce do Opola okazuje się, że jej małżeństwo to fikcja. Mąż się wyprowadza. Zostaje z dzieckiem sama. Mały Włodek wędruje więc do wojskowego przedszkola przy ulicy Ozimskiej, a Stefania rusza w miasto w poszukiwaniu pracy.

Właśnie wtedy w Opolu mości się świeżo przeniesiona z Wrocławia Wyższa Szkoła Pedagogiczna (do 1954 r. działająca we Wrocławiu pod nazwą: Państwowa Wyższa Szkoła Pedagogiczna). Rektorat mieścił się przy ul. Luboszyckiej 69, a przy ulicy Katowickiej 81, w 1956 r. oddano do użytku nowoczesny akademik „Mrowisko”, gdzie kierowniczką była Irena Sokalska. Drugi, żeński akademik mieścił się przy ulicy Duboisa 36 – i tam właśnie, w charakterze portierki podjęła pracę dwudziestoparoletnia wówczas Stefania. Odnotujmy jeszcze, korzystając z notatek pani Steni, nazwiska dwóch pozostałych portierek z ulicy Duboisa: Rozalia Sitarz i Emilia Kłowska, która – jak się okaże – odegra dużą rolę w jej życiu.

Ale na razie przejęta wskazówkami kierowniczki Sokalskiej (*Nie wpuszczać do akademika żadnych mężczyzn!*) Stefania Pakuła, od trzech tygodni portierka żeńskiego akademika, musztruje mężczyznę, który nagle pojawił się na piętrze. A robi to bardzo stanowczo, powołując się na przepisy, przypominając o obowiązku zameldowania się na portierni, podania powodu odwiedzin... Tę musztrę przerywa palacz Franciszek Ster, który akurat wyłonił się z kotłowni, rozpoznając w nieznanym samemu dyrektora administracyjnego uczelni Stefana Grobelnego. (Tu pani Stenia, z właściwą sobie precyzją wyjaśnia, że do pracy przyjmował ją Tadeusz Sąsiedzki z inwestycji, bo dyrektor Grobelny był wtedy w szpitalu – nie zaszkodzi dodać, że leczył się u Warzoka, a mieszkał na Niedziałkowskiego). Kiedy na drugi dzień kierowniczka Sokalska przekazała jej wezwanie



Józefa i Franciszek Czechowscy

do rektoratu, pani Stenia nie miała złudzeń: idzie po zwolnienie.

Tymczasem wróciła z awansem – na starszego pedla¹ w Domu Studenta „Mrowisko” przy ul. Katowickiej 81. (Nim jednak opowie o swoich nowych obowiązkach, zatrzymajmy się na chwilę przy biurku sekretarki dyrektora Grobelnego – siedziała za nim Maria Maksymów, lwowianka). Nowe obowiązki: meldowanie studentów, nadzór nad pracą sprzątaczek, portierek, zmianą pościeli...

Starszym pedlem była trzy lata. Stefanią Pakułą przestała być chyba w 1955 roku, już dobrze nie pamięta, do czego przyczyniła się poznana wcześniej portierka Emilia Kłosowska, przedstawiając jej swojego kuzyna Władysława Kłosowskiego (*Podborce, powiat lwowski, ta joj!*). Z tych samych Podborców, z których pochodzi m.in. Franciszek Dzieonek, zmarły niedawno dyrektor opolskiego „mechanicznika”. Władysław Kłosowski, kierowca wywrotki (baza na Kośnego 66) był wesoły, opiekuńczy wobec małego Włodka i Wiesi, ich wspólnej córki, która urodziła się w 1959 r.

Po powrocie z urlopu macierzyńskiego Stefania słyszy od dyrektora Grobelnego prośbę: *Dziewczyno, bierz tę uczelnię!* Co oznaczało awans na stanowisko starszego referenta ds. administracyjnych. Awans, ale i kłopot, bo po swoim poprzedniku pani Stenia odziedziczyła nie tylko stanowisko, ale i – powiedzmy to wprost – spory bałagan: każdy brał, co chciał, studenci np. potrzebowali stołu, więc po prostu wynosili go z sali, stół zniknął na zawsze... Protokołami zdawczo-odbiorczymi nikt sobie nie zaprzętał głowy.

Dopóki nie wkroczyła pani Stenia oczywiście.

Uczelnia tymczasem się dalej rozbudowuje. Na dwóch budynkach, przy ulicach: Matejki 12 i Oleskiej 45, pojawiają tabliczki z napisem: *Dom Profesora*. Profesorów melduje tam pani Stenia właśnie. Melduje też wykładowców ze Związku Radzieckiego, którzy przyjeżdżają do Opola na rok: Sołowiową, Ułanową, Sochową, Bobrakowa i Wojłosznikowa z *żoną i bliźniakami – Michaiłem i Luboczką*.

A w 1960 roku, w pachnącym jeszcze farbą, nowym gmachu WSP przy ulicy Oleskiej (pierwsze wykłady odbywają się tu w październiku 1958 r.), w auli, którą po latach będą nazywać *historyczną*, odbywa się pierwsza inauguracja roku akademickiego (pierwsza w tym miejscu, bo pierwsza – historycznie rzecz ujmując – odbyła się, jak twierdzi pani Stenia, w Studium Nauczycielskim, na rogu Kościuszki i Katowickiej). Cóż to była za aula! – pani Steni brak słów, żeby opisać



Za kierownicą Stefania Pakuła (później – Kłosowska), z tyłu Janina Sas, portierka. Zdjęcie z 1955 r. (w tle – wieża ciśnieniowa)

piękno auli, a także swój żal na widok ruiny, jaka się stała po wybuchu... Ale wybuch był w 1971 roku. Na razie są lata sześćdziesiąte, może i siermiężne, ale jak wesoło wtedy było! Kiedyś na przykład kierowca Otto Biskupek zamknął Stenię, tak dla żartu, w magazynku na pościel – tłukła się tak, że sam rektor Zborowski na pomoc jej przybiegł! Albo te bale słynne, na które do auli pół Opola przychodziło, i lekarze, i adwokaci, i profesura, i sprzątaczkę. Jak ten biedny Henio Koniarski pięknie potrafił się bawić, jak tańczył! (Niedawno przez godzinę pani Stenia szukała jego świeżego jeszcze grobu na opolskiej Półwsi, zawzięła się, znalazła). Jak wystrojone przychodziły na bal panie: Izabela Lewańska, Maria Piwońska, Zdzisława Myślicka, Barbara Rzeszotarska, która kiedyś z balu na Luboszycką, gdzie mieszkała, boso wracała, pantofelki niosąc w ręku (stróż Lundziak to pani Steni opowiadał). A Stefania z samym dyrektorem Grobelnym w parze sunęła w *Tangu milonga*...

Jakoś bliżej było wtedy ludziom do siebie, dziwi się pani Stenia.

I pyta, bo akurat jej się przypomniało, dlaczego studenci dziś czapek nie noszą. Takie piękne, studenckie czapki w latach pięćdziesiątych nosili: białe, z kolorowymi otokami, i dziewczyny, i chłopcy. Po czym dziś poznać studenta? – pyta.

No cóż.

Płynie opowieść pani Steni, przerywana odpowiedziami do okazji rymowanymi z jej zeszytów. Przesuwają się kolejne, wywołane z przeszłości osoby: Maria Wieczorek, która sprzątała rektorat i Maria Żdźuj od auli, obie z Gosławic (przy okazji – Kołodziej Hildegarda sprzątała na historii, III piętro, a Kondziela Hildegarda Studium Wojskowe). To w ich sprawie wezwał panią Stenię rektor Gospodarek: słyszał, jak sprząając, śpiewają po niemiecku.

Pojawia się i dentystka (gabinet stomatologiczny był w Domu Studenckim „Mrowisko”, pozostałe le-

¹ Pedel – dawniej woźny w szkole, na uczelni.



Rok 1956. Starszy pedel, czyli młoda Stefania Kłosowska

karskie – na parterze budynku przy ul. Oleskiej). Anna Kamińska, drobna kobitka, która ilekroć miała kłopot z usunięciem zęba, dzwoniła po pomoc do męża Stanisława. I student Stanisław Złakowski, na którego weselu w klubie „Skrzat” wszyscy szaleli. A także matematyk z Wrocławia, taki ciemny, bardzo źle widział, a miał wykłady w sali „120”, gdzie była bardzo mała tablica – nie mógł się na niej pomieścić z tymi swoimi obliczeniami, bo pisał duże cyfry, więc mu profesor Szczepankiewicz i dr Slezion zrobili taką ogromną, na całą ścianę. Jakże się cieszył!

Albo pochodzący ze Lwowa państwo Hornowie, Elżbieta i Maurycy (po 1968 roku wyjechali z Opola, do Warszawy). Wiedząc o tym, że Kłosowscy wybierali się właśnie na Ukrainę, skąd pochodził mąż Stefanii, Władysław (*Podborce, powiat lwowski, ta joj!*), poprosiła ją Elżbieta Hornowa o przysługę – żeby odwiedziła dawne sąsiadki Hornów, przy ulicy Kutuzowa, dawniej Zielonej. Była, zawiozła im nawet prezenty od Hornów: biszkopty i proszek *IXI*. Pamięta, jakież to piękny był dom, z marmurowymi schodami i rzeźbionymi poręczami.

Lata lecą, zmieniają się rektorzy (zaczęła pracę za kadencji rektora Zborowskiego, na emeryturę przeszła za rektora Adamusa, odwrotnie niż w abecadle, bo od „z” do „a” – zwraca mi uwagę), a starszy referent ds. administracyjnych w opolskiej WSP ciągle ten

sam: Stefania Kłosowska. Oprócz wielu innych obowiązków, osobiście ubiera władze rektorskie w togi – na samym początku jeździła nawet z kierowcą do Wrocławia, pożyczyć togi z tamtejszego uniwersytetu, przy okazji podpatrzyła, jak je przechowują i takie też, na wzór tych wrocławskich, porządki wprowadziła na Oleskiej: odtąd odprasowane togi leżą spokojnie w zamkniętych szafach, w specjalnym magazynku (pokój na lewo od wejścia).

Stefania Kłosowska mieszka już wtedy w bloku niedaleko uczelni, przy ulicy Oleskiej 45, po sąsiedzku m.in. z matematykiem Dymitrem Slezionem i Ryszardem Kowalczykiem, bratem Jerzego (mieszkał na parterze, pani Stenia na trzecim piętrze). Do obu braci czuje ogromny żal za tę wysadzoną w powietrze, w 1971 roku, aulę. Szkoda auli, szkoda też ogromna ludzi, którzy tyle przez ten wybuch przecierpieli. Taka Helena Orłowiczowa na przykład, portierka (z Brzeżan pochodziła), w szoku chodziła przez całe tygodnie. Nie wiadomo, co by było, gdyby w chwili wybuchu siedziała w swojej przeszklonej portierni... Szczęśliwie jadła w tym czasie kolację w pokoiku na czysto i zapasowe szczotki, nic jej się nie stało. Podobnie – stróżowi Józefowi Soboniowi z Wronowa, który broni Stu-



Stefania Kłosowska (z prawej) i portierka Janina Steć przed DS „Mrowisko” (1958)



Rok 1978. Ćwiczenia Zakładowego Oddziału Samoobrony. Szef służby „Łączność” Stefania Kłosowska (na zdjęciu z lewej) i Nela Zajdel. Z tyłu – Marian Podolak

dium Wojskowego pilnował i akurat po schodach na parter schodził. (Na marginesie: ta portierka Orłowiczowa to bardzo kochana, taktowna osoba była, *prof. Dür* na przykład pisała poprawnie, z dwoma kropeczkami; pani Stefania osobiście w jej sprawie chodziła i do POP, i do związków, o wstawiennictwo, żeby nie przenosić jej do akademika).

Nawięcej po wybuchu auli dostali w kość *nasi Ślązacy* – nie ma wątpliwości pani Stenia. I wylicza: Czok Klemens, do którego wpadli w nocy, dzieci wystraszyli (jego chyba najbardziej podejrzewali, bo starał się o wyjazd do siostry, do Niemiec); Surówka Gerard, elektryk z Czarnowas, Galus Arnold, wysoki malarz, tak wysoki, że nie potrzebował drabiny podczas malowania... Ale milicja przesłuchiwała wszystkich, bywało, że samochodami ich wieźli na komendę, w trakcie przesłuchania rzucali np. do kolegi od niechcenia: *Idź no, przygotuj salę dla kobiet* (pani Stenia sobie wtedy w duchu pogratulowała, że ma przy sobie jajka od portierki Galuski, więc z głodu w tej celi nie zginie...).

A potem wyszło, że winni są bracia Kowalczykowie, którzy pomagali tę aulę odgruzowywać. A portierkę Orłowiczową, co mogła przez nich zginąć, pytali, jak się czuje. Zdolni ludzie, zamyśla się pani Stenia. Ten Jurek pracował na warsztacie, portki nosił byle jakie, ale nie raz sam profesor Bogdan Sujak zachodził do niego po radę, taki był zdolny. A Ryszard, mówili, bardzo dobrym fizykiem był.

Przez kilka miesięcy po wybuchu, kiedy trwał remont auli, po uszkodzonym skrzydle budynku przy Oleskiej trzeba było się poruszać w kasku. Dwoje ludzi w kaskach wtedy po uczelni chodziło, mówi z dumą pani Stefania: *rektor Seredyka i ja*.

Opowieść przyspiesza. Bo dwie śmierci trzeba w niej

umieścić, a bołą do dziś, więc szybko o nich. Pierwszy był mąż Władysław (*Podborce, powiat lwowski...*). Po nim – syn Włodzimierz. Wtedy rektor Tadeusz Gospodarek zaproponował jej, żeby zamieszkała w garsonierze w Domu Profesora, gdzie zresztą sam mieszkał. I pewnego razu, rozjaśnia się pani Stenia, bo to akurat jest wesoła opowieść, rektor Gospodarek wyjechał na parę dni do Warszawy, więc zarządziła mały remont w jego opolskim mieszkaniu. Dwóch malarzy przyszło: Puszcz i Czok, *świetni Ślązacy*, malują ściany, pani Stenia sprząta... Kupiła im po piwie, żeby się lepiej malowało. A oni, pod to piwo, zaśpiewali jej śląską pioseneczkę, która zaczynała się od słów: *Panowie, dobra wódzia jest...* Na to pani Stenia uniosła się honorem: *pierona, ja spod Łowicza jestem, też śpiewać*

umiem. I odpowiedziała im: *Panowie, dobra wódzia jest. Pije rektor Gospodarek, gdy dostanie dobry darek...* Dopiero jak już się porządnie wyśmiali, zauważyli stojącego w drzwiach rektora Gospodarka. Zostawił walizkę i poszedł. A potem wezwał panią Stenię do



Stefania Kłosowska (styczeń 2013 r.)

rektoratu. Tam, jeszcze całą w niepokoju, poprosił, żeby mu podyktowała piosenkę *o pijącym Gospodarku...*

Po 30 latach pracy na uczelni, (w 1992 r., za kadencji rektora Adamusa), odeszła na emeryturę. Miała wtedy 55 lat. Szybko znalazła sobie nowe zajęcie – opiekę nad podopiecznymi Polskiego Czerwonego Krzyża. Osiem pań, w tym pani Maria Gottmanowa, nauczycielka, polonistka, do której pół uczelni w odwiedziny przychodziło, jej uczniowie. I pani Alina Wyczółkowska, mama poetki Ireny Wyczółkowskiej. Jak się okazało, pani Alina mieszkała niegdyś w Warszawie, na Twardej 1, a kawiarenka wujostwa Czechowskich (ta z bilardem) na Twardej 59 przecież była. I pani Alina pamięta, jak po tej kawiarence kręciła się taka dziewczynka – a to właśnie była pani Stenia!

Dziś swoje podopieczne odwiedza na Półwsi. I nie tylko podopieczne. Obchód cmentarza trochę trwa, bo groby, które odwiedza, a jest ich siedemnaście, są rozproszone. Ale mapkę pani Stenia ma w głowie. Proszę bardzo: prof. Stanisław Kochman – grób przy ścieżce na nowym cmentarzu, na starym – prof. Zdzisław Piasecki, przy swoich rodzicach leży, dalej – Ludwika i Stefan Grobelny, prof. Bożena Pędzisz, dr Mieczysław Nijakowski, doc. Bolesław Reiner...

Tyłu ich już odeszło. A ciągle żyją, ciągle młodzi w dodatku, w szkolnych zeszytach w kratkę, wypełnionych pismem pani Steni.

A pani Stenia dalej pisze.

Barbara Stankiewicz

Daniel Olbrychski kolejnym doktorem honoris causa Uniwersytetu Opolskiego

Honory dla ojca chrzestnego

11 marca br., w dniu święta Uniwersytetu Opolskiego, Daniel Olbrychski – aktor, twórca wielu wybitnych kreacji filmowych i teatralnych – otrzyma tytuł doktora honoris causa Uniwersytetu Opolskiego.

Nie będzie to pierwszy opolski element w życiorysie znanego aktora, m.in. odtwórcy roli Andrzeja Kmicica z sienkiewiczowskiego „Potopu” – w filmie o tym samym tytule, w reżyserii Jerzego Hoffmana. Daniel Olbrychski jest bowiem ojcem chrzestnym Domu Studenckiego „Kmicic” w kampusie uniwersyteckim przy ul. Oleskiej. W uroczystości nadania imienia akademikowi wziął udział osobiście, w październiku 1974 roku, w stroju Kmicica, z Marylą Rodowicz u boku.

O tym, jak do tego doszło, i co działo się po uroczystości, rektor UO **prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja**, wówczas doktorant, stażysta asystencki w Instytucie Historii Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu, przewodniczący Rady Uczelnianej Związku Studentów Polskich, opowiada tak:

– Na posiedzeniu Rady Uczelnianej ZSP rzuciłem pomysł, aby nowy akademik nazwać „Kmicicem”, a Daniela Olbrychskiego poprosić, by został jego ojcem

chrzestnym. Propozycja spodobała się i jednocześnie wywołała sceptycyzm. *Nie ma szans, aby Olbrychski teraz, u szczytu swej popularności, kiedy jest uwielbiany i rozrywany, przyjechał do nas – mówiono zgodnym chórem. – Zaryzykujemy* – powiedziałem, sięgając po



W klubie „Oleńka”, tuż po otwarciu akademika „Kmicic”: Daniel Olbrychski, Maria Kuliłbaba i Stanisław S. Nicieja



Frontowa ściana akademika „Kmicic”, z wizerunkiem Daniela Olbrychskiego w roli Andrzeja Kmicica z „Potopu” (fot. Jerzy Mokrzycki)

telefon i prosząc o połączenie z Teatrem Narodowym w Warszawie, w którym Olbrychski wówczas pracował. Po kilku minutach usłyszałem głos Daniela Olbrychskiego. Przedstawiłem się i powiedziałem: *Oddajemy w Opolu piękny, nowoczesny akademik, najwyższy budynek w mieście. Naszym marzeniem jest aby pan, jako Kmicic, był jego ojcem chrzestnym. Czy jest to możliwe?* Usłyszałem: *Świetny pomysł, bardzo mi odpowiada, przyjadę. – Jakie powinienem przygotować honorarium?* – *Skrzynkę wódki, parę osób, które grają na gitarach i klub na około 50 osób, żebyśmy mogli uczcić te chrzciny i prześpiewać całą noc. Przyjadę z Marylą Rodowicz, która wcieli się w postać Oleńki.*

Oniemiały odłożyłem telefon. A gdy powiedziałem zebranym, że Olbrychski przyjeżdża, nastąpiła euforia.

Przyjechał. Tuż po warszawskiej premierze „Potopu”, która odbyła się 10 października 1974 roku. Uroczystość nadania imienia nowemu akademikowi ściągnęła do miasteczka akademickiego tysiące widzów i fanów aktora. Daniel Olbrychski w stroju Kmicica, z Marylą Rodowicz u boku, ucharakteryzowaną na Oleńkę, szablą przeciął wstęgę przed wejściem do nowego akademika. A później w klubie, który nazwano „Oleńka”, a którego matką chrzestną stała się Maryla Rodowicz, recytował norwiderski „Fortepian Chopina” przy akompaniamencie bardzo wówczas

popularnego pianisty Cezarego Owerkowicza.

To była część oficjalna. A później, w klubie „Skrzat”, w akademiku „Mrowisko”, bawiliśmy się przez całą noc. Gospodarzem tego spotkania był ówczesny przewodniczący komisji kultury Rady Uczelnianej ZSP Bogusław Nierenberg. Maryla Rodowicz śpiewała swoje największe przeboje, m.in. *Do łezki łezka*, ze słowami Jonasza Kofty (pierwsze miejsce na ówczesnej liście przebojów w Polsce!). Daniel Olbrychski recytował słynny szekspirowski monolog *Być albo nie być*, a zespół muzyczny klubu „Skrzat” przypominał najpopularniejsze rajdowe piosenki studenckie.

(bas)



Daniel Olbrychski na zdjęciu z ówczesnym ambasadorem RFN w Polsce Frankiem Elbe oraz rektorem prof. Stanisławem S. Nicieją



Obecny plac Kopernika na przedwojennej pocztowce (ze zbiorów Bogusława Szybrowskiego). Na miejscu dzisiejszej galerii handlowej stoi budynek browaru. Tędy właśnie, na przedłużeniu ulicy Kośnego, biegła linia zabudowy północnej pierzei placu, wyznaczona przez urbanistów w XIX wieku

Głos w dyskusji nad zabudową opolskiego placu Kopernika

Plac Kopernika – znaczący walor przestrzeni miejskiej

Plac – to według słownika języka polskiego *niezabudowany teren w mieście, pełniący różne funkcje*. Że płyta placu jest tymczasowo użytkowana jako parking samochodowy, to nie znaczy, że nie ma już placu miejskiego (jak to niefortunnie zabrzmiało w wypowiedzi przedstawiciela władz miasta). Plac tworzą otaczające go ulice, arterie komunikacyjne, ale też, i przede wszystkim, otaczająca plac zabudowa, architektura i instytucje tam zlokalizowane.

Nasz plac Kopernika, ukształtowany w połowie XIX wieku, pełnił już różne funkcje: tu był najpierw kamieniołom, wyrobisko kamienia wapiennego, co znalazło wyraz w nazwach Góry Kamiennej (Kalkberg) oraz ulic Wapiennej (Kalkstrasse) i do dziś zachowanej Kamiennej. Był tu potem wielki plac targowy, po przeniesieniu spod ratusza z placu rynkowego, a po wojnie plac zebrania i manifestacji (plac Armii Czerwonej), i ponownie plac miejskiego targowiska. Dzisiaj, po kolejnym wyeksmitowaniu stąd targowiska i po zajęciu całej zachodniej pierzei placu przez szacowną uczel-

nię – Uniwersytet Opolski – będzie to plac reprezentacyjny o rekreacyjnym charakterze.

Plac Kopernika obramowany pierzejami o historycznej architekturze (klasycyzm, eklektyzm, secesja i modernizm, ale także gotyk i neogotyk) stanowi wartościowy kształt przestrzenny, atrakcyjne urozmaicenie urbanistyczne wśród monottonnych ciągów ulic. Takie place są ozdobą i chlubą miast, żeby wymienić dla przykładu niektóre: plac Matejki w Krakowie, Kościuszki we Wrocławiu i sławne place Concorde, Vendome, Chatelet i równie historycznie piękny Des Voges w Paryżu. Wszędzie ich historycznie ukształtowana i zachowana przestrzeń jest pieczołowicie chroniona i zadbana.

Także nasz opolski plac Daszyńskiego, który utworzono w podobnym czasie w XIX wieku, kiedy to w całej Europie powstają takie place wśród gęstej zabudowy domami czynszowymi, jest zbliżony wielkością i proporcjami do placu Kopernika.

Nasi poprzednicy, urbaniści XIX wieku, zadbali o właściwe proporcje przestrzeni placu Kopernika, wy-

znaczyli linię zabudowy północnej pierzei w przedłużeniu ulicy Kośnego; i w tej linii, od zawsze, przebiegała granica terenu browaru. Dzisiaj, kiedy dzięki lokalizacji przy placu opolskiego uniwersytetu znacznie wzrosła ranga placu, obliuguje to do jeszcze większego szacunku dla tradycji, historii. Zobowiązuje do szczególnie starannego potraktowania przestrzeni placu, który jest dzisiaj nie tylko atrakcyjnym placem miejskim, ale też przedpołem, wizytówką naszej opolskiej Alma Mater.

Szczególnie cenna historycznie i godna widokowej ekspozycji jest cała zachodnia pierzeja placu: tradycja XIII-wiecznego klasztoru Dominikanów z gotyckim

kościółem NMP Na Górcie, XIX-wiecznego szpitala z neogotyckim sierocińcem księdza Porscha, wreszcie siedziba opolskiego uniwersytetu.

To historycznie unikatowe oblicze architektoniczne zachodniej pierzei nie powinno być, nawet w części, przysłaniane; a zagwarantuje to zachowanie projektowanej linii zabudowy Solarisa w przedłużeniu ulicy Kośnego.

Bardzo dobra, na miejscu dawnego browaru, nowoczesna architektura kompleksu Solaris nie powinna tej linii, w przedłużeniu ulicy Kośnego, przekroczyć.

Andrzej Hamada

Zmarły ks. prymas senior kard. Józef Glemp był gościem uroczystej inauguracji pierwszego roku akademickiego na Uniwersytecie Opolskim



Dziewiętnaście lat temu prymas senior **kardynał Józef Glemp**, zmarły 13 stycznia br., przewodniczył mszy św. odprawionej w katedrze opolskiej 4 października 1994 r. – w dniu inauguracji pierwszego roku akademickiego w nowo powstałym Uniwersytecie Opolskim. Wraz z nim nabożeństwo koncelebrowali m.in.: nuncjusz apostolski **ks. abp Józef Kowalczyk**, sekretarz Watykańskiej Kongregacji ds. Wychowania Katolickiego **ks. abp José Savaira Martins** i Wielki Kanc-

lerz Wydziału Teologicznego UO **ks. bp Alfons Nossol**.

W trakcie uroczystej mszy św. ówczesny prymas Polski kard. Józef Glemp poświęcił sztandar nowego uniwersytetu.

(b)

Fot. Roman Kwaśniewski

Od redakcji: Może ktoś rozpozna uwiecznionych na tej fotografii studentów?

Koło Naukowe Teatrológów w ramach współpracy Instytutu Filologii Polskiej UO z City University of New York, zorganizowało w dniach 22 – 23 października 2012 roku sympozjum naukowe z udziałem profesora Setha Baumriny. Temat wykładu brzmiał: *Etyka w teatrze a niemoralne powinności Performera. Teoria wartości dla aktora*. W ciągu tych dwóch dni odbywały się prowadzone również przez profesora Baumriny warsztaty teatralne, w których uczestniczyli studenci Uniwersytetu Opolskiego (wśród nich członkowie Koła Naukowego Teatrológów). Efektem warsztatów był *performance*, na który zostali zaproszeni wykładowcy i studenci oraz opolskie media. W trakcie tego wydarzenia Uniwersytet Opolski podpisał formalną umowę o współpracy z nowojorskim uniwersytetem. To pierwsza tego typu umowa Uniwersytetu Opolskiego z uczelnią ze Stanów Zjednoczonych.

Pobyt prof. Setha Baumriny w Opolu wykorzystała Martyna Kasprzak, studentka Uniwersytetu Opolskiego, której udało się namówić profesora na rozmowę o spektaklu *Ur – Hamlet* Eugenia Barby, wystawionym we Wrocławiu w 2009 roku podczas pierwszej edycji festiwalu teatralnego *Świat miejscem prawdy*, wieńczącego ogłoszony przez UNESCO Rok Grotowskiego.

Trzeba żyć chwilą

Z Sethem Baumrinem, wykładowcą na uniwersytecie w Nowym Jorku, byłym studentem Eugenia Barby i znawcą twórczości Jerzego Grotowskiego, rozmawia Martyna Kasprzak, członkini Studenckiego Koła Naukowego Teatrológów UO

– **Jakie były Pana wrażenia po obejrzeniu *Ur – Hamleta Eugenia Barby*, spektaklu wystawianego także w Polsce, we Wrocławiu, podczas obchodów Roku Jerzego Grotowskiego w 2009 r.?**

– Ten spektakl widziałem chyba cztery razy. Wśród całego mnóstwa moich różnorodnych wrażeń, były również zupełnie podstawowe, uświadomiłem sobie na przykład po raz kolejny, jak bardzo historia Hamleta jest wciąż aktualna – Barba przy okazji przypomniał nam, że to nie Szekspir ją wymyślił, ale Saxo Grammaticus w *Vita Amlethi* w 1200 r. I do tego właśnie tekstu Barba w swoim spektaklu wielokrotnie się odwołuje.

Obsada widowiska to blisko sto osób, a wśród nich – muzycy i aktorzy Gambuh Desa Batuan Ensemble z Bali. Połączenie tylu aktorów w jeden transkulturowy zespół, w zgraną całość, było dla mnie rodzajem cudu. Cudu teatralnego zarządzania. Zastanawiałem się też, jak Barbie udało się połączyć tyle różnych, odległych od siebie kulturowo wątków i stworzyć z nich tak poruszającą historię. Jest to dowód na wielkie zdolności twórcy Odin. Byłem pod dużym wrażeniem sposobu, w jaki obcy, imigranci zostali wpleceni w historię Hamleta. Pojawiali się na scenie zewsząd, również z miejsc przeznaczonych dla widowni, wnosząc ze sobą specyfikę zupełnie odmiennych kultur, które w momencie zderzenia się ze sobą przestawały być odrębnymi bytami, zaczynały się przenikać, tworząc zupełnie nowy, niesamowity twór.

Ogromne, wręcz kolosalne wrażenie wywarła na mnie scena pikniku z dzieckiem na końcu przedstawie-

nia, fantastyczna była również scena wywożenia martwych ciał (wraz z cudzoziemcami pojawiła się również Zaraza). Oczywiście każdego z członków Odin znałem już z wcześniejszych spektakli. Oglądałem ich na scenie wielokrotnie, a mimo to były podczas przedstawienia momenty, gdy ich nie rozpoznawałem. To wspaniały efekt treningu Odin. Przy czym, artyści raz pojawiali się na scenie jako charaktery znane mi z wcześniejszych spektakli, a innym razem wcielali się w postaci, które powstały na potrzeby tego konkretnego przedstawienia.

Dziś zastanawiałem się nad historią Fortynbrasa, norweskiego króla. Czytałem kiedyś esej o wartości historii Fortynbrasa w polskich dramatach – wystawiane w Polsce adaptacje *Hamleta* bardzo się na tym wątku koncentrują. Myślę, że dla Eugenia kluczowe było, by skupić się nad opisaniem doświadczenia, gdy emigranci, obcy ludzie wchodzą i odbierają tubylcom ich starą kulturę. Oglądałem kilka spektakli *Ur – Hamleta* w różnych miejscach świata i z reguły wszystkie one są odbierane podobnie, gdziekolwiek się nie pojeździe, w Polsce tymczasem ten spektakl nabiera szczególnej wymowy. A przy okazji – na widowni wrocławskiego przedstawienia dostrzegłem, poza studentami z całego świata, również wspaniałych nauczycieli teatru, teatrológów, teoretyków teatralnych, którzy mieli związek z Grotowskim. Niektórzy z nich znali się również z Barbą. Był to swego rodzaju kongres wielkich osobistości teatru.

Mój podziw wzbudziła również umiejętność, z jaką

reżyser wykorzystuje w spektaklu i taniec balijskich dziewczyn, i śpiew fantastycznego śpiewaka opery chińskiej, a więc zjawiska bardzo odległe kulturowo. Dla publiczności całość jest oczywiście wielkim wyzwaniem, to jeden z takich spektakli, który, by w pełni zrozumieć, należy oglądać niezliczoną ilość razy.

Jeśli chodzi o sam festiwal, zawsze będę wspominał wspólne posiłki z aktorami po próbach i spektaklach, a właściwie to, co towarzyszyło temu biesiadowaniu. W czasie Roku Jerzego Grotowskiego cały Wrocław był pełen aktorów, gości festiwalu teatralnego oraz studentów. Miałem okazję uczestniczyć w hucznych obiadach z setką aktorów i techników. I podczas nich miałem wrażenie, że biorę udział w kontynuacji spektaklu. W przedstawieniu ważną rolę odgrywała bardzo różnorodna muzyka. Okazało się, że i po występie uczestnicy nie mieli jej dość. Muzycy balijscy grali na ulicach dosłownie całego Wrocławia, niemalże bez przerwy. Niektórzy lubią i słuchają muzyki balijskiej, innych natomiast doprowadza ona do szału (mój kolega, który mi wtedy towarzyszył, w pewnym momencie stwierdził, że nie może już więcej słuchać tej muzyki, bo zwariuje). Na kolejnym obiedzie, a właściwie zaraz po nim, jeden z młodych włoskich aktorów podszedł do Eugenia, zwracając mu uwagę na spóźnienie (oczywiście, Eugenio nigdy się nie spóźnia), a robił to w niesamowity sposób: przedrzeźniał Barbę, naśladując jego gestykulację i sposób mówienia... Na co Barba przełożył go przez kolano i dał klapsa jak małemu chłopcu. Zaraz po tym, na balkonie restauracji, fantastyczny człowiek narodowości tureckiej, niestety nie pamiętam jego imienia, spontanicznie odśpiewał przepiękną turecką pieśń. To wszystko było jak sen, spektakl, który mimo że się skończył, trwał dalej.

Następnego wieczoru poszliśmy na kolację na wrocławski rynek. Był środek lata, rozsiedliśmy się więc na dworze. I zaczęło się ustalanie, kto z kompanii Barbę ma urodziny. Okazało się, że właśnie tamtej nocy solenizantami było sześć czy siedem osób (nie jestem pewien, czy jednym z jubilatów nie był czasem sam Eugenio¹), w związku z czym bezustannie wyśpiewywaliśmy urodzinową piosenkę. W takim towarzystwie nie wystarczyło tylko śpiewać, trzeba było robić to najlepiej, jak człowiek potrafi. Śpiewałem więc z całego mojego serca, jak zresztą wszyscy. To było absolutnie cudowne.

Bardzo wymowne było też takie oto zdarzenie. Przed jednym ze spektakli, a wszystkie odbywały się na wolnym powietrzu (dziedziniec Arsenału przy ul. Cieszyńskiego we Wrocławiu – przyp. M. K.) strasznie się rozpadało. Eugenio nie miał wyjścia i musiał odwołać przedstawienie, obiecał jednak widzom, którzy się zjawili, że będą mogli przyjść następnego dnia. Kolejnego wieczora przybyli prawie wszyscy, którzy poprzedniego dnia nie mogli zobaczyć spektaklu. Oczy-

wiście, w pierwszej kolejności wchodził widzowie z aktualnymi biletami. Dopiero potem powoli zaczęto wpuszczać gości z biletami z poprzedniej nocy, jednego po drugim. Obsługa w pośpiechu tworzyła dodatkowe miejsca. Zwykle Eugenio nie opóźnia spektakli, ale tutaj nie miał wyjścia. Tymczasem przy wejściu rozległy się klótnie. Pracownicy Instytutu Grotowskiego oraz urzędnicy miejscy zdecydowali, że nikt więcej nie wejdzie z powodu braku miejsc. Ludzie klócili się bez ograniczeń, wręcz wrzeszcząc na siebie. Tę scenę przerwał Eugenio: *Niech ludzie wejdą*. W jakiś sposób również dla tych ostatnich widzów znaleziono miejsca do siedzenia. To fascynujące zobaczyć reżysera w tak trudnej sytuacji. Tym bardziej znaczącej, gdy pomyśli się o Grotowskim i kojarzonym z nim mitem „małej publiczności i zamykanych drzwi”. Mit ten nie jest w stu procentach prawdziwy. Barba, sądzę, również ma taką reputację. We Wrocławiu okazało się, że niesłusznie.

– Które fragmenty spektaklu najbardziej utkwiły w Pana pamięci?

– Wiele fragmentów było hipnotyzujących. Dzięki wykorzystaniu, a wręcz wyeksponowaniu w spektaklu wątku wielokulturowości, widzowie mogli spojrzeć na historię Hamleta z innej perspektywy, wykraczającej poza ten powszechnie znany, szekspirowski szablon. To był naprawdę świetny zabieg. Niezwykle wrażenie wywarły na mnie też tancerki balijskiej szkoły Gambuh, które rozpoczynają naukę tańca we wczesnym dzieciństwie, ta szkoła staje się więc ich nowym domem. Całe życie poświęcają tańcowi. Po śmierci założycielki szkoły nie było nikogo, kto mógłby kontynuować jej dzieło. I właśnie Barba zajął się wszystkim – łącznie z finansami i organizacją szkoły, a jednocześnie sprawił, że młode dziewczyny zaczęły prezentować swój taniec całemu światu. Mogę tylko przypuszczać, że początkowo było to dla nich dziwne, występować poza swoim kontekstem kulturowym i z dala od domu. Z czasem, sądzę, najprawdopodobniej stało się to ekscytujące.

– Barba ma również swoich krytyków, którzy uważają, że nie wnosi nic wartościowego do antropologii teatru, a nawet – poprzez swoje eksperymenty – przyczynia się do unifikacji odrębnych dotąd kultur, pozbawiając je przy okazji autentyczności oraz odbierając im poczucie wyjątkowości.

– Myślę, że jest to rodzaj pustej filozofii. Jeśli nie będziemy zainteresowani innymi kulturami, to one po prostu zginą, umrą, przepadną. Oczywiście, istnieje ryzyko, że sięganie po obce tradycje pozbawi je znamion autentyczności, ale tylko w ten sposób, interesując się nimi, możemy je uchronić. Jeśli nie mogą być w stu procentach czyste, niech będą takie choćby w dziewięćdziesięciu dziewięciu procentach. Przykładem mogą być chasydscy Żydzi w Nowym Jorku. Co kryją pod swoimi wielkimi czarnymi płaszczami?: Ipo-

¹ Nie, ponieważ Eugenio Barba urodził się 29 października, a festiwal trwał w dniach 14–30 czerwca 2009 roku (przyp. M. K.).

dy i telefony komórkowe, ale to nie oznacza przecież, że wyposażeni w te akcesoria stracili łączność ze swoją religią, z wschodnioeuropejskim judaizmem. Muszą przecież jakoś funkcjonować w XXI wieku. Podobnie traktowanie tych balijskich tancerek, dziewczyn, jak niedziewczyn, tylko jakichś eksponatów ze skansenu, jest czymś szalonym. Być może one mają ochotę pójść do kina czy założyć stronę na Facebooku. To przecież nikogo nie zabije! Niektórzy naukowcy może mają rację, mówiąc o różnych zagrożeniach dla obyczajów, tradycji, odrębności kulturowej – wystarczy przywołać zjawisko globalizacji. Sądzę jednak, że większym zagrożeniem dla kultury, tradycji jest separacja, zwłaszcza gdy towarzyszy jej ubóstwo. Bo kiedy człowiek jest bardzo głodny, to nie tylko, że nie chce, ale i nie jest w stanie tańczyć. Są na świecie polityczne systemy, które walczą z tradycjami swoich narodów, które chcą je zastąpić kulturą totalitarną. Na przykład tradycje żywe niegdyś wśród mieszkańców dzisiejszej Korei Północnej. Jestem przekonany, że gdyby ktoś dziś chciał uprawiać tam tradycyjny taniec, władza umieściłaby go np. w wojsku, zabiła lub jedno i drugie. W podejściu do tradycji musi być zachowana równowaga: trzeba szukać sposobów, by ją zachować, ale i mądrze chronić przed nadmierną modernizacją. Mądrze, bo jeśli będziemy chronić ją za bardzo, umrze.

– **Richard Schechner, reżyser, krytyk i teoretyk teatru, jedna z czołowych postaci współczesnego teatru, jest w swoich poglądach na ten temat bardziej radykalny...**

– Po pierwsze Schechner najpierw jest intelektualistą, potem nauczycielem i dopiero na końcu – artystą. Barba natomiast na pierwszym miejscu jest artystą. Jeśli przez kolejnych sto lat jego nazwisko wciąż będzie znane, to nie dlatego, że np. pokazał nam balijskie tancerki, ale dlatego, że takimi zabiegami unieśmiertelnił tradycję tego tańca, poddając ją delikatnym zmianom, pozwalając na te zmiany. To jest naturalny proces – mało kto wie, że istnieje muzulmańska muzyka hip-hop, która mimo że tak nowoczesna, szanuje religię i tradycję... Czasami, by zachować niektóre tradycje, trzeba im pozwolić na zmiany. Także te, wynikające z wzajemnego przeplatania się obcych kultur. Przyjrzyjmy się choćby Ameryce Południowej, To fakt, w okresie kolonializmu działy się tam straszne rzeczy, o tym zapomnieć nie można. Ale dziś kultura Ameryki Południowej jest niezwykle bogata, bo jest niezwykłą mieszanką kultury europejskiej i kultury rdzennych mieszkańców tego kontynentu. Moment pierwszego zderzenia tych kultur pokazał właśnie Barba w odważnej scenie pojawienia się Zarazy. A wracając do Schechnera, który zresztą miał swojego chiń-



Prof. Seth Baumrin (pośrodku) i członkowie Koła Naukowego Teatrológów UO z opiekunką koła dr Agnieszką Wójtowicz (trzecia z prawej)

skiego Hamleta: różnica między nim a Barbą polega na tym, że Schechner jest słabym twórcą teatru. Teatr Barby nie tylko korzysta z teorii, idei teatru, ale dodatkowo je poszerza, wzbogaca, a tym samym zmienia teatr. Barba dokonał czegoś bardzo ważnego: usunął granice, te międzynarodowe, polityczne i kulturowe, które dzieliły ludzi teatru. Zatem jeśli Barba jest kolonialistą, to jest bardzo dobrym kolonistą (*śmiech*).

– Co myśli Pan o pracy Barby z amatorami?

– Myślę, że ci ochotnicy-amatorzy mają ogromne szczęście. Sądzę również, że Barba podejmuje spore ryzyko. Przez długi czas nie brał takiej współpracy pod uwagę, bo wymagał od aktorów bezwzględnego oddania, a tego ci ludzie nie mogli mu zapewnić. Dziś jest inaczej. Myślę, że Barba nabrał pewności siebie, jest bardziej otwarty na ludzi, którzy do niego przychodzą. Nie wymaga już od nich, by oddawali mu swoje życie, tak jak to było na początku istnienia Odin, w latach 60., 70. Sądzę, że przestał być rewolucjonistą teatru. Należy już do *maistreamu* i nie ma w tym nic złego.

– W czym Pana praca z aktorami przypomina pracę Barby?

– Najważniejsza jest fizyczna akcja, którą stawiam na pierwszym miejscu. Na drugim jest język, a duszę człowieka stawiam na trzecim. Najpierw więc pracuję nad techniką, potem nad językiem. I te elementy łączą moją pracę z pracą Barby. Wszystko inne, co jest związane z Barbą, podziwiam i gdybym mógł dokonać tego, co on dokonał, to bym to zrobił. Jeśli konstruuję spektakl w rodzaju – jak to określam – etnochro-

nologicznej narracji, być może nauczyłem się tego od Eugenia. Jest to jednak coś, czego można się nauczyć również od Jerzego Grotowskiego, kolejnego wielkiego artysty. Wiele rzeczy zawdzięczam również aktorom Barby. Roberta Carreri była moim głównym nauczycielem. Miałem również okazję pracować z Iben Nagel Rasmussen i Tage Larsenem. Sporo się od nich nauczyłem. Każdy aktor czerpie z Barby w różnoraki sposób, inaczej. Jeden wybiera coś konkretnego i prze-filtrowuje to na szkołę Stanisławskiego, inny wybierze z Barby coś innego i przełoży to na formę hiszpańskiego tańca... Barba formułuje jedynie zasady. Technika natomiast, tak naprawdę, bierze się z atutów i siły aktora. To jest również bardzo osobliwe. Myślę, że nauczyłem się czegoś od każdego z aktorów Odin, ale przede wszystkim od Roberty. W Nowym Jorku mieliśmy ciekawe warsztaty teatralne (*workshop*) z jej udziałem. Sporo wyniosłem również od Torgeira Wethala, z którym odbyłem bardzo emocjonującą, wielogodziną dyskusję. Pamiętam, jak Torgeir, siedząc za stołem, bez podnoszenia się z krzesła, wykonywał całe etiudy teatralne, używając jedynie swych dłoni i palców. A robił to w sposób niezwykle sugestywny, bardziej niż jakikolwiek aktor może to zrobić na scenie.

– Szczęściarz z Pana...

– To prawda, miałem dużo szczęścia. Aczkolwiek najważniejszy w byciu szczęściarzem jest brak świadomości, jak wielkie przeżywamy szczęście (*śmiech*). Trzeba po prostu żyć daną chwilą.

– Dziękuję bardzo za rozmowę.

Bartosz Suwiński

Mapa pogody

Na brzozowej korze Jana Goczoła

*Budowałem sobie z wiatru / i z zapachu kwiatów wieżę /
szukałem własnego tonu / w polu w mieście / umierając co dnia*
Mieczysław Jastrun

Jan Goczoł jest poetą wyjątkowo wyczulonym na bogactwo rzeczywistości, wiernie obstającym przy jej przejawach, wpisanych w zmienny rytm pór roku. Objawia się to w podpatrywaniu natury, życia wpleczonego w następujące po sobie sezony, ze swoim czasem i wyglądem, któremu bacznie przygląda się swoim piśtarstwem autor *Manuskryptu*. Zbiór *Na brzozowej korze*¹ jest raptularzem zapatrzeń, zadziwień i objawień, przytrafiających się poecie, w cyklicznym ruchu, podczas kolejnych odsłon świata. Ruch spojrzenia, cierpliwego wypatrywania drobnych przejawów następujących zmian, jest figurą stale obecną na kartach teźże twórczości.

Widzimy tu ogród, łąki, pola, lasy, i jeszcze inne ścieżki Goczołowego dreptania, by być jeszcze bliżej rzeczywistości, którą chce się tu wypowiedzieć, z podziwem, którym wdzięczy się fraza, do końca, po ostatni oddech zdania. Podpatrujemy za autorem, zaglądamy po stronach, w które nas wiedzie, po okolicach, gdzie skwapliwie nas prowadzi, miejsc i drózek, do których stale się tutaj powraca. Wiosna, lato, jesień, zima i znowu wiosna jako drogowaskazy tej podróży, ponawianej bez przerwy fascynacji, tego, czym podejmuje nas w swojej zmienności natura, czym cieśszy poetyckie oko. Pozostaje również to, co jest nie do udźwignięcia, nie do przepisania, dlatego Goczołowe marzenie o tym, aby jak najmniej zostawić nieopatrzonych słowem drobin świata, pozostaje wciąż wdrażane w czyn, realizowane, z wiarą, że się uda, że się powiedzie. Że literatura zmieści w sobie cały zachwyty.

Zacznijmy od jesieni, od listopadowej aury. Teraz chłodniej, z każdym dniem drzewa zrzucają liście, konary rzedną, wiatr skrzypi w koronach. Coraz bardziej wilgotne powietrze. Ptaki dziobią rozmiękłe skórki, zlatują w karmniki. Dywany z butwiejących liści, stale potargane na chodnikach. Świst wiatru podrywa ostatnie listki i miota nimi, kreśli piruety. Spoglądamy na:

Nagie drzewa – jakby stały na sądzie ostatecznym: wszystko na nich widać, całe ich życie, rok po roku, jak rosły, jak konarami i gałązkami zachłannie się poszerzały, zagarniając wokół siebie coraz więcej przestrzeni; wszystkie ślady i blizny tej zachłanności. Stoją teraz w tym chłodnym, przezroczystym powietrzu listopadowym bez słów, wystawione na widok bezwzględny. I widać będzie teraz, jak coraz bardziej bę-



Jan Goczoł (fot. Tadeusz Parcej)

¹ J. Goczoł, *Na brzozowej korze (wybór pierwszy)*, Opole 2000. Wszystkie cytaty w tekście wg tego wydania. W nawiasie kwadratowym podaje stronę, na której znajduje się odnośny fragment.

dą drętwiały, nie mogąc się doczekać ciepłego, łagodnego wiatru. Żaden ptak już też się w nich teraz nie zagnieździ bezpiecznie i unfie, co najwyżej na chwilę przysiadzie w przelocie gawron lub sroka, z wysokich konarów rozglądając się za innymi stronami... [7].

Drzewa doświadczone wichurami: nagie gałęzie z ptakami, które z rzadka, na moment, wpiszą się w ten krajobraz, przez który ciągnie chłód. Mokry świt, szorstkie powietrze, bure światło z rana – przywykamy do pustki, która z każdym dniem rozrasta się pod sinym płaszczem zachodzących na siebie kolorów jesieni. Nagość na dobre zagościła w tej szarości, powiązanej z trzaskami mizernych gałęzi. Goczoł nosi pod powiekami obrazy, ilustracje, które krzepną, w końcu wystawione są wierszom. Poeta sporządza skwapliwie inwentarz swoich widzeń. Rysuje nam horyzonty wypełnione impresjami, po skrawki chmur, po brzegi spojrzenia. Miejsmy na oku:

Widok tego pustego, opuszczonego teraz gniazda sprawia przejmujące wrażenie. Nie przesłonięte listowiem wydaje się bezbronnie, samotne, wystawione na każde spojrzenie, nade wszystko zaś – na wszystkie nadciągające teraz jesienne i zimowe pogody. W tym niepokoju o całość drżącego na wietrze gniazda z nie znaną dotychczas uwagą i nadzieją przyglądam się od rana jaśminowemu krzewowi, jego zagiętej ku ziemi gałęzi, która to gniazdo podtrzymuje [37]².

Widzimy chybottliwe konary i tych kilka patyczków, powiązanych, polepionych ze sobą, zbitych do kupy, niepodległych wiatrom. Wcześniej drzewa mieniły się rumianymi barwami, teraz marnieją, płowieją, wymiecione ze wszystkich krzykliwych kolorów, skłaniają się ku listopadowej ciszy, głuchym nocom. „Jesień odchodzi / już łupina – notuje Bashō – kasztana / rozwiera małą dłoń”³. Poeta jest tym, jak sam wyznaje „bezbronnie urzeczony”, zaś to, co spotyka dookoła siebie, pochłania go do cna. Jego doświadczenia świata-przy-sobie dowodzą kruchości naszego istnienia wobec wielkości natury. Ciepłe, ironiczne, staroświecko urocze fragmenty, pełne cierpliwego namysłu wobec istnienia, podkreślają ulotność wszystkiego, i ciągle nawroty. Poetycka „drobnica” jak kawałki rozbitego lustra, w którym chciałoby się przeglądać – zbliża nas do tego, który patrzy. Spójrzmy jak poeta spaceruje zimą po lesie:

Było po pierwszych przymrozkach i pierwszym niewielkim śniegu – w lesie było na pół mroźnie, na pół wilgotno jeszcze. Igliwie i mech pachniały tą na wpół

zmarzniętą wilgocią, w kębach borówek odkrywałem coraz to nowe czerwone owoce – były lekko przemarznięte, niekiedy powleczone cienką powłoką zlodowaciałego śniegu, jak z zamrażalnika; miały teraz inny, bardziej łagodny i soczysty smak niż latem. (Odkryłem też krzew tarniny z jej niebieskimi śliwkami – te muszą poczekać na silniejsze przymrozki). Było przejmująco cicho – tak, jak to tylko o tej porze roku w lesie bywa; odruchowo aż wstrzymałem oddech w tej przeciągającej bezszelestnie między drzewami ciszy [39].

Jesteśmy sobie w stanie wyobrazić chłodne przeciągi, krzyżujące się u zbiegu leśnych korytarzy, suszące po alejkach, zacierające ślady racic, odbite na miękkim śniegu.

Ostatki zieleni wygrzebują się po kilku godzinach od świtu, spod śnieżnego pluszu. Woda, przymarznięta na igliwiu i zmarniałych do reszty paprociach, taje. Słychać szelest odrywających się igieł, ledwie słyszalny i tęgi bas zawiei, która sypie śniegiem po całym lesie. Sarny zaplątane w śliskie liście, a opadające igły „jak nie nazwane głośno myśli”. Śnieg otula cienkie gałązki, które strzykają „łamiąc się” mrozem. Zapach lasu wietrzeje od jesieni, stopy aromatów nabierają mocy wiosną. Próchno chłonie wilgoć, przyjmuje razy wiatru i nadciągający zmierzch. „Jarzębina maluje cienie na śniegu, nieledwie drżą nagie gałęzie, ówdzie i tu wisi uschnięte grono, które zeszłego roku umknęło ptactwu”⁴.

Goczoł bardzo dużo miejsca poświęca sprawom ogrodu⁵. Jest to niejako uniwersum, po którym z pewnością porusza się poeta, znając tam każdy splachetek ziemi. Portretowany jest o każdej porze roku, mówi się tu o nim z dużą czułością. Czego tam nie ma? Rządki kwiatów i ziół: krzew różany, janowce, malwy, dalia, begonie, nagietki, astry, naparstnice, słoneczniki, łubin, petunia, forsycja, szalwia. Młoda wiśnia, winorośl, porzeczki, agrest, jabłoń, bez, leszczyna czy, darszona szczególnymi względami, brzoza. O łądogach, liściach, gałązkach rozprawia Goczoł z prawdziwym znanstwem, z pasją opowiada bowiem o roślinach: wiesiołku⁶, cykorii⁷ czy chrzanie. Pulsuje, tętni, roz-

⁴ Sjón, *Skugga Baldur. Opowieść islandzka*, przeł. J. Godek, Gdańsk 2009, s. 74.

⁵ A tak prezentuje się wiosna w ogrodzie Karpowicza: „Pierwsze krokusy, które właśnie ukazują się, wydają mi się ważniejsze niż cała sztuka świata. One są świadkami pierworództwa, w nieśmiertelnej materii, człowieka” (T. Karpowicz, A. Falkiewicz / K. Miłobędzka, *dwie rozmowy (Oak Park /Puszczyczkowo / Oak Park)*). Wybór listów i ilustracji oraz wprowadzenia K. Miłobędzka. Opracowanie i przygotowanie materiału do druku J. Borowiec, Wrocław 2011, s. 55).

⁶ „(...) ta pojedyncza, delikatnie owłosiona łądogka, już od samej ziemi symetrycznie otoczona podłużnymi, lancetowatymi liśćmi, jakby domagała się milczącego podziwu” [24].

⁷ „Ta sztywna, szorstka łądogka, prawie bezlistna, o odstających gałązkach, trudna do zerwania czy odłamania. Jakby z podłoża, na którym wyrasta – z kamienistych pobocznych dróg, z zapuszczonych miedz i dzikich pastwisk – też swoją szorstkością i tykowatością miała. I na takiej to łądogce – taki kwiat!” [26].

² Jak pisze Jacek Podsiadło: „Dopiero przed zimą widać, / gdzie który ptak miał gniazdo” (J. Podsiadło, *Pod światło*, Opole 2012, s. 11).

³ *Haiku*. Z japońskiego przeł. A. Żuławska-Umeda, postłowie opatrzył. M. Melanowicz, Wrocław 1982, s. 210.

piera się wciąż Goczołowy atlas ziół i nasion. Zmierzamy teraz w rabatki ogrodu – w jego intymną topografię:

Ogród w lutym jest biało-czarny. Czarne gałęzie wiśni są miękkie, uległe, każdy podmuch wiatru chwieje nimi jak chce. Gałęzie zaś jabłoni, śliwy, gruszy, a także brzoskwiń, stały się sztywne, stawiają opór. Białość śniegu wygłusza to napięcie (...). Pośrodku tej ołowiano ciężkiej pogody – nie po raz pierwszy przecież, a jednak niespodziewanie – w gałęziach drzew zatrzepotało nagle rojnie, żółto i czerwono, stado szczygłów. Wiatrem skołowane, bardziej zapewne jeszcze chłodem i głodem wiedzione, przycupnęło między domami, blisko okien, u których, na skrzypiących o szyby ostrych gałęziach krzewów różanych, szeleszczą zeszloroczne uschnięte pędy wilców z brązowymi torebkami nasion [143].

Poskręcane konary wydane na łup gwałtownych zrywów powietrza, które o tej porze roku, niosą spuszczenie, okrzepły w chłodzie. Natura jest rytmem, w takt którego nuci swoje piosenki, tęsknoty, Goczoł. Tymczasem zmienimy porę roku i przeskoczmy w słońce. Pójdźmy dalej letnim popołudniem, poblądźmy za miasto. Tam kolebią się łany pszenicy, a nieopodal nich:

Rzepaki stały nieporuszone – mocne, niebieskozielone łodygi i rozczapierzone pierzaste liście wspierały się o siebie ciasno i sztywno – jak lichtarze: na górze dopalały się żółte płomienie kwiatów, niżej – jak woskowe sople – już zastygały pierwsze strąki nasienne. Chłodny cień zalegał przy ziemi, u korzeni, nie przenikały tu popołudniowe promienie słońca, choć pole pochylone było w stronę bezchmurnego nieba: wszystkie zatrzymywały się i migotały na powierzchni – z tego ten intensywny, z daleka widoczny blask [138].

Kolejny wielki temat tej literatury: pola i lasy. Patrzymy dalej za Goczołem. Kamieniste ścieżki, zarośla, miedze, gdzie zmłócone zboże obsiada spierzchnięte usta. Dzikie pobocza, zapoznane nasypy, rozlewiska, skłębione łąki, za ścianą lasu. Zagajniki, z których zwiśają nasiąkłe wilgotnym świtem słomki siana. Dna rzek usypane przyniesionymi nie wiadomo skąd kamieniami. Nadrzeczne dróżki, przyłeśne dukty, półdzikie, zostawione swojemu wzrastaniu, łąki, skrywają niejedną zagadkę – zdaje się mówić autor *Z pogorzeliśka* – która może wpaść w oko. Obserwujemy pola otwierające się chmarą pyłów wzniesionych w powietrze, zapachów powiązanych od wszystkich stron lasu, na mocny, aromatyczny supeł, który rozlatuje się w dłoni. Raban zachłannych promieni, które pragną złożyć swój autograf

na wszystkim, co nie znalazło się w cieniu. Garbi się słońce na przygniecionym od żaru widnokregu. Kipi wszystko od barw i życia. Feerie kolorów kreślą zyg-zaki w powietrzu.

Chylą się ku sobie trawy i niesie się trzepot skrzydeł, który zapada miętko na grunty, wątle od ostatniej orki, za to przyjazne krokom wędrowca. Zmierzamy w rozlewiska, dziś już tylko ewokowane we wspomnieniu:

Wodne kurki i dzikie kaczkę nawoływały się między trzcinami, stada mew śmieszek zapadały gdzieś za zaroślami; co roku wracały krzykliwe czajki, zlatywały czaple, w popołudniowej ciszy słychać było świergot trzciniaaka, świergotanie remiza, regularnie nadlatywał i wytrwale krążył drapieżny błotnik stawowy, wiosennymi nocami, aż do jasnego poranka, mogliśmy słyszeć śpiewu słowików. A jak zawrotnie kolorowo – od wczesnej wiosny do późnej jesieni – kwitły tu wszystkie dzikie trawy! I smugi orzeźwiającego chłodu stamtąd ciągnęły podczas letniej duchoty [146].

Poeta jest wyczulony na każdy szczegół, na drobiiny, byle objąć wzrokiem jak najwięcej, wdawać się w nowe zapatrzenia, wciąż skupiać uwagę, być jak najbliżej pól i lasów, na nich ogniskować spojrzenie. Las ocieniają osiki, sosny, brzozy, buki, topole, modrzewie, jarzębiny i olchy. Kluczyć pomiędzy drzewami, rozróżniać różne stany skupienia mgieł, na polach, kiedy woda skrapla się na kruchych łodygach. I ta niezmienna radość na widok pierwszych wiosennych cudów. Rozprawiać o rozwiniętych kwiatach, zakwitłych pąkach. O odcieniach szaty lasu, fakturze kory, o jej twardości i chropowatej zewnętrznosci. To są szlaki, dukty Goczołowego chodzenia. Poeta celuje wzrokiem wyżej. Przelatują nad tym krajobrazem ptaki: świergotają piegże, raniuszki, sikorki, pierwiosnki, pokrzywki, wróble; słychać skrzeczenie sroki z jasną, niebieską smugą, wtartą w pióra; pogwizduje kos. Jedyny szczyt, jaki ta poezja dla siebie zdobywa, to szczyt nieba. Coś unosi się nad krajobrazem, wpisane w każdy zaułek mapy pogody, niewidzialne, ale jest.

Znikomi jesteście, ulotni,
Lecz niesiemy w sobie pragnienie: mknąć
jak wiatr swobodnie, jak wiatr
unosić ptaka, drzewami szeptać,
a na tę białą wodę wionąć uśmiechem⁸.

Bartosz Suwiński

⁸ T. Anhava, *Wiersze*, przeł. N. Baschmakoff, A. Witkowska, wstęp. M. Polkunen, Warszawa 1972, s. 27.

Jan Goczoł

* * *

Brzózko, brzózeczek, drzewko niesione w wiklinowym koszu. Myślałem o tobie, nim jeszcze zobaczyłem. Śniłem cię.

Opłotkami, polną drogą do rozpędzonej, hałaśliwej szosy i znowu polną drogą szedłem na miejsce podpowiedziane mi przez sąsiada – na górce, w zarośniętych wądołach dawnej piaskowni, przeczuwano twoją obecność.

W jakimże to pokaleczonym krajobrazie wyrastałaś – pośród porzuconych butelek, rdzewiejącego żelastwa i zakurzonej folii. W jakiej chaszczonej ciasnocie – nieomal niewidoczna pomiędzy wierzbowymi łozami i cierniowymi witkami głogu. Jak ci będzie bez tego?

Zostawiłem wokół twoich korzeni gliniastą ziemię, z którą byłaś związana – żeby ci na początku na nowym miejscu, u nas, nie całkiem było obco. Ciężka jest ta przykorzeniowa glina – stylisko szpadła, na którym zawiesiłem kosz, bołąco gniecie mi plecy.

Schodzimy ku północnemu wschodowi, wyraźnemu w południowym słońcu, patrz więc z wysokości tego kosza, dokąd cię niosę. U końca tej dróżki jest niewielkie podwórko za zieloną, metalową bramą. Rosną tam krzew różany, jałowiec i młoda wiśnia – blisko nich otworzymy ziemię dla twoich korzeni. Chciałbym, żebyś się z tą ziemią zrozumiała – to jest ziemia stała, nie zdradliwa.

Będę zawsze blisko ciebie. Rano będę patrzył, jak ci jest w słońcu dopołudniowym, po południu – jak w wieczornym.

Będiesz wiedziała, o kim myślę, na kogo czekam. Poznasz naszych przyjaciół, którzy nas w tym domu odwiedzają. Z biegiem lat zobaczysz i będziesz wiedziała więcej niż ludzie, którzy nam się przyglądają i o nas mówią.

Chciałbym, żebyś została tam jeszcze i po mnie – żeby w twoich słojach, narosłych naszymi wspólnymi latami, pozostało żywe to, o czym tylko oboje wiedzieliśmy.

Z tomu „Na brzozowej korze” (wybór pierwszy), Miejska Oficyna Wydawnicza, Opole 2000



Fot. Tadeusz Parcej

Adam Wierciński

Za szybkie pisanie (25)

Fragment wypowiedzi o hitach i porażkach minionego roku: *Obok zjawisk o charakterze klęski jak bezrobocie i masowa emigracja zarobkowa widzę procesy pozytywne, a niekiedy nawet wzruszające. Dzieci są lepiej wychowywane niż dawniej, mówią językiem poprawnym i bogatym [sic!]. Bezstresowe wychowanie w okresie przedszkolnym daje dobre wyniki. Na moje niewprawne oko w szkolnictwie średnim następuje regres mentalny, ale mimo pewnego zdziczenia nastolatki biją się o wiele rzadziej niż w moich czasach. Prawie się tego nie widzi* (Bronisław Łagowski, Wypowiedź w ankiecie: *Majstersztyk i bubel 2012 r.*, „Gazeta Wyborcza” 2013, nr 3, s. 12).

Dzisiejsze dzieci ponoć mówią językiem poprawnym i bogatym. Niektóre pewnie tak mówią. Ale reszta. Ten akcent, te monosylaby, potoczmy zapożyczone od zakapiorów, słowa-wytrychy (*masakra, super, dokładnie, ściema, obciach, full, on tak ma, kręci, odlot, odpuszczać, czaic, wypasiony, zaj...sty, pierdoły, kojarzyć*), ten znijackzony i zubożony język. Zapomniana zasada stosowności. Młody człowiek do dziewczyny: *Ja nie mam tak, k...a, że muszę się napić piwa*. Jego rówieśnik do starszej pani, która próbowała mu zwrócić uwagę: *Masz problem?* Ocena jakości kawy w bufecie studenckim: *Kawa była zaj...sta*. Rada serdecznej koleżanki: *Olej go!* Studentka na egzaminie: *Nie kojarzę, kurde!*

Nie tylko w szkolnictwie średnim postępuje regres mentalny. Już i na uniwersytetach można się z nim spotkać. Co wynieśli ze szkół zeszłoroczni maturzyści? W czasie rozmów ze studentkami wydziału filologicznego (a jakże!), dowiedziałem się, że Ignacy Krasicki to poeta z okresu romantyzmu i pozytywizmu. Adam Naruszewicz okazał się postacią nieznaną. Tadeusz Borowski też. Dziewczyna zapytana, w którym wieku tworzył Sienkiewicz, odpowiedziała z rozbrajającym uśmiechem, że nie wie. *Nie jestem aż tak zorientowana* – wyjaśniła. Jeszcze o kilku zmyśleniach wczorajszych maturzystek: Bolesław Prus był pisarzem z XIII wieku, Mikołaj Sep Szarzyński z XVIII, Franciszek Karpiński z XX, a Juliusz Słowacki z XVI i z XVIII wieku. Tyle się dowiedziałem od studentek wydziału filologicznego. Co tam wczorajsi pisarze i poeci. Po co komu pamięć o nich. Puste dźwięki tylko. Po co komu alfabet kultury. Łatwiej-

sze przecież dziś bez wczoraj. Bez zbędnego bagażu. Rozkoszne, choć czasem puste. Szkoła bez czytania, bez pamięci historycznej. Biedni młodzi, ahistoryczni, karmieni papką medialną, przekonani, że wszystko jest w internecie. Biedni maturzyści kończący szkoły nieustannie reformowane. Z dyplomami bez pokrycia.

Przytomna uwaga Zbigniewa Mikołejki: *Wbrew pozorom katastrofy czytelniczej nie spowodowało pojawienie się internetu, bo w nim także można czytać, ale pozbawiony progów system edukacji, który niczego nie uczy. Nie uczy także miłości do książek* (*Miejsce mojej wolności*. Z profesorem Zbigniewem Mikołejką rozmawia Dorota Kowalska, „Nowe Książki” 2013, nr 1, s. 7).

Pięknie i mądrze, i z takim znanstwem piszący o ptakach i zwierzętach Adam Wajrak, o małym mazurku napisał niepięknie: *Co do miny tego, który jest w kalendarzu, nie można mieć wątpliwości. Ten mazurek jest po prostu wkurzony [sic!]! A to dlatego, że podszedłem do karmnika i przerwałem mu posiłek. Musiał odlecieć na płot, z którego potem patrzył na mnie z wyrzutem* (Adam Wajrak, *Wkurzony jak mazurek*, „Gazeta Wyborcza” 2012, nr 294, s. 36).

Po co wmawiać czytelnikom, że ta niewinna ptaszyna mogłaby się na kogoś wkurzyć (tzn. *wkur.ć*). Mazurek mógłby się najwyżej zirytować. A może i zezłościć.

W interesującej i z taką dbałością o realia napisanej powieści, można się czasem natknąć na dziwne pomyłki. Bohater (i to oficer kawalerii!) rozmyśla o ojcu: *Kobiety wydają mi się najbardziej tajemniczym rodzajem zwierząt domowych: na wpół oswojonymi tylko, skłonny do dzikości, groźniejszymi niż niekastrowany*

cają w oczy, to tych małych i pospolitych często nie zauważamy. A to błąd! Najgroźniejsze jest wymieranie właśnie gatunków pospolitych.

Mazurek nadaje się świetnie na symbol licznego i, niestety, zagrożonego gatunku. U nas się trzyma, ale w Wielkiej Brytanii jego populacja spadła o 95 proc. Dlaczego? Zapewne przez zmiany w środowisku, niezbyt nawet spektakularne, np. intensyfikację rolnictwa, znikanie chwastów, owadów i odpowiednich kryjówek.

I kolejny powód, dla którego uwielbiam mazurki. Być może to złudzenie, być może tylko sobie wmawiam, ale one

naczelnych? Nieprawda. Często przyglądam się mazurkom i widzę, gdy są zafrasowane i zamyślane, gdy coś kombinują, kiedy jest im dobrze i wesoło, kiedy są obrażone.

Co do miny tego, który jest w kalendarzu, nie można mieć wątpliwości. Ten mazurek jest po prostu wkurzony! A to dlatego, że podszedłem do karmnika i przerwałem mu posiłek. Musiał odlecieć na płot, z którego potem patrzył na mnie z wyrzutem.

No cóż, trudno się dziwić.

Wszystkim życzę, żeby w nowym roku jak najmniej się wkurzali, a jeśli już, to żeby im zaraz przechodziło. ●

ISSN 0860-908X

R1

„Gazeta Wyborcza” 2012, nr 294, s. 36.

Gdzież by taka niewielka ptaszyna mogła się na kogoś wkurzyć (czyt. *wkur.ć*)?

ogier [sic!], straszniejszymi niż wściekły pies (Szczepan Twardoch, *Morfina*, Kraków 2012, s. 83).

Jeśli ogier, to wiadomo, że nietrzebiony; wytrzebione ogiery stają się wałachami. Gdzie indziej opowiadanie o cukaniu w podchorążówce: *recytuj pulki ulańskie i rozlokowanie i szlaki bojowe i żurawiejki [...] fałszem, więc porucznicy i kapitanowie [sic!] dla młodych podporuczników, a szczególnie dla podporuczników rezerwy tym chętniej: szabla na stół, na długość szabli kieliszki z wódką, na końcu grube ciastko z kremem, na ciastku śledź. I trzeba wypić przed kolacją, wypić bez przerw i odpoczynek...* (tamże, s. 382).

Ale w tym cukaniu nie mogli brać udziału kapitanowie, nie było takiego stopnia w kawalerii, zamiast kapitanów byli tam rotmistrzowie.

* * *

Barbara Toruńczyk o „Zeszytach Literackich” z okazji pięknego jubileuszu (wydano 120 numerów kwartalnika): *Pismo istnieje już 30 lat. Osiąga nakład od czterech do sześciu tysięcy egzemplarzy. Tyle, ile podobno wynosił nakład „Wiadomości Literackich” przed wojną i „Kultury” w najlepszym okresie* (Barbara Toruńczyk, *Krucha bezcenna rzecz*, „Zeszyty Literackie” 2012, nr 12 (120), s. 38).

„Wiadomości Literackie” ukazywały się w większym nakładzie, Janusz Stradecki dowodził, że „WL” już w pierwszym roku istnienia osiągnęły dość duży nakład, zaczęły od trzech tysięcy i doszły do dziewięciu, później miały się ukazywać w nakładzie 13–15 tys. (zob. Janusz Stradecki, *W kregu Skamandra*, Warszawa 1977, s. 321).

Inne szacunki, niewiele odbiegające od wyliczeń Stradeckiego, przytoczyła ostatnio Małgorzata Szpakowska (zob. „Wiadomości Literackie” *prawie dla wszystkich*, Warszawa 2012, s. 11).

W książce Szpakowskiej znalazło się nieco miejsca na omówienie dyskusji, która toczyła się w 1938 roku przez sześć numerów „Wiadomości Literackich”; publicyści, historycy i pisarze sprzeczali się o miejsce pochówku ostatniego polskiego króla. I pojawiło się zagadkowe zdanie o Wołczynie, miejscu urodzin Stanisława Augusta Poniatowskiego: *Szczątki byłego króla władza radziecka wyekspediowała wówczas z Leningradu do pogranicznego [sic!] Wołczyna, skądinąd miejsca narodzin przyszłego władcy* (s. 381).

To nie władza radziecka wyekspediowała do Wołczyna szczątki królewskie, polskie władze tam je umieściły. Wołczyn nie był wtedy pogranicznym miastem, ależ skąd! Do wschodniej granicy było stamtąd kilkadziesiąt kilometrów. Stołpce były pograniczne. A Wołczyn stał się miastem pogranicznym i zagranicznym (dziś na Białorusi) dopiero po Jalcie.

Niedaleko Wołczyna urodził się też Romuald Traugutt, ale autorka ciekawego szkicu o dyktatorze przeniosła Szostaków daleko na północ: *Traugutt urodził się 16 stycznia 1826 r. w niezamównej rodzinie szlacheckiej we wsi Szostaków, niedaleko Grodna* (Manula

Kalicka, *Romuald Traugutt. Ostatni dyktator*, „Pomocnik Historyczny” 2013, nr 1, s. 9).

Gdzie Rzym, gdzie Krym? Gubernia grodzieńska była rozległa, z Szostakowa do Grodna było daleko, o wiele bliżej było stamtąd do Warszawy. Niedaleko Brześcia Litewskiego leżał przecież Szostaków.

Jeszcze dalej na północ przeniósł miejsce urodzenia Traugutta autor szkicu ogłoszonego w poważnym czasopiśmie historycznym: *Ostatni dyktator powstania urodził się 16 stycznia 1826 roku we wsi Szostaków (obecnie Šeštokai na Litwie)* (Marcin Czajkowski, „Prezes” ze Smolnej, „Mówią wieki” 2013, nr 1, s. 20).

Był Szostaków i w niegdysiejszym powiecie kalwaryjskim (w gminie Kirsna), to prawda, ale Szostaków, w którym urodził się Traugutt, leżał w powiecie brzeskim guberni grodzieńskiej. Traugutt pochodził z Litwy, ale z Litwy historycznej, nie – etnicznej. Z Polesia. A Norman Davies i niektórzy krajowi encyklopedyści z uporem myślą Polesie z Podlasiem. I przenoszą tam też Traugutta. Jedno z ostatnich zmyśleń encyklopedycznych: *Traugutt Romuald, ur. 16 I 1826, Szostakowo [sic!] k. Wysokiego Mazowieckiego [sic!], zm. 5 VIII 1864, Warszawa... (Encyklopedia Polska, t. XI, Warszawa 2008, Wydawnictwo Naukowe PWN, s. 269)*. Nie Szostakowo koło Wysokiego Mazowieckiego, lecz Szostaków koło Wysokiego Litewskiego w dawnym powiecie brzeskim. Mylą się dziś nawet redaktorzy encyklopedii. Ale pod Kalwarią miejsca urodzenia Traugutta jeszcze nikt nie szukał.

Zapomniane krainy, zapomniane miejsca. I zapomniana pewnie *Pieśń o ziemi naszej* Wincentego Pola.

* * *

Jarosław Marek Rymkiewicz o Słowackim i Piłsudskim: *Ale to Słowacki wymyślił tego wspaniałego polskiego bohatera, który Polskę miał wyprowadzić z niewoli. Pamiętasz? Każdy Polak powinien znać te trzy i pół linijki (czy nie cztery i pół? – A.W.) na pamięć. „Kto mogąc wybrać – wybrał zamiast domu / Gniazdo na skalach orla... niechaj umie / Spać – gdy zrennicze czerwone od gromu / I słyhać... jęk szatanów w sosen szumie... / Tak żyłem”. Warto tu przy okazji zwrócić uwagę i na to, jak Piłsudski czytał Słowackiego – jak uważnie. Znalazł te trzy i pół linijki (oczywiście, cztery i pół – A.W.) wśród rozsypanych, nieopublikowanych za życia poety fragmentów Beniowskiego, w pieśni nazywanej później V.A. Czyli czytał jak filolog – jak Pigoń czy Kleiner. A więc to Słowacki stworzył Piłsudskiego, wymyślił go (No i co wy na to, Polacy? Rozmowa Andrzeja Nowaka z Jarosławem Markiem Rymkiewiczem, „Arcana” 2012, nr 6 (108), s. 9).*

Wiadomo, że w Zułowie na Wileńszczyźnie, w domu rodzinnym Piłsudskiego, czytano głośno wiersze i poematy Słowackiego, wiadomo też, że krakowskie, pięciotomowe wydanie *Dzieł* z 1882 roku, było często wertowane przez Piłsudskiego. Nie wiadomo jednak, czy był aż tak wnikliwym czytelnikiem, czy sam znalazł ten fragment.

Stanisław Wasylewski przypomniał jeszcze w latach trzydziestych XX wieku, jak to przed I wojną światową, na łamach dodatku literackiego do „Kuriera Lwowskiego”, Adam Zagórski zamieścił głośny artykuł: *I z tych właśnie czasów pamiętam w r. 1906 trzylamowy, na całą kolumnę tytuł artykułu w „Tygodniu” redagowanym przez Bolesława Wysloucha: „Kto mogąc wybrać, wybrał zamiast domu gniazdo na skalach orla”*. Artykuł odpowiednio ekstatyczny i wyznawczy wyszedł spod burzliwego wówczas pióra Adama Zagórskiego [...]. Oktawa o gnieździe orla na skalach była wówczas bezdomna. Wiedziało się tyle, że jest z „Beniowskiego”. Małecki włączył ją kiedyś (1866) do pierwszego wydania pism pośmiertnych między „dodatki luźne urywki, nie wiadomo, do której pieśni należące”. I tylko wyjątkowy amator Słowackiego mógł te oktawy bez przydziału odszukać i wchłonąć czar jej w siebie [...].

Lata minęły długie, zanim bezpieński strzep znalazł swe miejsce w „Beniowskim”. Przypuszczenie Kleintera wydaje się słuszne. Oktawa rosińska nie jest jakimś oderwanym fragmentem, lecz wariantem, czyli pierwszym rzutem jednej z najwspanialszych partii „Beniowskiego”. Przeznaczona była do tego kręgu poematu, który sięgał najwyżej, rozgrywając naczelne, najtrudniejsze sprawy. Pieśń V [...].

A jedna z oktaw tej pieśni, sieroca, bo wyłączona za nawias druku, oktawa przez sto lat bezrobotna, niezliczmaniona, dziewicza – dziś dopiero znalazła swe przeznaczenie. Czyż może być piękniejszy udział od tego, który stał się jej udziałem? Umieszczono ją na kamiennym płaszczu, kryjącym szczęśliwe, bo uparte aż do zwycięstwa serce polskie (Stanisław Wasylewski, *Niezapisany stan służby*, wyd. II, Wrocław 1957, s. 60–61).

Może to z artykułu Adama Zagórskiego zapamiętał Piłsudski tę piękną oktawę; przed śmiercią poprosił, by wyryto jej fragment na grobie matki i serca syna. Na wileńskim cmentarzu. Na Rossie.

Zagadka demograficzna: *Otóż według statystyk skompilowanych w 1944 roku przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych (londyńskiego rządu RP) na podstawie 120 tys. fiszek osobowych Polskiego Czerwonego Krzyża w Teheranie okazuje się, że wśród obywateli polskich przymusowo zesłanych do Rosji w latach 1939–41 52 proc. stanowili Polacy z pochodzenia [sic!], 30 proc. Żydzi, a 18 proc. Ukraińcy*

i Białorusini (Jan Tomasz Gross, „Żydokomuna”, „Gazeta Wyborcza” 2012, nr 281, s. 25).

Ci Polacy z pochodzenia to zapewne jakaś nowa nacja. Tak się zazwyczaj mówi o Polakach, którzy się z czasem z własnej woli, a czasem mimo woli wy narodowali i tylko przechowali pamięć o swoim pochodzeniu etnicznym (ale do związku z narodem ojców czy dziadów już się nie poczuli: *maja babuszka była wied' palaczka* – można usłyszeć od tyłu współczesnych Rosjan czy Ukraińców). Po co wmawiać, że Polacy wywożeni do archangielskiej obłasti, na Syberię i do Kazachstanu, po zajęciu przez Armię Czerwoną w 1939 roku ziem wschodnich Rzeczypospolitej, byli Polakami z pochodzenia tylko. O pochodzeniu etnicznym Polaków wywożonych przez Sowieców długo by pisać. Nie wszyscy oni pochodzili od Lechitów, od Piasta kołodzieja, byli wśród nich potomkowie Litwinów, Rusinów, Niemców, Tatarów, Żydów, Ormian, Karaimów etc. etc. Nawiasem: wśród wywożonych wtedy Ukraińców i Białorusinów byli zapewne i zrutenizowani Polacy. Za Niemcem i za Sanem nie tylko polszczyły się w ciągu wieków elity litewskie i ruskie (według dzisiejszej terminologii: białoruskie i ukraińskie), ale też białoruszczyli się i ukrainizowali Polacy. I chłopcy mazurscy, i *demos* herbowy. I włościanie, i szaraczkowa szlachta. Ten proces trwa i dziś. Ale kto o tym, oprócz Romana Dzwonkowskiego SAC, Zdzisława Juliusza Winnickiego, Marka A. Koprowskiego, Piotra Eberhardta czy Adama Hlebowicza (i jeszcze wielu), wie, i kto jeszcze pamięta?

KALENDARZ PRZY

WKURZONY JAK MAZUREK

ADAM WAJRAK
GAZETA WYBORCZA

- Styczeniowe zdjęcie w kalendarzu musi być reprezentacyjne i szczególne. To dlatego postawiłem na mazurka.

wat czarny, tym pan wróbel bardziej dominujący i łatwiej wdający się w bójkę. A u mazurków pełna równość. Każda pleć ma swój czarny krawacik. I pan, i pani „noszą” brązową czapkę i śmieszne plamki na policzkach. Nie

Dlaczego zmieniamy dostawców prądu, gazu czy bank

Jak (nie) wkurzać klienta

Co piąty konsument zmienił w zeszłym roku przynajmniej jednego dostawcę usług - wynika z badań firmy doradczej Accenture przeprowadzonych w 32 krajach. Komu klienci są najmniej wierni? Najczęściej zmieniali opera-

torów telefonii komórkowej (26 proc.) oraz dostawców internetu (23 proc.). Ale aż 85 proc. z nich nie uciekłoby do konkurencji, gdyby dotychczasowy usługodawca w porę zareagował na ich żale

– s. 18

„Gazeta Wyborcza” 2012, nr 294, s. 36. i „Gazeta Wyborcza” 2013, nr 18, s. 1. Czy nie za dużo „wkurzaczy” na tych łamach?

Z rozważań o historii i współczesności, o trudnej sztuce dziedziczenia i pamięci. Autor przytoczył obrazoburcze słowa jednej z posłanek: *Powstanie styczniowe dla naszej komisji skończyło się – nie 150 lat temu, tylko w ogóle*. I pytał:

*Skąd ta niechęć do powstańczej tradycji? Po pierwsze, nasi romantyczni przodkowie w czamarach i konfederatkach nijak nie pasują do prowadzonej przez PO „narracji modernizacyjnej”. To klasyczni wolni Polacy, uzbrojeni w sztandary z Matką Bożą i kosa na kiju wyżej stawiający wolność ojczyzny niż perspektywę ułożenia sobie życia w Priwislinskim Kraju (Wojciech Wencel, *Rok Tuwima*, „Gazeta Polska” 2012, nr 51–52, s. 35).*

Czy nie zostały tu pomyłone czasy? Przecież nazwa Priwislinskij Kraj – nieoficjalne określenie Królestwa Polskiego – pojawiła się po powstaniu styczniowym. Jako jeszcze jedna kara za miatież.

Ktoś inny porównał Cytadelę z Pałacem Kultury i Nauki: *Cytadela, zbudowana przez Rosjan po powstaniu styczniowym [sic!] za pieniądze wyciśnięte z Polaków dzięki [sic!] dotkliwej kontrybucji. Nikt jej nie chce rozbierać, chociaż jest symbolem nieporównanie bardziej złowrogim niż Pałac. W Pałacu PRL umieścił basen, część Polskiej Akademii Nauk, kina, muzea i teatry. W Cytadeli zaborca więził i wieszał polskich patriotów (Adam Leszczyński, *Nierówno pod Pałacem*, „Gazeta Wyborcza” 2013, nr 15, s. 2).*

Cytadela powstała kilkadziesiąt lat wcześniej. Po powstaniu listopadowym car Mikołaj I rozkazał zbu-



„Gazeta Wyborcza” 2013, nr 15, s.2.

A może jednak po powstaniu listopadowym?

dować Cytadelę i nazwał ją Aleksandrowską (na cześć Aleksandra I). W 1835 roku mówił w Warszawie: *oświadczam wam, że przy najłżejszym usiłowaniu buntu każę miasto całkowicie zbombardować, zburzę je, a bądźcie pewni, że przy mnie nie powstanie ono z gruzów*.

Powstanie listopadowe czy styczniowe. Kto by je tam odróżniał. Nawet w takiej ambitnej redakcji. Autor się pomylił pewnie, a może zapomniał. A szef działu przepuścił. Sprostowań w następnych numerach dziennika nie było. A to połączenie: *dzięki dotkliwej kontrybucji* też brzmi niezbyt stosownie.

Zapomniane cnoty redaktorów i kastygatorów.

Adam Wierciński

Miniatury na niepogodę

WSZYSTKO NA SPRZEDAŻ

Trzeba się śpieszyć, ciocia! Oj, tak, tak, jestem już taka zmęczona – rzuciłam w odpowiedzi. Śmiech za plecami wyrwał mnie z zamyślenia. Kiedy odwróciłam głowę, gruba Ninuchna, czyli najmłodsza siostra mojego ojca, głośno i zamasyście wycierała nos. Młody Michał przeskakiwał z nogi na nogę i rżał jak kucyk na wybiegu. Najwyraźniej starał się dorównać Dużemu Michałowi, który rechotał tubalnie. Moja bratanica Cecylia, słodki Aniołek Blond, któremu oddałam najdroższy bibelot po mamie, złotą lornetkę do opery, chichotała, wzruszając ramionami, jak gdyby to nie ona wywołała tę lawinę. Banda kretynów! – wyrwało mi się zupełnie nie na miejscu. Ciszej! Mama usłyszy, doniesie babci, a dziaaaadkowi jak zwykle się dostaaanie – parsknął, zacinając się, kuzyn Paweł. Czy wyście wszyscy powariowali? Stoicie nad ich grobem! – wykrzyczałam.

Pierwszy opanował się Duży Michał. Nie denerwuj się, siostra. Ciocia Ninka zapytała tylko, czy ją tutaj położymy, bo tak ładnie i do domu niedaleko. Czas leci, rodzinka duża, kwater wprawdzie dwanaście, ale cztery już zajęte. No to Cecylia jej poradziła, żeby się pospieszyła. Nie zdążyłam nawet przewrócić oczami, kiedy Młody Michał wypalił: Spoko! Jak się nie dogadacie, to puszczę wasze miejscówki na Allegro. Zabytkowy cmentarz, aleja główna, dobrze się zlicytuje!

Malgorzata Andrzejak-Nowara



Fot. Tadeusz Parcej

Andrzej Hamada

Czar i urok starego miasta

Krakowska wycieczka z opolskim przewodnikiem

Na specyficzny i niepowtarzalny, niespotykany w żadnym innym mieście średniowiecznej Europy, urok i malowniczość krakowskiego Starego Miasta składają się także charakterystyczne osobliwości architektury: skarpy, pochyłe ściany domów ze skarpami, kamienne ozdobne portale i attyki, bogato zdobione domy pałacowe pośród normalnej, skromnej zabudowy mieszczańskiej. A także kręte, łukowato zakrzywione ulice, nieregularności linii zabudowy z licznymi występami i uskokami, duża liczba kościołów i klasztorów, przymknięcia widokowe ulic średniowiecznymi kościołami i basztami.

A przecież to tylko tło dla takich powszechnie znanych znakomitości architektonicznych, jak: krakowski Rynek z Sukiennicami i kościołem Mariackim, Wawel z renesansowym dziedzińcem, ulica Floriańska z Bramą Floriańską, Pałac pod Krzysztofory, Planty z XV-wiecznym Barbakanem, jedynym takim w Europie.

I nad tym wszystkim unosi się majestat i powaga miasta królewskiego, niegdysiejszej stolicy Polski.

Domy o odchylonych od pionu ścianach, podparte skarpami – niewystępująca nigdzie w Europie specyfika oblicza architektonicznego, tworzy niepowtarzalny klimat krakowskiej ulicy. Bardzo ciekawa jest też geneza tych skarp i tych pochyłych ścian. Nie powstawały one wraz z budową domów i nie były zamierzonym chwytym architektonicznym. Są wynikiem długotrwałego ubóstwa i biedy, jakie dotknęły krakowskie mieszczaństwo w XVI i XVII wieku, od najazdów szwedzkich począwszy. Stacjonowanie obcych wojsk, plądrowania i kradzieże, pożary, a i trzęsienie ziemi dopełniły kataklizmu i nędzy. Domy nieremontowane chyliły się ku upadkowi, ściany spękane wybrzuszały się. A ludzi nie było stać na odbudowę; łatali i naprawiali jak mogli¹. Podpierali nadwątlone ściany skarpami,



Ulica Gołębia z charakterystycznymi skarpami

mi, wypracowując swoistą metodę naprawy walących się domów; w powszechnym użyciu było techniczne określenie: „podjechać skarpami”. Metoda okazała się bardzo skuteczna i trwała. Licho odbudowywane domy podpierane skarpami trwają do dziś i są teraz bardzo charakterystyczną właściwością Krakowa².

¹ Z orzeczeń budowlanych: „Rewizja ruin kamienicy Pod Krzysztofory... przyczyną tej ruiny domu panów Wodzickich był sąsiedni dom Schedłów... wszystkie mieszkania kamienicy Schedłów przez pierwsze, drugie i trzecie piętro z powałami i tragarzami aż na dół wszystkie padły i zrujnowały się i w teście ścianie od kamienicy Schedłów, jako jest zrysowana, mur pogniły i dziury niemałe od balków, które były w mur graniczny z tej strony wpuszczone i wykonane zostały. Z tej tedy okazji muru niemało i fundamenta *sub Dio* zostają” (1726).

„Kamienica Różycowska, narożnik ulicy Szewskiej... facyta w Rynek się wydeła znacznie i rysy nie tylko nad furką, ale i nad oknami pierwszego i drugiego piętra, od dołu aż na górę samą i przez gzymsy się ciągną, gdzie w oknach kamiennych i wierzchnie i spodnie kamienie potrzaskały się, znaczną ruiną i upadkiem grożą, którą trzeba zawczasu podjechać skarpami” (1728).

Pośród takiej przeciętnej zabudowy stoją w ciągach ulic domy bardziej zdobne, siedziby rodzin bogatszych, znanych krakowskich mieszczan. Niemal na każdej ulicy znajdujemy takie kontrastujące okazałością i dostojnością domy pałacowe, pałace magnackie i domy („dworce”) szlacheckie o pięknych stylowych fasadach.

² W Opolu mamy tylko jeden taki dom „podjechały” skarpami, to budynek muzeum przy ulicy Św. Wojciecha, ściana szczytowa w ulicy Muzealnej.



ULICA ŚW. KRZYŻA

Ulica św. Krzyża

Najbardziej znane są pałace w Rynku: Pod Krzysztofor³, Pod Barany, Pałac Spiski i XX Jabłonowskich, przy ulicy św. Jana pałace: Wodzickich, Małachowskich i XX Lubomirskich, przy ulicy Grodzkiej pałac Stadnickich, przy placu Wszystkich Świętych pałace Wielopolskich i Larysza. A także pałac Biskupi przy ulicy Franciszkańskiej, domy: Bartynowskich przy ulicy św. Tomasza 28 i Morsztynów przy ul. Stolarskiej 7.

Powstawały w wiekach XVII i XVIII, a więc w stylach baroku, rokoka i klasycystycznym; są monumentalne, ale też o lekkiej, wykwinnej dekoracji stiukowej, odznaczają się elegancją i wykwinnością kompozycji. Fasady te są pięknymi dziełami architektury pośród szarej masy domów o pochyłych ścianach ze skarpami.

Kolejną osobliwością architektury Starego Miasta są bardzo tu liczne kamienne portale, piękne obramienia wjazdów do mieszczańskich posesji, a także renesansowe attyki.

Portale są stylowe; gotyckie, renesansowe i barokowe, tych ostatnich z odmianami rokoka najwięcej. Duża liczba portali jest dokumentem przeszłości, świadczy o arystokratycznym charakterze i wielkiej godności mieszkańców miasta; jest też świadectwem zaawanso-

³ W tym narożnym domu w Rynku zatrzymał się w 1668 roku król Jan Kazimierz, bo rezydencja na Wawelu była zdewastowana i nie mogła gościć królewskiego dworu. Identyczne zdarzenie miało miejsce w Opolu: wcześniej, bo w 1655 roku, tenże król Jan Kazimierz podczas najazdu szwedzkiego uchodził na Śląsk i podczas pobytu w Opolu zatrzymał się m.in. w Domu Książęcym w Rynku (i też dom narożny), bo Zamek na Pasiece nie nadawał się do zamieszkania.



Ozdobny portal na jednej z krakowskich kamienic

wanej sztuki kamieniarskiej. A tworzyli je także znakomici architekci włoscy z Florencji i Rzymu, sprowadzani tu przez bogatych patrycjuszów krakowskich dla realizacji swych pałaców; liczne w Krakowie warsztaty kamieniarskie wzorowały się na dziełach włoskich twórców. Wykwintność form architektonicznych renesansu, przepych i okazałość barokowa portali, kontrastują z prostotą i surowością ścian.

W wielu portalach widnieją kute w kamieniu inskrypcje z sentencjami, adresowanymi najczęściej do przybywających gości⁴; podkreślają poczucie arystokratyczności krakowskich mieszczan. Również attyki, ozdobne zwieńczenia ponad gzymsem wieńczącym budynek, są pochodzenia włoskiego. Najpierwszą, renesansową z maszkaronami stworzył na krakowskich Sukiennicach włoski mistrz Giovanni Maria Padovano; stała się wzorcem dla powszechnie stosowanych attyk w całym kraju. Spotkamy je na wielu krakowskich domach jako dekoracyjne zwieńczenia fasad.

Inną jeszcze, szczególną osobliwością architektury krakowskiego Starego Miasta są kręte, łukowato zakrzywione ulice; a jest ich tutaj niemało; pośród bardziej znanych to: Kanonicza, Gołębia, Mikołajska, Bracka, Grodzka, św. Krzyża. Są one wynikiem nało-

⁴ Wybrane sentencje:

– „Pateat Amicis et Miseris” (Przyjaciółom i biednym dom ten stoi otworem) – pl. Mariacki, Prałatówka
 – „Tecum habito” (Z Tobą mieszkam) – Rynek 7
 – „Procul este profani” (Z dala bądźcie profani) – ul. Kanonicza 21
 – „Nil est in homine, bona mente melius” (Nie ma dla człowieka nic lepszego nad zdrowy umysł) – ul. Kanonicza 25



Ulica św. Jana na starej fotografii

żenia się (skoordynowania) rozplanowania w 1257 roku, według wzorów prawa magdeburskiego, nowego (dziś Starego) miasta – na wcześniej już istniejącej zabudowę z placem targowym (w miejscu dzisiejszego placu Wszystkich Świętych). Powstałe z konieczności urbanistycznej krzywizny tworzą specyficzną, nietypową atmosferę ulicy. Ulicy zacisznej, stwarzającej ciekawą, nienudzającą, ciągle zmieniającą się ogląd domów przy niej stojących. To dodatkowa wartość wzbogacająca malowniczość ulicy⁵. I wpisująca się w czar i urok Starego Miasta.

Skarpy, domy o pochyłych ścianach, piękne fasady pałaców, bogate portale i attyki, krzywizny ulic – atrybuty krakowskiego Starego Miasta. A gdy dodamy do tego wyjątkowo dużą liczbę starych kościołów i klasztorów, które przenikają się, współżyją z zabudową świecką, mamy pełny obraz osobliwości starego miasta Krakowa.

Andrzej Hamada
Rys. autora

⁵ Jest w Opolu taka jedna ulica wyjątkowej urody, lekko zakrzywiona, z malowniczym widokiem; to ulica św. Wojciecha z widokiem z Rynku na kościół NMP Na Górcie.



Kolejny portal – na rysunku z 21 września 1942 r., pierwszej pracy zaliczeniowej licealisty Andrzeja Hamady. W prawym dolnym rogu widnieje ocena za tę pracę – *bardzo dobry*



Fasada jednego z krakowskich pałaców

Bartłomiej Kozera

O przyjemności. Mało przyjemnie

Wartość przyjemności uznawana jest od dawna. Boddaj pierwszym był Arystyp w IV wieku przed nową erą. Potem Epikur, a potem wielu innych. Ale ja nie o przeszłości, bo o niej można poczytać. Ja o współczesnym pojmowaniu przyjemności.

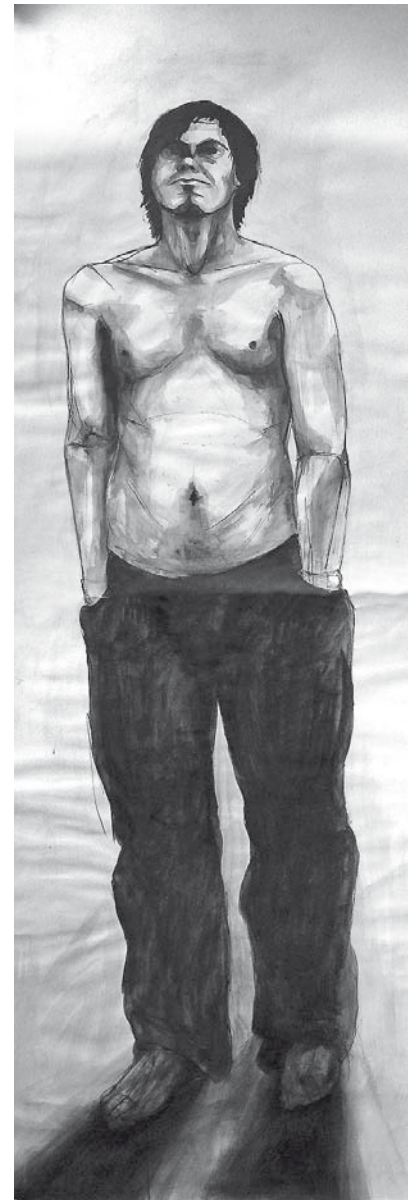
Powszechnie jest sztuczne mnożenie napięć, po to, aby rozładowawszy je, zyskać przyjemność. Niegdyś owe napięcia tworzone były przez brak pożywienia, picia, snu. Obecnie nikt nie jest głodny czy spragniony. Toteż napięcia przesunęły się ku tym potrzebom, które Epikur nazywał nienaturalnymi i niekoniecznymi, związanymi z wysublimowanymi formami zaspokajania łaknienia. W telewizji jest wiele programów poświęconych wyłącznie temu, jak czerpać przyjemność z jedzenia. Duża jest liczba czasopism dotyczących konsumpcji. W kwestiach kuchennych odnotowaliśmy zaprawdę zmiany wręcz rewolucyjne, związane z przygotowaniem posiłków, łączeniem smaków czy samym wyglądem stołu. Wszelkie rodzaje przyjemności szybko się nudzą, toteż obecnie dostarczane są konsumentom ustawicznie nowe podniety. Zupełnie nieznanym dotychczas model przyjemności jest związany właśnie z ustawiczną nowością. Ten element nastawienia hedonistycznego realizuje się na różne sposoby. Oto na naszych oczach dokonuje się globalna estetyzacja świata. Twórcy marketingu ekonomicznego skojarzyli potrzebę piękna, a więc naturalną potrzebę człowieka, z konsumpcją. W konsekwencji kupowane przez nas rzeczy są coraz piękniejsze, a więc dostarczają nam coraz większej przyjemności. Już nie chodzi o to, aby rzecz była użyteczna, ma ona być przyjemna w użyciu. A ich piękno nie jest estetyczne, ale hedonistyczne. Nie rozwija naszych gustów, ale je eksploatuje. Chodzi o przetworzenie codziennych naszych potrzeb, w potrzeby o wyjątkowym wskaźniku przyjemności. Każdy nowy samochód jest piękniejszy od poprzedniego, każdy nowy sprzęt prezentuje się ładniej. Wprost na tej drodze nie sposób zrealizować jakiegoś celu. To znakomita droga do dostarczania ciągłych nowości.

Kiedyś młodzi preferowali przyjemność zmysłową, wszak przyjemny jest rozwój, a on dotyczył ich organizmu, starsi zadowalali się radościami, przyjemnościami ducha, wynikającymi z rozwoju intelektualnego. Teraz starzy nie chcą wyrzec się młodości. Sztucznie przedłużają owe somatyczne przyjemności.

Nowością współczesnego hedonizmu nie jest tylko zaspokajanie potrzeb, ale ich przekształcanie lub nawet tworzenie nowych. Te ostatnie związane są z gwałtowną zmianą funkcji naszego ciała. Niegdyś służyło ono czemuś, miało jakiś cel. Najczęściej tym celem był wysiłek fizyczny. Jedliśmy po to, aby mieć siłę.

Wszystko, co cielesne, było w konsekwencji dla zakładu pracy, ale także szewskiego czy fryzjerskiego. Duża była dla salonu. Istniały salony literackie czy polityczne. Obecnie jemy po to, aby dobrze wyglądać, aby być zdrowym. Ciało nie ma żadnej funkcji, prócz tej – żyć jak najdłużej, w jak najsprawniejszej postaci, cieszyć się życiem. Nadto ciało awansowało. Jest już dla salonu. Toteż cecha dotąd młodych – radość z ciała – zaczęła przysługiwać już niemłodemu.

Kierunek ewolucji przyjemności jest jasny. Coraz widoczniejsze są jednak jego ciemne strony.



Rys. Michał Katuziński
(ze zbiorów Instytutu Sztuki UO)

Joachim Piecuch

Myli się ten, kto uważa, że w filozofii liczy się tylko rozum. Oczywiście, filozofii bez rozumu nie ma, a wysiłek filozoficznego myślenia przyjmuje często postać wysoce teoretycznych, rozumowych i abstrakcyjnych rozważań. Nie brakuje w niej górnolotnych spekulacji. Chociaż równie ważną jak rozum, jest dla filozofii empiria, doświadczenie, które nakazuje jej nie opuszczać sfery tego, co ziemskie i pozostać przy naszych przyziemnych sprawach. Filozofia żyje z napięcia między tym, co duchowe, a tym, co ziemskie i cielesne. Z tego napięcia rodzi się bowiem mądrość.

Ale tak jak nie ma filozofii bez rozumu i mądrości, tak nie ma jej też bez miłości. Miłość stanowi jej konstytutywny moment. Stąd rada: kto nie potrafi kochać, niech się do filozofii nie zabiera, bo nic mu z tego nie wyjdzie.

Sam termin „filozofia” podkreśla niezbędność miłości, bo przecież składa się z dwóch greckich słów: *philein* i *sophia*. A *philein* oznacza właśnie „miłować”, „dążyć”. Słowo *sophia* oznacza zaś wiedzę, poznanie mądrość.

Filozofia to umiłowanie mądrości. W mistrzowski sposób wyraził to Platon w *Uczcie*. Oto fragment, który zawiera dialog między Sokratesem a mądrą Diotymą.

Diotyma opowiada:

Otóż kiedy się urodziła Afrodyta, ucztę bogowie wyprawiali, a między innymi był tam i Dostatek, syn Rozwagi. Kiedy już zjedli, przyszła tam Bieda, żeby sobie coś wyżebrać, bo było wszystkiego w bród, i stanęła koło drzwi. Dostatek, upiwszy się nektarem (bo wina jeszcze nie było), poszedł do ogrodu Zeusa i tam usnął, ciężko pijany.

A Biedzie się zachciało, jako iż była uboga, dziecko mieć od Dostatku; zaczęła się przy nim położyć i położyła Erosa.

I dlatego to Eros został towarzyszem i sługą Afrodyty; bo go na jej urodzinach splodzono, a z natury już jest miłośnikiem tego, co piękne, bo i Afrodyta piękna. A że to syn Dostatku i Biedy, przeto mu taki los wypadł:

Przed wszystkim jest to wieczny biedak; daleko mu do delikatnych rysów i do piękności, jak się niejednemu wydaje; niezgrabny jest i jak potyrce wygląda, i boso chodzi, bezdomny po ziemi się wala, bez pościeli sypia pod progiem gdzieś albo przy drodze, dachu nigdy nie

ma nad głową, bo taka już jest jego natura po matce, że z biedą chodzi w parze.

Ale po ojcu goni za tym, co piękne i co dobre, odważny, zuch, tęgi myśliwy, zawsze jakieś wymyśla sposoby, do rozumu dąży, dać sobie rady potrafi, a filozofuje całe życie, straszny czarodziej, truciciel czy sofista; ani to bóg, ani człowiek. I jednego dnia to żyje i rozkwita, to umiera znowu i znowu z martwych powstaje, bo jest w nim natura ojcowska.

A co tylko zdobędzie, to na powrót traci, tak że ani braków nie cierpi, ani też nie opływa w dostatku.

A jest pośrodku pomiędzy mądrością i głupotą. Bo to tak jest:

z bogów żaden nie filozofuje ani nie pragnie mądrości — on ją ma; ani żadna istota mądra nie filozofuje. Głupi też nie filozofują i żaden z nich nie chce być mądry. Bo to właśnie jest całe nieszczęście w głupocie, że człowiek nie będąc ani pięknym i dobrym, ani mądrym, przecie uważa, że mu to wystarczy”.

Co to znaczy, że ktoś poczuł w sobie siłę Erosa?

To, że po pierwsze, zdał sobie sprawę ze swej rozdarłej natury. Z jednej strony nosimy w sobie jakieś przeczcucie tego, czym jest piękno, prawda, dobroć i wieczność. Z drugiej – mamy świadomość naszej nieuleczalnej, fundamentalnej ułomności, że nigdy tych wartości nie możemy w pełni osiągnąć i nimi się nacieszyć.

Tworzymy piękne rzeczy, ale one przemijają.

Trudzimy się, aby zdobyć prawdę, ale ona nie jest nigdy nam dana w sposób absolutny, tylko częściowy.

Pragniemy być dobrzy, ale nawet przy naszych najlepszych zamiarach w nasze życia wkradają się słabość i zło.

Wieczność nam się marzy, ale nasze doczesne bytowanie naznaczone jest bólem skończoności.

Skazani więc jesteśmy na nędzę naszego istnienia i nie przewyciężymy, i nie zniesiemy jej żadnymi środkami – ani wiedzą, ani techniką. Mówiąc językiem religijnym: jesteśmy ludźmi wygnanymi z raju, a jego wspomnienie i tęsknota za nim boleśnie wryło się w naszą pamięć.

Taki już nasz los.

Ale poczuć w sobie siłę Erosa, to nie godzić się z biedą tego losu, lecz wbrew niej gonić za tym, co pięk-

Z miłości do mądrości

ne i dobre.

Platon mówi, że Eros jednego dnia żyje i rozkwita, drugiego umiera i znowu z martwych powstaje. Co to znaczy?

To znaczy, że siła Erosa – zgodnie z jego ojcowską naturą – pobudza naszego ducha i wyobraźnię do tworzenia nowych światów, nowych poglądów, koncepcji i teorii. Przychodzi czas, kiedy one powstają, przeżywają swój rozkwit, a potem nadchodzi ich schyłek i upadek. Ale Eros nie daje za wygraną. Kiedy jedne teorie odchodzą, budzi do życia od razu nowe. I tak nieprze-

rwanie powstają nowe systemy filozoficzne, nowe wizje i interpretacje świata i człowieka.

To tak, jak zakochany potrafi ukochanej osobie starzy i znany już świat przedstawić w taki sposób, że ten świat wydaje się być nowy, bajeczny i zaczarowany.

Trzeba więc nam Erosa, czyli miłości do mądrości. Inaczej grozi nam głupota i zadufanie.

Filozofujmy, miłujmy mądrość! Bo nikt z nas nie jest na tyle mądry, aby pojąć własną głupotę.

Joachim Picuch

Wojciech Dindorf

Adam

Adam o sobie słowa nie napisze.

Adam zawsze był, i jest do dzisiaj, jednym z najmądrzejszych fizyków, jakich w życiu miałem szczęście spotkać. A do tego (co mi bardzo trudno zrozumieć) – jednym z najskromniejszych. Aby wskazać układ odniesienia, oświadczę, że spotkałem i poznałem Romana Smoluchowskiego, Erica M. Rogersa, Arkadiusza Piekare, Paula G. Hewitta, George’a Bednorza, Grzegorza Białkowskiego i kilku innych, których umysł był i jest dla mnie godny podziwu i zazdrości. Do tej listy nadzwyczajnie uzdolnionych w dziedzinie fizyki ludzi zaliczam bez wahania i stawiam na bardzo wysokim miejscu mojego Przyjaciela Adama Myślickiego.

Adam Myślicki pojawił się na opolskiej WSP w 1956 roku z „nakazu pracy” – systemu zapewniającemu pracę absolwentom wyższych uczelni. Pracę magisterską obronił z wyróżnieniem u prof. Jana Rzewuskiego, fizyka teoretyka na Uniwersytecie we Wrocławiu. Skierowano go – zresztą na prośbę prof. Jana Wesołowskiego, kierownika Katedry Fizyki – do Opolu, gdzie został asystentem w Zakładzie Fizyki Teoretycznej. Dwa lata później objął wykłady z tego przedmiotu. Był jednym z pierwszych wrocławian, który zdecydował się na stałe zameldowanie w Opolu i po kilku miesiącach spędzonych w Domu Studenta na ul. Dubois’a został pierwszym mieszkańcem nowo zbudowanego Domu Profesora przy ul. Matejki 12 (dzisiaj ks. Czaplaka 2), gdzie mieszka z żoną Zdzisłą (absolwentką fizyki WSP – 1958) do dziś. Szczęśliwy dziadek Karolinki i Marysi.

Adam Myślicki trafił do grona asystentów jako jedyny obcy. Równocześnie z nim pracę zaczęli: Danuta Tokar, Ignacy Stępniewski, Wojciech Dindorf – jeszcze jako studenci ostatniego roku fizyki WSP. Cała czwórka weszła do zakładu, w którym ciało asystentki stanowili absolwenci fizyki WSP z lat 1953 i 1954 tj.: Ignacy Bójko, Mieczysław Piróg, Mieczysław Weryho, Aleksander Smółka, Alfons Miliszkievicz, Hen-

ryk Sałajczyk. Nowym zawsze jest trudno wejść w środowisko ludzi, którzy razem byli od kilku lat. Adam Myślicki stał się od razu jednym z nas. Może dlatego, że był jedynym miejscowym teoretykiem – reszta zaliczała się do doświadczalników. Może dlatego, że był, jak większość z nas, ze Wschodu (tarnopolskie), a na pewno dlatego, że był taki skromny, choć każdy z nas od pierwszego dnia zauważył, z jakim zasobem wiedzy Adam do naszego grona trafił.

Wszyscy nie raz mówili, że Adam powinien był znaleźć się w środowisku teoretyków, że potrzebował ośrodka, seminariów, literatury, wyjazdów, konfrontacji naukowej.

Ale Adam jest i zawsze był skromny. W zaciszu swojego gabinetu na Oleskiej, a wcześniej w mieszkaniu na Matejki pracował nad teorią gier pościgowych w polu grawitacyjnym. Publikował, m.in. w Zeszytach Naukowych WSP artykuły, które były dla nas miejscami zbyt trudne do zrozumienia. Adam nigdy nie żałował czasu ani wysiłku by podczas zakładowych seminariów wyjaśniać wszystkie zawiłości (zwykle natury matematycznej). Podziwialiśmy go. Rozumieliśmy głównie to, że Adam sięga szczytów wiedzy w swojej dziedzinie. Kiedy prosił mnie o tłumaczenie swoich prac, a częściej – tylko streszczeń na język angielski, była to dla mnie łamigłówka wymagająca godzin studiowania. Ale dzięki tym tłumaczeniom mogłem zbliżyć się choć trochę do jego sposobu myślenia o Przyrodzie. Widziałem w nim kandydata do Nagrody Nobla, kiedy rozumiałem, że założenie istnienia kwantu czasu w procesach optymalnych (początek drugiej połowy XX wieku!) stawia Adama w gronie takich sław jak Max Planck, Werner Heisenberg czy Erwin Schrödinger.

Kiedy pojechał Adam do dalekiego od Opolu ośrodka, gdzie spodziewał się, że znajdzie ludzi, którzy go rozumieją, wrócił rozczarowany. Powtarzało się to



Lipiec 1968. Autor i Adam Myślicki podczas niedzielnego wycieczki na Górę św. Anny

kilka razy i wystarczyło, by ten naukowo osamotniony w swoim środowisku skromny człowiek poddał się.

Towarzystwo Adam osamotniony nigdy nie był. Rodzinnie też. Był zawsze i jest dotąd szanowany i lubiany. Był uczestnikiem wszystkich naszych spotkań brydżowych, zabaw i prywatek, zawsze gotowy na najzabawniejsze wygłupy. Był na przykład mistrzem modnego wówczas *hula-hop*. Sympatyczny i towarzyski.

Był jednym z najlepszych wykładowców. Na pewno jednym z niewielu, którzy nie narzekali na brak słuchaczy. Nawet wtedy, gdy chodzenie na wykłady nie było obowiązkowe. Był mistrzem w dziedzinie dydaktyki. Dbał o porządek na tablicy. Pisał i rysował klarownie, z zamiłowaniem. Odpowiadał poważnie nawet na najgłupsze pytania. Każdy wykład to był fascynujący spektakl z wprowadzeniem, punktem kulminacyjnym i z epilogiem. Przemysłane dziełko. Każdy wykład nadawałby się do transmisji radiowej czy telewizyjnej „na żywo”. A przecież fizyka teoretyczna to najtrud-

niejszy na każdej uczelni przedmiot, wymagający nie tylko biegłości w rozumieniu Przyrody, nie tylko nieprzeciętnej intuicji i wyobraźni, ale przede wszystkim umiejętności matematycznego myślenia, trzeźwości i bystrości umysłu. Z tym wszystkim magister, potem doktor, docent Adam Myślicki nie tylko doskonale sobie radził, ale potrafił zrozumieć i tych, których natura w tej dziedzinie skąpiej obdarowała.

Oto co można wyczytać w internetowym *Who i Who* w Polskiej Fizyce:

ADAM MYŚLICKI. Specjalizacja: fizyka teoretyczna, fizyka matematyczna, mechanika kwantowa procesów mini-max.

Resztę zostawiam bez tłumaczenia:

Education: Wrocław University – MSc (1956), PhD (1965); Sankt Petersburg University (1962–1963); Warsaw University (1965–1966)

Employment: Pedagogical University in Opole – Assistant (1956), Assistant Lecturer (1958), Lecturer (1965), Docent (1967), Head of Division Theoretical Physics (1966), Director Institute of Physics (1972–1975), Dean of Mathematics, Physics and Chemistry Department (1967–1973)

Activities: Minimax processes in quantum mechanics. Optimal processes in general theory of relativity. Theory of pursuit in gravitational and electromagnetic fields. Games theory in physical spaces. Harmonic oscillator in games theory. Main results: the formulation of relativistic and quantum theory of minimax processes

Honours and memberships: Minister of Education Awards (1972, 1980, 1991); Silver Cross of Merit (1971); Gold Cross of Merit (1977); Polonia Restituta Order (1987); Medal of Commission of National Education (1975); Polish Physical Society; Polish Mathematical Society

Books: Gry różniczkowe i całkowe w przestrzeniach fizycznych, PWN, Warszawa-Wrocław 1974; *Procesy minimaksowe w fizyce*, PWN, Warszawa-Wrocław 1979; *Procesy minimaksowe w mechanice*, PWN, Warszawa-Wrocław 1990

Papers: total number – over 68

Born: 1932 Howiów *Married:* Zdzisława Children: Mariusz (1959)

Home address: ul. J. Czaplaka 2 m. 1, 45-055 Opole, *Hobbies:* classical music, tourism

Sara Grzonka, studentka III roku kulturoznawstwa (I stopnia) w Instytucie Polonistyki i Kulturoznawstwa UO, zdobyła III miejsce za pracę pt. *Falszerstwa dzieł sztuki. Malarstwo i rzeźba* w 3. edycji konkursu dla studentów na najlepszą pracę pisemną związaną z problematyką falszerstw pt. *Falszerstwom stop* (organizator: Fundacja „Ubi societas, ibi ius” z siedzibą w Warszawie). Oto fragment nagrodzonej pracy (tytuł pochodzi od redakcji).

Jak namalować Dama z łasiczką?

Dawniej oszuści pracowali bardzo często na zlecenie wysokich rangą osobistości czy też duchownych¹, a falsyfikaty nie stanowiły problemu – były traktowane na równi z oryginałem. Sytuacja ta uległa zmianie dopiero około XIX wieku dzięki rozwojowi nauki i opracowaniu metod badawczych, które pomagają wykrywać tego typu oszustwa². Agnieszka Szczekała, nawiązując do prac kilku innych badaczy, pokrótce opisuje początki falszerstw. Swój wywód zaczyna od Egiptu, gdzie fałszowanie amuletów z wizerunkami skarabeuszy było na porządku dziennym; z kolei w Chinach w I wieku produkowano imitacje królewskiej porcelany. W Europie od mniej więcej IV wieku rozpoczęło się fałszowanie przedmiotów pochodzenia greckiego przez Rzymian, co wiązało się bezpośrednio z rozwijającym się handlem dziełami sztuki. Mimo że sztuka była podrabiana i nie sankcjonowano tego, to falszerzowi monet groziła kara śmierci. W średniowieczu terminy, takie jak: falszerz i falsyfikat nie funkcjonowały, gdyż jak wiadomo, artyści byli w tamtych czasach anonimowi i tworzyli na chwałę Boga, a nie dla sławy, dlatego tak często podrabiano różnego rodzaju dzieła. Wraz z nadejściem renesansu zmienił się pogląd mistrzów sztuk plastycznych co do statusu ich samych jako artystów i anonimowości ich dzieł. Jednakże jeszcze w XV i XVI wieku w pracowniach artystycznych uczniowie kopiowali prace swoich mistrzów w celu doskonalenia swoich umiejętności. Dobrym przykładem będzie przywołanie postaci Rembrandta van Rijn, którego podopieczni nie tylko powielali prace swojego mistrza, ale on sam podpisywał się pod nimi i sprzedawał je. Nawet Michał Anioł mógłby zostać uznany za falszerza. Sam mistrz pokusił się o podrobienie rzeźby Kupidyna, którą następnie zakopał w ziemi dla uzyskania starego wyglądu; rzeźbę tę sprzedano jako antyk³. Nie dość, że wielcy mistrzowie mieli swoich

naśladowców, sami także zajmowali się kopiowaniem czyichś prac. Konsekwencją tychże zjawisk było zapoczątkowanie procesów sądowych przez poszkodowanych artystów. Jan Świeczyński przywołuje przypadek falszerza o pseudonimie Fa Presto (Luki Giordana), który sfalszował mnóstwo obrazów i robił to jawnie. Pierwszy proces sądowy łączony właśnie z jego nazwiskiem skończył się orzeczeniem, że „nie można karać za to, że maluje równie dobrze jak Dürer”⁴. Frank Arnau w swojej pracy wymienia najczęściej fałszowane przedmioty, do których zalicza: grafikę (ze względu na łatwość jej podrobienia), znaczki, biżuterię oraz stare srebro i monety. Mniejszym powodzeniem cieszy się kopiowanie rzeźb z kamienia, drewna, kości słoniowej, kamieni półszlachetnych i metalu. Powodem tego jest brak wystarczających zdolności, zysk nie zawsze pokryje się z oczekiwanym, a samo falszerstwo łatwo wykryć⁵.

Za najbiedniejszych falszerzy można uznać Włochów, a wśród nich Giovanniego Bastianiniego. Jego głównym polem działania były rzeźby renesansowe. Bastianiani pracowali u Giovanniego Freppy – handlarza sztuką i antykwariusza zajmującego się między innymi sprzedażą podróbek swojego pracownika. Najsłynniejszym falsyfikatem z ich warsztatu było popiersie Gioromala Benivieniego (wykonane dzięki robotnikowi, który podobny był do mężczyzny na rycinie przedstawiającej oryginał). Falsyfikat ten zakupił Luwr i pomimo wykrycia, że nie jest to autentyczna rzeźba, jego dyrektor uważał popiersie za oryginalne⁶. Następną postacią wartą uwagi jest Alceo Dosse-
na⁷. Tworzył on podróbki takich rzeźbiarzy jak: Mino da Fiesole, Simone Martini, Giovanni Pisano. Falsyfi-

¹ Tamże, s. 113–115.

² D. Olejniczak, *Falszerstwa dzieł sztuki*, w: *Spotkania z Zabytkami* 2007, nr 5, s. 37–38.

³ A. Szczekała, *Falszerstwa dzieł sztuki...*, s. 53–55.

⁴ J. Świeczyński, *Grabieżcy kultury...*, s. 197.

⁵ F. Arnau, *Sztuka falszerzy. Falszerze sztuki. Trzydzieści wieków antykwarskich mistyfikacji*, Wrocław – Warszawa – Kraków 1966, s. 31–33.

⁶ J. Miziołek, *Falsyfikaty na przestrzeni wieków*, w: *Falsyfikaty dzieł sztuki w zbiorach polskich*, red. J. Miziołek, M. Morka, Warszawa 2001, s. 17.

⁷ Tamże, s. 20.

katy trafiły m. in. do Museum of Art Cleveland i Frick Gallery. Godnym podkreślenia jest fakt, iż Dosse na nigdy nie wprowadził nikogo w błąd odnośnie autentyczności prac, robili to jego zleceniodawcy. Gdy zatem dowiedział się o tym, sam wniósł sprawę do sądu⁸.

Wybitnie utalentowanym fałszerzem był także Holender – Han von Meegeren, który osiągnął mistrzostwo w podrabianiu dzieł Johanna Vermeera i wprowadził w błąd największych znawców sztuki. Sprawa wyszła na jaw, gdy po II wojnie światowej odnaleziono kolekcję obrazów Hermanna Göringa, a wśród nich obraz Vermeera *Chrystus i jawnogrzeźnica*. Przeprowadzono śledztwo, które wykazało, kto jest prawdziwym autorem tegoż dzieła. W procesie Meegeren przyznał się do sfalszowania kilkunastu obrazów i został skazany na 12 miesięcy więzienia, ale zmarł po zaledwie kilku tygodniach⁹.

W Anglii fałszerzem, który z pewnością wzbudził poruszenie świata artystycznego, był Tom Keating. Falszował on dla ośmieszenia znawców sztuki, nie zaś z powodu korzyści materialnych. Zaskakujący jest fakt, iż nie przykładał on wagi do używanych materiałów, a jego fałszerstwa i tak zostały późno wykryte. Keating został oskarżony, ale nie przyznał się do przestępstw, dodatkowo oskarżenie wycofano ze względu na jego ciężki stan zdrowia¹⁰. Do innych „znakomitych” fałszerzy XX wieku należą: John Drewe, Guy Hain, Alfredo Fioravanti, John Myatt, Eric Hebborn, William Blundell, Elmyr de Hory, Federico Joni¹¹.

Na arenie polskiej także mamy do czynienia z fałszyfikatami. J. Miziołek w swojej pracy wspomina, iż prawdopodobnie w okresie międzywojennym działała w kraju tzw. fabryka obrazów polskich, która wypuszczała na rynek fałszyfikaty malowideł z XIX i XX wieku tworzonych przez uczniów szkół plastycznych¹². W Polsce do najchętniej fałszowanych wirtuozów pędzla należą tacy artyści jak: Jan Cybis, Tadeusz Makowiecki, Julian Fałat, Stanisław Ignacy Witkiewicz, Stasys Eidrigevicius oraz Franciszek Starowieyski¹³.

Znawcy przedmiotu utrzymują, iż „fałszerstwa może-



Antoine de Saint-Exupéry i Mały Książę – rzeźba Christiane Guillaubey w Lyonie

my podzielić na dwa rodzaje. Pierwszy rodzaj polega na podrabianiu za pomocą prostych metod i na skalę masową, takie fałszyfikaty przeznaczone są laikom i niezbyt żądnym kolekcjonerom. Drugi, związany jest z podrabianiem dzieł, które oznaczone są jako arcydzieła w kanonie dziedzictwa kultury i przeznaczone są mającym kolekcjonerom. Wiąże się to z dużymi kosztami i trudem, wynikającym ze znajomości techniki, warsztatu i materiałów, które były wykorzystywane przez samego mistrza¹⁴. Znaczący należy, że stare dzieło często posiada znamiona płynącego czasu. Fałszerz musi więc zmagać się nie tylko z warsztatem i stylem określonego artysty, ale także z tym, że drewno najczęściej jest zżarte przez insekty; farby stają się coraz ciemniejsze, a na wernikach tworzą się krakelury pod wpływem pęknięć¹⁵.

Jakie zatem szalbierze sztuki najczęściej stosują triki? Warto odwołać się do pracy Franka Arnaua. Malarz, chcąc podrobić dzieło malarskie, musi przygotować stosowne podłoże, które będzie odpowiadało oryginałowi. Może on posłużyć się czterema metodami, by osiągnąć zamierzony cel. Może więc użyć prawdziwego starego obrazu (malowanego na drewnie, płótnie lub metalu); pierwotne malowidło usuwa wtedy całkowicie lub częściowo. Obiektywnie biorąc, powstaje całkowicie lub częściowo nowy obraz na starym podłożu. Może także użyć starego, niekoniecznie pochodzącego z odpowiedniego wieku materiału, któremu nadaje się pożądaną wykład. Kolejną metodą jest wykorzystanie

⁸ F. Arnau, *Sztuka fałszerzy...*, s. 189–190.

⁹ A. Szczekała, *Falszerstwa dzieł sztuki...*, s. 60–61.

¹⁰ Tamże, s. 62.

¹¹ Tamże.

¹² J. Miziołek, *Falsyfikaty...*, s. 21.

¹³ Zob. szerzej: A. Szczekała, *Falszerstwa dzieł sztuki...*, s. 64.

¹⁴ D. Olejniczak, *Falszerstwa dzieł sztuki...*, s. 37.

¹⁵ F. Arnau, *Sztuka fałszerzy...*, s. 176.

starego materiału, którego pierwotne przeznaczenie było całkowicie inne (np. naciąganie starej tkaniny na blejtram lub użycie starych części szafy jako podkładu pod pracę). Ostatnim rozwiązaniem jest nadanie cech starości materiałom względnie nowym. Po podstawowych przygotowaniach fałszerz realizuje własny projekt, przypisując mu nazwisko znanego mistrza; może podrobić czyjąś pracę lub wykonać pastisz (połączyć elementy zawarte w kilku różnych obrazach jednego artysty), tworząc z nich nowe dzieło wpisujące się w styl danego malarza¹⁶.

Trudnością, z jaką musi się zmierzyć malarz-fałszerz, jest także odpowiednie przygotowanie płótna. Musi je najpierw wygotować (pozbyć się środków chemicznych) oraz poddać je naturalnemu procesowi wybielenia na słońcu. Kolejny kłopot to zaprawa. Składniki używane do jej sporządzania, takie jak: cukier, krochmal i gips w obecnych czasach różnią się składem od tych, które wytwarzano dawniej. Kłopotliwe może być także suszenie poszczególnych warstw zaprawy: złe wypiekanie lub rozgrzewanie spowodować może łuszczenie, a wykorzystanie podczerwieni również nie daje zamierzonego efektu. Kolejny problem: farby i ich skład. Na przykład pod koniec średniowiecza zniknął pigment, tzw. synopia, co uniemożliwia podrobienie dzieł, w których użyto tego barwnika; żaden inny składnik nie jest w stanie go zastąpić¹⁷.

Fałszerz – jak podaje Frank Arnau – może skorzystać z trzech metod, aby przygotować krakelury (charakterystyczne spękania werniksów lub farby w obrazach i rzeźbach polichromowanych; powstają one z czasem, zazwyczaj ich powodem jest wysychanie podłoża lub wadliwa technika malarska)¹⁸. Pierwszą z technik jest zarysowanie powierzchni werniksu ostrą igłą stalową w cienkie rysy, w które wciera się brud; drugą – krótkie nagrzewanie powierzchni w wysokiej temperaturze; trzecią (najbardziej czasochłonną) – pokrycie obrazu specjalnym, powodującym spękania werniksem (składa się on z płynów: wolno schnącego i szybko schnącego; płyn, który schnie wolniej, rozrywa ten już zaschnięty i tym samym powoduje powstanie krakelur). Arnau podaje także, iż ślady much na dziełach pozoruje się za pomocą opryskiwania dzieła rozpuszczonym w terpentynie asfaltem. Z kolei przy fałszowaniu złocień problem tkwi w różnicy grubości folii (dzisiejsza najgrubsza folia jest dużo cieńsza od dawnych najcieńszych)¹⁹. Dodatkowo malarze, by nadać fałszyfikatorowi autentyczności, tworzą ubytki w płótnie, np. „rozstrzepiąją brzegi dziury i podklejają ją łatką z innej tkaniny, którą starannie kitują, gruntują i przemalowują [...]”²⁰. Stosują także trik zwany „marouflage”, pole-

gający na sklejeniu prawdziwego starego podobrazia z nowym, nie pochodzącym z tej samej epoki, co autentyczny obraz²¹. Szalbierz musi sobie przy tym zdawać sprawę z tego, że w różnych krajach oraz szkołach używano odmiennych gatunków drzew jako podkładu pod dzieło²².

Ważnym elementem w podrabianiu dzieł malarskich jest oczywiście podpis autora. Arnau wymienia kilka wariantów sygnowania fałszyfikatorów. Fałszerz może zamalować podpis, a na jego miejscu stworzyć nowy; usunąć go, obszar ten zakitować, następnie zagruntować i podrobić wspomniany podpis. Może także stworzyć nową sygnaturę w całkowicie innym miejscu niż pierwotnie się znajdowała, później powlec ją werniksem dla wtopienia się podpisu w całość obrazu²³.

Wspomniany wyżej badacz wymienia również sporo innych tricków stosowanych przy postarzaniu tworzyw, z których ma powstać fałszyfikator rzeźby. Pierwszy z nich, to preparacja drewna kwasami czy też ługami lub zakopanie na odpowiedni czas w ziemi. Ma to dać zmiany, jakie dokonały się z czasem w oryginalnej rzeźbie (jest to proceder łatwo wykrywalny). Kolejnym, także zawodnym sposobem, jest nasączenie materiału chemikaliami. Trzeci sposób polega na wykorzystaniu starego drewna (co stwarza więcej problemów podczas analizowania dzieła), najlepiej ze starych słupów czy belek pochodzących z odpowiedniego czasu i poddanie tego materiału obróbce, w wyniku której otrzymuje się nową warstwę²⁴. W podrabianiu rzeźb problematyczna jest także kwestia szkodników. Drażą one praktycznie idealnie okrągły, kręty kanalik, w którym żyją oraz pozostawiają fizjologiczne ślady swojego bytowania. Ma to niekiedy decydujący wpływ podczas badania autentyczności dzieła. Fałszerz może próbować odtworzyć kanaliki za pomocą bardzo cienkiego dłutka, wiertła czy rozżarzonych prętów. Jednakże nigdy tunele nie będą tak idealne, nawet umieszczenie martwych larw w otworach zdradza brak ich śladów fizjologicznych²⁵.

Artyści, tworzący podróbki prac twórców bliższych im czasowo, mieli zasadniczo łatwiejsze zadanie. Pomimo że mogli nie posiadać odpowiednich receptur, to użyte elementy obrazu były takie same, bądź ich skład lub cechy były bardzo zbliżone. Dodatkowo fałszerzowi – żyjącemu względnie w tym samym czasie co artysta, którego podrabiał – mogła być lepiej znana jego technika i styl. Natomiast im dłuższy okres dzieli plagiatora od mistrza jakiegoś dzieła, tym większe szanse na wykrycie fałszyfikatu.

Sara Grzonka

¹⁶ Tamże, s. 45–46.

¹⁷ Tamże, s. 50–52.

¹⁸ <http://encyklopedia.pwn.pl/szukaj.html?module=lista&co=&search=krakelury&x=0&y=0> (14.05.2012)

¹⁹ F. Arnau, *Sztuka fałszerzy...*, s. 177–178.

²⁰ Tamże, s. 65.

²¹ Tamże.

²² Tamże, s. 58.

²³ Tamże, s. 66.

²⁴ Tamże, s. 175.

²⁵ Tamże, s. 176.

Włodzimierz Kaczorowski

Z młyna w Leśnicy na dwór Wazów

Jerzy Gorecki urodził się w drugiej połowie XVI wieku w Leśnicy, położonej w pięknej okolicy u stóp Góry Chełmskiej. Ojciec jego prawdopodobnie był młynarzem. Rodzice Jerzego Goreckiego, zapewne od dawna tu osiedli (mieszkali w małym młynie nad potokiem, wypływającym w niedalekiej Porębie), posiadali grunty, które stanowiły podstawę utrzymania siedmioosobowej rodziny (trzy córki i dwóch synów). Synowie tej małomszczańskiej rodziny nie pozostali w swym rodzinnym miasteczku. Adam – jezuita, peregrynował po świecie, po czym osiedlił się w Warszawie, a Jerzy zamierzał odbyć studia medyczne.

Miejsca studiów młodego Goreckiego w dotychczasowej literaturze przedmiotu nie określono. Można domyślać się, że po ukończeniu studiów, jako lekarz zyskał sławę, która umożliwiła mu dostęp do dworu wiedeńskiego, gdzie został lekarzem przybocznym cesarza Rudolfa II (1576–1612) i otrzymał tytuł hrabiego dworu. Używał tytułu *Claramontanus de monte Galea*, niewątpliwie od Góry Chełmskiej, czyli obecnej Góry św. Anny.

Z dworu wiedeńskiego przeniósł się Jerzy Gorecki na dwór królewski do Warszawy. Nieznany jest powód zmiany miejsca jego pobytu. Dotychczasowi badacze snuli przypuszczenia, że być może przybył tu z dworem drugiej małżonki Zygmunta III Wazy – Konstancji Habsburżanki, a może ściągnął go tu brat Adam. Z przeprowadzonych przeze mnie badań wynika, że Jerzy Gorecki przybył do Warszawy w 1605 roku wraz z arcyksiężniczką Konstancją Habsburżanką, rodzoną siostrą pierwszej żony Zygmunta III Wazy, zmarłej 10 lutego 1598 roku.

W Warszawie Jerzy Gorecki został mianowany lekarzem przybocznym początkowo Zygmunta III Wazy, a od 1633 roku Władysława IV Wazy. Należy dodać, że leczył również królewicza Jana Kazimierza Wazę. Jerzy Gorecki mieszkał w domu znanego muzyka Zygmunta III Wazy, Ernharda Leslaua. Więzy przyjaźni łączyły go również z ks. Mikołajem Palmeriusem, sekretarzem króla Zygmunta III Wazy, późniejszym kanclerzem Karola Ferdynanda, z Janem Orlemusem, mieszczaninem i burmistrzem Warszawy, oraz z ks. Janem Żmijewskim, oficjałem warszawskim. Protektorem lekarza z Leśnicy został królewicz Karol Ferdynand Waza, biskup wrocławski i plocki.

Jerzy Gorecki prawdopodobnie nie odgrywał poważniejszej roli na dworze polskim, skoro milczą o

nim historycy polskiej medycyny. Nie ma na jego temat wzmianki również w pracach Franciszka Giedroycia, Ludwika Gąsiorowskiego, Stanisława Kościńskiego. Informacje o jego życiu na dworze królewskim są bardzo skąpe. Jednak pozycja Jerzego Goreckiego jako lekarza musiała być znacząca, skoro stać go było na utrzymanie służby, zgromadzenie pokażnej biblioteki, a pod koniec życia dysponowanie kilkoma tysiącami złotych polskich. Pieniądzy tych nie dorobił się prawdopodobnie na dworze, lecz raczej w prywatnej praktyce, dowodem czego może być zawarta w testamencie wzmianka, że król zalegał z pensją.

Król Zygmunt III Waza zmarł 30 kwietnia 1632 roku. Prawdopodobnie wśród lekarzy czuwających nad stanem zdrowia monarchy w ostatnich dniach jego życia, jak również później orzekających końcową diagnozę i określających przyczynę jego śmierci, był Jerzy Gorecki.

W dwa lata po śmierci Zygmunta III, Jerzy Gorecki przeznaczył swój majątek wynoszący 10 tys. złp. na utworzenie przy kościele parafialnym św. Trójcy w Leśnicy szkoły o wyższym poziomie (*collegium*). W ten sposób medyk królewski chciał pomóc swemu miastu. Szkoła miała służyć wykształconym młodzieńcom przygotowującym się do życia kontemplatywno-czynnego, których równocześnie angażowano do pomocy w kościele i na chórze. Według założeń, uczniowie mieli poznawać dzieła medyczne oraz dzieła mistyków kościelnych. Taką szkołę oddawał Jerzy Gorecki pod opiekę proboszcza leśnickiego i tamtejszego magistratu. Pieniądze przeznaczone przez Jerzego Goreckiego miały pokryć koszty utrzymania *collegium*. Część tej kwoty przeznaczono na utrzymanie nauczyciela, teologa i lekarza oraz uczniów. Nauczyciele, wraz z teologiem i medykiem, mieli otrzymywać po 60 złp. Jerzy Gorecki obciążył ponadto spadek legatem po 3 złp. rocznie dla każdej ze swych trzech siostr, którym zapisał grunty odziedziczone po ojcu i matce. Po śmierci siostr grunty te miały przejść na własność szkoły. Zgodnie z wolą testatora, w kościele leśnickim miały być cotygodniowo odprawiane dwie msze, jedna do Trójcy Świętej za jego duszę, jak i jego zmarłych przodków.

Testament spisano w obecności przyjaciół Jerzego Goreckiego 3 czerwca 1634 roku, a 17 czerwca powyższy testament wciągnięto do akt w grodzie warszawskim. Królewski medyk zastrzegł sobie możliwość

zmiany jego postanowień, a egzekutorami testamentu wyznaczył w pierwszym rządzie królewicza Karola Ferdynanda oraz sufragana wrocławskiego Lisch von Hornau. Jerzy Gorecki zmarł w 1634 roku.

Z powodu ważnych wydarzeń, w tym wojny trzydziestoletniej, nowej elekcji króla polskiego oraz wojen kozackich, Karol Ferdynand Waza nie mógł przez prawie 20 lat zająć się sprawą spadku po Jerzym Goreckim. Dopiero 22 marca 1653 roku (dwa lata przed śmiercią) Karol Ferdynand przystąpił do egzekucji testamentu lekarza z Leśnicy. Wcześniej ulokowano sumę 3 tys. talarów na jednej ze wsi górnośląskich w pobliżu biskupiej Nysy (Niwnica). Karol Ferdynand nie wypełnił ściśle woli zmarłego, gdyż fundusze pozostawione przez Goreckiego przez tak długi okres uległy dewaluacji, toteż biskup wrocławski zrezygnował z tworzenia szkoły, a jedynie z odsetek narosłych z tej sumy ufundował stypendium dla dwu studentów, pochodzących z Leśnicy. W potwierdzeniu testamentu stwierdził Karol Ferdynand, że zmienił postanowienie testatora *ex certis et rationabilibus causis* – dla pewnych i rozsądnych przyczyn.

W wyniku decyzji Karola Ferdynanda testament Jerzego Goreckiego przybrał całkiem inną formę. Nadzór nad sprawami finansowymi przekazano magistratowi nyskiemu i położono główny nacisk na nabożeństwa za duszę zmarłego. Proboszcz leśnicki miał dwukrotnie w tygodniu odprawiać za duszę królewskiego medyka nabożeństwo. Z tego tytułu miał otrzymywać rocznie 40 talarów. Za mszę śpiewaną w rocznicę śmierci Jerzego Goreckiego, proboszcz leśnicki dostawał 4 talary. Kandydatów do stypendium typował magistrat miasta Leśnicy, obowiązani byli oni przedłożyć zaświadczenie katolickiego uniwersytetu, potwierdzające ich studia – z danego okresu. Stypendium miało wynosić 45 talarów rocznie, wypłacanych w dniu św. Mikołaja, przez okres czterech lat. Korzystający ze stypendium młodzieńcy powinni pochodzić z Leśnicy, w przypadku braku takich kandydatów można było ich wybrać spośród mieszkańców Nysy lub z innych miejscowości Księstwa Opolsko-Raciborskiego. Żyjącym siostrom zmarłego Jerzego Goreckiego magistrat nyski miał wypłacać po 10 talarów rocznie. Powyższe decyzje biskupa wrocławskiego podpisali obecni wówczas przy Karolu Ferdynandzie Wazie dworzanie polscy: Samuel Lipski, starosta rawski, Aleksander Nieborowski, prepozyt pułtuski, Wojciech Grabowski, kanclerz kapituły warszawskiej.

W następstwie podjętych decyzji przez Karola Ferdynanda, fundacja Jerzego Goreckiego została w znacznym stopniu zmodyfikowana, niemniej od 1653 roku rozpoczęła swoją działalność. O funkcjonowaniu fundacji świadczą sprawozdania wizytacji przeprowadzonej przez dziekana Wawrzyńca Joannstona, a w 1687 roku przez Mariana Stephetiusa. Zgodnie z oceną tego ostatniego, z funduszu 30 talarów, jakie otrzymywał proboszcz leśnicki, przeznaczono 5 srebrnych groszy na zakup wina i wosku dla potrzeb kościoła oraz 2

srebrne grosze na potrzeby szkoły.

Zagadnieniami związanymi z fundacją Jerzego Goreckiego, jak również jego działalnością zawodową, zajmowali się przede wszystkim trzej historycy: Władysław Czapliński, Herman Głowacki, Włodzimierz Kaczorowski¹. Warto zaznaczyć, że fundacja ta funkcjonowała prawdopodobnie w latach 1653–1939. Według opinii Mariana Dyby², fundacja Goreckiego przetrwała do końca XIX wieku, Władysław Czapliński wyrażał pogląd, że funkcjonowała do 1914 roku, natomiast Hermann Głowacki utrzymywał, że fundacja Goreckiego istniała do 1939 roku. Ostatnią osobą, która korzystała ze stypendium w ramach fundacji, była córka leśnickiego nauczyciela i organisty, Editha Schwitalla, studiująca medycynę na Uniwersytecie Wrocławskim w latach 1935–1939³.

W Archiwum Państwowym w Opolu zachowały się dwa poszyty akt magistratu leśnickiego zawierające podania osób ubiegających się o stypendium, wykazy stypendystów oraz inne pisma dotyczące fundacji Jerzego Goreckiego. Dokumenty te pisane są w języku łacińskim, czeskim, polskim i niemieckim. Pierwszy z poszytów *Memoriale Actorum... Acta das Goretzki-Claramontanische Stipendium betreffend, AP w Opolu, Akta miasta Leśnicy*, sygn. 315, obejmuje dokumenty pochodzące z okresu od 1692 do 1801 roku. Drugi poszyt *Acta des Magistratus zu Leschnitz betr. Goretzki Claramontanisches Stipendium, AP w Opolu, akta miasta Leśnicy*, sygn. 316, obejmuje akta pochodzące z okresu od 1841 do 1906 roku. Akta stypendialne z lat 1801–1841 nie przechowały się. Wykorzystano także inne źródła rękopiśmienne, zwłaszcza z Archiwum Parafii Rzymskokatolickiej w Leśnicy, jak również źródła drukowane.

Jak wynika z wykazu dochodów parafii leśnickiej z 1720 roku, magistrat nyski płacił kościołowi leśnickiemu rocznie na zakup wina i świec 6 talarów i 18 srebrnych groszy z fundacji Jerzego Goreckiego. Wizytacja przeprowadzona w 1720 roku wykazała, że dość dowolnie rozporządzano tymi funduszami. Proboszcz otrzymywał wówczas 20 talarów, kantor i organista po 30 talarów, rektor szkoły 20 talarów, a dzwonnik 5 talarów. W dziewięć lat później proboszcz leśnicki Krzysztof Alojzy Miklis, burmistrz leśnicki Naglik oraz radni Czerwonka i Franz Grabowski skierowali do biskupa

¹ W. Czapliński, *Nieznany lekarz śląski i jego fundacja*, „Tygodnik Powszechny” nr 43, 1949; idem, Gorecki Jerzy, w: *Polski słownik biograficzny*, t. VIII, z. 37, Wrocław 1959, s. 310; H. Głowacki, *Fundacja Jerzego Goreckiego*, „Kwartalnik Opolski”, t. XIV, nr 1–2, 1968, s. 28–36; W. Kaczorowski, *Opolanin – lekarzem przybocznym Zygmunta III i Władysława IV (W 350. rocznicę śmierci Jerzego Goreckiego)*, „Mówią Wieki” nr 3, 1985, s. 16–18; idem, *Gorecki Jerzy*, w: *Słownik medycyny i farmacji Górnego Śląska*, red. A. Puzio, t. 1, Katowice 1993, s. 109–110; idem, *Jerzy Gorecki i jego fundacja w latach 1692–1906*, „Studia Śląskie”, t. LIX, 2000, s. 89–101.

² M. Dyba, *Drogi Ślązaków do wiedzy (XII w. – 1968 r.)*, Katowice 1997, s. 25.

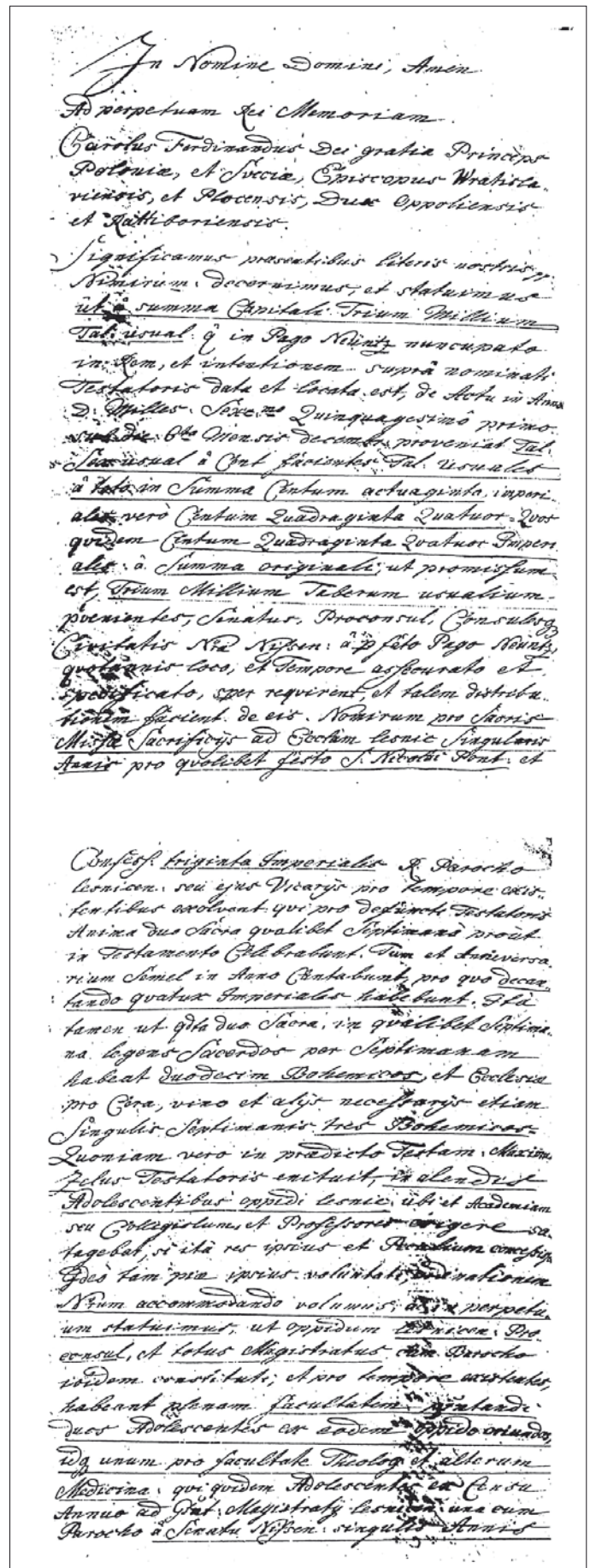
³ *Abgangszeugnis-Liste der Medizinischen Fakultät 17 X 1936 – 13 I 1945*, Archiwum Uniwersytetu Wrocławskiego, Wydział Medycyny 133.

wrocławskiego Franciszka Ludwika Neuburga (1638–1732) pismo ze skargą, że magistrat miasta Nysy nie wypłaca im sumy, którą dawniej wypłacał siostrom Jerzego Goreckiego.

W okresie wojen śląskich (1740–1763) fundacja Jerzego Goreckiego prawdopodobnie nie funkcjonowała, brak jest jakichkolwiek potwierdzeń w źródłach. W 1763 roku (po zakończeniu trzeciej wojny śląskiej) biskup wrocławski Filip Gotard Schaffgotsch (1747–1795) zarządził zbadanie stanu finansowego fundacji Jerzego Goreckiego. Z protokołu powizytacyjnego wynikało, że suma 4 tysiące talarów uległa zmniejszeniu. Grunty orne, na których kwota ta była zabezpieczona, zostały częściowo zajęte przez fortyfikację miasta Nysy, w związku z czym właściciele gruntów stali się niewypłacalni. Kapitał fundacji stopniał do 3 tys. 319 talarów. Wskutek tego biskup wrocławski zaproponował, aby wypłacać 56 talarów studiującemu na wydziale medycznym. Z księgi dochodów kościoła parafialnego w Leśnicy z 1765 roku wynika, że proboszcz otrzymywał z fundacji Jerzego Goreckiego 29 talarów i 24 srebrne grosze, rektor szkoły 20 talarów, kantor 20 talarów, organista 10 talarów, a muzycanci 1 talara i 16 srebrnych groszy. W 1806 roku kapitał fundacji Jerzego Goreckiego wynosił 1300 reichstalarów i rozporządzany był przez biskupią komisję (Commission für Milde Stiftungen in Neisse). Kapitał fundacyjny znajdował się w rękach nyskiego magistratu, z którego odsetki w 1806 roku wynosiły 67 reichstalarów i 18 groszy. Pod koniec 1806 roku proboszcz leśnicki otrzymał z fundacji Jerzego Goreckiego 25 reichstalarów i 24 srebrnych groszy, na kościół parafialny przeznaczono 5 reichstalarów i 6 groszy srebrnych, muzycy otrzymali 1 reichstalara, kantor – 15 reichstalarów i 20 groszy srebrnych, organista – 7 reichstalarów, pomocnicy kościelni – 7 reichstalarów i 25 groszy srebrnych.

Fundacja Jerzego Goreckiego funkcjonowała prawie trzysta lat. Na obecnym etapie badań można przeanalizować jej działalność na przestrzeni dwóch wieków (214 lat). Głębsze zmiany w przydziale stypendium nastąpiły dopiero w 1841 roku. Od następnego roku wykazy stypendystów fundacji Jerzego Goreckiego magistrat leśnicki przysyłał każdego roku do wydziału spraw wewnętrznych królewskiej prezydentury rządowej w Opolu. W wyniku podjętych zmian z fundacji mogli korzystać nie tylko dwaj studenci teologii i medycyny, lecz również uczniowie gimnazjalni. Studentom przyznawano stypendium rocznie w wysokości po 60 talarów, gimnazjalistom po 8 talarów. Kapitał fundacyjny wynosił w 1841 roku 5 tys. 246 talarów i 20 groszy, 5 proc. tej sumy w stosunku rocznym było w dyspozycji komisji biskupiej w Nysie.

Studenci ubiegający się o stypendia fundacji Jerzego Goreckiego składali podania do magistratu leśnickiego. Zachowało się ich kilkadziesiąt, a wśród nich pochodzące z 1731 roku podanie, z jakim wystąpił do magistratu leśnickiego przyszły student teologii Aka-



Egzekucja testamentu Jerzego Goreckiego przez Karola Ferdynanda Wazę z 22 marca 1653 roku – dwie pierwsze karty dokumentu (Archiwum Państwowe w Opolu, sygn. 315)

demii Leopoldyna we Wrocławiu, Jan Franciszek Macon.

Jak wynika z wyliczeń przeprowadzonych przez H. Głowackiego i W. Kaczorowskiego, w latach 1692–1906 (brak danych z lat 1801–1841) o stypendium fundacji Jerzego Goreckiego ubiegało się 41 osób, a uzyskało – 35 osób. Z analizy dostępnych źródeł wynika, że 19 stypendystów było studentami teologii, 9 studentami medycyny, 7 uczniami gimnazjalnymi. Największą liczbę stypendystów stanowili studenci teologii. Wpłynęło na to wiele czynników, między innymi fakt, że kapitałem fundacji rozporządzała faktycznie komisja biskupia w Nysie.

Następnym problemem badawczym było ustalenie miejsca studiów stypendystów fundacji Jerzego Goreckiego. Okazało się, że największą liczbę stypendystów stanowili studenci (17 osób) z Akademii Leopoldyna we Wrocławiu, a od 1811 r. Uniwersytetu Wrocławskiego. Akademia Leopoldyńska we Wrocławiu została powołana przez cesarza Leopolda I w 1702 roku z trzynastoma katedrami na dwóch wydziałach. Sytuację uczelni znacząco zmieniła decyzja króla pruskiego Fryderyka II z 2 XI 1745 roku, zgodnie z którą żadne instytucje duchowne na Śląsku, bez względu na swoją nazwę, nie mogły przyjmować osób urodzonych poza Śląskiem. Dotyczyło to również Akademii Leopoldyńskiej. Na mocy zakazu królewskiego z 9 VI 1751 roku, młodzież śląska nie mogła studiować w zagranicznych uczelniach i uniwersytetach. Zakazywano też zatrudniać na Śląsku na jakichkolwiek stanowiskach osoby, które studiowały za granicą. Odtąd straciły na Śląsku ważność wszystkie dyplomy wydane przez uniwersytety spoza Śląska, nawet tak sławne, jak w Rzymie, Bolonii, Wiedniu i Pradze. Na Śląsku liczyły się tylko dyplomy Akademii Leopoldyńskiej. W ten sposób straciła ona przywilej egzempcji oraz stała się prowincjonalną uczelnią. W tym okresie ze stypendium Jerzego Goreckiego korzystała tylko młodzież studiująca na Akademii Leopoldyńskiej.

Z zachowanych źródeł wynika, że jedno stypendium przyznano studentowi uniwersytetu wiedeńskiego. Niestety, w dziesięciu przypadkach nie udało się ustalić, na których uczelniach studiowali stypendyści Jerzego Goreckiego.

Ze stypendium Jerzego Goreckiego skorzystało 13 mieszkańców Leśnicy, 4 mieszkańców Nysy, 3 mieszkańców Strzelec Opolskich, 2 mieszkańców Głogówka, 1 mieszkaniec Głubczyc. W 12 przypadkach nie udało się ustalić miejsca zamieszkania stypendystów. Biskupia komisja w Nysie odrzuciła między innymi podania o stypendium osób mieszkających w Dobrodzieniu, Gliwicach, Grodkowie, Opolu, Prudniku.

Podsumowując powyższe rozważania, należy stwierdzić, że fundacja Jerzego Goreckiego w latach 1692–1906 spełniała istotną rolę w nobilitowaniu leśnickich zdolnych uczniów. Trzeba podkreślić, że w XVII–XVIII w. drogi leśnickich żaków do wyższych uczelni były dość długie i najeżone różnymi przeszkodami (między innymi kwestie finansowe), co zmieniło się dopiero w XIX wieku. W czasie odrodzenia i reformacji, w XVI–XVII wieku pierwsze akademie pojawiły się na Śląsku, stwarzając możliwość studiowania języków obcych, kultury antycznej i teologii protestanckiej. Poza teologią i prawem, Ślązacy podejmowali wiele innych kierunków studiów. W XVIII–XIX wieku wśród specjalizacji wybieranych na studiach uniwersyteckich zaczęły przeważać kierunki kształcące do służby społecznej. Były to przede wszystkim teologie – katolicka i protestancka, przygotowujące studentów do niesienia pomocy duchowej, prawo, którego absolwenci bronili ludności przed nadużyciami organów władzy państwowej, jak również tak potrzebna medycyna. Można zatem stwierdzić, że egzekutorzy testamentu Jerzego Goreckiego, nie zakładając *collegium* w Leśnicy, przynajmniej myśleli w sposób perspektywny, tworząc fundację wspierającą studentów teologii i medycyny. Pochodzący z ubogich rodzin leśnickich i okolicznych miejscowości młodzieńcy, kierując się radą rodziców, wybierali więc studia, których absolwenci cieszyli się wysokim prestiżem społecznym. Często przed końcem nauki jednego kierunku podejmowali studia równoległe na innym wydziale. Później, pracując w szkołach, szpitalach czy sprawując funkcje kapłańskie, mogli się szczycić niekwestionowaną, rozległą wiedzą i stawali się autorytetami naukowymi.

Włodzimierz Kaczorowski

Teresa Kudyba

Camino

Inspiracją do realizacji filmu o polskich odcinkach Drogi Św. Jakuba było osobiste marzenie o przebyciu Drogi do Composteli z okazji 50. urodzin. Data się zbliżała, a ja – w powijakach, nieprzygotowana do spełnienia marzenia nijak. Wtedy nadeszło zaproszenie na Kujawy, po nim natychmiast kolejne... do Opola, a tydzień później byłam już w Drodze.

Santiago de Compostela to trzecie miejsce po Rzymie i Jerozolimie, których człowiek wiary powinien dotknąć. Zdawało mi się, że tylko wędrując po hiszpańskiej Galicji albo Portugalii, ale na pewno daleko stąd – na traktach tej prawdziwej, odwiecznej i oznakowanej symboliczną muszlą jakubową *Drogi* uporam się z przeładowanym bagażem osobistych i zawodowych spraw oraz wszechmocnym czasem, który mi wybije za kilka dni pełne półwiecze. Plany moje się zmieniły, a to z powodu nieoczekiwanego zaproszenia na golubsko-dobrzyński fragment prastarego szlaku. *Camino Polaco*? To pewnie zabawa, *ersatz* prawdziwej tajemnicy, jakiś spacer po golubskim rynku i strachy na lachy z przebranymi Krzyżakami – to nie dla mnie – strata czasu...

Mieszkam na Opolszczyźnie, więc w miarę rozreklamowane fragmenty Drogi Św. Jakuba mamy i u nas, w okolicach Nysy, Głuchołaz, Kamienia Śląskiego, ale jakoś do głowy mi dotąd nie przyszło, aby poszukiwać w moich stronach drogi do grobu Apostoła.

Paulo Coelho napisał: *Gdziekolwiek zapragniesz ujrzeć oblicze Boga, tam je zobaczysz*. Wioski, krajobrazy, cisza, jakiej już na co dzień nie ma wokół nas, towarzyszyły mi przez ostatnie kilometry dojazdu do Osady Karbówko. Tam Drogę Św. Jakuba pokonaliśmy raczej nietypowo, bo kajakami. Wiosłując nurtem Drwęcy, obserwując rajski krajobraz rezerwatu, uświadomiłam sobie, że *Camino Polaco* rzeczywiście istnieje tu i teraz, najpełniej. Przebiega przez miejsca ustronne, by u celu postawić na mej drodze ludzi, którzy tworzą rzeczy najprostsze, a przez to największe, każąc mi z szacunkiem pochylić się nawet nad przepisami na... kiełbasę, jogurt, leguminę, dżem... z cukinii. W kujawsko-pomorskim paszporcie pielgrzyma wbito mi pierwszą pieczętkę, dokumentującą przebycie fragmentu średniowiecznej drogi do Santiago.

Agnieszka Brzezińska, dyrektor Ośrodka Chopinowskiego w Szafarni, propaguje tutaj ideę sobotnich pielgrzymek lokalnymi odcinkami szlaku, organizuje wykłady, koncerty w miejscu, gdzie przebywał Fryderyk Chopin: powstało tu „Camino w Szafarni”. W Płonnem czaruje atmosfera XV-wiecznego kościoła

św. Jakuba, który odwiedzają pielgrzymi, podążający Camino Polaco od granicy litewskiej w Ogrodnikach przez Olsztyn, Gietrzwałd, Brodnicę po Toruń, Gniezno, Poznań. Płonne, niegdyś historyczna posiadłość rodu Dziewanowskich, to miejsce godne dłuższego przystanku: w Regionalnej Izbie Tradycji Marii Dąbrowskiej. Smak miejscowej leguminy nie zmienił się tu od czasów autorki *Nocy i dni*. Krzyżacki zamek w Golubiu-Dobrzyniu polecam zwiedzić zarówno nocą, jak i za dnia. Zarządza nim syn słynnego kasztelana Zygmunta Kwiatkowskiego, Piotr. Świetnie się prezentuje z perspektywy dachu „Va Bank”. Jak sama nazwa wskazuje, kiedyś był tu bank, dziś – proponuję sprawdzić. A ten sernik...

W Roku Wiary warto rozejrzeć się wokół siebie, zwłaszcza jeśli nasze drogi do domów, do pracy, do rodzin i przyjaciół pokrywają się z odwiecznym szlakiem naznaczonym muszlą. I okazać się może, że ludzie na tych codziennych szlakach nam najbliżsi, to bohaterowie podobnych wielkich dzieł jak Piotr Kwiatkowski, szefowa ośrodka w Szafarni, liderki z wiosek tematycznych, Ryszard Konopka, który nam te miejsca i ludzi na szlaku pokazał, lokalne Towarzystwo Jakubowe, charyzmatyczny Witold Karbowski, który zbudował najprawdziwszą wieś w zakolu Drwęcy i dał pracę setkom mieszkańców podupadłych wiosek i miasteczek od Torunia po Golub-Dobrzyń. Warto zatem w Roku Wiary odnaleźć bliżej siebie fragmenty Drogi, która przedziwnie łączy ludzi pasji, wiary, prostoty, pokory. A tamto prawdziwe galicyjskie *Camino* zostawić na sam koniec.

Przypadek albo i nie przypadek, po powrocie z Kujaw przyjął zaproszenie na Międzynarodową Konferencję Naukową, zorganizowaną w październiku przez diecezję opolską, archidiecezję ołuniecką i miasto Opole. Projekt dotyczył planów wytyczenia i wypromowania szlaków kulturowych na polsko-czeskim pograniczu. Na konferencji przedstawiano pionierskie przykłady odtworzeń regionalnych fragmentów średniowiecznej Drogi Jakubowej. O genezie i

rozwoju polskich odcinków *Camino de Santiago* mówił dr Franciszek Mróz, zaangażowany w promowanie Drogi Małopolskiej. Emil Mendyk, prezes stowarzyszenia „Przyjaciele Dróg św. Jakuba w Polsce” przekazał wiele cennych informacji dotyczących historii oraz możliwych odtworzeń szlaków na Dolnym Śląsku, Śląsku Opolskim i Morawach.

Pomysłodawca konferencji, ks. Ginter Żmuda, zaprosił do ośrodka „Skowronek” w Głuchołazach kilkadziesiąt osób, które mogą pomóc w reaktywowaniu nitki opolskiego szlaku, przebiegającego historycznie z Opola na południe przez Racibórz, Opawę do Ołomuńca. Naukowcy, krajoznawcy, samorządowcy, proboszczowie podzielili się swymi doświadczeniami; bardzo cenne okazały się uwagi i wskazówki organizatorów pielgrzymek istniejącą Nyską Drogą św. Jakuba.

W Głuchołazach, podczas rozmowy o moich osobistych planach, ksiądz Ryszard Honkisz z Więclawic Starych rzekł: *Mamy jedno wolne miejsce na pielgrzymkę do Santiago. Za tydzień.* I tak oto dotarłam na moje 50. urodziny do Santiago. Weszłam na Drogę. Ja też...

W czasie tejże pielgrzymki, zorganizowanej przez ks. Andrzeja Loranca ze Szczyrku, a podążającej na obchody 30. rocznicy ogłoszenia Aktu europejskiego przez papieża Jana Pawła II, dane mi było poznać kolejnych duchownych, świeckich – ludzi oddanych idei Drogi. Tak zrodził się pomysł na film, który połączy owych ludzi, którzy odtwarzają i pielęgnują swoje lokalne *Camino*; którym dana była łaska wejścia na Drogę – każdemu w swoim czasie i świadczenia, że Droga naprawdę istnieje i prowadzi niezawodnie tych, którzy zapragnęli nią podążać.

Rok Wiary 2013, który ogłosił polski Kościół katolicki, jest wspaniałą okazją, by przedstawić polskie fragmenty wytyczonych oraz planowanych szlaków Jakubowych; by przekazać ideę Jakubowego pielgrzymowania młodym ludziom. Pomysł wytyczenia *Camino Polaco*, prowadzącego z Ogrodnik przy granicy polsko-litewskiej przez Olsztyn, Toruń, Gniezno, Poznań do Słubic na granicy z Niemcami był Włodzisław Antkowiak z Torunia. Potem powstawały kolejne inicjatywy, skupione wokół caminowiczów, wywodzących się ze środowisk kościelnych, świeckich, krajoznawczych, naukowych.

Szczegółowy scenariusz filmu o polskich odcinkach dróg Jakubowych nie zostanie napisany przed realiza-



Autorka z napotkanymi na drodze portugalskimi pielgrzymami

cją. Nie byłoby to zgodne z ideą poznawania tajemnicy *Camino*. Na pewno jednym z najważniejszych miejsc, które znajdują się w filmie będzie sanktuarium z relikwiami św. Jakuba w Jakubowie koło Głogowa na Drodze Dolnośląskiej – pierwszej odtworzonej nitce średniowiecznego szlaku. Prowadzi z Głogowa przez Jakubów, Polkowice, Bolesławiec, Lubań do Zgorzelca. Przedłużeniem szlaku jest Droga Wielkopolska z Gniezna przez Lednicę, Poznań, Leszno do Głogowa. Ta droga odtwarza dawny trakt handlowy, który wiódł z Wielkopolski przez Łużyce do Czech.

Pierwsze zdjęcia odbędą się 2–3 lutego, gdy parafia i Bractwo Jakubowe ze Szczyrku organizują Pielgrzymkę Narciarską beskidzkim szlakiem św. Jakuba.

Kolejne dni zdjęciowe planowane są w pozostałych regionach w terminach, gdy lokalni Przyjaciele Dróg Św. Jakuba organizować będą wędrowki, świętować odpusty, wytyczać szlaki. I tak, w Nysie w marcu odbywa się bal, na którym degustuje się przegrzebki – przysmaki z wnętrza muszli św. Jakuba. W całej Polsce, przy parafiach Jakubowych 25 lipca urządzone są Jarmarki Jakubowe. Wszędzie po drodze witają pielgrzymy pamiątki, symbole, świadectwa. W Opolu – na wapiennym wzgórzu, na dziedzińcu Uniwersytetu Opolskiego napotkamy posąg Peregryna – średniowiecznego pielgrzymy podążającego do Composteli.

Województwo opolskie jest regionem partnerskim Autonomii Galicji, której stolicą jest Santiago de Compostela. Bogactwo śladów kultu Apostoła nad Odrą i

Nysą Kłodzką wskazuje, że to partnerstwo nie jest dziełem przypadku. W 2006 roku nastąpiło otwarcie pierwszego fragmentu Drogi św. Jakuba *Via Regia* z Brzegu przez Wrocław do Zgorzelca, natomiast w 2008 roku otwarcie kolejnego w naszym regionie – z Góry św. Anny przez Opole, Skorogoszcz do Brzegu.

W całej Polsce istnieje obecnie 16 odcinków, łącznie 3000 km oznakowanych dróg Jakubowych oraz 148 parafii pw. św. Jakuba (75 proc. z nich powstało w średniowieczu).

Wędrowanie *Via Regia* czy każdą inną spośród polskich dróg Jakubowych prowadzi zawsze do Composteli. Zawsze gdy się ją raz gdzieś w swym życiu świadomie rozpocznie.

Szlak Świętego Jakuba to niezwykła droga do grobu Apostoła, podejmowana nie tylko z pobudek religijnych, lecz także bardzo osobistych. Tysiące osób rocznie przemierzają Europę drogą na zachód, aby po dojeździe do Santiago *umrzeć i narodzić się na nowo*.

W najnowszej książce, poświęconej *Camino Polaco*, ks. Piotr Roszak pisze: *Pielgrzymowanie stanowi część ludzkiego życia. Przemierzając wielorakie skrzyżowania kultur, pielgrzym każdej epoki odkrywa tę piękną metaforę ludzkiego życia, która w krokach stawianych po pątniczych szlakach widziała postęp człowieka w stronę najważniejszych wartości ludzkiego życia.*

Goethe powiedział, że *świadomość Europy narodziła się, pielgrzymując*.

Szlaków wiodących do sanktuarium św. Jakuba było kilka. Największe znaczenie od XI wieku miały i mają nadal Drogi Francuskie, które przechodziły przez pirenejskie przełęcze i zbiegały się w Puente la Reina, skąd wiódł już jeden szlak *Camino Grande*, obecnie wpisany na Listę światowego dziedzictwa kulturowego UNESCO.

Drogę pielgrzymów wyznacza muszla św. Jakuba, której promienie kierują do celu, jakim jest legendarny grób św. Jakuba Apostoła.

Atrybutem pielgrzyma jest również muszla, przypinana najczęściej do plecaka czy noszona na szyi, kostur (obecnie popularne kijki *nordic walking* wyparły kosturki). Każdy pielgrzym posiada *Credencial* – paszport, w którym stara się w miejscach postoju o lokalne pieczętki, potwierdzające przebycie Drogi. Napotkane na szlaku wędrowca pozdrawia się słowami: *Buen Camino (Dobrej Drogi)*.

Pielgrzymowanie do Composteli poleca się odbywać najlepiej w samotności albo w jak najmniejszej grupie. Bardzo osobiste spotkanie z tajemnicą, trudami przebywania Camino jest wpisane w tradycję i tym właśnie różni się od każdego innego rodzaju pielgrzymowania: w grupie, ze sztandarami, modlitwą i śpiewem na ustach. To wielkie zadanie dla wszystkich organizatorów, inicjatorów odtwarzania dróg Jakubowych w Polsce, by podkreślać odmienną form i celów pielgrzymowania po *Camino*.

Teresa Kudyba

Olga Przewłocka z Krapkowic, studentka II roku prawa na Uniwersytecie Opolskim, jako jedna z przedstawicielek Unii Europejskiej wzięła udział w ceremonii wręczenia Pokojowej Nagrody Nobla dla Unii Europejskiej, która odbyła się 10 grudnia ub. roku w Oslo.

Podglądanie Nobla

Z Olgą Przewłocką, studentką prawa na Uniwersytecie Opolskim, rozmawia Agnieszka Wojcieszek

– Jak to się stało, że wzięła Pani udział w ceremonii wręczenia Pokojowej Nagrody Nobla?

– Bardzo chciałam uczestniczyć w tej uroczystości. Kilka miesięcy wcześniej miałam już możliwość zobaczenia Parlamentu Europejskiego i było to dla mnie niezapomniane przeżycie. Wiem, że takie wydarzenia pomagają w rozwoju osobistym i otwarciu na świat, nadają bieg karierze, a także poszerzają horyzonty. Napisałam więc list do Komitetu Noblowskiego z zapytaniem o możliwość takiego wyjazdu. O tym pomysłem opowiedziałam również redaktorowi naczelnemu gazety lokalnej, w której pracuję. To on zasugerował mi, że dobrze byłoby zdobyć dodatkowo akredytację prasową na taką imprezę i pojawić się tam wspólnie. W niedługim czasie przyszła odpowiedź Komitetu i okazało się, że otrzymaliśmy zaproszenie. Byłam zaskoczona i bardzo szczęśliwa. Wszystko udało się załatwić w terminie i 10 grudnia poleciliśmy do Oslo. Już sama podróż była dla mnie niesamowitym doświadczeniem, ponieważ po raz pierwszy w życiu leciałam samolotem. Na miejscu okazało się, że nie mamy zbyt wiele czasu na zakwaterowanie i dotarcie na uroczystość. Problemem był nie tylko uciekający czas, ale również nadmiar formalności i... pogoda – temperatura na zewnątrz, w samym sercu Norwegii, wynosiła poniżej -10°Celsiusza, a wszędzie było dużo śniegu. To nie pomagało odnaleźć się w nowych realiach, tym bardziej, że musieliśmy szybko się przemieszczać. Na szczęście na uroczystości pojawiliśmy się na czas.

– Jak opisałaby Pani atmosferę tej ceremonii?

– Gala miała, oczywiście, charakter bardzo uroczysty, a rozpoczęli ją trębacze, zapowiadając przybycie pary królewskiej. Miałam również przyjemność wysłuchania wielu ciekawych przemówień. Pokojową Nagrodę Nobla otrzymała wtedy Unia Europejska, więc wyróżnienie to odbierali jej przedstawiciele: przewodniczący Rady Europejskiej – Herman van Rompuy, przewodniczący Komisji Europejskiej – Jose Manuel Barroso i przewodniczący Parlamentu Europejskiego – Martin Schultz. Była to niepowtarzalna okazja do spotkania wielu sławnych, cieszących się autorytetem osób. Tę bardzo uroczystą atmosferę rozluźniały występy artystyczne, podczas których na scenie pojawiali się m.in. trubadurzy... Całość robiła imponujące wrażenie.

– Jak długo trwała ta uroczystość?

– Sama ceremonia trwała półtorej godziny. To niedługi czas, biorąc pod uwagę, że było to wyjątkowo prestiżowe wydarzenie o szerokim zasięgu i wydźwięku medialnym. Wieczorem laureaci Nagród Nobla, a także przedstawiciele rządu norweskiego wzięli udział w kameralnym przyjęciu. Nazajutrz odbyła się konferencja prasowa z udziałem znanych artystów i gwiazd telewizji. Był to czas na krótką rozmowę z możliwością fotografowania. Wieczorem zaś odbył się koncert, w którym mogli wziąć udział wszyscy – od nagrodzonych naukowców po celebrytów. Prowadzili go Sarah Jessica Parker i Gerard Butler. Na scenie pojawili się również Ne-yo, Seal, Jennifer Hudson i kilku artystów norweskich. Dominował klimat przepychu i elegancji. Wiedziałam o tym jeszcze przed wyjazdem, dlatego specjalnie na tę okazję udało mi się kupić sukienkę, która dziś przypomina mi o tym wydarzeniu i którą w związku z tym darzę ogromnym sentymentem.

– Naukowcy i celebryci – to dość wyszukana mieszanka towarzyska...

– Myślę, że wszyscy zaproszeni goście bawili się świetnie, wykazując wobec siebie dużą tolerancję. Nie da się jednak ukryć, że kontrast pomiędzy tymi środowiskami był zauważalny. Nominowani do Nagrody Nobla to ludzie na ogół skromni, skupieni na pogłębianiu wiedzy, poszerzaniu własnych horyzontów – przeciwieństwo artystów, których trafniej byłoby określić modnym ostatnio słowem: *celebryta*. Jeśli miałabym podjąć próbę definiowania takiego słowa na podstawie tego doświadczenia, powiedziałabym, że osoby takie charakteryzuje przesadne skupianie się tylko na sobie i poszukiwanie poklasku. Sygnalizuje to dbałość o każdy szczegół wyglądu – oryginalny ubiór, nienaganną fryzurę czy krzykliwe dodatki. Styl idealnie współgra zresztą z zachowaniem, sugerującym obsesyjną potrzebę bycia w centrum zainteresowania.

– Inne zaskoczenia?

– Szacunek dla władzy i sposób okazywania tego szacunku – to ogromna różnica, dzieląca nas od Norwegów. Powitanie królewskiej pary odbyło się w wyjątkowo podniosłej atmosferze. Myślę, że społeczeństwa skandynawskie charakteryzuje szacunek do władzy, pewien rodzaj oddania. W Polsce nie można tego zauważyć.

– **Od tego wydarzenia minęły już dwa miesiące. Czy nadal je Pani wspomina?**

– Było to dla mnie niezapomniane przeżycie pod wieloma względami. Nie chodzi tylko o rozwój osobisty i poszerzanie horyzontów, ale również o możli-

wość obserwacji nowych zjawisk czy poznania wybitnych osobistości. Rzadko nadarza się przecież szansa udziału w tak prestiżowej ceremonii. Jestem więc przekonana, że po latach z radością i sentymentem będę do tego wydarzenia powracać myślami.

Krzysztof Spałek

Budkowiczanka

Opolskie rzeki na dawnej pocztówce

Budkowiczanka to jedna z najpiękniejszych opolskich rzek o długości około 60 km. Jej źródło znajduje się w okolicach miejscowości Leśna koło Olesna. Dawniej uważano, że wypływa z niego rzeka Dobra, dopływ Budkowiczanki. Budkowiczanka jest lewym, najdłuższym dopływem Stobrawy, wpływa do niej w miejscowości Stare Kolnie. Oficjalną nazwę tej rzeki wprowadzono urzędowo Zarządzeniem nr 115 Prezesa Rady Ministrów z dnia 1 czerwca 1951 r., zastępując jej dotychczasowe niemieckie nazwy: Budkowitz Bach i Baundendorfer Bach. Rzeka ta nie jest uregulowana i w wielu miejscach jej doliny tworzy unikatowy krajobraz z zachowanymi, niezwykle malowniczymi starorzeczami, meandrami, głębiami oraz bystrzami.

Źródło Budkowiczanki należy do największych i najbardziej interesujących pod względem przyrodniczym na Śląsku Opolskim. Otaczający je teren pokrywają rozległe piaszczyste wydmy, porośnięte suchymi suboceanicznymi borami świeżymi oraz monokulturami sosny, po których można się spodziewać raczej braku wody. Tym dziwniejsze jest występowanie źródła, i to tak obfitego, że dającego początek rzece, którą już za źródłem trudno, za względu na jej szerokość, przeskoczyć. Wypływający ze źródła strumień jest siedliskiem interesujących zbiorowisk podwodnych: zespołu z dominacją włosienicznika skąpopręcikowego oraz zespołu podwodnej formy potocznika wąskolistnego, który występuje przede wszystkim na pogórzach Sudetów i Karpat w bardzo czystych i dobrze natlenionych wodach na podłożu wapiennym. W dolinie strumienia wykształciły się zbiorowiska szuwarów i turzycowisk, w których występuje wiele interesujących gatunków roślin, m.in. siedmiopalecznik błotny, tojeść bukietowa, turzyca prosowa. Spośród występujących tu grzybów na szczególną uwagę zasługuje objęta ścisłą ochroną czarka szkarłatna. Grzyb ten posiada miseczkowate owocniki o średnicy od 1 do 5 cm, wewnątrz jaskrawoczerwone lub karminowe, na zewnątrz białawe. Czarka spotykana jest dosyć rzadko wczesną wiosną w zaroślach i lasach na opadłych gałązkach drzew liściastych.

Obszar ten proponowany jest od dawna do objęcia ochroną jako stanowisko dokumentacyjne przyrody nieożywionej. Uroki źródła i okolicznych lasów doceniono już w XIX w. Już wtedy mieszkańcy Olesna i okolic, w niedzielę i święta, spotykali się tu na wspólnych zabawach. Młodzi bawili się przy muzyce, a starsi zapewne szukali tu wytchnienia i spokoju w trakcie słuchania śpiewu ptaków oraz zbierania jagód i grzy-



Źródło Budkowiczanki w Leśnej (pocztówka z początku XX w.)



Budkowiczanka na pocztówce z 1903 r.

bów, których w okolicznych lasach nigdy nie brakowało. Na strumyku zrobiono w tamtych czasach tamy i spiętrzenia wody, gdyż zarybiono go pstrągiem. Na początku XX w. odbywały się tu nawet zawody wędkarskie. Obecnie po urządzeniach hydrotechnicznych nie pozostały żadne ślady. W niewielkiej odległości od źródła znajdują się niedawno wybudowane stawy hodowlane, w których występuje m.in. chroniony i niezbyt często spotykany na Śląsku Opolskim włosienicznik tarczowaty oraz moczarka kanadyjska, należąca do obcych składników naszej flory. Pierwotną ojczyzną tego gatunku jest obszar pomiędzy Kalifornią i Północną Karoliną w Ameryce Północnej. Historia europejskiej wędrówki moczarki zaczęła się w latach 30. XIX w. na terenie Irlandii i Szkocji, dokąd zostały przywleczone fragmenty jej łodyg, najprawdopodobniej razem z kanadyjskim drewnem lub też przyczepione do kadłubów statków. Silne rozmnożenie się tej rośliny w rzekach i basenach portowych wywołało w ówczesnych czasach utrudnienia w żegludze, co spowodowało, że zaczęto ją tępić na dużą skalę. Masowe rozprzestrzenienie moczarki na naszym kontynencie nastąpiło w latach 1854–1860 i przyczyniły się do tego w głównej mierze różne ogrody botaniczne. Obecnie roślina ta zasiedla prawie wszystkie w miarę czyste wody w Europie.

W dolinie Budkowiczanki, w Kamieńcu i Szumiradzie, są zlokalizowane dwa bardzo cenne pod względem przyrodniczym rezerваты przyrody. Kamieniec to obecnie niewielka, prawie zapomniana miejscowość położona pośród Lasów Stobrawsko-Turawskich, kilka kilometrów od Szumiradu, na trasie z Opolą do Olesna. O jej dawnej świetności świadczą liczne opuszczone budynki mieszkalne oraz szkoła, młyn i restauracja z salą taneczną. W dolinie przepływającej przez Kamieniec rzeki Budkowiczanki w 2001 r. utworzono rezerwat przyrody Kamieniec, jeden z najcenniejszych pod względem przyrodniczym tego typu obiekt w województwie opolskim. W rezerwacie chronione są interesujące torfowiska, bory bagienne i olsy położone w dolinie Budkowiczanki. Występuje tu bardzo rzadkie na Śląsku Opolskim torfowisko, w którym dominuje torfowiec czerwony, nadający tego typu siedliskom przyrodniczym brunatnoczerwone zabarwienie. Torfowiska powstałe w wyniku naturalnej sukcesji zarastania starorzeczy Budkowiczanki są siedliskiem występowania chronionej rośliny owadożernej – rosiczki okrągłolistnej. Ale to nie jedyna owadożerna roślina, jaką tu można spotkać. W płytkich oczkach wodnych w dolinkach i zagłębieniach torfowisk występuje bardzo rzadki w województwie pływacz średni i pływacz drobny. Są to niepozorne rośliny, na liściach których znajdują się małe, bezbarwne, wypełnione powietrzem pęcherzyki, stanowiące pułapkę dla drobnych zwierząt wodnych. Jednakże do najciekawszych roślin występujących w rezerwacie należy wełnianeczka alpejska, przypominająca nieco wyglądem znacznie pospolitsze wełnianki, spotykane na podmokłych łąkach i torfowiskach. Jest to bardzo rzadki w całym kraju gatunek reliktowy umieszczony w *Polskiej czerwonej księdze roślin*, a na Śląsku Opolskim znany tylko z tego stanowiska. Z rezerwatu można udać się leśną ścieżką do niezwykle malowniczego źródła. W wolne dni licznie zjawiają się tu (nieliczni) miejscowi oraz przyjezdni. Woda w źródle wypływa z trzech stron, stąd też od dawien dawna dopatrywano się w tym znaku krzyża i uważano ukryte w leśnych odstępach źródło za święte. Już od połowy XIX wieku opowiadano o nim legendy, przekazując z pokolenia na pokolenie historię cudownych uzdrowień, jakie miały się tu dokonywać. O niedowidzącym chłopcu, który po obmyciu twarzy wodą ze źródła odzyskał wzrok i o cudownych jej właściwościach, które powodowały bardzo szybkie gojenie się wszelkich ran. Można się tu również pomodlić – przy źródle ustawiono przed laty malowniczy ołtarzyk, w którym znajduje się m.in. obraz Matki Boskiej Nieustającej Pomocy.

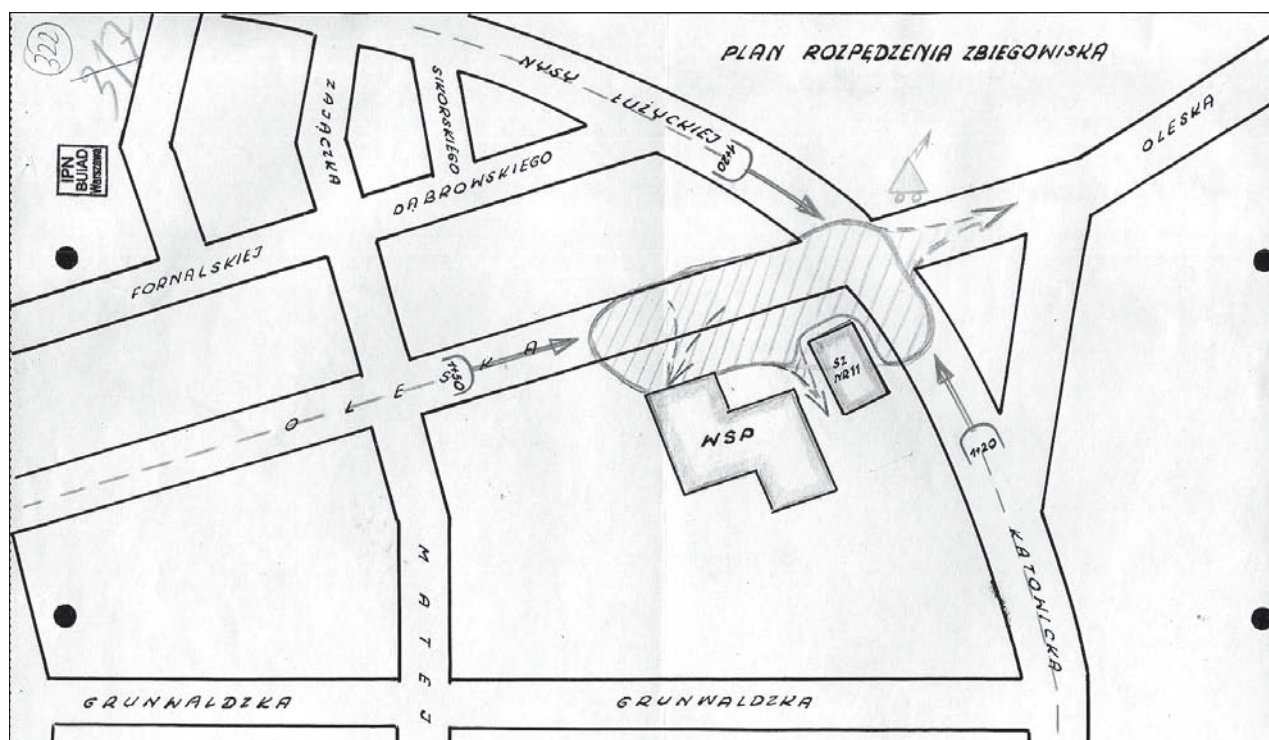
Kolejny rezerwat położony w dolinie Budkowiczanki to Smolnik w Szumiradzie. Jego nazwa wywodzi się od licznie występujących tu w średniowieczu smolarni, zwanych również smolnikami, tzn. dołów wyłożonych kamieniami, gdzie bez dostępu powietrza wypalano drewno dla uzyskania węgla drzewnego, smoły i dziegciu – ciemnobrunatnej, zapomnianej już cieczy. W średniowieczu umiejętność produkcji dziegciu by-

ła pilnie strzeżoną tajemnicą. Dawniej używano go powszechnie jako leku w chorobach skóry, stosowano w leczeniu ludowym jako środek przeciwświerzbowy, przeciwgrzybiczny i w leczeniu egzem. Był jednym z ważnych produktów handlowych eksportowanych ze Śląska od XV w. Do dziś jest wykorzystywany w leczeniu łuszczycy. W skład rezerwatu wchodzi staw, w którym rozwinęły się liczne zbiorowiska roślin podwodnych, pływających i szuwarowych oraz bagna i torfowiska przechodzące w zarośla wierzby i olchy lub wilgotne bory sosnowe. Rezerwat Smolnik został utworzony dla ochrony dawniej tu obfitego stanowiska kotewki orzecha wodnego oraz licznie występujących ptaków wodnych i błotnych. Jednakże obecnie gatunek ten spotykany jest na tym terenie coraz rzadziej, co być może ma związek ze zmianami właściwości fizykochemicznych wody w stawie. Kotewka orzech wodny jest bardzo rzadkim gatunkiem chronionym, występującym w naszym kraju tylko na około trzydziestu stanowiskach. Ze względu na rzadkość oraz szybkie tempo wymierania gatunek ten został umieszczony na liście roślin chronionych w całej Europie *Konwencją berneńską* o ochronie europejskiej przyrody żywej i siedlisk naturalnych. Kotewka ma bardzo ciekawą biologię rozwoju. Jako roślina jednoroczna zawiązuje co roku jesienią owoce, które muszą opaść na dno, aby na wiosnę dać początek nowej roślinie. Kwitnie w lipcu lub sierpniu, ale tylko wówczas, gdy temperatura wo-

dy osiągnie 20⁰ C. Wówczas pączek kwiatowy, osadzony na dosyć długiej łodyżce, wynurza się przy pełnym nasłonecznieniu nad powierzchnię wody. Następnie kwiat zakwita i ulega zapyleniu, po którym łodyżka zagina się z powrotem pod wodę. Cały ten proces trwa nie dłużej niż dwie godziny. Owocem tej interesującej rośliny jest orzech posiadający cztery silne i ostre kolce, zaopatrzone dodatkowo w ostre wyrostki, dzięki którym kotewka może zakotwiczyć się w mule (stąd nazwa). W wodach stawu występują również efektowne lilie wodne: grzybienie białe i grążel żółty. Natomiast nad jego brzegiem w okresie letnim zakwita purpurowymi kwiatami bodziszek żałobny. Ciekawostką jest to, że gatunek ten należy do grupy elementów górskich w naszej florze i występuje tu, choć jest to teren wybitnie równinny. Rezerwat jest również rajem dla miłośników obserwacji ptaków. W wielu malowniczych i spokojnych zatoczkach można wypatrzeć, m.in. wodnika, zimorodka, rokitniczkę, brodzca samotnego i mysikrólika.

Budkowiczanka jest niezwykle rzadko przedstawiana na jednoobrazkowych przedwojennych pocztówkach. Nieco częściej spotykane są pocztówki ukazujące jej źródło w Leśnej. Ich wydawcą był zazwyczaj Andreas Jaschke – właściciel księgarni i materiałów piśmienniczych z Olesna.

Krzysztof Spalek
(pocztówki ze zbiorów autora)



45 lat temu, 14 marca 1968 r., w holu akademika „Mrowisko” opolskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej pojawiły się pierwsze plakaty, nawołujące do solidarności ze studentami warszawskimi poturbowanymi przez milicję w trakcie demonstracji. Tak rozpoczęły się na uczelni wydarzenia Marca 1968 roku. Pamiątką jest m.in. ten przygotowany przez pracowników ówczesnych służb bezpieczeństwa *plan rozpędzenia zbiegowiska* (dokument, z archiwum IPN, udostępnił dr Zbigniew Bereszyński)

(b)

Śladem gazetowej fotografii

11 października 1954 roku, a więc 59 lat temu, w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu odbyła się niezwykła uroczystość. Dziennikarz „Trybuny Opolskiej” nie zawahał się napisać o niej, w relacji zamieszczonej w gazecie następnego dnia: *podniosła uroczystość. [Studenci] gościli w murach uczelni swoich starszych kolegów – absolwentów, którzy ukończyli studia jeszcze wtedy, gdy szkoła miała swą siedzibę we Wrocławiu i obecnie zjechali do gmachu WSP, by odebrać dyplomy ukończenia studiów i uczestniczyć w promocji do stopnia oficerskiego.*

Pierwsza część tej uroczystości odbyła się na dziedzińcu uczelni – na zdjęciu z lewej fotoreporter „Trybuny Opolskiej” uwiecznił moment wręczenia absolwentowi WSP Tadeuszowi Krzyżogórkowskiemu zaświadczenia o promowaniu do stopnia chorążego. Jak czytamy w relacji – *do stojących w szeregach przyszłych oficerów przemówił rektor Wyższej Szkoły Pedagogicznej dr Jan Zborowski* (na zdjęciu z prawej – przyp. red.). *A oficer Wojnar* złożył studentom serdeczne gratulacje *w imieniu dowództwa garnizonu opolskiego.*

O drugiej części uroczystości dziennikarz napisał tak: *Wzruszającym momentem drugiej części uroczystości było wręczenie dyplomów ukończenia studiów. Wywoływani przez dziekanów: Dąbrowskiego i Oniszczyka absolwenci podchodzili kolejno do stołu przydzielonego odbierali dyplomy, dziękowali...* Tekst ilustrowało zdjęcie, na którym dziekan Wydziału Filologicznego WSP dr Stanisław Dąbrowski wręcza dyplom ukończenia studiów Ludwikowi Bąkowi.

Od tego uwiecznionego w gazecie dnia minęło 59 lat. Notatką z „Trybuny Opolskiej” zainteresował się

Wojciech Dindorf, jeden z pierwszych absolwentów Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu (studia na fizyce zaczynał jeszcze we Wrocławiu), który złożył właśnie do druku swoją książkę poświęconą wrocławsko-opolskim początkom naszej uczelni. Postanowił odszukać uwiecznionego na zdjęciu absolwenta Ludwika Bąka.

Jak się okazało, Ludwik Bąk zmarł sześć lat temu. W nocie zamieszczonej na stronie Regionalnego Towarzystwa Historycznego Ziemi Wałeckiej ukazał się poświęcony mu tekst autorstwa Wojciecha Kuleszy.

Dr Ludwik Bąk urodził się 8 czerwca 1933 roku w Mrowli k. Rzeszowa w rodzinie chłopskiej. Po ukończeniu studiów polonistycznych we wrocławskiej Wyższej Szkole Pedagogicznej (1951–1954), magisterium uzyskał na ówczesnym Uniwersytecie Poznańskim w roku 1961, jego promotorem był prof. Roman Pollak. W roku 1954 rozpoczął pracę w Wałczu i przez cały czas aż do wyjazdu w roku 1977 związany był z Wałeckimi Atenami – Liceum im. Kazimierza Wielkiego. Już zamieszkując w Toruniu – w roku 1978 w Instytucie Historii Uniwersytetu Poznańskiego im. A. Mickiewicza uzyskał doktorat z nauk humanistycznych na podstawie pracy o stosunkach religijnych w byłym powiecie wałeckim w XVI–XVII wieku. W Toruniu pełnił m.in. funkcję dyrektora Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej i Książnicy Miejskiej i jako jeden z pierwszych w Polsce w roku 1981 wydał wiersze Miłosza. Zarówno ten fakt jak i nieskrywane sympatie do ruchu społecznego „Solidarność” były przyczyną zwolnienia Go ze stanowiska. Do emerytury, na którą przeszedł w roku 1993, pracował jako nauczyciel polonista w najstarszym w Toruniu Liceum Ogólnokształcącym im. Mikołaja Kopernika.

Był polonistą z wykształcenia, z zamiłowania jednak historykiem. Napisał kilka pozycji historycznych, z których najważniejsze to: *Dzieje Szkoły Średniej w Wałczu. Od kolegium jezuickiego do Liceum Ogólnokształcącego (1965–1995)* i *Ziemia wałecka w dobie reformacji i kontrreformacji w XVI–XVIII wieku*. Napisał też rozdział o religii do *Zarysu historii Wałcza w latach 1945–2005*, a w ostatnich latach życia wiedziony sentymentem do Rzeszowszczyzny, swojej ziemi rodzinnej – pracował nad *Słownikiem gwary rzeszowskiej*, który ukończył tuż przed śmiercią, nie zdążył jednak go wydać. Zmarł 17 lipca 2007 r., pogrzeb zaś odbył się w



dniu 24 lipca na Cmentarzu Komunalnym w Toruniu. Dr Ludwik Bąk był przede wszystkim wspaniałym, kochanym przez młodzież pedagogiem. Bardzo im bliski sercem – był jej autorytetem i nauczycielem życia. Wielokrotnie odznaczany za osiągnięcia pedagogiczne, otrzymał też Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski. Za całokształt dokonań dla ziemi waleckiej Rada Miasta IV Kadencji nadała Mu w roku 2003 tytuł „Honorowego Obywatela Miasta Wałcza”.

W uchwale dotyczącej nadania tego tytułu Ludwikowi Bąkowi radni Wałcza podkreślili: *W latach 1995-*

1998 dokonał olbrzymim wysiłkiem napisania i wydania monografii Aten Waleckich. Takie prace piszą całe zespoły autorów. Pan Ludwik Bąk stworzył 600-stronicowe dzieło sam i za symboliczne wynagrodzenie, a właściwie za zwrot poniesionych kosztów. W roku 1999 ukazała się kolejna, obszerna publikacja, ukazująca historię, kulturę i obyczajowość mieszkańców Wałcza i Ziemi Waleckiej w XVI-XVIII wieku. W ten sposób nasze miasto otrzymało dwie bardzo cenne publikacje, które trafiły do wielu bibliotek i znaczących osobistości, promując świetnie Wałcz.

(bas)

45 lat pracy dydaktycznej prof. Barbary Kubis

Jubileusz przy imieninowym serniku

Jak każdego roku, 4 grudnia 2012, współpracownicy, przyjaciele i uczniowie **dr hab. Barbary Kubis, prof. UO**, spotkali się w Instytucie Historii Uniwersytetu Opolskiego, by tradycyjnie złożyć jej najserdeczniejsze życzenia imieninowe i skosztować pieczonego przez solenizantkę wybornego sernika. Jednak tym razem owo spotkanie miało charakter bardziej doniosły, ponieważ oprócz imienin profesor Barbara Kubis świętowała również jubileusz czterdziestopięciolecia pracy dydaktycznej. Z tej okazji prezes Polskiego Towarzystwa Historycznego **prof. dr hab. Jan Szymczak** przyjechał do Opola, by uroczystie wręczyć Barbarze Kubis dyplom uznania za szczególne zasługi dla Polskiego Towarzystwa Historycznego. Lista gości uroczystości została również poszerzona o wiceprezesów PTH – **Zofię Kozłowską** (odpowiadającą za działalność dydaktyczną PTH) oraz **prof. dr hab. Annę Pó-bóg-Lenartowicz** z Instytutu Historii UO.

Profesor Barbara Kubis przyszła na świat w ostatnich miesiącach II wojny światowej, w Stanisławowie na Kresach Wschodnich. Wobec trudnej sytuacji geopolitycznej spowodowanej działaniami wojennymi jej rodzina zdecydowała się opuścić dotychczasowe miejsce zamieszkania i przybyła na Śląsk Opolski. Transport zatrzymał się w Opolu, w pobliżu dworca kolejowego Opole-Wschód – okolicy, w której Barbara Kubis mieszka do dziś.

W Opolu uczęszczała do Szkoły Podstawowej nr 2 przy ulicy Katowickiej, następnie ukończyła dawne Liceum nr 11, które mieściło się przy placu Staszica. W 1962 r. zdała maturę. I w tym momencie pojawiły się poważne rozterki – jakie wybrać studia? Pierwotnie bardzo chciała studiować archeologię we Wrocławiu.

Jednakże za namową rodziców została w Opolu. Wahając się między polonistyką a historią – złożyła wymagane dokumenty na filologię polską, jednak w ostatnim momencie zdecydowała się na zmianę kierunku i przeniosła dokumenty na historię. Na ostateczną decyzję znaczny wpływ miał nauczyciel Barbary Kubis – profesor **Edward Mendel**. Już w czasie studiów ujawniły się umiejętności pedagogiczne przyszłej pani profesor. Po jednej z lekcji prowadzonych przez nią na II roku studiów (w ramach praktyki pedagogicznej), obserwujący ją **Adam Suchoński**, ówczesny asystent w Zakładzie Dydaktyki WSP w Opolu, dziś profesor i autorytet polskiej dydaktyki historii, stwierdził: *Gratuluję, mamy talent pedagogiczny!* I w taki właśnie sposób opolskie środowisko historyczne wykształciło i ukształtowało tak ważną postać i następnie schedy naukowej opolskiej dydaktyki historii. Dodać jeszcze należy, że Barbara Kubis ukończyła studia z najwyższą średnią, a temat jej pracy magisterskiej brzmiał: *Strój opolski w XVI-XVIII wieku, w świetle epitafiów*.

Po ukończeniu studiów otrzymała propozycję pracy w bibliotece, a następnie jako nauczycielka języka polskiego szóstej klasy w Szkole Podstawowej nr 21 przy ulicy Sienkiewicza. Tam po raz kolejny objawił się – doceniony przez uczniów i rodziców – jej wielki talent dydaktyczny. Od 1969 r. przez niemal dwadzieścia kolejnych lat pracowała w Szkole Podstawowej nr 11, pełniąc tam różne funkcje, w tym zastępcy dyrektora szkoły. Od 1970 r. nawiązała współpracę z ówczesną Wyższą Szkołą Pedagogiczną w Opolu. Prowadziła przez wiele lat szkołę ćwiczeń, wykorzystując swój talent, wiedzę i autorytet w pracy ze studentami. Jej profesjonalizm dostrzegł prof. Edward Mendel, który

po rozmowie z Adamem Suchońskim, zaproponował Barbarze Kubis pracę w Instytucie Historii. Podjęła ją w 1985 r., choć jeszcze przez wiele lat była czynnym nauczycielem historii w jednej z opolskich szkół.

Swoje zainteresowania badawcze prof. Barbara Kubis skoncentrowała wokół problematyki związanej z dydaktyką historii. W 1989 r. obroniła pracę doktorską na temat: *Przedlekcyjna wiedza historyczna ucznia szkoły podstawowej*, której promotorem był prof. dr hab. Adam Suchoński. Jednak swoje zainteresowania badawcze skierowała również w stronę zagadnień związanych z kształtowaniem się świadomości historycznej młodzieży, nauczania historii na terenach mieszanych etnicznie oraz źródeł wiedzy historycznej uczniów.

Niezmiernie ważną cezurą w jej pracy naukowej był rok 2007, w którym to na podstawie monografii *Poznawcze i kształcące walory literatury dokumentu osobistego (na podstawie relacji Polaków wysiedlonych z Kresów Wschodnich oraz Niemców wysiedlonych ze*



Prof. Barbara Kubis

Śląska w latach 1944–1946) uzyskała stopień doktora habilitowanego nauk humanistycznych w zakresie historii Polski XX wieku i dydaktyki historii. W 2009 r. została zatrudniona na stanowisku profesora nadzwyczajnego Uniwersytetu Opolskiego.

W dotychczasowych poczynaniach naukowych prof. Barbary Kubis można wyodrębnić różne obszary badawcze. Wśród nich istotny jest problem wielokulturowości społeczeństwa polskiego w okresie istnienia II Rzeczypospolitej. Tej problematyce, między innymi, została poświęcona praca *Od niewoli do niepodległości. Wybrane zagadnienia z dziejów II RP w zapisie wspomnieniowym* (Toruń 2008) oraz opracowanie *Przywracanie pamięci ludności żydowskiej na ziemiach polskich w latach 1918–1945* (Toruń 2005). Istotny jest także udział prof. Barbary Kubis w projekcie badawczym realizowanym aktualnie w Instytucie Historii PAN, w Pracowni Przeobrażeń Społecznych XIX i XX wieku, którego kierownikiem jest **prof. dr hab. Janusz Żarnowski**. Na zasygnalizowane wyżej tematy ukazało się wiele artykułów w pracach zwartych wydanych w różnych krajowych ośrodkach naukowych. Aktualne badania prof. Barbary Kubis koncentrują się wokół szeroko rozumianej literatury dokumentu osobistego. W ten sposób powstały m. in. następujące pozycje autorskie: *Wypędzenie Polaków z Kresów Wschodnich (1944–1946)*, Opole 2009 i *Losy Polaków wysiedlonych z Kresów Wschodnich II RP (1944–1945)*, Opole 2011.

Owoce zainteresowań badawczych nad problematyką historyczną i edukacyjną są m. in. następujące prace: *Edukacja historyczna a współczesność*, Opole 2006, *Wrzesień – październik 1939 rok: dwufrontowa wojna polska* (współred. A. Woźny), Opole 2009, oraz *Z Żywca do Opola: góral z urodzenia, opolanin z wyboru. Księga jubileuszowa poświęcona Profesorowi Adamowi Suchońskiemu*, Opole 2011, a także udział w przygotowaniu pierwszej – i jak dotąd jedynej – w naszym kraju encyklopedii dydaktyki historii: *Współczesna dydaktyka historii – zarys encyklopedyczny*, w której jest autorką dziesięciu haseł.

Nieoceniony jest również wkład prof. Barbary Kubis w popularyzację wiedzy historycznej, czego wyrazem są m. in.: warsztaty studenckie przygotowywane z okazji dnia Holokaustu (27 stycznia) – od 2005 roku; lekcje regionalne oraz konferencje popularnonaukowe na temat: Śląsk w kreatywnej edukacji regionalnej organizowane przez Dom Współpracy Polsko-Niemieckiej; współpraca z placówkami regionalnymi: Muzeum Śląska Opolskiego i Centralnym Muzeum Jeńców Wojennych w Opolu/Łambinowicach; Konkurs Wiedzy o Kresach Wschodnich dla szkół gimnazjalnych i licealnych w latach 2010/2012; organizacja sesji naukowej w urzędzie wojewódzkim w Opolu na temat: *Zagłada Romów w czasie II wojny światowej z perspektywy historycznej i dydaktycznej* (19 października 2011 r.); opieka nad Sekcją Dydaktyczną Studentów Historii, która działa od przeszło dwudziestu lat. Pani profesor

uczestniczy też w pracach Międzynarodowego Stowarzyszenia Dydaktyków Historii, które skupia przedstawicieli 74 krajów świata.

Od momentu uzyskania stopnia doktora habilitowanego w 2007 r. opublikowała trzy prace autorskie, w dwóch była współautorką, cztery prace ukazały się pod jej redakcją, w tym dwie współredagowane. Ogłosiła drukiem blisko 60 artykułów i rozpraw naukowych oraz popularnonaukowych (13 z nich opublikowano w czasopiśmie zagranicznych). Uczestniczyła jako referent w 53 konferencjach krajowych, w tym w 16 o charakterze międzynarodowym, które odbywały się w Polsce, brała też udział w czterech sympozjach zagranicznych. Była organizatorem czterech konferencji naukowych. Pod kierunkiem prof. Barbary Kubis przygotowano i obroniono jedną pracę doktorską, a dwa przewody są w toku przygotowań. Za swą pracę naukowo-dydaktyczną otrzymała dwukrotnie Nagrody Rektora UO oraz Nagrodę Quality za osiągnięcia naukowe, została także odznaczona Medalem Komisji Edukacji Narodowej. 12 listopada 2012 r. w urzędzie marszałkowskim, podczas konferencji pt. *Kresowianie na świecie* prof. Barbara Kubis została wyróżniona

przez marszałka województwa opolskiego tytułem Zasłużona dla Województwa Opolskiego.

Na koniec należy również zaznaczyć, że Pani Profesor jest podziwiana także za wytworność i ogromną elegancję. Jej sposób bycia sprawia, że gdziekolwiek się pojawia, tam wprowadza bardzo przyjazną, wręcz rodzinną atmosferę. My, jako niegdyś studenci, a teraz współpracownicy z Zakładu Dydaktyki Historii i Wiedzy o Społeczeństwie doświadczamy z jej strony szczególnej opieki.

Drogi Panie Profesor życzymy dalszej wytrwałości i zaangażowania w działaniach naukowych i dydaktycznych, przysparzających opolskiemu środowisku dydaktycznemu i historycznemu wielu powodów do dumy. To zaangażowanie sprawia, że do opolskich szkół trafiają kolejne pokolenia starannie przygotowanych historyków, którzy z zaszczerpioną przez Panią Profesor pasją przyczynią się z pewnością do podniesienia świadomości historycznej młodego pokolenia.

Anna Gołębiewska
Marcin Wietrzniok

Jerzy Duda

Jubileusz prof. Damiana Tomczyka

Wielką radość sprawiła **prof. dr. hab. Damianowi Jerzemu Tomczykowi**, dumna z jego pracy naukowej i osiągnięć twórczych, Akademia im. Jana Długosza w Częstochowie, wydając niezwykle pięknie przygotowaną *Księgę Jubileuszową*. W ten sposób akademickie środowisko naukowe uczciło 70-lecie urodzin Profesora i 40-lecie działalności naukowo-badawczej tego zasłużonego dla polskiej nauki historyka, całym swoim życiem związanego ze Śląskiem Opolskim.

Prof. dr hab. Damian Jerzy Tomczyk urodził się 22 lipca 1942 roku w Podłężu Szlacheckim k. Przystajni, ale edukację podstawową ukończył w leżących po drugiej

stronie Liswarty, na terenie Rzeszy – Bodzanowicach (dziś powiat oleski). Egzamin dojrzałości złożył w Liceum Ogólnokształcącym w Niemodlinie. Dyplom magistra historii zdobył na Uniwersytecie Wrocławskim u wybitnego, o proweniencji lwowskiej, historyka i sfragistyka prof. dr. hab. Mariana Haisiga (temat pracy dyplomowej: *Miniatury kodeksu Baltazara Behema jako źródło do dziejów rzemiosła cechowego. (Na tle innych pokrewnych źródeł ikonograficznych XVI i XVII wieku)*).

Po rocznej pracy nauczycielskiej w Liceum Ogólnokształcącym w Głogowie wstąpił do Ludowego Wojska Polskiego. W latach 1965 – 1973 był oficerem zawodowym,

m.in. wykładowcą historii wojen i wojska w słynnej „szkole generałów” – Wyższej Szkole Oficerskiej Wojsk Zmechanizowanych im. Tadeusza Kościuszki we Wrocławiu. (Obecnie profesor ma stopień podpułkownika w stanie rezerwy).

W 1971 r. na Uniwersytecie Wrocławskim obronił pracę doktorską *Rzemiosło cechowe na Górnym Śląsku w świetle źródeł sfragistycznych XV–XVIII wieku*. Lata 1973–1992 to praca na stanowisku adiunkta, następnie docenta w Zakładzie Historii Instytutu Śląskiego w Opolu, z przerwą na okres 1979–1981, kiedy to został powołany na dyrektora Centralnego Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach – Opolu.

W 1989 r. Rada Wydziału Nauk Społecznych Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach na podstawie oceny dotychczasowego dorobku naukowego i rozprawy *Śląsk Opolski – 1945 rok. Militarne i polityczne problemy okresu wyzwolenia* nadała mu stopień naukowy doktora habilitowanego nauk humanistycznych z zakresu historii najnowszej Polski.

W 1992 r. dr hab. Damian Jerzy Tomczyk rozpoczął pracę w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Częstochowie (od 2004 roku Akademii im. Jana Długosza). W 2002 roku z rąk prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego otrzymał tytuł profesora zwyczajnego nauk humanistycznych. Obecnie jest profesorem w Instytucie Filologii Polskiej Wydziału Filologiczno-Historycznego Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie.

Życiowa droga Profesora w niezwykły sposób spłotła się z jego zainteresowaniami i podejmowanymi kierunkami badań. Miejsce urodzenia i dzieciństwo spędzone w Podłężu Szlacheckim, położonym na granicy Polski i Rzeszy, niewątpliwie przyczyniły się do sformułowania tezy o istotnym znaczeniu dla najnowszej historii: *Powszechnie przyjmuje się, że II wojna światowa rozpoczęła się 1 września 1939 roku na Westerplatte, a faktycznie rozpoczęła się na dawnym częstochowskim pograniczu (Podłęże Królewskie): tuż po północy 1 września 1939 roku patrole rozpoznawcze i saperskie ze składu 4. Dywizji Pancерnej dowodzonej przez generała majora Georga Hansa Reinharda przekroczyły w rejonie na wschód od Olesna graniczną rzekę Liswartę i wdarły się na łąki w Podłężu Szlacheckim, gdzie zresztą nie było wojsk polskich. Fakt ten – jakkolwiek wynikający prawdopodobnie z samowoli lub nadgorliwości – znajduje swoje potwierdzenie w licznych relacjach naocznych świadków,*

Przebieg działań wojskowych na Opolszczyźnie, w końcowym etapie II wojny światowej został z właściwą autorowi precyzją od-

tworzony w *Przełamaniu linii Odry w 1945 roku przez Armię Radziecką na Śląsku Opolskim* (Opole 1976), a także w licznych, poprzedzonych benedyktyńską kwerendą, rozprawach i artykułach. Na szczególną uwagę zasługuje publikacja *Nieletni żołnierze Powstania Warszawskiego w hitlerowskim obozie jenieckim w Łambinowicach* (Opole 1986).

Okres nauki w Liceum Ogólnokształcącym w Niemodlinie w przyszłości przyniesie rozliczne opracowania poświęcone ziemi niemodlińskiej, zwłaszcza Niemodlinowi i Korfantowowi, a także znakomitą, refleksyjną, pełną empatii i wielkiego szacunku dla swoich nauczycieli monografię liceum: *Niegdyś młodzież – dzisiaj chluba. Losy absolwentów Liceum Ogólnokształcącego w Niemodlinie* (Opole 2011).

Spotkanie z prof. Marianem Haisigiem na Uniwersytecie Wrocławskim rozbudziło z kolei pasję badawczą w dziedzinie heraldyki i sfragistyki, przedstawiona na uniwersytecie rozprawa doktorska *Pieczenie górnośląskich cechów rzemieślniczych z XV – XVIII w. i ich znaczenie* została uznana za: *pierwszą w historiografii polskiej pracę, w której temat pieczęci cechowych został podjęty w całym zasięgu, na tle szerszych zagadnień organizacji cechowej i życia gospodarczego miast i regionu, przy jednocześnie wzorowo przeprowadzonej analizie sfragistycznej bogatego materiału źródłowego.* Dziś Profesor uchodzi za jednego z najwybitniejszych w Polsce znawców problematyki z tego zakresu.

Bez wątpienia służba wojskowa, następnie kierowanie Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach – Opolu, miały istotny wpływ na powstanie setek prac poświęconych dziejom najnowszemu, zmaganiom Armii Radzieckiej z Wehrmachtem na Opolszczyźnie, a także na precyzyjne udokumentowanie mało znanego fragmentu naszej historii – losu młodocianych żołnierzy Powstania Warszawskiego więzionych w obozie jenieckim

w Łamsdorf (dzisiaj Łambinowice).

Na poświęconą Profesorowi *Księgę Jubileuszową*, składa się 29 prac naukowych lub wspomnieniowych, rozmieszczonych w następujących działach: *Filologia, Historia, Politologia i Wojskowość.*

Tom otwiera esej *Profesor Damian Tomczyk – uczony, społecznik, indywidualista*, będący lirycznym zapisem i opisem życia uczonego przygotowanym przez poetę Harrego Dudę, który napisał: *Damian Jerzy Tomczyk jest kimś wielowymiarowym. Odkąd go znam, wiem, że budzi emocje. Na ogół bowiem nie pasuje – ani do wyobrażeń (nie tylko potocznych) o pracowniku naukowym, ani do układów, ani do zbyt przypadkowego towarzystwa, a porusza się konsekwentnie własnymi ścieżkami. Jako silna i niezależna osobowość stwarza u niektórych wrażenie, że jest konkurencją lub nawet swoistym zagrożeniem, jakkolwiek świadomie nigdy się o to nie stara.*

Tę piękną charakterystykę profesorskiej postawy uzupełnia wspomnienie Stefana Rosińskiego, obecnie dyrektora Muzeum Ludowych Instrumentów Muzycznych w Szydłowcu (wspólnie z Profesorem w 1960 roku, w Niemodlinie składali egzamin dojrzałości i stamtąd wyruszyli w świat).

Ewelina Mika opracowała *Bibliografię prac Profesora*, obejmującą prawie tysiąc pozycji, w tym 18 książek (9 autorskich), a wśród nich tak ważne jak *Herby miast Śląska Opolskiego* (Opole 1996) czy też *Śląsk Opolski – 1945. Militarne i polityczne problemy okresu wyzwolenia* (Opole 1989).

Księga Jubileuszowa zawiera prace reprezentujące różne dziedziny nauk humanistycznych, niektóre z nich wskazują na zasługi Profesora w zweryfikowaniu błędnych sądów i ustaleń zakorzenionych w polskiej historiografii. Na dwa takie zdarzenia zwraca uwagę książd **prof. dr hab. Andrzej Hanich**, który w obszernym opracowaniu *Działania zbrojne II wojny światowej na Śląsku Opolskim w pierw-*

szej połowie 1945 roku tak pisze: *w niektórych publikacjach polskich autorów można znaleźć wręcz fantastyczną wiadomość, jakoby tylko w rejonie Mikolina koło Skorogoszczy podczas forsowania Odry miało polec około 40.000 radzieckich żołnierzy... O skali poniesionych strat milczą źródła radzieckie... Nie wspominają Niemcy... To niczym nieudokumentowane twierdzenie zakwestionował Damian Tomczyk, który opierając się na protokołach z ekshumacji zwłok poległych na tym terenie żołnierzy radzieckich, dowiódł, iż zginęło ich tutaj 600 – 700.*

W innym miejscu tegoż opracowania czytamy: *Z Kluczborkiem związana jest fałszywa legenda o bohaterstwie zwiadowcy radzieckiego N. I. Rigaczina, który miał polec, zasłaniając własnym ciałem okno, z którego Niemcy prowadzili ostrzał karabinowy w kierunku atakujących żołnierzy radzieckich, a najprawdopodobniej szukając kolegów, otrzymał ostrzał z erkaemu i padł martwy...*

Bożena Grębowiec swoją pracę *Dzieci – powstańcy warszawscy w niewoli Wehrmachtu w Stalagu 344 Lamsdorf – Łambinowice* poprzedza uwagą o Profesorze, który: *od wielu lat zgłębia tematykę dzieci – powstańców warszawskich, czego dowodem są liczne publikacje książkowe, artykuły, wywiady, recenzje i omówienia, prace redakcyjne oraz materiały przyczynkarskie. W ten sposób składa hołd i utrwała pamięć o tych szczególnych żołnierzach II wojny światowej i jednocześnie spleca – jak twierdzi – dług historii (także w naszym imieniu) wobec nich za ich poświęcenie dla Ojczyzny. Po upadku Powstania Warszawskiego wziętych do niewoli żołnierzy Armii Krajowej Niemcy osadzili w różnych obozach niemieckich w hitlerowskiej Rzeszy, administrowanych przez Wehrmacht. Do Stalagu 344 Lamsdorf, obozu jenieckiego o wiekowej tradycji, przywieziono najliczniejszą grupę jeńców-powstańców, wśród których byli nieletni (transporty kolejowe z po-*

wstańcami dotarły do Lamsdorfu w dniach 6 – 7 października 1944 roku). Przywieziono tu ogółem 5789 jeńców Armii Krajowej: powstańczych oficerów, podoficerów i szeregowych, w tym 600 chłopców w wieku 12 – 18 lat. Przez dwa dni przetrzymani zostali na placu mimo zimna i deszczu, dopiero 8 października dokonano ewidencji nowo przybyłych (otrzymali metalowe numerki, tzw. znaki tożsamości). Pobyt w stalagu dla większości był przejściowym etapem, stąd rozsyłano ich do innych obozów w głębi Rzeszy. Tam zmuszani byli do pracy ponad ich siły, zwykle ciężkiej, trwającej do 11 godzin dziennie. W wyniku wielokrotnych przeniesień do innych obozów do czasu ewakuacji w dniu 21 stycznia 1945 roku pozostało w nim 787 powstańców, wśród nich byli także nieletni. Znany jest tylko jeden przypadek zwolnienia jeńca, zwolnionym był 12-letni żołnierz Zygmunt Chęciński „Myszka”.

W zakończeniu autorka napisała: *Temat ten stanowi jedną z wielu dziedzin historii Polski, zgłębianych wieloletnią pracą naukową i badawczą przez wybitnego historyka współczesnej Polski prof. Damiana Jerzego Tomczyka. Oprócz ciekawości badawczej i poznawczej kierowała Panem Profesorem w równym stopniu ogromna, z głębi serca płynąca potrzeba złożenia hołdu młodym Polakom, którzy walczyli o naszą wolność.*

Warto w tym miejscu wspomnieć, że za całokształt pracy badawczej i pisarskiej w utrwalaniu pamięci o uczestnikach Powstania Warszawskiego Profesor został uhonorowany m.in. Nagrodą im. Alfreda Fiderkiewicza przyznaną przez Główną Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce – Instytut Pamięci Narodowej (1987), także jako pierwszy otrzymał Medal Pamiątkowy Zgrupowania Armii Krajowej „Chrobry II” (2001).

Bardzo ciekawa jest praca Michała Janika *Historyk i region* poświęcona regionalizmowi: *świadomemu postrzeganiu i kultywowaniu*

własnej, partykularnej inności w powiązaniu z uniwersalną jednością. Autor zwraca uwagę, że determinanty regionalnej aktywności historyka wynikają z właściwości czasu historycznego, miejsca jego działalności, wreszcie cech jego osobowości. Osobisty związek historyka z danym regionem powoduje, że partycypuje on w kręgu pewnej swojskości, a posiadając zaufanie i sympatię środowiska, szybciej dociera do tych jego przedstawicieli, którzy ze względu na swoje doświadczenie życiowe mogą być dla niego ważnymi informatorami – świadkami historii.

Prezentacja tych kilku prac współtwórców *Księgi Jubileuszowej* tylko sygnalizuje bogactwo problematyki zawartej w obszernym tomie, jednocześnie każda z nich w sposób bezpośredni lub pośredni podkreśla wyjątkową aktywność Profesora, zarówno w procesie badawczym, jak i w popularyzowaniu historii. W dorobku Profesora mamy do czynienia ze znakomitymi jakościowo i zawsze odkrywczymi konstatacjami, ukazującymi mało znane lub nieznanne dotąd prawdy o dalszej i bliższej historii.

Zainteresowania Profesora koncentrują się wokół dziejów Śląska Opolskiego i Górnego Śląska. Jego naukowe ustalenia są liczącym się wkładem w naukę historii w ogóle, i w tym sensie posiadają także walor ponadregionalny, łącząc elementy wiedzy na temat regionu z najnowszą historią Polski.

Redaktorom *Księgi Jubileuszowej*: Markowi Cetwińskiemu i Agnieszce Czajkowskiej należy wyrazić wdzięczność za bardzo staranne edytorsko przygotowanie publikacji, ale także wyrazić żal za brak notek biograficznych Autorów pomieszczonych w publikacji rozpraw.

Za osiągnięcia w pracy naukowej, także za popularyzację historii najnowszej, prof. dr hab. Damian Jerzy Tomczyk otrzymał liczne odznaczenia, nagrody i wyróżnienia. Oto niektóre z nich: Złoty Krzyż

Zasługi, Medal Komisji Edukacji Narodowej, Medal „Siły Zbrojne w Służbie Narodu”, Złoty Medal Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej, Jubileuszowy Medal Prezydenta Federacji Rosyjskiej *65 lat Zwycięstwa w Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej 1941 – 1944*. Jest laureatem indywidualnej Nagrody Wojewódzkiej Rady Narodowej w Opolu za *wybitne osiągnięcia w działalności zawodowej i społecznej na rzecz rozwoju województwa opolskiego*. W 2006 roku został wpisany – jako pierwszy opolanin

– do *Złotej Księgi Nauki Polskiej. Naukowcy Zjednoczonej Europy*.

Od 1973 roku jest członkiem Opolskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauki, a także członkiem Komisji Historycznej Oddziału Polskiej Akademii Nauk w Katowicach. Wypromował około 600 magistrantów i 70 licencjatów, brał udział w opracowaniu szkolnych i akademickich programów nauczania, recenzował prace doktorskie, przygotowywał recenzje dla potrzeb wydawniczych. Nadal prowadzi badania naukowe, ich rezultaty

publikuje, aktywnie uczestniczy w popularyzacji historii najnowszej.

Jerzy Duda

Na tropach twórczości i czasów minionych. Księga Jubileuszowa ofiarowana Profesorowi Damianowi Tomczykowi

Redakcja: Michał Cetwiński i Agnieszka Czajkowska, Częstochowa 2012, Wydawnictwo im. Stanisława Podobińskiego Akademii im. Jana Długosza, stron 586.

Cytaty z importu

„Przegląd”, nr 2 (680),
7–13 stycznia 2013

Jerzy Domański, *Zrozumieć Kresy*

Zapowiada się wyjątkowe dzieło. Bo i temat niezwykły, i autor z takim dorobkiem, że sam w sobie jest znakiem jakości. Prof. Stanisław Nicieja, historyk i twórca oraz wieloletni rektor Uniwersytetu Opolskiego, od dawna interesuje się dziejami Kresów Wschodnich. Do wielu swoich książek o tych obszarach dorzucił teraz kolejną. „Kresowa Atlantyda. Historia i mitologia miast kresowych” to pierwszy tom epepei. Czeka nas długa podróż. Zaczęła się, jakżeby inaczej, we Lwowie, mieście, które w całej swojej historii najdłużej było w granicach państwa polskiego. I jako jedyne polskie miasto uzyskało miano *Semper Fidelis* (Zawsze Wierny). A po nim Stanisławów, Tarnopol, Brzeżany i Borysław. Stanisław Lem o prof. Niciei proroczo napisał, że „w tym cała jest nadzieja, że ciągle pozostaje rektorem imię Stanisław Nicieja”. Proroczo, bo profesor znowu jest rektorem. Nie wpływa to jednak na jego studia nad wschodnimi ziemiami Rzeczypospolitej. O których wie wszystko, kocha je i szanuje. Tak oceniał go Jerzy Janicki, który też wiele zrobił, by ten świat, z którym Polska rozstała się w 1945 r., nie zginął w niepamięci. Bo przecież te 200 miast, które po przesunięciu granic zostały na wschodzie, to kawał naszej historii. Wielobarwnej, wypełnionej i wielkimi sukcesami, i równie wielkimi klęskami. Obok siebie były wspaniałe pałace i niewyobrażalna dziś bieda. Najważniejsi jednak byli mieszkańcy tego obszaru, którzy po wojnie, wraz ze swoimi wspomnieniami i pamiątkami, trafili do Wrocławia i Legnicy, do Bytomia i Gliwic. Długo by zresztą wymieniać miejsca, gdzie zbudowali swoją nową małą ojczyznę.

Kluczem do zrozumienia książek Niciei jest to, że według niego historię tworzymy wszyscy. A wielkiej historii towarzyszy ta mała. Historia zwykłych ludzi i ich rodzin.

A skoro tak, to tym bardziej trzeba się spieszyć. Odeszły już przecież dwa pokolenia świadków tamtej epoki. A bez okruszków ludzkiej pamięci nie da się tego świata odtworzyć. I co wtedy? Ile wart będzie naród bez znajomości własnej tradycji i historii? Nicieja wypełnia tę lukę. Dotarł do potomków i do naocznych świadków historii. Dotarł do takich prywatnych zbiorów, które dla innych są zamknięte.

Będą więc kolejne tomy, a w nich m.in. Krzemieniec – wołyńskie Ateny, Łuck – stolica Wołynia, Pińsk – czar Polesia, Drohobycz – miasto artystów i bankierów oraz Zaleszczyki – miasto winnic i sadów, bardziej znane z ucieczki rządu w 1939 r. Będzie więc na co czekać. Rozpoczynamy wędrówkę po Kresach.

„Uważam Rze” (Historia), nr 8,
listopad 2012

Tomasz Stańczyk, *Kresowa Atlantyda wylania się z morza niepamięci*

(...) Profesor Nicieja jeździł na dawne polskie ziemie kresowe, od kiedy to było możliwe. To on właśnie wydał pod koniec lat 80. minionego wieku książkę o Cmentarzu Łyczakowskim i o Cmentarzu Obrońców Lwowa, przywracając naszej pamięci te dwie słynne metropolie. Zjeździł także, z filmowcami, dawne województwa: lwowskie, stanisławowskie, tarnopolskie, wołyńskie. Rozmawiał z Polakami tam żyjącymi i tymi, których dramatyczny los rzucił w nowe granice Polski podyktowane przez Stalina i jego sojuszników:

Wielką Brytanię i USA. Te państwa nie wynegocjowały nawet tego, by Lwów pozostał w Polsce.

„Kresowa Atlantyda. Historia i mitologia miast kresowych”, której pierwszy tom właśnie się ukazał, jest próbą przywrócenia pamięci o dziedzictwie, kulturze tych miast i Polaków w nich żyjących (...). Po niemal pół wieku otrzymujemy niezbędne dopełnienie kalek „Miast polskich w tysiącleciu” [Wydawnictwo Ossolineum – przyp. red.]. Tamta książka była suchym, encyklopedycznym wykładem. Profesor Nicieja proponuje nam zaś w pierwszym tomie barwną, znakomicie napisaną opowieść o Lwowie, Stanisławowie, Tarnopolu, Brzeżanach oraz Borysławiu (...). „Kresowa Atlantyda...” nie pretenduje do roli przewodnika. Właśnie dzięki opowieściom o ludziach historia staje się jeszcze bardziej bliska nie tylko – co zrozumiałe – potomkom urodzonych na Kresach, lecz także czytelnikom, którzy nie są rodzinnie powiązani z ziemiami wschodnimi.

Znakomitej narracji towarzyszą ilustracje, o których mówi prof. Nicieja, że są równie ważne, a nawet ważniejsze niż tekst. Są w książce oczywiście fotografie ulic, budynków, lecz dominują zdjęcia ludzi. To oni tworzyli wielką i małą historię kresowych miast. Jedni tam pomarli, innych wyrzuciły stamtąd decyzje mocarstw.

(...) Ukazanie się pierwszego tomu „Kresowej Atlantydy” i zapowiedź kolejnych tomów jest ważnym wydarzeniem, którego roli w przywracaniu pamięci o

dawnych ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej nie można przecenić”.

Recenzja ostatniej książki prof. Stanisława S. Nicieji ukazała się także m.in. w londyńskim „Dzienniku Polskim” (4-6 stycznia 2013, nr 3).

Z kolei w wychodzącym na Ukrainie, polskojęzycznym „Kurierze Galicyjskim” (nr 23-24, 14 grudnia 2012 – 14 stycznia 2013), zamieszczono obszerną relację ze spotkania z autorem *Kresowej Atlantydy* w lwowskiej Bibliotece Naukowej im. Stefanyka – w ramach cyklu spotkań organizowanych wspólnie przez Zakład Naukowy im. Ossolińskich we Wrocławiu i lwowską bibliotekę, przy wsparciu Konsulatu Generalnego RP we Lwowie.

W relacji Jurija Smirnowa czytamy m.in.: „Największa sala lwowskiej biblioteki im. Stefanyka wypełniona była po brzegi. Spóźnieni, bez nadziei znalezienia wolnego miejsca, zajmowali miejsca stojące. Obok profesorów lwowskich uczelni i zasłużonych muzealników (...) można było zobaczyć licznych przedstawicieli towarzystw polskich, działających we Lwowie, lwowskich przewodników turystycznych, krajoznawców, pracowników Konsulatu Generalnego RP, naukowców z Krakowa, Polaków i Ukraińców. Bardzo dużo ludzi młodych. Wszystkich zgromadził wykład profesora Stanisława Sławomira Nicieji pt. *Fenomen Lwowa*.”



Grudzień 2012 r., podczas uroczystości jubileuszu 25-lecia Konsulatu RP we Lwowie, Cmentarz Orłąt Lwowskich. Na zdjęciu od lewej: dr Adolf Juzwenko – dyrektor wrocławskiego Ossolineum, prof. Stanisław Nicieja – rektor UO, Jacek Żur – konsul RP we Lwowie, Jarosław Drozd – konsul generalny RP we Lwowie

Kronika uniwersytecka

■ **12 grudnia 2012.** Prorektor ds. nauki i finansów prof. dr hab. Janusz Słodczyk spotkał się z przedstawicielami firmy PPU INKOM SC Katowice. Rozmawiano o możliwości nawiązania współpracy, w związku z rozwojem systemu transportowego Opole+. W spotkaniu uczestniczył także dziekan Wydziału Przyrodniczo-Technicznego prof. dr hab. Stanisław Koziarski.

■ **13 grudnia.** Rektor prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja uczestniczył w otwarciu finału konkursu *Wielka powtórka z historii*, w Auli Błękitnej Collegium Maius UO.

- Prorektor ds. kształcenia i studentów prof. dr hab. Marek Masnyk wziął udział w uroczystości wręczenia dyplomów absolwentom Wydziału Ekonomicznego UO.

- Instytut Historii UO był współorganizatorem ogólnopolskiej konferencji naukowej *Prezydent Gabriel Narutowicz i polityczny gorący grudzień 1922 roku*, która obradowała w auli Liceum Ogólnokształcącego nr 3 w Opolu, a rozpoczęła się wykładem rektora UO prof. dr hab. Stanisława S. Nicieji dotyczącym biografistyki jako przedmiotu kształtowania wizerunku postaci historycznych. Wśród prelegentów znaleźli się m.in. profesorowie: Teresa Kulak (UO), Krzysztof Kawalec (UWr), Arkadiusz Adamczyk (Uniwersytet J. Kochanowskiego w Kielcach), Jacek Piotrowski (UWr), Lech Krzyżanowski (UŚ), Barbara Kubis (UO).

■ **13–15 grudnia.** W Niwkach k. Opola, na konferencji pt. *Słowo w przestrzeni mowy, pisma i wartości. Literatura – Język – Kultura* doktoranci Wydziału Filologicznego UO podjęli próbę analizy i interpretacji rozmaitych zagadnień z zakresu literaturoznawstwa, językoznawstwa i kulturoznawstwa, rozpatrując je w kontekście szeroko rozumianej problematyki etycz-

nej. Opiekę nad konferencją sprawowała prodziekan Wydziału Filologicznego ds. nauki, dr hab. Elżbieta Dąbrowska, prof. UO.

■ **14 grudnia.** *Tego jeszcze nie było* – świąteczny pokaz niezwykłych zjawisk fizycznych zaprezentowali już po kolejny w sali audytoryjnej budynku przy ul. Olekskiej, tradycyjnie wypełnionej po brzegi: Wojciech Dindorf, Andrzej Wolf i Andrzej Trzebuniak.

- Rektor prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja wziął udział w posiedzeniu Rady Programowej Zespołu Pieśni i Tańca Śląsk, które odbyło się w Koszęcinie.

- *Religijna sztuka a religijny kicz – to temat spotkania dyskusyjnego, które miało miejsce w sali Duszpasterstwa Akademickiego „Resurrexit”.* Referat wprowadzający wygłosił ks. Wojciech Lippa.

■ **17 grudnia.** Koło Naukowe Teatrológów było organizatorem spotkania – w ramach *Kawiarenki Teatralnej* – poświęconego spektaklowi *Ur-Hamlet* w reżyserii Eugenia Barby, twórcy Odin Teatret

i Międzynarodowej Szkoły Antropologii Teatru (więcej o spektaklu *Ur-Hamlet* – na str. 28).

■ **18 grudnia.** *Człowiek dialogu* – to tytuł książki pamiątkowej, którą w pałacu w Kamieniu Śląskim emerytowany ordynariusz diecezji opolskiej ks. abp. prof. dr hab. Alfons Nossol otrzymał z rąk biskupa opolskiego ks. dr. hab. Andrzeja Czaja, prof. UO i prorektora ds. nauki i finansów prof. dr. hab. Janusza Słodczyka. Redaktorem liczącej blisko tysiąc stron książki, będącej wyrazem uznania dla arcybiskupa z okazji trzech jubileuszy (80-lecia urodzin, 55-lecia kapłaństwa i 35-lecia święceń biskupich) jest ks. prof. dr hab. Zygfryd Glaeser.

- Gościem prorektor ds. promocji i zarządzania dr hab. Wiesławy Piątkowskiej-Stepaniak, prof. UO, była Barbara Biliczak z opolskiego oddziału Stowarzyszenia Współpracy Polska-Wschód. Tematem rozmowy była współpraca z organizacjami polonijnymi na Wschodzie.



18 XII 2012. Potrójny jubileusz ks. abpa prof. Alfonsa Nossola świętowano w Kamieniu Śląskim. Na zdjęciu (od lewej): prorektor UO prof. Janusz Słodczyk, ks. bp prof. Andrzej Czaja i ks. abp prof. Alfons Nossol



8 I 2013. Dr Roberto Bergami wygłosił wykład pt. *Australia – a unique land: Her culture and education* (fot. Jerzy Mokrzycki)

■ **19 grudnia.** Wieczne niebo, a zwłaszcza Księżyc i Jowisz, można było obserwować podczas *Wieczoru otwartego* w Obserwatorium Astronomicznym UO, na dwunastym piętrze akademika *Niechcic*. Pokazowi towarzyszyła prelekcja *Ludwik Silberstein – największy antagonistą Einsteina*.

■ **20 grudnia.** Prorektor UO ds. promocji i zarządzania dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, prof. UO uczestniczyła w konferencji zorganizowanej przez marszałka woj. opolskiego oraz Wojewódzki Urząd Pracy w Opolu pt. *Exodus edukacyjny i definitywny młodzieży z regionu opolskiego a rynek pracy – zagrożenia w kontekście depopulacji*.

■ **3 stycznia 2013.** Prorektor ds. kształcenia i studentów prof. dr hab. Marek Masnyk i dr Maria Śmigielka (Wydział Ekonomiczny UO) spotkali się z przedstawicielami Opolskiego Centrum Rozwoju Gospodarki. Rozmowa dotyczyła współpracy ze szkołami średnimi województwa opolskiego.

• Gościem rektora prof. dr hab. Stanisława S. Nicieja była europosłanka Danuta Jazłowiecka.

■ **4 stycznia.** Gościem prof. dr hab. Stanisława S. Nicieja był marszałek woj. opolskiego Józef Sebesta. Rozmowa dotyczyła strategii rozwoju województwa opolskiego.

■ **6 stycznia.** W willi „Młynów-

ka”, przy oplatku, spotkali się opolscy kresowiaci. Gościem spotkania był rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja.

■ **7–9 stycznia.** Gościem Instytutu Filologii Angielskiej był dr Roberto Bergami z Victoria University w Melbourne, Australia. Dr Roberto Bergami zajmuje się tematyką handlu międzynarodowego, ma ponaddwudziestoletnie doświadczenie zarówno w sektorze produkcji jak i edukacji zawodowej. Jest członkiem rad wydawniczych wielu czasopism akademickich z dziedziny biznesu, ekonomii oraz edukacji, a także autorem licznych pu-

blikacji. Dr Roberto Bergami wygłosił wykład otwarty pt. *Australia – a unique land: Her culture and education*, który zainteresował zarówno studentów Uniwersytetu Opolskiego, jak i licznie przybyłych uczniów opolskich szkół średnich. Zakład Językoznawstwa Stosowanego Instytutu Filologii Angielskiej planuje nawiązanie współpracy badawczej z doktorem Bergamim w dziedzinie rozwijania kompetencji interkulturowej. Na lipiec 2013 roku przewidziano kilkudniową wizytę grupy studentów z Melbourne na Uniwersytecie Opolskim, w ramach odbywanej przez nich wizyty studyjnej w Czechach. Pomysł współpracy narodził się na Światowym Forum Edukacji i Kultury w Rzymie w grudniu 2012 roku.

■ **8 stycznia.** Jan Piekło, dyrektor Fundacji Współpracy Polsko-Ukraińskiej PAUCI, wygłosił – na zaproszenie Koła Naukowego Politologów – wykład pt. *Wschodnie partnerstwo – UE i Rosja*.

■ **9 stycznia.** Podczas spotkania z opolskimi biznesmenami, w którym uczestniczyli: rektor prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja, prorektor ds. promocji i zarządzania dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, prof. UO, i kanclerz Ewa Ruryńkiewicz, powołano Radę Gospodarczą UO.



9 I 2013. Podczas spotkania z opolskimi biznesmenami powołano Radę Gospodarczą UO. Na zdjęciu (od lewej): Karol Cebula, Ryszard Wójcik i Andrzej Duda

- Nauczyciele akademicy, pracownicy administracyjni i przedstawiciele kół naukowych dzielili się opłatkiem podczas wieczornego spotkania w Muzeum Diecezjalnym w Opolu.
- Wydział Prawa i Administracji UO oraz Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Opolu to organizatorzy sympozjum *Świadomość i kultura prawna w społeczeństwie obywatelskim*. W czytelni biblioteki referaty wygłosili: prof. dr hab. Stanisław L. Stadniczeńko (*Dialogowość w demokratycznym państwie prawa, społeczeństwie obywatelskim*), Anna Mordel (*Studentckie poradnie prawne*), Hanna Jamry (*Punkt Informacji Prawnej przy WBP w Opolu*).
- Prorektor UO ds. promocji i zarządzania dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, prof. UO, spotkała się z zespołem naukowców Uniwersytetu Opolskiego i przedstawiciele mniejszości niemieckiej w celu omówienia projektów naukowych, odnoszących się do ochrony dziedzictwa kulturowego Europy Środkowo-Wschodniej.

■ **10 stycznia.** *Czas Zagłady. Życie po Zagładzie* – to tytuł seminarium naukowego zorganizowanego przez Instytut Historii UO i Sekcję Dydaktyczną.

■ **11 stycznia.** W trakcie *Nocy Biologów* na Uniwersytecie Opolskim (jedna z największych, ogólnopolskich kampanii promocyjnych nauk biologicznych i kierunków przyrodniczych) gimnazjaliści, licealiści, a także dorośli opolanie mogli dowiedzieć się m.in. jak domowym sposobem uzyskać DNA, nauczyć się rozpoznawania owadów, obejrzeć kości wymarłych zwierząt, poznać sekrety sów, a także zakochanych owadów. A wszystko dzięki warsztatom i prelekcjom multimedialnym zorganizowanym przez pracowników Samodzielnej Katedry Biosystematyki UO.

• Jan Gołębiowski, psycholog kryminalny, wykładowca Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej, był gościem Koła Naukowego Psychologii Sądowej, Kryminalnej i Penitencjarnej Instytutu Psychologii UO – na zaproszenie studen-

tów wygłosił wykład otwarty pt. *Psychologiczne profilowanie nieznanymi sprawców przestępstw*.

■ **14 stycznia.** Podczas spotkania w kolejnej *Kawiarence Teatralnej*, zorganizowanej przez studentów Koła Naukowego Teatrológów, można było obejrzeć i podyskutować nad telewizyjnym przedstawieniem *Matka Witkacego* w reżyserii Jerzego Jarockiego.

■ **15 stycznia.** Gościem prorektor ds. promocji i zarządzania dr hab. Wiesławy Piątkowskiej-Stepaniak, prof. UO, był Eugeniusz Brudkiewicz, prezes opolskiego oddziału Stowarzyszenia Współpracy Polska-Wschód. Rozmowa dotyczyła przygotowania wizyt w Opolu, w tym – na Uniwersytecie Opolskim, ambasadorów Ukrainy, Mołdawii i Azerbejdżanu.

■ **16 stycznia.** Rektor prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja i Wielki Kanclerz Wydziału Teologicznego UO ks. bp prof. Andrzej Czaja uczestniczyli, w Rudzie Śląskiej, w uroczystości jubileuszu 65-lecia ordynariusza diecezji gliwickiej ks. bp. prof. Jana Kopca, podczas któ-



9 | 2013. Muzeum Diecezjalne. Spotkanie opłatkowe środowiska akademickiego Opola (fot. Jerzy Mokrzycki)



17 I 2013. Panel dyskusyjny *Ja jestem Józef, brat wasz* był jednym z wydarzeń Dnia Judaizmu na Uniwersytecie Opolskim (fot. Jerzy Mokrzycki)

rej wręczyli Jubilatowi księgę jubileuszową.

■ **17 stycznia.** W ramach ogólnopolskich obchodów Dnia Judaizmu na Uniwersytecie Opolskim gościli m.in.: Zvi Rav-Ner – ambasador Izraela w Polsce, Michael Schudrich – naczelny rabin Polski, Boaz Pash – koordynator edukacyjny Gminy Wyznaniowej Żydowskiej w Warszawie, Miriam Gonczarska – członek zarządu Polskiej Rady Chrześcijan i Żydów, Zbigniew Nossowski – członek Zarządu Polskiej Rady Chrześcijan i Żydów, redaktor naczelny „Więzi”, a także ks. abp Alfons Nossol, ks. abp Wiktor Skworc, ks. bp Andrzej Czaja oraz przedstawiciele władz województwa opolskiego – marszałek Józef Sebesta, wojewoda Ryszard Wilczyński, wiceprezydent Opola Krzysztof Kawałko. Po spotkaniu z władzami Uniwersytetu Opolskiego, w holu Collegium Maius otwarto wystawę *Izrael – wczoraj i dziś. Śladami kultury żydowskiej*, po czym w Auli Błękitnej odbył się panel dyskusyjny pt. *Rdz 45,4 „Ja jestem Józef, brat wasz”*. Dzień Judaizmu, podczas którego Uniwersytet Opolski reprezentowali: rektor prof. dr hab. Stanisław S. Niciejka oraz prorektorzy: dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, prof. UO, prof. dr hab. Janusz Słodczyk i prof. dr hab. Marek Masnyk, za-

kończył się nabożeństwem o jedność, odprawionym w kościele seminaryjno-akademickim.

• Uniwersytecki Klub Przyjaciół Tajwanu, Studium Języków Obcych UO oraz Samorząd Studencki UO to organizatorzy obchodów Chińskiego Nowego Roku. Tego wieczoru w Studenckim Centrum Kultury można było m.in. obejrzeć pokaz tańca smoka, poznać chińskie zwyczaje noworoczne, wziąć udział w karaoke, a także spróbo-

wać chińskich potraw. A wszystko pod okiem Yu-Min Cheng, lektorki języka chińskiego na UO oraz Roberta Lo i Chiao-Hsin Hsu z National Dong Hwa University na Tajwanie.

■ **18 stycznia.** Prorektor ds. nauki i finansów prof. dr hab. Janusz Słodczyk wziął udział, na zaproszenie rektora Uniwersytetu Ekonomicznego we Wrocławiu, w uroczystości nadania tytułu doktora honoris causa dr. Januszowi Le-



23 I 2013. Podpisanie umowy o współpracy Wydziału Przyrodniczo-Technicznego UO z Zespołem Szkół Budowlanych im. Papieża Jana Pawła II w Opolu. Na zdjęciu (od lewej): wicedyrektorzy ZSB – Anna Trojanowska i Piotr Łata, dyrektor ZSB Violetta Szczepkowska, dziekan Wydziału Przyrodniczo-Technicznego UO prof. Stanisław Koziarski i prof. Czesława Rosik-Dulewska

prof. dr hab. Janusz Słodczyk wziął udział w seminarium zorganizowanym w Auli Błękitnej Collegium Maius przez Akademicki Inkubator Przedsiębiorczości UO pt. *Wypracowanie metod zmniejszania emigracji zarobkowej i wspierania powrotu migrantów na polski rynek pracy* (w ramach Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki na lata 2007- 2013).

■ **26 stycznia.** W Villa Academica spotkali się, przy kawie i kołoczku, obecni i byli pracownicy Instytutu Polonistyki i Kulturoznawstwa UO (dawniej – Instytut Filologii Polskiej).

• Na Zamku Piastów Śląskich w Brzegu rektor prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja spotkał się z czytelnikami swoich książek.

■ **29 stycznia.** Dr Zygmunt Kucharczyk i dr Tomasz Walasek z Politechniki Częstochowskiej spotkali się z uniwersyteckim zespołem ds. e-learningu, obradującym pod przewodnictwem prorektora ds. kształcenia i studentów prof. dr hab. Marka Masnyka. Rozmowa dotyczyła wymiany doświadczeń z wprowadzaniem e-learningu jako narzędzia w procesie kształcenia.

■ **30 stycznia.** Rektor prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja oraz prorektorzy: dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, prof. UO i prof. dr hab. Janusz Słodczyk, a także kanclerz Ewa Rurynkiewicz, dr Anna Bruska i dr Edyta Szafranek wzięły udział w spotkaniu podsumowującym prace związane z przygotowaniem Strategii Rozwoju Województwa Opolskiego do 2020 roku, przyjętej przez Sejmik Woj. Opolskiego 28 grudnia 2012 roku

■ **31 stycznia.** Obradował Senat UO.

■ **9–10 lutego.** W Instytucie Filologii Germańskiej przeszła setka uczniów szkół średnich z 27 szkół naszego województwa wzięła udział w Olimpiadzie Języka Niemieckiego (etap okręgowy).

6 grudnia ub. roku prezydent RP, na wniosek Uniwersytetu Wrocławskiego, podpisał decyzję o przyznaniu pośmiertnie Złotego Krzyża Zasługi **prof. dr hab. Piotrowi Kowalskiemu**, zmarłemu rok wcześniej kulturoznawcy, przez wiele lat związanemu z Uniwersytetem Opolskim.

Medal Gloria Artis – jedno z najważniejszych odznaczeń dla ludzi kultury, przyznane przez ministra kultury Bogdana Zdrojewskiego otrzymali: **Urszula Zajączkowska**, dyrektor Muzeum Śląska Opolskiego, **Jacek Wolański**, dziennikarz muzyczny oraz **ks. prof. dr hab. Piotr P. Maniurka**, muzealnik, dyrektor Muzeum Diecezjalnego w Opolu, wyróżniony także Nagrodą Marszałka Woj. Opolskiego za pracę w muzeum, obchodzącym w 2012 r. jubileusz 25-lecia istnienia.

Wśród tegorocznych stypendystów minister nauki i szkolnictwa wyższego (stypendia ministra za wybitne osiągnięcia) znalazły się dwie studentki I roku studiów drugiego stopnia na kierunku ekonomia Uniwersytetu Opolskiego: **Paulina Nowicka** i **Sabina Waluś**, a także doktorant V roku w dyscyplinie filozofia **Sławomir Piechaczek**.

Zebrała: Barbara Stankiewicz
Fot. Jarosław Mokrzycki

Nagrody, funkcje i zaszczyty

Prof. dr hab. Krystyna Czaja, b. rektor Uniwersytetu Opolskiego (kadencja 2008-2012) została uhonorowana Nagrodą Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego – indywidualną, pierwszego stopnia, za działalność organizacyjną w roku akademickim 2011/2012, profesjonalizm oraz zaangażowanie.

❖❖❖

■ Wśród naukowców wybranych w skład Centralnej Komisji do spraw Stopni i Tytułów znalazło się aż pięciu profesorów z Uniwersytetu Opolskiego. W pracach komisji, w kadencji 2013–2016, będą

uczestniczyć: **prof. dr hab. Wojciech Chlebda** (Instytut Filologii Wschodniosłowiańskiej), **prof. dr hab. inż. Paweł Kafarski** (Wydział Chemii), **prof. dr hab. Alina Nowicka-Jeżowa** (do końca stycznia br. – Instytut Polonistyki i Kulturoznawstwa UO), **prof. dr hab. Marek Szczepański** (Instytut Socjologii) oraz **prof. dr hab. Ryszard Szwarec** (Instytut Matematyki i Informatyki).

❖❖❖

■ **Prof. dr hab. Ewa Ferenc-Szydelko** z Wydziału Prawa i Administracji UO została wybrana

przewodniczącą Komisji Dyscyplinarnej dla Nauczycieli Akademickich przy Radzie Głównej Szkolnictwa Wyższego.

❖❖❖

Z dniem 17 grudnia 2012 r., w następstwie przeprowadzonego konkursu, naczelny dyrektor Archiwów Państwowych powołał **dr hab. Mirosława Lenarta**, **prof. UO**, kierownika Katedry Literatury Epok Dawnych i Komparatyki Instytutu Polonistyki i Kulturoznawstwa UO na stanowisko dyrektora Archiwum Państwowego w Opolu. (bas)

Prof. dr hab. Anna Pobóg-Lenartowicz wiceprezesem PTH

W ostatni weekend września 2012 roku do pierwszej stolicy Polski zjechali się delegaci wszystkich oddziałów Polskiego Towarzystwa Historycznego. Głównymi celami Walnego Zgromadzenia było udzielenie absolutorium ustępującym władzom oraz dokonanie wyborów nowego prezesa Polskiego Towarzystwa Historycznego oraz członków pozostałych organów władzy.

W przeddzień Walnego Zgromadzenia odbyła się konferencja poświęcona pamięci profesora Gerarda Labudy, podczas której wystąpili: **prof. dr hab. Józef Dobosz** z referatem *Wielkopolska średniowieczna w badaniach Gerarda Labudy* oraz **dr hab. Edward Skiński**, który omówił *Źródło i źródłoznawstwo w koncepcjach historiograficznych Gerarda Labudy*.

W sobotni poranek w Kolegium Europejskim im. Jana Pawła II w Gnieźnie, filii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, rozpoczął się obfitujący w wydarzenia dzień zdawczo-wyborczy Walnego Zgromadzenia Delegatów Polskiego Towarzystwa Historycznego. Wspomnieć w tym miejscu należy, iż opolski oddział PTH reprezentowany był przez pięcioro delegatów: **prof. dr hab. Annę Pobóg-Lenartowicz**, **dr Małgorzatę Świder**, **dra Marka Białokura**, **dra Mariusza Patelskiego** i **dr Annę Gołębiowską**. W pierwszej części obrad przedstawione zostało szczegółowe sprawozdanie ustępującego prezesa Zarządu Głównego **prof. dra hab. Krzysztofa Mikulskiego**. Po krótkiej dyskusji nad działalnością PTH w dobiegającej końca kadencji, udzielone zostało absolutorium. W części drugiej zjazdu dokonano wyboru nowych władz.

Funkcja prezesa Polskiego Towarzystwa Historycznego została powierzona **prof. dr hab. Janowi Szymczakowi** z Uniwersytetu Łódzkiego. Na funkcje wiceprezów zostali powołani: **prof. dr hab. Krzysztof Mikulski** (UMK) – od spraw nauki, **prof. dr hab. Andrzej Chwalba** (UJ) – od spraw współpracy z zagranicą, **prof. dr hab. Anna Pobóg-Lenartowicz** (UO) – od spraw organizacyjnych i kontaktów z oddziałami oraz **mgr Zofia Kozłowska** (od spraw dydaktycznych). Nowy Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Historycznego liczy obecnie 24 osoby. Tworzą go reprezentan-

ci z Białegostoku, Olsztyna, Torunia, Warszawy, Krakowa, Łodzi, Wrocławia, Poznania, Opola, Szczecina, Katowic, Lublina, Słupska, Kalisza, Inowrocławia. Dwoje spośród delegatów opolskiego oddziału PTH również otrzymało mandat zaufania: **dr Małgorzata Świder** została wybrana do Komisji Rewizyjnej PTH, zaś **dr Marek Białokur** został członkiem Sądu Koleżeńskiego I instancji.

Dodać jednocześnie należy, iż oprócz otrzymanych zaszczytnych funkcji, reprezentanci opolskiego środowiska historycznego byli autorami wniosku o przyjęcie uchwały zobowiązującej nowy zarząd do podjęcia konkretnych działań mających na celu podniesienie rangi edukacji historycznej w polskich szkołach ponadgimnazjalnych. Przyjęta uchwała zobligowała zarząd do podjęcia starań w celu uzyskania od Ministerstwa Edukacji Narodowej uregulowania prawnego odnoszącego się do kwalifikacji niezbędnych do prowadzenia zajęć w ramach wprowadzonego do szkół ponadgimnazjalnych przedmiotu uzupełniającego: historia i społeczeństwo. Dziedzictwo epok. Zgodnie z oczekiwaniami inicjatorów niniejszej uchwały, kwalifikacje te mają przede wszystkim posiadać nauczyciele historii.

Nowym władzom Polskiego Towarzystwa Historycznego na najbliższe trzy lata działalności naukowej, dydaktycznej i organizacyjnej życzymy dużo wytrwałości, siły i zaangażowania oraz sprzyjającej aury dla rozpowszechniania historii.

Anna Gołębiowska



Prof. Anna Pobóg-Lenartowicz

Medalowy koniec stycznia

31 stycznia br., podczas posiedzenia Senatu UO, którego gościem był wicewojewoda opolski **Antoni Jastrzebski**, pracownicy Uniwersytetu Opolskiego zostali odznaczeni Srebrnymi i Brązowymi Krzyżami Zasługi, a także złotymi, srebrnymi i brązowymi medalami za długoletnią służbę i Medalami Komisji Edukacji Narodowej.

Srebrne Krzyże Zasługi otrzymali: **dr Zbigniew Bitka** i **dr hab. Joanna Czaplńska**, **prof. UO** (oboje z Instytutu Polonistyki i Kulturoznawstwa), Brązowy Krzyż Zasługi – **dr Adriana Dawid** (Instytut Historii). Medale Komisji Edukacji Narodowej otrzymali: **dr Agnieszka Bobrowska** (Wydział Ekonomiczny), **dr hab. Mirosław Lenart**, **prof. UO** i **prof. dr hab. Wiesław Olkusz** (obaj z Instytutu Polonistyki i Kulturoznawstwa), **prof. dr hab. Anna Pobóg-Lenartowicz** (Instytut Historii) i **dr Edyta Szafranek** (Wydział Ekonomiczny).

Gościem senatorów byli także: **dr hab. Anna Weissbrot-Koziarska** (Instytut Nauk Pedagogicz-



Na zdjęciu odznaczeni medalami za długoletnią służbę (od prawej): mgr Elżbieta Kunicka (Biblioteka Wydziału Ekonomii), prof. Joanna Rostropowicz (kierownik Katedry Cywilizacji Śródziemnomorskiej), wicewojewoda Antoni Jastrzebski, mgr Ewa Fiedorowicz (Biblioteka Główna UO), dr Mariusz Głowacki (Katedra Ochrony Powierzchni Ziemi), mgr Alina Kowal (kierownik dziekanatu Wydziału Filologicznego), prof. Marzena Makuchowska (Instytut Polonistyki i Kulturoznawstwa)

nych), która niedawno obroniła swoją pracę habilitacyjną, tym samym dołączając do grona pracowników samodzielnych Uniwersytetu Opolskiego oraz studenci-stypendyści minister nauki

i szkolnictwa wyższego: **Paulina Nowacka**, **Sabina Waluś** i **Sławomir Piechaczek**.

(b)

Wielki sukces absolwentek Instytutu Sztuki UO

Jury drugiej edycji Ogólnopolskiego Konkursu na Najlepszego Dyplom Edukacji Artystycznej w zakresie sztuk plastycznych (z ostatnich dwóch lat) przyznało I nagrodę za artystyczną część dyplomu *Obecność symulowana – instalacja multimedialna* (2011) absolwentce Instytutu Sztuki UO **mgr Paulinie Ptaszyńskiej** (promotorem jej pracy jest **dr Bartosz Posacki**).

Jedno z dwóch wyróżnień za

teoretyczną część dyplomu przyznano **mgr Marcie Rosteckiej** za pracę *Widzenie. Zaburzenia wzroku i widzenia, i ich wpływ na malarstwo i twórców* (dyplom 2012, promotor – **dr Adam Szymański**).

Konkurs jest organizowany przez Wydział Edukacji Artystycznej Uniwersytetu Artystycznego w Poznaniu oraz Centrum Kultury „Zamek”. Ze względu na specyfikę dyplomów edukacji artystycznej – na dyplom składa się część teo-

retyczna i praca artystyczna – jurorzy oceniają obie części dyplomu. Warto dodać, że absolwentki Instytutu Sztuki UO pokonały w tym konkursie absolwentów czterdziestu polskich uczelni, na których prowadzony jest kierunek studiów *edukacja artystyczna w zakresie sztuk plastycznych*, w tym absolwentów czterech akademii sztuk pięknych (we Wrocławiu, Gdańsku, Krakowie i Łodzi).

(bas)

Studenci Uniwersytetu Opolskiego zwycięzcami konkursu *Pokaż język*

Pogrom w kabinie

28 stycznia br. w auli „Łącznika” Politechniki Opolskiej, podczas finału konkursu *Pokaż język 3: Starcie Tytanów*, zorganizowanego przez europosłankę Danutę Jazłowiecką wyłoniono laureatów – mistrzów tłumaczenia simultanicznego z języka polskiego na język angielski.

W finałowej potyczce studenci Uniwersytetu Opolskiego rozgromili przeciwników z innych uczelni (po grudniowych eliminacjach do finału konkursu zakwalifikowało się 10 osób): **Dawid Raczyński** (filologia angielska, UO) zajął I miejsce, **Michał Fijałkowski** (stosunki międzynarodowe, UO) – II miejsce, a **Andrzej Węglarz** (filologia angielska, UO) – III miejsce.

W nagrodę wszyscy trzej wyjadą na miesięczne staże do Brukseli. Tam będą mogli podpatrywać pracę tłumaczy w Parlamencie Europejskim.

Zdobywczyńie czwartego i piątego miejsca: **Karolina Szymczak** i **Sonia Anger** (absol-

wentki Uniwersytetu Wrocławskiego) otrzymały możliwość odbycia miesięcznego stażu w Biurze europosłanki Danuty Jazłowieckiej w Opolu. Pięcioro pozostałych finalistów zaproszono do wzięcia udziału w wyjeździe studyjnym do Brukseli. Finał konkursu organizowanego przez Danutę Jazłowiecką we współpracy z Politechniką Opolską miał formę mini-symulacji sesji plenarnej Parlamentu Europejskiego. Jury (**Anna Baczyńska**, **Eoin McHugh**, prorektor Politechniki Opolskiej **dr hab. Krzysztof Malik**, **prof. UO**) oceniało jakość tłumaczenia simultanicznego na język angielski jednogminutowych wystąpień europosłanki. Ich tematyka dotyczyła np. sytuacji w Tybecie, problemów samotnych matek... W finałowej rozgrywce uczestnicy konkursu korzystali z profesjonalnej, dźwiękoszczelnej kabiny.

(b)

Kolędowanie 2012 – płyta nagrana na Uniwersytecie Opolskim

Refren należał do władz

To okładka płyty, która ukazała się tuż przed świętami Bożego Narodzenia, a w której nagraniu uczestniczyły władze Uniwersytetu Opolskiego wraz z najbliższymi współpracownikami. Kolędę *Przybieżeli do Betlejem* (a dokładniej – jej refren) zaśpiewali, wspólnie ze studentami i absolwentami Uniwersytetu Opolskiego: rektor **prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja**, prorektorzy – **dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak**, **prof. UO**, i **prof. dr hab. Marek Masnyk** oraz prodziekan Wydziału Filologicznego **dr Jarosław Bogacki**, wicekanclerz **Zbigniew Budziszewski**, rzecznik prasowy **Marcin Mięga** i kierownik Collegium Civitas **Ewa Budziszewska**. Towarzyszył im zespół muzyczny, także złożony ze studentów i absolwentów naszej uczelni.

Kierownikiem tego projektu był **Szymon Wolf**. (b)



Nagrody Xaverianum „Żar Serca” przyznane

Na zakończenie XIX Dni Xaverianum, podczas Wielkiej Gali „Żaru Serca”, 3 grudnia ub. roku, zostały wręczone już po raz piętnasty statuetki „Żaru Serca”. Te wyjątkowe nagrody jezuickiego Ośrodka Formacji i Kultury „Xaverianum” otrzymali: w kategorii *pracownik akademicki* – **prof. dr hab. Krystyna Czaja**, *za solidność i uczciwość w wykonywaniu swoich obowiązków, stawianie na pierwszym miejscu człowieka, promowanie i wspieranie innych, czynienie wiele dobra bez rozgłosu*. W kategorii: *osoba spoza środowiska akademickiego* – **Rafał Lasek**, ku-

rator sądowy w Sądzie Rejonowym w Kluczborku, *za promowanie rodziny oraz wychowania dzieci i młodzieży w duchu chrześcijańskim, za czynne i hojne zaangażowanie w pomoc drugiemu człowiekowi oraz cenne inicjatywy dla dobra wspólnoty lokalnej*. W kategorii *student* – **Katarzyna Ciećko**, studentka resocjalizacji UO, *za wrażliwość na drugiego człowieka, za gorliwe inspirowanie i motywowanie innych do zaangażowania się w pomoc innym oraz wytrwale realizowanie wzniosłych ideałów*.

(b)

Agnieszka Wojcieszek

Zaradny, pijany złodziej?

Obraz Polaka we współczesnych Niemczech

Pijak, brudas, złodziej samochodów – taki stereotyp Polaka panuje we współczesnych Niemczech. I choć z upływem lat sytuacja w tym zakresie ulega stopniowej poprawie, to i tak okazuje się, że narosłe przez lata uprzedzenia niełatwo pokonać. Przekonali się o tym słuchacze wykładu otwartego, 22 listopada ub. roku, w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Opolskiego. Gościem Opolskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Socjologicznego i jednocześnie prowadzącym wykład był **prof. dr hab. Andrzej Sakson** – socjolog, pracownik Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza i Instytutu Zachodniego w Poznaniu, który od 30 lat zajmuje się kwestią mniejszości narodowych i etnicznych w Polsce, socjologią młodzieży i subkultur, a także problematyką stereotypów i stosunków polsko-niemieckich.

Najnowsze badania przeprowadzone w zakresie tych ostatnich dowodzą, że na obraz Polaka we współczesnych Niemczech składają się dwa wykluczające się wzajemnie obrazy. Z jednej strony jawi się on jako zaradny pod względem

ekonomicznym sojusznik, z drugiej zaś jako Europejczyk gorszej kategorii.

– Polacy postrzegani są jako naród zaradny, który potrafił sobie poradzić w skomplikowanych realiach historycznych i gospodarczych. Tę zaradność i mądrość życiową wykorzystują również dziś, dlatego Niemcy tak często podkreślają, że kiedy Europa borykała się z kryzysem gospodarczym, Polska była *zieloną wyspą*. Ten pozytywny obraz utwierdza zresztą przekaz mediów *mainstreamowych*, zasadniczo wpływających na kształtowanie opinii publicznej. Według oficjalnych informacji Polak to członek Unii Europejskiej, obywatel posiadający prawniecki rząd, partner gotowy do podjęcia współpracy. Z tych właśnie powodów nie należy mówić o nim źle – przekonuje prof. Andrzej Sakson.

Rzeczywiste wyobrażenie o Polakach nieco różni się jednak od idealnego wizerunku wykreowanego w mediach. *Jedź do Polski, twój samochód już tam jest* – głosi stary slogan, znany przecież również w Polsce. Choć ostatnio na oficjal-

nym forum internetowym triumfy święci raczej powiedzenie, zawierające rzekomo osiem słów i cztery kłamstwa: *Uczciwy Polak jedzie trzeźwy do pracy własnym samochodem*. Tego typu *Polewitz*, czyli dowcipy o Polakach, na stałe wpięły się już w świadomość Niemców. Stygmatyzują one Polaków jako ludzi biednych, nadużywających alkoholu, pracujących sezonowo i dopuszczających się przestępstw. W dużej mierze stają się one przyczyną utrwalenia funkcjonującego od lat mitu *Polacków*, czyli ludzi o niskiej pozycji społecznej, którzy zadowolają się bylejąkością życia, popadają w patologię. Zdaniem profesora Andrzeja Saksona na negatywne postrzeżenie Polaków we współczesnych Niemczech wpływa również tak zwany mit niższości Wschodu, czyli przekonanie o niższości Słowian wobec narodu niemieckiego, a także skomplikowane realia historyczne.

– W oczach Niemców Polacy od lat uchodzą za złodziei. Zawinił tu przede wszystkim czas II wojny światowej, kiedy państwo niemieck-

kie utraciło wiele wschodnich prowincji, stanowiących pewien potencjał gospodarczy Niemiec, a dla wysiedlonych stamtąd obywateli niemieckich – obszar sentymentalny. Pamięć o tym buduje dystans w dzisiejszych relacjach polsko-niemieckich, a w samych Niemczech budzi niechęć i poczucie zagrożenia ze strony Polaka, który niegdyś zabrał im atrakcyjne ziemie, a dziś zabiera prestiżowe zabawki – stwierdza prof. Sakson.

Nadzieją na poprawę stosunków obu narodów miały być tereny pogranicza polsko-niemieckiego, gdzie spodziewano się wytworzenia nowej jakości relacji. Sukcesywne przenikanie się kultur i bliskość miały doprowadzić do pokonania uprzedzeń, a także do wzrostu wzajemnej akceptacji i

zainteresowania. Jak pokazują badania przeprowadzone w ostatnim czasie, ta ideologia nie przedkłada się na rzeczywistość. Udało się bowiem zaobserwować, że dystans społeczny jest na tych terenach radykalnie wyższy niż w głębi kraju. Tym bardziej, że ponad połowa ankietowanych Niemców nie czuje związku z Polską, a nawet nie wykazuje zainteresowania jej historią, językiem czy kulturą. Co ciekawe, większość ankietowanych, gdyby mogła wybrać sobie idealnego sąsiada, wybrałaby jednak Polaka. Lepszy swój wróg? A może to znak, że istnieje nadzieja na obalenie stereotypów?

– Oczywiście, wszystko jest możliwe – podkreśla prof. Andrzej Sakson. – Nowoczesne społeczeństwo, zarówno polskie jak i nie-

mieckie, jest coraz bardziej otwarte i tolerancyjne, co może zasadniczo poprawić wzajemne relacje. Warto zauważyć, że w ciągu ostatnich kilku lat obraz Niemca w Polsce uległ znacznej poprawie i urealnieniu. To dobrze rokuje dla wzajemnych stosunków i może przynieść wymierne efekty w walce z narosłymi uprzedzeniami. Warto jednak pamiętać, że taki proces może zająć nawet kilkadziesiąt lat i nikt nie zagwarantuje, że w miejscu dzisiejszych stereotypów nie pojawią się nowe, jeszcze gorsze i trudniejsze do zwalczania – ostrzega badacz.

Czyżby jeszcze gorsze od staro- *Jak świat światem, nigdy nie będzie Niemiec Polakowi bratem?*

Agnieszka Wojcieszek

Opolscy ekonomiści w Poczdamie

W pierwszych dniach grudnia ub. roku już po raz kolejny w Poczdamie gościli przedstawiciele Wydziału Ekonomicznego UO: prorektor Uniwersytetu Opolskiego **prof. dr hab. Janusz Słodczyk**, dziekan Wydziału Ekonomicznego UO **prof. dr hab. Stanisława Sokółowska** oraz prodziekan ds. nauki i współpracy z zagranicą tego wydziału **dr hab. Sabina Kauf, prof. UO**.

Współpraca Wydziału Ekonomicznego Uniwersytetu Opolskiego z Wydziałem Społeczno-Ekonomicznym Uniwersytetu Poczdamskiego trwa już od ponad 20 lat. Jej wynikiem są odbywające się co roku, na przemian w Opolu i w Poczdamie, seminaria studenckie. To stały element współpracy obydwu wydziałów, co jest zjawiskiem wyjątkowym, zarówno w praktyce polskiej, jak i niemieckiej uczelni. SeminaRIA są starannie przygotowywane przez studentów i pracowników naukowych, czego efektem jest ich wysoki poziom merytoryczny.

Pobyt na Uniwersytecie w Poczdamie był okazją do licznych rozmów i konsultacji. Delegacja z Opolu spotkała się między innymi z **prof. dr. Klausem Schölerem**,

kierownikiem Katedry Gospodarki Narodowej, specjalistą w zakresie teorii ekonomii, od wielu lat koordynatorem współpracy Uniwersytetu w Poczdamie z Uniwer-



Na zdjęciu od lewej: prof. Janusz Słodczyk, prof. Klaus Schöler, prof. Stanisława Sokółowska, prof. Thomas Weith, prof. Sabina Kauf

sytetem Opolskim. W rozmowach wziął również udział uczestniczący od lat we wspólnych projektach **prof. dr Thomas Weith**.

Podczas spotkania omawiano planowane kilkudniowe (od 23 do 27 kwietnia br.) seminarium studenckie dotyczące koncepcji rozwoju i zagospodarowania przestrzennego regionów pogranicza polsko-niemieckiego. Naukowe kierownictwo nad tym przedsięwzięciem mają objąć profesorowie: Janusz Słodczyk i Klaus Schöler. Prorektor opolskiej uczelni zaprosił swoich niemieckich rozmówców do udziału w organizowanej przez niego w dniach 19–21 maja br. w Opolu konferencji *Miasta XX w.*

Ważnym tematem spotkania stały się także planowane na Uniwersytecie w Poczdamie zmiany personalne, będące konsekwencją osiągnięcia wieku emerytalnego przez osoby dotychczas współpracujące z naszym wydziałem. Funkcja koordynatora współpracy z Uniwersytetem Opolskim ma zostać powierzona **prof. dr. Detlevowi Hummelowi**, kierownikowi

Katedry Finansów i Bankowości. Nie jest wykluczone, że otworzy to nowe obszary współpracy z działającą na Wydziale Ekonomicznym UO Katedrą Finansów i Rachunkowości. Przedstawiciele opolskiej uczelni ucieszyli się z faktu, że prof. Hummel jest także koordynatorem współpracy Uniwersytetu Poczdamskiego z Uniwersytetem w Petersburgu – być może ułatwi to nawiązanie współpracy opolskich profesorów i studentów z uczelnią rosyjską.

Poza planami kwietniowego seminarium omówiono także perspektywę przyjazdu do Opolu z wykładem gościnnym prof. dr. Klaus Schölera. Niemiecki profesor zadeklarował chęć współpracy z Wydziałem Ekonomicznym również po przejściu na emeryturę. Współpraca ta mogłaby dotyczyć zarówno współudziału w realizowanych przez niego od wielu lat seminariach, jak i realizacji nowych polsko-niemieckich projektów badawczych.

Wielogodzinne konsultacje uwieńczono podpisaniem 5

grudnia 2012 r. kolejnej, szczegółowej umowy o współpracy pomiędzy obydwojoma wydziałami. Innym ważnym momentem wizyty przedstawicieli Uniwersytetu Opolskiego w Poczdamie było spotkanie z **prof. dr. Ingo Bladerjahnem**, kierownikiem Katedry Marketingu tamtejszej uczelni, który przyjął zaproszenie przeprowadzenia gościnnego wykładu w Opolu. Rozmawiano z nim także o perspektywach wznowienia wspólnych seminariów z zakresu marketingu, które na początku lat 90. dwudziestego wieku cieszyły się dużym zainteresowaniem zarówno polskich jak i niemieckich studentów.

Pozostaje mieć nadzieję, że grudniowa wizyta w Poczdamie przyczyni się do poszerzenia dotychczasowej współpracy obu uczelni, a tym samym do uatrakcyjnienia oferty edukacyjnej skierowanej do opolskich studentów – m.in. poprzez umożliwienie im częstszych wyjazdów do kraju zachodniego sąsiada.

Sabina Kauf

W 90. rocznicę pierwszych obrad polskiego Senatu

Naukowcy o izbie wyższej

28 listopada 1922 r. odbyło się pierwsze, po prawie 120 latach, posiedzenie Senatu II Rzeczypospolitej. Z okazji 90. rocznicy tego wydarzenia w sali posiedzeń Senatu, 11 grudnia 2012 r., odbyła się konferencja naukowa zatytułowana *Senat w tradycji i praktyce ustrojowej Rzeczypospolitej*, będąca częścią obchodów wspomnianej rocznicy. Konferencja pod patronatem marszałka Senatu RP **Bogdana Borusewicza** została zorganizowana przez Polskie Towarzystwo Historyczne i Polskie Towarzystwo Nauk Politycznych. Program konferencji obejmował dwa panele: historyczny i politologiczny. W pierwszym udział wzięli profesorowie: **Krzysztof Mikul-**

ski (Uniwersytet M. Kopernika w Toruniu), **Włodzimierz Mędrzecki** (Uniwersytet Warszawski) oraz **Czesław Osękowski** (Uniwersytet Zielonogórski). Dwaj pierwsi przedstawili genezę i status senatu w okresie I i II Rzeczypospolitej, jego skład i kompetencje. Warto tu dodać, że instytucja senatu bierze swój początek w I połowie XIV wieku, kiedy to, po zjednoczeniu państwa polskiego, doszło do wytworzenia się społeczeństwa stanowego. Załącznikiem senatu była rada królewska. Status senatu uregulowała konstytucja *Nihil novi* w 1505 r. Senatorowie pochodzili z nominacji królewskiej, swój urząd sprawowali dożywotnio. W skład senatu wchodził przedsta-

wiciele duchowieństwa (prymas, arcybiskupi i biskupi określonych diecezji), urzędnicy królewscy oraz senatorowie zwani krzesłowymi i drażkowymi. W okresie I Rzeczypospolitej senat przeżywał swe wzloty i upadki. Apogeum jego znaczenia przypada z pewnością na I połowę XVI wieku, kryzys rozpoczął się już na przełomie wieku XVI i XVII. Jednym z najbardziej widocznych jego objawów była niska frekwencja uczestnictwa senatorów w obradach – u schyłku I RP wynosiła ona zaledwie kilka procent. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości rozpoczęła się dyskusja nad sensem istnienia izby wyższej parlamentu, która trwała aż do wybuchu II wojny światowej.

Ta dyskusja zyskała na znaczeniu po wprowadzeniu w życie konstytucji kwietniowej (1935 r.), kiedy to senat został właściwie ubezwłasnowolniony w swoich decyzjach. Po 1945 r. ten negatywny wizerunek senatu wykorzystano w propagandzie komunistycznej.

Do likwidacji izby wyższej w powojennej Polsce przyczyniło się – w wyniku sfałszowanych wyborów – referendum ludowe z 30 czerwca 1946 r. Prof. Czesław Osękowski w swoim referacie ukazał kulisy dokonywanych fałszerstw na podstawie zachowanych materiałów archiwalnych. Wynika z nich, że w rzeczywisto-

ści na pierwsze pytanie referendum (dotyczące zniesienia senatu) TAK odpowiedziało jedynie 26,9 proc. (według oficjalnych wyników – 68 proc.), na drugie pytanie (dotyczące reformy rolnej i nacjonalizacji), TAK odpowiedziało 42 proc. (oficjalnie – 77 proc.), a na trzecie pytanie (dotyczące granicy na Odrze i Nysie) – TAK odpowiedziało 66,9 proc. (oficjalnie – 91,4 proc.).

Druga część obrad, w której wzięli udział profesorowie: **Ryszard Chruściak, Jarosław Szymanek, Ryszard Piotrowski** (wszyscy z Uniwersytetu Warszawskiego), dotyczyła pozycji senatu w obecnym systemie po-

litycznym oraz na tle podobnych izb wyższych w innych państwach współczesnych. W dyskusji panelowej, dotyczącej roli Senatu III RP w dyskursie politycznym i naukowym wzięli także udział **prof. Krzysztof Skotnicki** (Uniwersytet Łódzki) oraz **dr Joanna Marszałek-Kawa** (Uniwersytet M. Kopernika w Toruniu).

W konferencji tej, na zaproszenie marszałka Senatu Bogdana Borusewicza, uczestniczyła także **prof. dr hab. Anna Pobóg-Lenartowicz** (Uniwersytet Opolski), wiceprezes Polskiego Towarzystwa Historycznego.

(ap)

W rocznicę wejścia w życie Konstytucji RP

17 stycznia br. w Zespole Szkół Ogólnokształcących nr 2 w Opolu odbyła się sesja naukowa z okazji 15-lecia wejścia w życie Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej. Na zaproszenie dyrekcji szkoły w spotkaniu wzięli udział pracownicy Wydziału Prawa i Administracji: **prof. dr hab. Stanisław Leszek Stadniczeńko**, kierownik Katedry Prawa Ustrojowego i Praw Człowieka oraz **dr Przemysław Malinowski**, prodziekan ds. kształcenia i studentów. W spotkaniu uczestniczyli uczniowie klas licealnych o profilu społeczno-prawnym.

Sesja rozpoczęła się od rysu historycznego przygotowanego przez uczniów, po którym gości powitał **Aleksander Iszczuk**, dyrektor szkoły. Dziękując za zaproszenie, dr Przemysław Malinowski zachęcił uczniów do podjęcia w przyszłości studiów na Uniwersytecie Opolskim. Młodzież dowiedziała się m.in. o warunkach studiowania i specjalizacjach prowadzonych przez Wydział Prawa i Administracji, o znaczeniu kształcenia praktycznego prowadzonego w ramach Kliniki Prawa oraz o korzystnych ocenach działalności wydziału i wysokim wskaźniku zdawalności

absolwentów na aplikacje prawnicze. W swoim wystąpieniu prodziekan zwrócił także uwagę na związki łączące Uniwersytet Opolski z Zespołem Szkół Ogólnokształcących nr 2, w szczególności na porozumienia dotyczące współpracy w sprawach dydaktycznych oraz organizację wspólnych przedsięwzięć.

Głównym punktem sesji był wykład prof. dr hab. Stanisława Leszka Stadniczeńki pt. *Konstytucyjne zasady ustroju w Rzeczypospolitej Polskiej*, po którym uczniowie zadawali pytania dotyczące interesujących ich zagadnień. Profesor Stadniczeńko zwrócił uwagę na znaczenie prawne preambuły oraz rozdziału I Konstytucji. Obie



Na zdjęciu (od lewej): dr Przemysław Malinowski i prof. Stanisław L. Stadniczeńko

części ustawy zasadniczej wyrażają bowiem szereg istotnych norm i wartości, które nadal nie są należycie doceniane i wdrażane przez organy władzy publicznej. Prelegent odniósł się też do obowiązku poszanowania osobowej godności każdego człowieka przez instytucje i osoby sprawujące władzę w

państwie (*To dobro osoby ludzkiej powinno być celem istnienia i działania każdej władzy, której zadanie polega wyłącznie na służbie społeczeństwu*), wyjaśnił także znaczenie poszczególnych zasad ustrojowych oraz ich konsekwencje dla życia publicznego.

Uczniowie uczestniczyli z zain-

teresowaniem w tej sesji. Dla Wydziału Prawa i Administracji spotkanie z młodzieżą było okazją do zacieśnienia współpracy ze szkołami ponadgimnazjalnymi, wymiany doświadczeń oraz promocji oferty dydaktycznej.

Justyna Mazurek

Beata Gaj

Cathedra Mediterranea, czyli pośrodku ważkich dyskusji

Miniony rok był z pewnością dla Katedry Cywilizacji Śródziemnomorskiej Instytutu Historii UO czasem niezwykle ciekawych inicjatyw i różnorodnych konferencji. *Śródziemnomorski* (łac. *Mediterraneus*) oznacza *leżący pośrodku, pomiędzy morzami*. I taka też, pośród zalewu aktualnych spraw, ale w ciągłości z kulturą wypracowaną przez całe tysiąclecia, jest działalność tego niewielkiego opolskiego zakładu badawczego, związanego przede wszystkim z badaczką dobrze znaną w kraju, a jeszcze bardziej za granicą – **prof. dr hab. Joanną Rostropowicz**. Pani profesor, kierowniczką tej katedry, wiosną minionego roku na konferencji w Watykanie, prowadzonej wyłącznie w języku łacińskim, wygłosiła referat w tymże języku na temat poezji hrabiego Oppersdorffa. Jak zwykle żywo dyskutowała po łacinie, co nie dziwi, zważywszy, że należy do międzynarodowej organizacji, zrzeszającej osoby prawie na co dzień posługujące się językiem łacińskim, czemu daje wyraz także w czasie corocznych Dni Kultury Antycznej (wygłasza wówczas wykłady w języku łacińskim).

W roku 2012, oprócz współdziałania z międzynarodową organizacją osób mówiących po łacinie „LUPA” (*Latinitatis Advhendae*

Associatio), wydania utworów współcześnie piszącej po łacinie „Safony z Marburga” – Anny Elisy Radke, badań nad historią kultury antycznej i retoryką oraz zorganizowania międzynarodowej konferencji nt. wykształconych według programu śródziemnomorskiej humanistycznej kultury (*Altertumswissenschaft*), a wciąż mało znanych w Polsce uczonych z dawnych ziem pruskich (Kamień Śląski, 17–18 września 2012) czy wreszcie nawiązania kontaktów w sprawie badań nad historią starożytną z drugim w światowym rankingu Uniwersytetem w Cambridge (**dr hab. Beata Gaj**), Katedra Cywilizacji Śródziemnomorskiej zaangażowała się także w kilka niezwykle aktualnych, nowożytnych tematów. Okazuje się bowiem, że badacze kultury starożytnej i jej recepcji mogą bardzo wiele wnieść do współczesnych dyskusji, czasem niezwykle gorących, bo poświęconych np. kwestiom narodowościowym czy przemocy wobec Żydów w Europie.

Wrześniowa konferencja naukowa Instytutu Socjologii na Uniwersytecie w Białymstoku, zatytułowana *Kwestie spisowe a tożsamość etniczno-kulturowa autochtonicznych mniejszości na pograniczach* zgromadziła kilkudziesięciu uczonych z kraju i zagranicy – Anglii,

Białorusi, Litwy, Niemiec, Rosji. Było to już kolejne spotkanie przedstawicieli różnych ośrodków akademickich, zajmujących się badaniami nad mniejszościami narodowymi. Uczelnie Polski zachodnio-południowej reprezentowała właśnie Katedra Cywilizacji Śródziemnomorskiej Uniwersytetu Opolskiego, a dokładnie – dr hab. Beata Gaj. Konferencja była kontynuacją tradycji badawczej, zapoczątkowanej pod egidą niezależnego stowarzyszenia naukowego – Międzynarodowej Akademii Badań nad Mniejszościami Narodowymi. Jak stwierdził jeden z organizatorów konferencji: *W Polsce odkrywamy, że nasz kraj, który do niedawna wydawał się homogeniczny, okazał się zróżnicowany kulturowo, w tym religijnie i narodowościowo. Pojawia się ważne pytanie, jak prowadzić politykę, aby z jednej strony uszanować odmienności kulturowe, a z drugiej zachować spójność kraju*. Pytano m.in. o to, czy na podstawie wyników spisowych można mówić o tożsamości narodowej, gdyż kwestie liczebności mniejszości były i są kontrowersyjne. Szeroko dyskutowano również aspekty metodologiczne w badaniach nad mniejszościami, kwestie zaburzonych relacji międzyludzkich, objawiających się wstydem i strachem przed

przyznaniem się do innej narodowości niż polska. Niestety spis nie proponuje pytań: *z którym narodem czujesz większą więź*, ani pytań zawierających pojęcia inne od sformułowania: *naród*, inaczej rozumiany w socjologii polskiej i czeskiej, a zupełnie odmiennie – jako przynależność regionalna np. we Francji.

Wielu badaczy krytycznie wypowiadało się o współczesnych spisach ludności w Europie, w tym i w Polsce, gdyż większość mieszkańców Europy, zarówno Zachodniej jak i Wschodniej, nie identyfikuje siebie w oparciu o kategorię narodu. W carskiej Rosji zasadniczym pytaniem było pytanie o wyznanie. W spisie, który przeprowadzono w 2011 roku w Polsce, powinno także paść pytanie o religię. Według niektórych badaczy naród nie jest rzeczywistością etniczną, lecz wyobraźniową, urojoną: ludzie wymyślili sobie naród. Zdecydowanie inaczej spojrzeć można – w kontekście tych dyskusji, porównań z sytuacją narodowościową w całej Europie, od Anglii przez Bułgarię po Rosję – na nasze lokalne (i wciąż gorące) spory o narodowość śląską, zwłaszcza jeśli zestawimy je z materiałem źródłowym w języku łacińskim. Dawni Ślązacy zdecydowanie podkreślali swoją odrębność od Czech, Polski i Niemiec, ale czynili to zazwyczaj poprzez szersze pojęcie niż *natio* – tak zakorzenione w polskiej nauce, mianowicie poprzez pojęcie *gens*. Grupa znaczeń tego rzeczownika dotyczy społeczności związanej nie tyle wspólnym pochodzeniem, ile zajmowanym obszarem, obyczajami, ustrojem politycznym. Świadomość terminologiczna, oparta na analizie starych dokumentów łacińskich może więc pomóc w nowym, bardziej merytorycznym, a pozbawionym wątków politycznych, spojrzeniu na sprawy śląskie.

Dr hab. Beata Gaj uczestniczyła też ostatnio, jako konsultantka i referentka, w międzynarodowej konferencji *Przemoc wobec Żydów w Europie* (Toruń, listopad

2012 r.), podczas której prezentowano m.in. obecne w literaturze nowołacińskiej wypowiedzi dotyczące Żydów, w związku z wydarzeniami wrocławskimi z roku 1453. Znanym historykom relacje z piętnastowiecznych wystąpień antyżydowskich w śląskich miastach (*De expulsionem Iudaeorum* oraz *De Persecutione Iudaeorum Vratislaviensium*), były, jak się okazało, za przyczyną błędnego tłumaczenia z języka łacińskiego, błędnie interpretowane nawet przez wybitnych znawców tematu (jak m.in. prof. Hanna Zaremska czy prof. Bożena Wyrozumka), którzy sygnalizowali problemy z datacją i na tej podstawie dyskwalifikowali cenny tekst źródłowy, zarzucając mu niesłusznie brak chronologii. Relacja *O wygnaniu Żydów* zawiera informację o procesji przebłągalnej mieszkańców Wrocławia w „Dni Krzyża” (a zatem w czasie obchodzonych na Śląsku do dziś „Dni Krzyżowych”, czyli majowych modlitw o urodzaje), a nie – jak dotąd interpretowano ów tekst: w *Święto św. Krzyża* przypisane do dnia 14 września. Reinterpretacji wymagała także ocena działalności misyjno-oratorskiej Kapistrana, w której na podstawie analizy rękopisów mów wygłoszonych przez tego kaznodzieję, ale nie przez niego

spisanych tzw. *sermones reportati*, można wyróżnić *censurae* (rodzaj współczesnych recenzji zapisanych o Kapistranie w okresie późniejszym) i *argumenta* (prawdopodobne schematy wygłoszonych rzeczywiście mów). Rozróżnienie to okazuje się istotne, jeśli wziąć pod uwagę tak różną retorykę obu rodzajów tekstów – „cenzurki” wystawione Kapistranowi są wyraźnie antysemickie, same zaś jego mowy takich wątków nie zawierają.

Także w późniejszej literaturze nowołacińskiej obecne są utwory pisane według retoryki prosemickiej, jak np. udratyzowane wrocławskie widowisko z dnia 28 listopada 1680 roku pt. *Silesia instans Pestilentiae malum serio deprecans*, w którym personifikacja Śląska w obliczu niebezpieczeństwa zarazy, naradzając się z przedstawicielami różnych stanów, nie pomija także Żyda, traktując go na równi z innymi. Postać Żyda – przedstawiciela starszyny (*Judeorum deputatus quidam Commissarius*), jest tu przedstawiona bardzo życzliwie. Inne siedemnastowieczne dzieło mówi także o *obcych zbiegach* (co można odnieść przede wszystkim do społeczności żydowskich), które *ścigane niczym zające* także na Śląsku odnajdują bezpieczne miejsce, a sama ziemia śląska sta-



Prof. Beata Gaj przed Kings College (Cambridge)

je się dzięki temu silniejsza i za-
możniejsza. Retoryka łacińskich
tekstów anty- i prosemickich po-
maga zrozumieć późniejsze wyda-
rzenia związane z pogromami czy
holokaustem Żydów, badane przez
Instytut Pamięci Narodowej (tak-
że reprezentowany na wspomnia-
nej konferencji), wyróżnić osoby i
miejsca wolne od rasizmu, wresz-
cie oddzielić w zakresie tego tem-
atu pojęcie *tolerance* od *toleration*
(*tolerancja* i *tolerowanie*), a także
obiektywnie wskazać przyczyny i
linie takiego podziału.

Jak widać z powyższych przy-
kładów, gruntowne studia filo-

logiczno-źródłowo-historycz-
ne, oparte nie na wcześniejszych,
cudzych translacjach, ale rzetel-
nej, osobistej analizie, mogą wie-
le wnieść do współczesnej nauki,
także w obszary o szczególnej ak-
tualności. Przykład dwu ostatnich
konferencji o dużym zasięgu mię-
dzynarodowym ukazuje także nie-
ocenioną wartość takich spotkań,
ożywionych międzynarodowych
dyskusji, wspomaganych z uwagi
na reprezentowane *multitudo* języ-
kowe przez tłumaczy symultanicz-
nych (warto dodać, że i naszemu
opolskiemu ośrodkowi należałoby
zyczyć zakupu podobnej aparatu-

ry, jaką posiada toruński uniwersy-
tet). Wreszcie, wracając do na-
szej opolskiej Katedry Cywilizacji
Śródziemnomorskiej, skromnie ob-
chodzącej swój kolejny jubileusz,
wypada stwierdzić, że doskona-
le wpisuje się ona we współczesne
badania antyku i jego recepcji. Zaś
prowadzone tu badania, dotyczące
także zagadnień nowożytnych,
wiele zyskują dzięki starożytno-
czym zadaniom badawczym Kate-
dri, badaniom nad światem staro-
żytnym Wschodu, Grecji i Rzymu
– źródłami kultury europejskiej.

Beata Gaj

Usprawnić niepełnosprawnych

29 listopada ub. roku w ra-
mach współpracy Instytutu Stu-
diów Edukacyjnych Uniwersytetu
Opolskiego oraz Instytutu Fizjote-
rapii Państwowej Medycznej Wyż-
szej Szkoły Zawodowej w Opolu
odbyło się II Międzyuczelniane
Symposium pt. *Wieloprofilowa po-
moc dzieciom z niepełnosprawno-
ścią psychoruchową*, które otwo-
rzyli: **dr Tomasz Michalewski**
– zastępca dyrektora Instytutu Stu-
diów Edukacyjnych UO oraz **dr
Tomasz Halski** – rektor Państwo-
wej Medycznej Wyższej Szko-
ły Zawodowej w Opolu. Tematy-
ka symposium adresowana była
do odbiorców zainteresowanych
poszerzaniem wiedzy związanej z
działalnością terapeutyczną i re-
habilitacyjną, wykorzystywaną w
pracy z dziećmi z niepełnospraw-
nością psychoruchową.

W części plenarnej wygłoszone
zostały trzy referaty, będące wstę-
pem do dyskusji i wymiany do-
świadczeń. Referaty **dr Antoniny
Kaczorowskiej** (PMWSZ w Opolu)
oraz **dr Aleksandry Katan**
(WWSZiP w Wałbrzychu) doty-
czyły rozwoju motorycznego dzie-
ci, w tym konieczności dostosowy-
wania form zajęć do możliwości
ruchowych człowieka na poszcze-

gólnych etapach jego życia. Tema-
tem referatu wygłoszonego przez
dr Alinę Radajewską (PMWSZ
w Opolu) była terapeutyczna ro-
la naśladownictwa. Prelegentka
wyjaśniła znaczenie neuronów lu-
strzanych w działaniach człowie-
ka, który nieświadomie kopiuje i
rejestruje w mózgu repertuar ob-
serwowanych zachowań. Z powo-
dzeniem można tę zdolność sto-
sować do działań terapeutycznych

przy wykorzystywaniu np. bajkote-
rapii, wideoterapii, terapii lustrza-
nej, obserwacji działań, itp. Re-
ferat **dr Bożeny Bobel** (ISE UO)
dotyczył z kolei nauczania kiero-
wanego, czyli metody wykorzy-
stywanej w usprawnianiu dzieci z
mózgowym porażeniem dziecięcym.
Prelegentka przedstawiła teo-
retyczne podstawy omawianego
stanu, zaprezentowała też jedną z
metod rehabilitacji dzieci z MPD –



Ewa Dziekan zaprezentowała metody pracy podczas zajęć z dogoterapii

metodę Pető, zwaną inaczej systemem nauczania kierowanego. Jest to metoda nastawiona nie tylko na usprawnianie ruchowe, ale przede wszystkim na rozwój poznawczy i emocjonalny dziecka.

W drugiej części sympozjum odbyły się warsztaty, w których uczestniczyli studenci m.in. z Uniwersytetu Opolskiego, Państwowej Medycznej Wyższej Szkoły Zawodowej oraz Wyższej Szkoły Zarządzania i Administracji w Opolu, a które dowiodły, że w działalności usprawniającej najbardziej efektywne jest łączenie ćwiczeń rehabilitacyjnych z pracą wychowawczo-terapeutyczną.

I tak reprezentanci Instytutu

Studiów Edukacyjnych UO przedstawili przykładowe formy terapii, które często wykorzystywane są w działaniach usprawniających: **Ewa Dziekan** zaprezentowała metody pracy stosowane w dogoterapii, **Klaudia Maćkowiak**, **Aleksandra Thomas** i **Paulina Krzysztofik** przygotowały warsztaty teatralne, ukierunkowane na pracę z osobami z niepełnosprawnością psychoruchową. **Mgr Marian Wojewoda** – pracownik ISE UO, zaprezentował zajęcia z arteterapii, ukierunkowane na pokonywanie własnych ograniczeń za pomocą działalności plastycznej. Reprezentanci Instytutu Fizjoterapii PMWSZ: **mgr Iwona Dobrowolska** i **mgr Ewelina**

Lepsy pokazały ćwiczenia rehabilitacyjne z wykorzystaniem taśmy i piłki, natomiast **mgr Małgorzata Bilińska** i **mgr Grzegorz Biliński** – sposoby przenoszenia osób poruszających się na wózkach inwalidzkich.

Spotkanie cieszyło się dużym zainteresowaniem. Jego uczestnicy mieli możliwość zapoznania się z różnymi formami pomocy dzieciom z niepełnosprawnością psychoruchową, a także poszerzenia swojej wiedzy, co z pewnością procentuje w ich przyszłej pracy zawodowej.

Anna Młynarz
Klaudia Maćkowiak

Daniela Pelka

Dzień dobry w Haus Schlesien

W dniach 2–9 grudnia ub. roku osiemnastu studentów Instytutu Filologii Germańskiej Uniwersytetu Opolskiego oraz ośmiu uczniów Liceum Ogólnokształcącego im. Władysława Broniewskiego Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Strzelcach Opolskich wzięło udział w seminarium pod nazwą *Śląskie spotkania*, zorganizowanym przez niemieckie centrum kulturalno-szkoleniowe *Haus Schlesien* (*Dom Śląski*) w Königswinter-Heisterbacherrott. Program seminarium, nad przebiegiem którego czuwał wieloletni menedżer działu marketingu wydawnictwa Reader's Digest w Niemczech, a obecnie niezależny doradca przedsiębiorstw **Klaus Mandl**, obejmował zarówno wykłady i prelekcje w miejscu, jak i wizyty w placówkach kulturalnych i naukowych okolicznych miejscowości.

Pierwszy dzień seminarium pozwolił studentom na zapoznanie się z historią i aktualną działalnością *Haus Schlesien* – centrum historii i kultury Śląska. Oprócz sal konferencyjnych, pokoi gościnnych i re-

stauracji centrum oferuje swym gościom bogate zbiory biblioteczne i muzealne ukierunkowane na tematykę śląską. Te ostatnie zebrane zostały w dużej mierze w pomieszczeniach muzeum kulturoznawstwa śląskiego (*Museum für schlesische Landeskunde*). Wsłuchując się w komentarz kierowniczkę muzeum **Nicoli Remig**, uczestnicy seminarium mogli – obok ekspozycji stałej obejmującej m.in. śląską ceramikę, szkło i porcelanę, wyroby ze srebra i z cyny, a także obrazy, grafiki, meble i stroje ludowe z minionych ośmiu stuleci – obejrzeć dwie wystawy okresowe: dotyczącą życia Gerharta Hauptmanna oraz ekspozycję stajenek bożonarodzeniowych. Kolejnymi punktami programu był wykład **Detlefa Dechanta** – pracownika Federalnej Centrali ds. Kształcenia Politycznego (*Bundeszentrale für politische Bildung*) o zadaniach, jakie stawia sobie ta instytucja, oraz wizyta w jej bońskiej siedzibie, gdzie studenci zapoznali się z wydawanymi przez nią publikacjami. Spacer po Bonn – od zwiedzania bu-

dynków uniwersytetu, poprzez katedrę i stary ratusz – zakończył się wizytą w muzeum Beethovena, gdzie w oryginalnych pomieszczeniach, wśród pamiątek z życia kompozytora i innych eksponatów mieliśmy możliwość wysłuchania fragmentu opery *Fidelio*, XXI wiek w formie interaktywnej inscenizacji. W pomieszczeniu umożliwiającym trójwymiarowy odbiór grafiki i dźwięku uczestnicy seminarium mogli przy pomocy odpowiednich urządzeń sami sterować wizualnym i akustycznym przebiegiem opery, powodując, że występujące w niej abstrakcyjne postaci i przypisane do nich głosy przemieszczały się w określonym kierunku.

Kolejnego dnia uczestnicy seminarium udali się do Bad Honnef-Rhöndorf. Wizyta w położonym tam domu Adenauera, przyległym do niego ogrodzie i pawilonie pozwoliła im na przywołanie najważniejszych wydarzeń z życia pierwszego kanclerza Republiki Federalnej Niemiec i uzupełnienie tej wiedzy o kolejne informacje. Jako mąż stanu i wielki Europejczyk

ma on na swoim koncie wiele ważnych osiągnięć na scenie politycznej, które utrwalone zostały w poświęconym mu muzeum, lecz nie tylko one stanowią przedmiot zainteresowania jego biografów. Dzięki wizycie w muzeum można było dowiedzieć się, że w wolnym czasie chętnie pielęgnował róże, czytał kryminały, grał w *boccia* (gra w kule) i majsterkował. Wieczorem uczestnicy seminarium wysłuchali referatu doktorantki **dr. hab. Jürgen Nellesa** z Instytutu Filologii Germańskiej Uniwersytetu Fryderyka Wilhelma w Bonn – **Domnica Triendl** w obrazowy i przystępny sposób przedstawiła postaci kobiet w dwóch utworach Gerharta Hauptmanna *Die Ratten* (*Szczury*) i *Rose Bernd*. Po zakończonym wystąpieniu i dyskusji mieli okazję w luźnej atmosferze nawiązać rozmowę z przybyłymi na odczyt doktorantami uniwersytetu w Bonn.

Środa upłynęła uczestnikom seminarium na udziale w warsztatach opracowanych przez pracowników grupy badawczej „Europa” Centrum Politycznych Badań Stosowanych Uniwersytetu w Mona-

chium i koordynowanych przez **dr Doerthe Winter** i **Evę Feldmann-Wojtachnię**. Warsztaty, w których wykorzystano technikę gry planszowej, nadającą się szczególnie do symulacji sytuacji konfliktowych miały na celu przybliżenie uczestnikom seminarium sposobu funkcjonowania poszczególnych organów Unii Europejskiej. Wcielając się w rolę europarlamentarzystów reprezentujących poszczególne partie polityczne różnych krajów, w funkcje komisarzy, lobystów itp. uczestnicy gry dyskutowali nad problematyką ograniczenia ogólnego dostępu do sprzedaży gier komputerowych bazujących na przemocy.

Muzeum Ziemi Górnośląskiej (*Oberschlesisches Landesmuseum*) w Ratingen-Hösel było celem naszej czwartkowej wizyty. Powołane do życia w 1983 roku stanowi obecnie największe muzeum śląskie w zachodniej części Niemiec. Uczestnicy seminarium obejrzeli tu wystawę tematyczną dotyczącą historii i teraźniejszości górnictwa na Górnym Śląsku oraz ekspozycję stałą poświęconą kulturze i hi-

storii Górnego Śląska (m.in. mapy i dokumenty historyczne, plakaty i obrazy, wyroby artystyczne i rzemieślnicze, fajanse, odlewy żeliwne, rzeźby i tradycyjne tekstylia). Dyrektor muzeum **dr Stephan Kaiser** w krótkim wystąpieniu przedstawił zakres i tematykę wystaw, publikacji, sesji naukowych i innych projektów zrealizowanych w ostatnich latach przez muzeum, szczególną uwagę zwracając na współpracę z polskimi muzeami, bibliotekami i instytucjami naukowymi i podkreślając ich znaczenie dla dzieła porozumienia polsko-niemieckiego.

Spore zainteresowanie uczestników seminarium wzbudził piątkowy wykład **dr. hab. H. J. Küstersa** dotyczący pozycji Polski w Unii Europejskiej. Godzinne wystąpienie uzupełniła podobnie długa dyskusja, w której poruszono m.in. problematykę polityki wschodniej Polski, przyszłości polskiego rolnictwa, jak i oczekiwań Polaków wobec Unii Europejskiej. Z podobnie pozytywnym odbiorem spotkała się wizyta w muzeum Dom Historii RFN (*Haus der Geschichte*



Uczestnicy *Śląskich spotkań* w Königswinter-Heisterbacherrott

der BRD) w Bonn, przedstawiającym historię Niemiec od końca II wojny światowej. W bogato wyposażonym w środki audiowizualne muzeum goście ze Śląska mogli prześledzić najważniejsze wydarzenia ostatnich dziesięcioleci Niemiec, także te związane ze Śląskiem, jak np. film ukazujący opuszczanie przez Niemców wschodnich terenów Rzeszy czy też kartotekę Niemieckiego Czerwonego Krzyża z licznymi adresami poszukiwanych przez rodzinę Ślązaków. A wieczorem, w teatrze

kameralnym w Bad Godesberg, mieliśmy okazję obejrzeć premierę sztuki *The Black Rider* powstałej na kanwie legendy o wolnym strzelcu, która to zainspirowała Carla Marię von Webera do skomponowania opery o tym samym tytule. Musical w reżyserii Amerykanina Roberta Wilsona, z muzyką legendy rocka Toma Waita i tekstami Williama S. Burroughsa zrobił na wszystkich duże wrażenie.

Ostatni dzień seminarium przeznaczono na prezentację referatów i inscenizacji opracowywanych w

czasie wolnym przez uczestników seminarium. Obejmowały one następujące tematy: *Wojny na Śląsku i o Śląsk, Wielkie postaci ze Śląska, Polska i Śląsk jako część Europy, Witaj sąsiedzie!* i *Zjednoczenie Europy*. Wysokie oceny przyznane referentom przez Klausa Mandla i Heinza Stirkena znalazły swe odzwierciedlenie w certyfikatach, które otrzymał każdy uczestnik seminarium.

Daniela Pelka

X Tematyczny Konkurs Innowacyjny

Innowacja i edukacja

17 grudnia 2012 r. w sali konferencyjnej Opolskiej Inspekcji Pracy odbył się X Tematyczny Konkurs Innowacyjny zorganizowany przez Opolski Oddział Stowarzyszenia Polskich Wynalazców i Racjonalizatorów.

Warunkiem uczestnictwa w konkursie było przedstawienie prac zawierających elementy kreatywności, nowości, użyteczności oraz szeroko pojętej tematyki innowacyjnej własności intelektualnej. Tematyka konkursu została podzielona na trzy moduły: *Pracujemy bezpiecznie. Podnosimy poziom kultury technicznej i innowacyjnej; Najcenniejszą innowacją jest edukacja; Dobre rady na odpady, czyli ochrona środowiska naturalnego.*

Konkurs otworzyli: wieloletni rektor Politechniki Opolskiej **prof. dr hab. inż. Zdzisław Kabza**, kierownik Katedry Prawa Ustrojowego i Praw Człowieka WPIA UO **prof. dr hab. Stanisław Leszek Stadniczeńko** oraz prezes Parku Naukowo-Technologicznego w Opolu **dr hab. Jarosław Mamala, prof. PO**. W swoich wystąpieniach podkreślali wartość humanizmu i praw człowieka, praw o charakterze moralnym. Punktem wyjścia do rozważań była Powszechna Deklaracja Praw Człowieka, będąca

zbiorem postulatów domagających się poszanowania wartości najcenniejszych dla człowieka, takich jak życie, godność, wolność, swobodny rozwój. Właśnie ten swobodny rozwój pozwala człowiekowi tworzyć rzeczy nowe i potrzebne ludzkości.

W kategorii „przedszkolaki” w konkursie wystąpili wychowankowie Publicznego Przedszkola nr 25

w Opolu, prezentując zabawę w teatr. Dzieci przedstawiły szereg scenek tematycznych. Elementem innowacyjnym tego rozwiązania jest łączenie nauki z elementami zabawy, która pomaga również rozwijać ich kontakty społeczne. Dzieci zostały nagrodzone gromkimi oklaskami i nagrodami ufundowanymi przez Kuratorium Oświaty i Urząd Miasta Opola.



Anna Duda, studentka V roku prawa na Uniwersytecie Opolskim, zdobyła pierwsze miejsce w X Tematycznym Konkursie Innowacyjnym (kategoria: student)

W kategorii „uczeń” wystąpili wychowankowie Ochotniczego Hufca Pracy z Opola, Brzegu i Olesna, którzy przedstawili zasady bezpieczeństwa i higieny pracy podczas pracy w kuchni, włączając się tym samym w moduł *Pracuj bezpiecznie* oraz tematykę segregacji śmieci: *Dobre rady na odpady, czyli ochrona środowiska naturalnego*. Uczniowie zajęli się budową robota śmieciowego oraz stworzyli propozycję organizacji prawdziwej „zielonej szkoły”, czyli wyjazdu edukacyjnego, połączonego z nauką o ochronie środowiska naturalnego, a nie tylko wyjazdu dla zabawy.

W kategorii „student” udział w konkursie wzięli studenci reprezentujący opolskie uczelnie. Przedstawiciele Wydziału Mechanicznego Politechniki Opolskiej przedstawili pracę pt. *Zintegrowany stanowiskowy symulator układu wtryskowo-zapłonowego*, wykonaną pod opieką naukową dr. hab. Jarosława Mamali, prof. PO. Możliwość

praktycznej obsługi symulatora ułatwia i wzbogaca proces edukacyjny studentów. Pierwsze miejsce w tej kategorii zdobyła **Anna Duda**, studentka V roku prawa na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Opolskiego, przedstawiając pracę pt. *Brak regulacji prawnej awatara. Innowacyjne postulaty rozwiązania problemu* (moduł: *Najcenniejszą innowacją jest edukacja*). Prelegentka podkreśliła, że niezbędne jest wprowadzenie regulacji prawnych dotyczących gier komputerowych MMORPG (*Massively multiplayer online role-playing game* – rodzaj gier komputerowych RPG, w których duża liczba graczy może grać ze sobą w wirtualnym świecie. Podobnie jak w innych rodzajach RPG gracz wciela się w postać i kieruje jej działaniami). To niezwykle ważna i nagląca kwestia, ponieważ brak takich regulacji skutkuje doniosłymi w realnym świecie konsekwencjami, nierzadko godzącymi w najważniejsze sfery życia ludzkiego, tj. majątek

osobisty oraz dobra osobiste człowieka.

Kolejnym uczestnikiem konkursu w kategorii „doktorant” był **dr Marcin Ruchaj**, autor pracy pt. *Alгоритmy sterowania acykliczną sygnalizacją świetlną w zatłoczonej sieci miejskiej*. Innowacyjność jego pracy polegała na wymyśleniu takiego urządzenia, które w każdym cyklu dopasowuje się do sytuacji panującej na drodze (to także temat podjęty w jego pracy doktorskiej).

Zwycięzcy zostali nagrodzeni statuetkami, a także upominkami ufundowanymi przez Urząd Miasta Opola, Okręgowy Inspektorat Pracy w Opolu oraz Opolski Oddział Stowarzyszenia Polskich Wynalazców i Racjonalizatorów. Konkurs po raz kolejny okazał się ogromnym sukcesem i już planowana jest kolejna edycja.

Justyna Mazurek

Studenci Kliniki Prawa debatuja z uczniami o prawach dziecka

Już po raz trzeci w auli Liceum Ogólnokształcącego nr 3 w Opolu odbyła się konferencja naukowo-dydaktyczna organizowana przez studentów działających w ramach Kliniki Prawa – Studenckiej Poradni Prawnej przy WPiA Uniwersytetu Opolskiego, a także uczniów Zespołu Szkół Ogólnokształcących:

Publicznego Liceum Ogólnokształcącego nr 3 oraz Publicznego Gimnazjum nr 9 z Oddziałami Dwujęzycznymi w Opolu, poruszającą tematykę praw człowieka. W tym roku konferencja nosiła tytuł *Prawa dziecka w rodzinie i oświacie*.

Uroczystego otwarcia dokonali: dyrektor Zespołu Szkół Ogól-

nokształcących w Opolu **Joanna Raźniewska** oraz kierownik Katedry Prawa Ustrojowego i Praw Człowieka WPiA UO **prof. dr hab. Stanisław Leszek Stadniczeńko**, który przybliżył obecnym zasady funkcjonowania oraz założenia i cele kliniki. Wyjaśnił również, że klinika pełni dwie fundamentalne

Uniwersytecka Studencka Poradnia Prawna „Klinika Prawa”, działająca przy Uniwersytecie Opolskim od lutego 2006 r. jest organizacyjną częścią struktury Wydziału Prawa i Administracji. Porad prawnych (z zakresu prawa karnego, penitencyjnego, administracyjnego, cywilnego i rodzinnego) udzielają studenci IV roku prawa w ramach obowiązkowych zajęć. Dzięki tej działalności studenci nabywają praktycznych umiejętności i zdobywają doświadczenie, niezbędne w ich przyszłej pracy zawodowej. W ramach kliniki organizowane są również liczne szkolenia, konferencje, wyjazdy i wykłady. Funkcjonowanie poradni cieszy się ogromnym zainteresowaniem wśród mieszkańców Opola i całego województwa opolskiego.

Więcej o Klinice Prawa: www.klinikaprawa.uni.opole.pl

funkcje: kształceniową i społeczną (pomoc prawna udzielana przez studentów osobom ubogim). Podsumowując kilkuletnią działalność Studenckiej Poradni Prawnej, profesor Stadniczeńko zwrócił uwagę na jej dorobek, zarówno naukowy, jak i społeczny. Do tych osiągnięć zaliczyć można wydawaną corocznie pod redakcją naukową profesora Stadniczeńki serię publikacji uczniów, dotyczących praw człowieka, pt. *Propedeutyka praw człowieka*, a także liczne konferencje, sympozja i wyjazdy oraz współpracę podejmowaną z wieloma podmiotami.

Rzecznik praw dziecka i ucznia w województwie opolskim **Liliana Bisowska** zaprezentowała wyniki ankiety przeprowadzonej wśród uczniów szkół podstawowych, gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych na temat wiedzy o przysługujących im prawach. Wyniki tej ankiety wywołały żywą dyskusję. Jak się okazuje, większość ankietowanych uczniów nie odróżniała przysługujących im praw człowie-

ka od przywilejów uczniowskich, nie orientowała się też, gdzie może zgłosić ich naruszenie.

Grupa młodych ludzi – absolwentów, studentów, a także uczniów przybliżyła słuchaczom tematykę praw dziecka. Studenci, a także absolwenci prawa zaprezentowali przede wszystkim aspekty prawne danego zagadnienia, koncentrując się na sytuacji dziecka w rodzinie, sytuacji prawnej osób w okresie edukacji szkolnej, a także sytuacji dziecka jako osoby pokrzywdzonej. Uczniowie przedstawili przykłady naruszenia tej wolności przez osoby dorosłe.

W konferencji uczestniczyli reprezentanci uczniów oraz nauczycieli wielu szkół z Opola i innych miejscowości województwa opolskiego (Brzeg, Namysłów, Dobrzeń Wielki). Spotkanie było więc świetną okazją do promocji Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Opolskiego wśród młodzieży.

Zwieńczeniem konferencji były warsztaty skierowane zarów-

no do nauczycieli (*Prawa ucznia – fikcja czy rzeczywistość* prowadzone przez **Andrzeja Migacza** z Regionalnego Centrum Rozwoju Edukacji w Opolu), jak i uczniów (*Prawna codzienność nieletniego*, prowadzone przez **Annę Papuszkę** ze Straży Miejskiej w Opolu).

Uczestnicy konferencji otrzymali wspomnianą wcześniej publikację *Propedeutyka praw człowieka. Prawa dziecka w rodzinie i oświacie*, której współautorami są studenci, nauczyciele oraz uczniowie. Jest to debata na temat urzeczywistniania dobra dziecka oraz rzecznictwa praw dziecka w polskiej rzeczywistości.

Uczestnicy konferencji – studenci i uczniowie – swoim zaangażowaniem i chęcią współpracy udowodnili, że dyskusja na temat praw człowieka jest wciąż żywa i potrzebna. Stąd pomysł kolejnej publikacji: *Propedeutyka praw człowieka. Prawa osób niepełnosprawnych, starszych i wykluczonych*.

Justyna Mazurek

Listy, polemiki

Przeglądając dwumiesięcznik Uniwersytetu Opolskiego „Indeks”¹ oraz „Zeszyty Eichendorffa - Eichendorff-Hefte” Historia-Kultura-Literatura², zwróciłem uwagę na drogę naukową dwóch moich byłych studentów – dr. Manfreda Kutymy i dr. Przemysława Rostropowicza, których dobrze zapamiętałem w czasie moich autorskich wykładów; nie tylko ze względu na ich uważne uczestniczenie w zajęciach i zadawanie pytań, ale i podejmowanie – od czasu do czasu – problemów dyskusyjnych. Obydwaj urodzili się w specyficznym środowisku śląskim; ich losy potoczyły się tak podobnie, jak i różnie.

Krótkie życiorysy:

Manfred Kutyma, urodzony w 1941 roku w Siolkowicach pow. Opole, zam. w Lubieniach k. Opola, Kierownik Pracowni Ekonomiki Oświaty w Zakładzie Oświaty i Wychowania Instytutu Śląskiego w Opolu.

Absolwent historii WSP w Opolu (1965 r.) stopień doktora nauk humanistycznych uzyskał w 1971 r., a tytuł docenta w 1973 r. Członek zespołu wyrównywania warunków startu Społecznego Komitetu PAN (Polska 2000), Głównej Komisji Prognozowania przy Ministrze Oświaty i Wychowania, Rady Naukowej IKNiBO w Opolu, Rady Naukowej Wojewody Opolskiego.

Dorobek naukowy docenta obejmuje ponad 30 pozycji ogłoszonych drukiem, w tym m.in.: *Progi życiowego sukcesu* (PWN 1974) oraz szereg rozpraw drukowanych w pracach zespołowych i na łamach krajowych czasopism naukowych. Recenzował rozprawę doktorską³.

Ówczesny dorobek naukowy Manfreda Kutymy, a zwłaszcza jego książka *Progi życiowego sukcesu*⁴ dotycząca procesu kształcenia, zajęła poczesne miejsce w literaturze przedmiotu, wśród takich liczących się

¹ B. Gaj, *Przemysław Rostropowicz (1974–2011)*, Indeks nr 9–10 (s. 123–124).

² M. Kutyma, M. Richau, *Johann Pierschke, bojownik ruchu oporu z Siolkowic*, Zeszyty Eichendorffa- Eichendorff-Hefte” Historia-Kultura-Literatura nr 35/2011, s. 54–65.

³ M. Kutyma, A. Leśnik, W. Malicki, *Opolskie środowisko naukowe. Próba prezentacji*, Biblioteka miesięcznika „Opole”, Nr 9, Opole, styczeń 1975, s. 30.

⁴ M. Kutyma, *Progi życiowego sukcesu. Z badań nad wyborem szkoły i zawodu*, Wrocław 1974.

znawców problemu jak Witold Broniewicz, Janiszewski, Zbigniew Kwieciński, Robert Reszke i inni⁵.

Manfred Kutyma, po wydaniu *Opolskiego środowiska naukowego*⁶, którego był redaktorem, rozmawiając ze mną, zwierzył się, że nie wie, jak ma zamieścić w książce dr. hab. Józefa Jagasa, nieposiadającego uznawanego wówczas tytułu docenta, skoro tytuł docentów jest bez habilitacji – a tu jest jedyny doktor habilitowany bez tytułu docenta.

Na marginesie tego problemu – w roku 1970 zgłosił się do mnie, jako kierownika Zakładu Ekonomii, kolega z tytułem doktora i poprosił, żebym wystąpił dla niego o docenturę (był to warunek, bezpośredni przełożony musiał wystąpić z takim wnioskiem) i oświadczył, że będzie mnie popierał. Tu właśnie doc. Kutyma miał problem. Świeżo upieczony docent, o którym wspominałem, szybko awansował na kolejne stanowiska. Ja natomiast w moim życiorysie piszę: habilitacja – 1973 r., docentura – 1975 r.

Przemysław Rostropowicz, urodzony w 1974 r. w Opolu; rodzice: Tadeusz Rostropowicz (adwokat) oraz Joanna Rostropowicz z domu Smolarczyk (docent WSP). W latach 1992 – 1997 studiował ekonomię na Uniwersytecie Opolskim. Jako asystent zajmował się polityką społeczną. Doktorat w 2004 r.

Dorobek naukowy dr. Rostropowicza obejmuje 60 prac autorskich i 10 pozycji redaktorskich. Interesowały go żywo sprawy Śląska, głównie historia gospodarcza. Z tego zakresu napisał kilka wspaniałych studiów, np. o rozwoju hutnictwa i górnictwa. Był założycielem serii wydawniczej pt. *Śląsk w Europie–Schlesien in Europa–Slezsko v Evrope*, w ramach której ukazało się siedem monografii wieloautorskich poświęconych problemom z zakresu polityki społecznej regionu opolskiego. Wokół tej problematyki pracował nad rozprawą habilitacyjną, ukończenie której przerwała mu śmierć. Dodajmy, że był poetą i wydał trzy tomiki poezji, o czym pisał wspomniany wyżej „Indeks”.

Obydwaj w okresie studiów, jak już zaznaczyłem na początku, wykazywali predyspozycje i duże zdolności do pracy naukowej. Tych predyspozycji nie wykorzystali; Manfred Kutyma z własnej woli opuścił opolskie środowisko naukowe, które mu sprzyjało, a nowe go nie zaakceptowało. Przemysław Rostropowicz z przyczyn niezależnych od niego nie mógł spełnić swoich planów – i to nie tylko w zakresie pracy naukowej, ale i uzdolnień humanistycznych, o których we wspomnianym „Indeksie” pisze Beata Gaj.

Jego predyspozycje naukowe wyraźnie docenili recenzenci pracy doktorskiej. Prof. Borkowska z Uniwersytetu Łódzkiego, była dyrektor Instytutu Pracy i Placy, tak pisze m. in.: *Opiniowana praca stanowi dojrzałe studium teoretyczne, oparte na bogatej literaturze*

przedmiotu, krajowej i zagranicznej, głównie niemieckiej. Budzi szacunek wnikliwość analiz w obszarze teorii, samodzielność myślenia i komentowania uznanych teorii sektorowych, a także ich wzbogacania. Nieczęsto zdarza się recenzentowi spotykać tak dojrzałe rozprawy doktorskie. Doktorant nie unika dyskusji nad trudnymi kwestiami teoretycznymi, a także praktycznymi.

(...) *Złożona analiza empiryczna zawarta w rozprawie doktorskiej Przemysława Rostropowicza oparta jest na starannie dobranych materiałach statystycznych, krajowych i zagranicznych (...). Doktorant dowiódł w niej umiejętności prowadzenia analiz empirycznych, wnikliwości i rzetelności badawczej, jak również samodzielności i trafności formułowania ocen i rekomendacji.*

Jeszcze bardziej znaczenie empiryczne i teoretyczne wkładu pracy podkreśla prof. zw. dr hab. Józef Orczyk, obecnie przewodniczący Komitetu Organizacji Pracy i Plac PAN, który pisze odnośnie prezentacji sektorowych zmian: *pierwsze z nich dotyczy praterorii sektorowego rozwoju. Tutaj na podkreślenie zasługuje przypomnienie wkładu F. Lista w stworzenie teorii rozwoju sektorowego gospodarki. Z punktu widzenia tematu pracy najważniejsze znaczenie ma druga część tego rozdziału. Dokonano w niej wartościowej analizy koncepcji sektorowego podziału gospodarki stworzonych przez G. Fichera, C. Clarka i J.B. Fourastie.*

Ze swej strony pragnę zaznaczyć, że sektorowy podział gospodarki do dnia dzisiejszego pobudza dyskusję w kontekście trudności zarządzania sferą społeczną i sferą usług. Piszę o tym m.in. w ostatnio wydanej książce *Kryzys zarządzania vs kryzys globalizacji?*⁷

Środowisko, w którym pracował Przemysław Rostropowicz, nie rozumiało tak doniosłych problemów z zakresu polityki społecznej i teorii ekonomii. Przed obroną rozprawy często powtarzały się głosy na wydziale, że doktorant nie obroni swojej dysertacji. Byłem też jednym z pierwszych czytelników jego niedokończonej rozprawy habilitacyjnej.

W przypadku obydwu studentów – zarówno doc. Manfreda Kutymy, jak i dr. Przemysława Rostropowicza o ich karierze naukowej w końcowym efekcie zdecydowało środowisko, w którym przebywali. Manfred Kutyma, opuszczając sprzyjające mu naukowe środowisko opolskie, nie został zaakceptowany w środowisku naukowym niemieckim i musiał podjąć pracę na lotnisku we Frankfurcie. Przyjeżdżał co roku do swoich stron rodzinnych, do Starych Siólkowic, gdzie spędzał wakacje. Jego dorobku naukowego nie miałem już możliwości śledzić. Wiem, że publikował, a jego ostatni artykuł zamieszczony w „Zeszytach Eichenдорffa” zwrócił moją uwagę.

Prof. zw. dr hab. Józef Jagas

⁵ R. Łukaszewicz, J. Zmiernik, *Wybrane uwarunkowania procesu kształcenia. Studium empiryczne*, Wrocław 1984, s. 22.

⁶ *Opolskie środowisko naukowe. Próba prezentacji*, Biblioteka miesięcznika „Opole”, Nr 9, Opole, styczeń 1975.

⁷ J. Jagas, *Kryzys zarządzania vs kryzys globalizacji?*, Opole 2012, s. 93-108.

Noty o autorach:

Małgorzata Andrzejak-Nowara – aktorka, doktorantka Uniwersytetu Opolskiego (kulturoznawstwo).

Marian Buchowski – publicysta, pisujący też wiersze, autor książkowych zbiorów reportaży oraz biografii Edwarda Stachury. Publikował m.in. w „Odrze” i „Polityce”, pracował w miesięczniku społeczno-kulturalnym „Opole” i „Trybunie Opolskiej”. Współpracuje z katowickim miesięcznikiem „Śląsk”.

Wojciech Dindorf – absolwent fizyki WSP w Opolu (1957). Nauczyciel matematyki i fizyki w liceach (kolejno): w Legnicy, Nowym Jorku, Opolu, Wiedniu; wykładowca fizyki doświadczalnej na WSP w Opolu (1956–1966, 1972–1975) WSI w Opolu (1975–980), Uniwersytecie w Wiedniu (1996–2000); egzaminator międzynarodowej matury z fizyki w jęz. angielskim, hiszpańskim i francuskim (od 1984–); juror na Międzynarodowych Turniejach Młodych Fizyków; tłumacz przysięgły języka angielskiego; pilot wycieczek „Orbisu” (1974–1980); redaktor „Mojej Fizyki” – internetowego magazynu dla nauczycieli; autor publikacji, podręczników i zbiorów zadań z fizyki i wierszy o tematyce fizycznej i nie tylko; członek Chóru Medyka (bas) od 2012 r.

Jerzy Duda – emerytowany nauczyciel, b. kurator oświaty i wychowania w Opolu, autor wielu publikacji dotyczących historii oświaty w woj. opolskim.

Dr hab. Beata Gaj – adiunkt w Katedrze Cywilizacji Śródziemnomorskiej Instytutu Historii Uniwersytetu Opolskiego. Badaczka historii starożytnej Grecji i Rzymu. Opublikowała książki: *Tradycje retoryczne na dawnym Śląsku (XVI–XVIII wiek)* (Katowice–Opole 2007) i *Ślązaczka. Pomiędzy rustica grossa i Pallas Silesiae – portret kobiety w literaturze łacińskiego Śląska* (Opole 2010), współautorka kilku podręczników.

Jan Goczoł – poeta, publicysta, absolwent opolskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej, autor książek poetyckich: *Małgorzata* (1961), *Topografia intymna* (1961), *Sprzed drzwi* (1969), *Manuskrypt* (1974), *Poezje wybrane* (1985), *Znad Odry* (1996), *Zapisy śladowe* (1999), *Z pogorzelska* (2011) i felietonów literackich *Na brzoazowej korze* (2000).

Dr Anna Gołębiowska – adiunkt w Zakładzie Dydaktyki Historii w Instytucie Historii UO, nauczycielka historii i wiedzy o społeczeństwie w Zespole Szkół Zawodowych nr 4 im. B. Koraszewskiego w Opolu. Zainteresowania naukowe: popularyzacja wiedzy historycznej, edukacja historyczna, dydaktyka historii, edukacja i wychowanie obywatelskie.

Sara Grzonka – studentka III roku kulturoznawstwa (I stopnia) w Instytucie Polonistyki i Kulturoznawstwa UO.

Andrzej Hamada – nestor opolskich architektów, urodzony w Gdańsku znawca historii Opola, w którym mieszka od sześćdziesięciu lat.

Prof. dr hab. Włodzimierz Kaczorowski – pracownik naukowy Wydziału Prawa i Administracji UO. Jego ba-

dania naukowe dotyczą głównie dziejów powszechnych i Polski XV–XIX wieku, zwłaszcza parlamentaryzmu, wymiaru biologicznego w badaniach historyczno-prawnych oraz biografistyki.

Martyna Kasprzak – studentka I roku kulturoznawstwa (studia magisterskie) na Uniwersytecie Opolskim, członkini Koła Naukowego Teatrologów.

Dr hab. Sabina Kauf, prof. UO – prodziekan Wydziału Ekonomicznego UO, pracownik naukowy Katedry Logistyki i Marketingu, autorka kilku książek i skryptów elektronicznych dot. badań rynkowych, zarządzania marketingowego i logistyczno-marketingowego zarządzania regionem.

Dr hab. Bartłomiej Kozera, prof. UO – pracownik naukowy Instytutu Filozofii UO. Tematyka badań: filozofia średniowieczna i jej współczesne kontynuacje, filozofia Boga i filozofia religii, filozofia społeczna.

Teresa Kudyba – reportażystka, dokumentalistka, producentka telewizyjna, absolwentka opolskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej (filologia polska).

Sławomir Kuźnicki – poeta, krytyk literacki, redaktor w piśmie literackim „Red.”; wydał trzy tomy wierszy, ostatni z nich to *Geometria wody* (2010); pracuje w Instytucie Filologii Angielskiej UO.

Klaudia Maćkowiak – studentka I roku pedagogiki terapeutycznej z oligofrenopedagogiką (studia magisterskie), wiceprzewodnicząca Naukowego Koła Terapeutów Instytutu Studiów Edukacyjnych UO.

Prof. dr hab. Aneta Mazur – kierownik Katedry Literatury XIX wieku i Antropologii Literackiej Instytutu Polonistyki i Kulturoznawstwa UO. W pracy naukowej zajmuje się prozą realizmu polskiego i europejskiego, historią idei i toposów, estetyką XIX stulecia, a także twórczością austriackiego pisarza, Adalberta Stiftera. Opublikowała trzy książki *Parnasizm w poezji polskiej drugiej połowy XIX i początku XX wieku* (1993), *Transcendencja realistów. Motywy metafizyczne w polskiej i niemieckiej prozie II połowy XIX wieku* (2001), *Pod znakiem Saturna. Topika melancholii w późnej twórczości Elizy Orzeszkowej* (2010).

Justyna Mazurek – studentka V roku prawa na Uniwersytecie Opolskim, koordynator ds. Kliniki Prawa Przy Wydziale Prawa i Administracji UO.

Anna Młynarz – studentka I roku pedagogiki terapeutycznej z oligofrenopedagogiką (studia magisterskie), przewodnicząca Naukowego Koła Terapeutów Instytutu Studiów Edukacyjnych UO.

Prof. dr hab. Stanisław Nicieja – historyk (biografistyka najnowszych dziejów Polski, historia najnowsza), urzędujący rektor Uniwersytetu Opolskiego (wybrany na to stanowisko po raz trzeci), współautor filmów dokumentalnych, autor kilkunastu książek, m.in.: *Cmentarz Łyczakowski we Lwowie 1786–1986*; *Cmentarz Obrońców*

Lwowa; *Z Kijowa na Piccadilly. Wokół biografii Tadeusza Zabłockiego-Gwasza; Łyczaków – dzielnica za Styksem; Tam gdzie lwowskie śpią Orleża; Cmentarz Łyczakowski w fotografii; Twierdze kresowe Rzeczypospolitej. Historia, legendy, biografie; Kresowe Trójmiasto. Truskawiec–Drohobycz–Borysław; Lwowskie Orleża. Czyn i legenda; Kresowa Atlantyda.*

Tadeusz Parcej – polski fotografik. Swoje zdjęcia publikował w pismach artystycznych: „Format”, „Exit”, „Sztuka”, „Dialog”, „Teatr” oraz wydawnictwach książkowych. Autor wystaw indywidualnych i zbiorowych, m.in. *Kościoty drewniane Opolszczyzny* (2007), *Album rodzinny* (2009). Stały współpracownik „Indeksu”.

Dr Daniela Pelka – adiunkt w Zakładzie Języka Niemieckiego Instytutu Filologii Germańskiej UO.

Ks. dr hab. Joachim Piecuch, prof. UO – pracownik naukowy Instytutu Filozofii Uniwersytetu Opolskiego. Tematyka badań: filozofia człowieka, ontologia, fenomenologia.

Dr Krzysztof Spałek – adiunkt w Samodzielnej Katedrze Biosystematyki Uniwersytetu Opolskiego. Współredagował pierwszą w Polsce regionalną *Czerwoną księgą roślin*

województwa opolskiego. Jako pierwszy odkrył stanowisko paleontologiczne w Krasiejowie. Zainteresowania naukowe: fitosocjologia i geobotanika, ze szczególnym uwzględnieniem zbiorowisk roślin wodnych.

Bartosz Suwiński – poeta, krytyk literacki, doktorant filologii polskiej na Uniwersytecie Opolskim. Poezję, prozę, szkice krytyczne i artykuły naukowe publikował m.in. w „Kresach”, „Frazie”, „Toposie”, „Polonistyce”, „Odrze”, „Śląsku”. Opublikował tom wierszy *Sehir* (2010).

Dr Edward Szczapow – absolwent Akademii Sztuk Pięknych w St. Petersburgu, od 2006 r. pracownik Instytutu Sztuki UO (Pracownia Malarstwa i Rysunku) oraz Pracowni Konserwacji Zabytków Muzeum Śląska Opolskiego. Laureat wielu nagród, m.in. Opolskich Salonów Jesiennych.

Dr Adam Wierciński – starszy wykładowca w Katedrze Literatury Polskiej (Zakład Literatury XX i XXI wieku) Instytutu Filologii Polskiej UO.

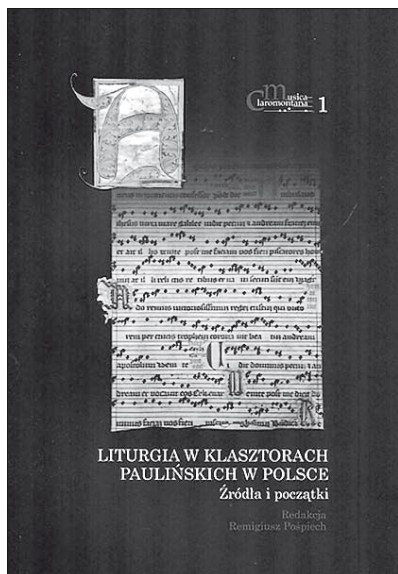
Marcin Wietrzniok – doktorant w Instytucie Historii UO.

Agnieszka Wojcieszek – studentka I roku filologii polskiej (studia II stopnia) Uniwersytetu Opolskiego.

Nowości Redakcji Wydawnictw Wydziału Teologicznego UO



Pośpiech Remigiusz (red.), *Liturgia w klasztorach paulińskich w Polsce. Źródła i początki* (seria: Musica Claromontana – Studia, nr 01), Opole, 2012, 471 s., cena 24, 00 zł.



Niniejsza publikacja jest pierwszym tomem nowej serii wydawni-

czej „Musica Claromontana”. Zawiera teksty z międzynarodowego sympozjum naukowego, poświęconego źródłom i początkom tradycjom liturgicznym paulińskiego zakonu, jakie miało miejsce w dniach 28 – 30 listopada 2011 r. na Jasnej Górze.



Czerski Janusz, Metodologia Nowego Testamentu (seria: Opolska Biblioteka Teologiczna, nr 126), Opole, 2012, 225 s., cena 10,00 zł

Książka dzieli się na siedem rozdziałów, w których kolejno zostały omówione następujące zagadnienia: (1) przygotowanie tekstu do egzegezy; (2) analiza lingwistyczna; (3) historyczno-krytyczna; (4) narracyjna; (5) retoryczna; (6) intertekstualna oraz (7) historia oddziaływania tekstu. W każdym z tych rozdziałów część teoretyczną uzupełniają przykłady stosowania określonej metody.

126

OPOLSKA
BIBLIOTEKA
TEOLOGICZNA

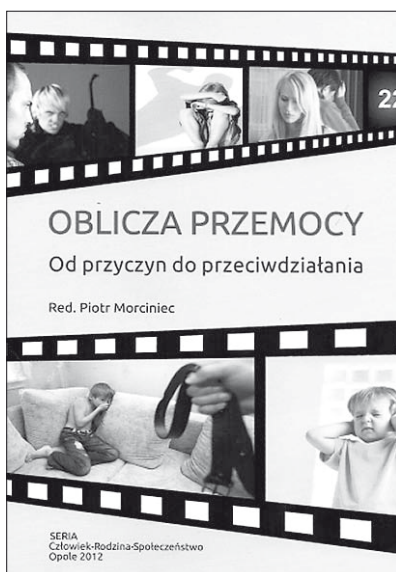
ks. Janusz Czerski

METODOLOGIA
NOWEGO TESTAMENTUREDAKCJA WYDAWNICTW
WYDZIAŁU TEOLOGICZNEGO
UNIWERSYTETU
OPOLSKIEGO

Morciniak Piotr (red.), *Oblicza przemocy. Od przyczyn do przeciwdziałania*, (seria: Człowiek – Rodzina – Społeczeństwo, nr 22), Opole, 2012, 199 s., cena 11, 00 zł

Niniejsza publikacja koncentruje się na dwóch perspektywach. Chodzi najpierw o lokalną specyfikę zjawiska przemocy, a następnie

Nowości Redakcji Wydawnictw Wydziału Teologicznego UO

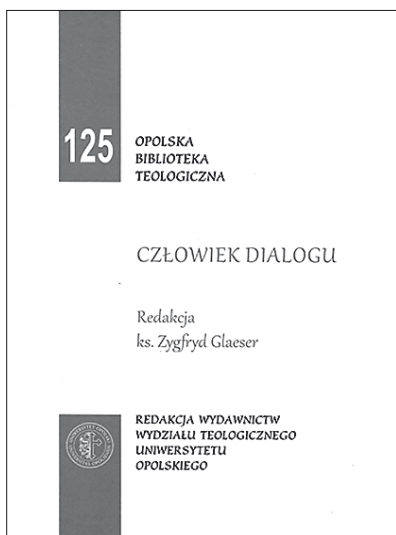


o *praktyczne nachylenie* prowadzenie badań, w które zaangażowali się ludzie i instytucje na co dzień walczące z samą przemocą, a także z jej indywidualnymi i społecznymi skutkami oraz konsekwencjami.

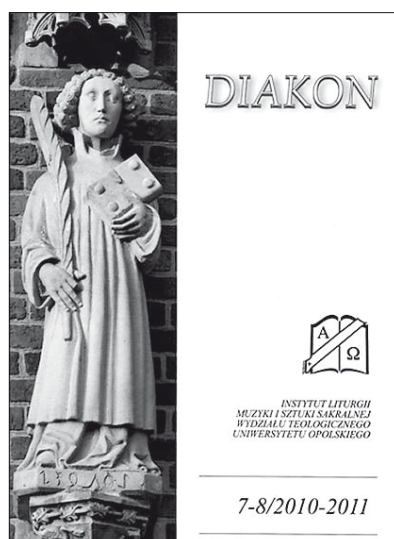


Glaeser Zygfryd (red.), *Człowiek dialogu* (seria: Opolska Biblioteka Teologiczna, nr 125), Opole, 2012, 962 s., cena 40,00 zł

Księga pamiątkowa dedykowana Księdzu Arcybiskupowi Alfonsowi Nossolowi z okazji 80. rocznicy urodzin, 55. rocznicy święceń kapłańskich oraz 35. rocznicy święceń biskupich.



Sobeczko Helmut Jan (red.), „Diakon”, nr 7-8 (czasopismo), Opole, 2010-2011, 103 s., cena 17, 50 zł



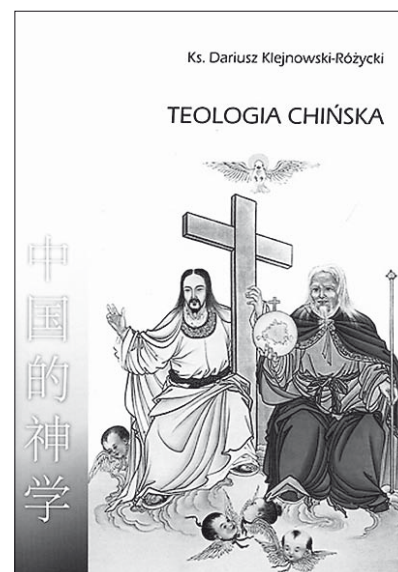
W niniejszym czasopiśmie zamieszczone zostały materiały z przeprowadzonego w Opolu symposium na temat: *Diakonat stały w służbie lokalnego Kościoła* (18 V 2011). Zawiera ono również informacje bibliograficzne i ważniejsze wydarzenia związane z promocją i rozwojem posługi diakona stałego w kraju i na świecie.



Klejnowski-Różycki Dariusz, *Teologia chińska. Uwarunkowania kulturowe pojęć trynitarnych* (seria: Ekumenizm i Integracja, nr 27), Opole, 2012, 316 s., cena 14,00 zł

Problemem niniejszej pracy jest określenie chińskiego oblicza teologii poprzez ukazanie, w jaki sposób uwarunkowania kulturowe wpływają na kształt chińskich pojęć trynitarnych.

Chodzi zatem o świadomość tego, że nie tylko chrześcijanie mogą nauczyć czegoś Chiny i dać coś Chińczykom, lecz przeciwnie: chrześcijaństwo może wzbogacić

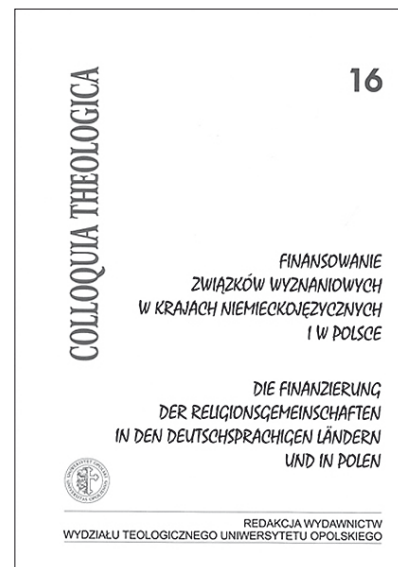


się mądrością chińską, wcale nie rezygnując ze swej tożsamości, co oczywiście wymaga wnikliwych studiów i analiz.



Walencik Dariusz, Worbs Marc (red.), *Finansowanie związków wyznaniowych w krajach niemieckojęzycznych i w Polsce* (seria: Colloquia Theologica, nr 16), Opole, 2012, 208 s., cena 10,00 zł

Jest to zbiór artykułów, które w głównej mierze przedstawiają sposób finansowania kościołów i związków wyznaniowych w krajach niemieckojęzycznych i w Polsce.

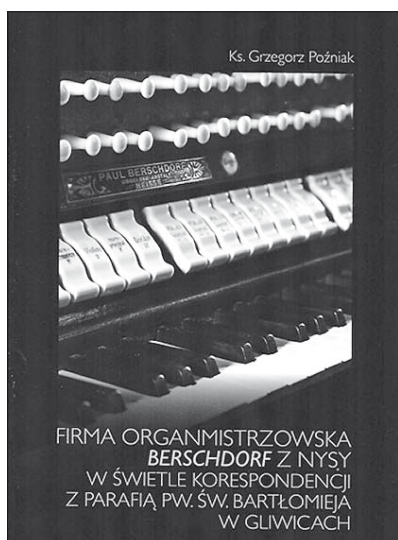


Nowości Redakcji Wydawnictw Wydziału Teologicznego UO

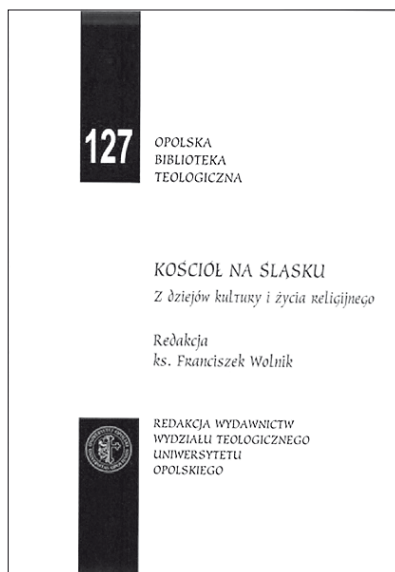


Poźniak Grzegorz, *Firma organmistrzowska Berschdorf z Nysy w świetle korespondencji z parafią pw. św. Bartłomieja w Gliwicach* (seria: Z Dziejów Kultury Chrześcijańskiej na Śląsku, nr 74), Opole, 2012, 127 s., cena 8,00 zł

W prezentowanej pracy zebrane zostały dostępne informacje źródłowe na temat organów Paula i Carla Berschdorffów, skonfrontowane z badaniami terenowymi i literaturą przedmiotu.



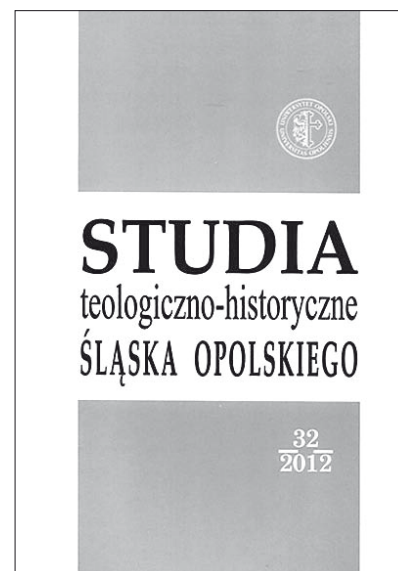
Wolnik Franciszek (red.), *Kościół na Śląsku. Z dziejów kultury i życia religijnego* (seria: Opolska Biblioteka Teologiczna, nr 127), Opole, 2012, 351 s., cena 15,20 zł



Księga pamiątkowa dedykowana Księdzu Biskupowi Janowi Kopcowi z okazji 65-lecia urodzin, 40-lecia prezbiteratu, 20-lecia sakry biskupiej i 30-lecia pracy naukowej.



Dola Tadeusz (red.), „*Studia Teologiczno-Historyczne Śląska Opolskiego*”, nr 32 (czasopismo), Opole, 2012, 395 s., cena 25,00 zł



Prezentowane czasopismo zawiera artykuły z różnych dziedzin teologii oraz z historii Kościoła dotyczące Śląska Opolskiego.

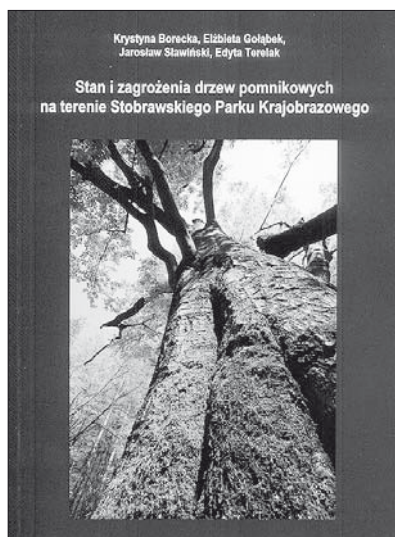
Przygotował
Piotr Juszczyzyn

Nowości Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego



Borecka K., Gołąbek E., Sławiński J., Terelak E., *Stan i zagrożenia drzew pomnikowych na terenie Stobrawskiego Parku Krajobrazowego*, Stud. i Mon. Nr 482, ISBN: 978-83-7395-525-7, Opole: Wyd. UO, 2012, format B5, 96 s., oprawa miękka, cena 10,50 zł

Głównym tematem książki są stan oraz typowe zagrożenia drzew pomnikowych Stobrawskiego Parku Krajobrazowego (województwo opolskie). Pracę tworzą trzy główne rozdziały, w których zaprezen-

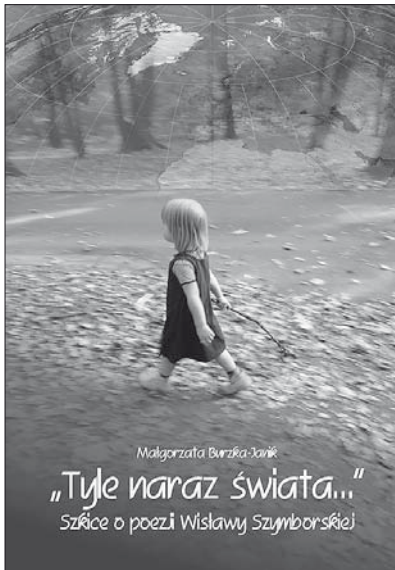


towano: przegląd piśmiennictwa w podjętej problematyce (w tym, charakterystykę metod oceny stanu zdrowotnego drzew); opis terenu, obiektów i metodyki badań oraz analizę i dyskusję wyników. Publikacja zawiera także fotografie obszaru badań, drzew pomnikowych oraz ich zagrożeń. Książka adresowana jest przede wszystkim do studentów kierunków przyrodniczych, a także do nauczycieli i przedstawicieli instytucji zainteresowanych zagadnieniami stanu środowiska oraz ochrony przyrody w województwie opolskim.

Nowości Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego



Burzka-Janik M., „*Tyle naraz świata...*”. *Szkie o poezji Wisławy Szymborskiej*, ISBN: 978-83-7395-523-3, Opole: Wyd. UO, 2012, format A5, 120 s., oprawa miękka, cena 11,55 zł



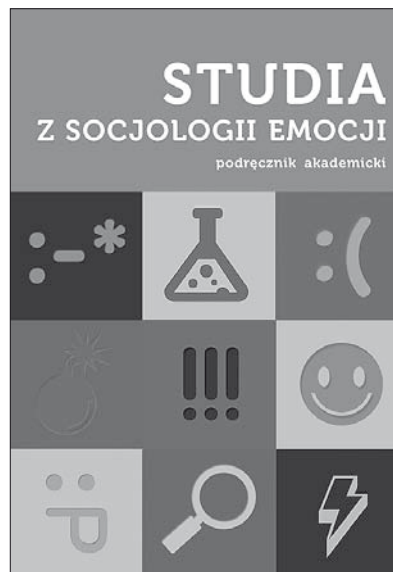
Książkę tworzą trzy szkice interpretacyjne ogniskujące się wokół następujących tematów obecnych w twórczości poetyckiej Wisławy Szymborskiej: życiowych ról kobiety, fenomenu przemijania, a wraz z nim starości i śmierci oraz iluzoryczności sztuki. To nie jedynie, ale wielokrotnie powracające w różnych kontekstach zagadnienia, nad jakimi „pochyla” się podmiot liryczny wierszy autorki *Końca i początku*. Jednocześnie składają się one na pewne stałe ludzkiego losu, doświadczenia człowieka w świecie, w którym każdy odgrywa jakąś rolę lub przygląda się rolom innych, zmagają się z nieuchronnością upływającego czasu, wreszcie – jeśli nie w dorosłym życiu, to przynajmniej w szkolnej edukacji – styka się ze światem sztuki i, o ile w niej zasmakuje, odkrywa jej fałsz, ale i pewną formę ocalenia, wyraz niezgody na „nie ma”.

Praca jest adresowana do pracowników naukowych, nauczycie-

li języka polskiego, uczniów szkół średnich oraz miłośników poezji Wisławy Szymborskiej.



Czerner A., Nieroba E. (red. nauk.), *Studia z socjologii emocji. Podręcznik akademicki*, ISBN: 978-83-7395-489-2, Opole: Wyd. UO 2011, format B 5, 360 s., oprawa miękka, cena 30,45 zł



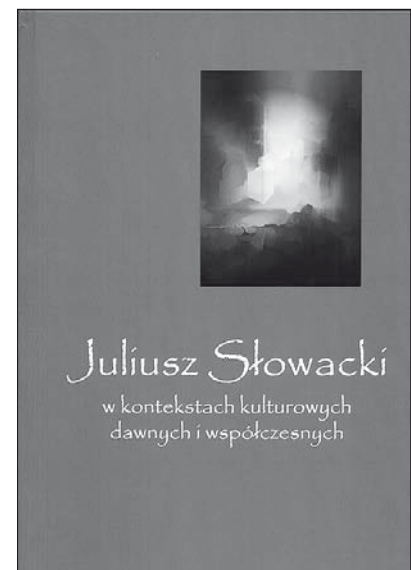
Problem emocji w życiu społecznym staje się jednym z bardziej obiecujących obszarów wiedzy, wyostreza bowiem zmysł wyobraźni socjologicznej kierując uwagę w stronę aktora społecznego działającego tu i teraz, w powiązaniu ze strukturą i kulturą. Proponujemy, by na socjologię emocji spojrzeć nie jak na wąską, hermetyczną subdyscyplinę, lecz raczej jak na filtr poznawczy uwrażliwiający na metaforyczne „odruchy serca” w rozmaitych kontekstach społecznych. Perspektywa ta znalazła odzwierciedlenie w kompozycji książki – prezentacji genezy socjologii emocji i jej teoretycznych ram oraz warsztatu metodologicznego towarzyszy rozbudowana analiza *afektywnego wymiaru różnorodnych praktyk społecznych*.

Głównymi adresatami książ-

ki są przede wszystkim adepci socjologii, choć grono czytelników, których problematyka społecznego kontekstu emocji zainteresuje, jest znacznie szersze. Ze względu na reprezentatywny dobór zagadnień, walory poznawcze pracy docenić będą mogli m.in. antropolodzy, psychologowie, pedagodzy, politolodzy, literaturoznawcy. Ponadto, z uwagi na wszechobecność emocji – ich silne zakorzenienie w codzienności, publikacja ma szansę trafić w oczekiwania odbiorców spoza kręgów akademickich – stanowi bowiem interesującą alternatywę dla książek popularnonaukowych podejmujących temat emocji w życiu człowieka.



Dąbrowska E., Jokieli I. (red. nauk.), *Juliusz Słowacki w kontekstach kulturowych dawnych i współczesnych*, ISBN: 978-83-7395-516-5, Opole: Wyd. UO, OTPN, 2012, 288 s., format B5, oprawa miękka, cena 24,15 zł



Książka zawiera studia i rozprawy, które, choć skoncentrowane na twórcy epoki romantyzmu, to jednak stale korespondują z przestrzenią kultury (literatura, sztuka, filozofia, ideologia). Szeroko otwarte

Nowości Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego

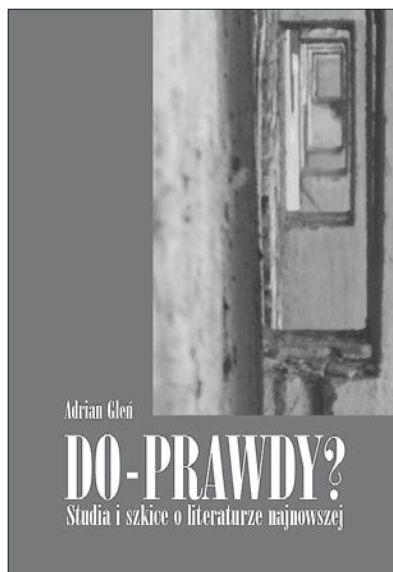
perspektywy oglądu pozwalają też widzieć Słowackiego zarówno poprzez niepowtarzalny styl jego pisma, jak i poprzez rozmaite ślady jego obecności w tradycji (dalsza, bliższa, współczesna), w krytycznej recepcji (szkolna, teatralna, multimedialna), w wielogłosowo złożonych interpretacjach dzieł i biografii twórcy. „Spoiwem łączącym prace zebrane w książce jest intencja pokazania Słowackiego w różnych kontekstach, dlatego wyłaniający się z nich portret ma charakter, rzec można, *kubistyczny*, wskazuje na sposób widzenia różnych aspektów bycia poety w przestrzeni kulturowo-literackiej” (ze wstępu).

Książka adresowana jest do specjalistów (literaturoznawców, kulturoznawców), ale i tych odbiorców (studentów, uczniów, nauczycieli), którzy są zainteresowani nie tylko literaturą, skoro studia o poecie wchodzi w rozmaite interakcje ze sztuką (malarstwo, muzyka, film), z filozofią, ideologią, kulturą.



Gleń A., *Do-prawdy? Studia i szkice o literaturze najnowszej*, ISBN: 978-83-7395-524-0, Opole: Wyd. UO 2012, format A5, 208 s., oprawa miękka, cena 19,95 zł

Teksty zawarte w monografii, na którą składają się studia i szkice (publikowane przy różnych okazjach, jak i dotychczas niedrukowane) stanowią obraz recepcji jednego z najbardziej interesujących motywów obecnych w najnowszej literaturze i życiu literackim – milczenia, rozumianego zarówno jako fenomen podstawowego poetyckiego paradoksu (rezygnacji z nazywania, niewiary w moc poetyckiego słowa), jak i „miejsca zerwania” dialogu dokonującego się o literaturze. Tak zestawiona książka ma zarysować punkt, w którym znajduje się re-



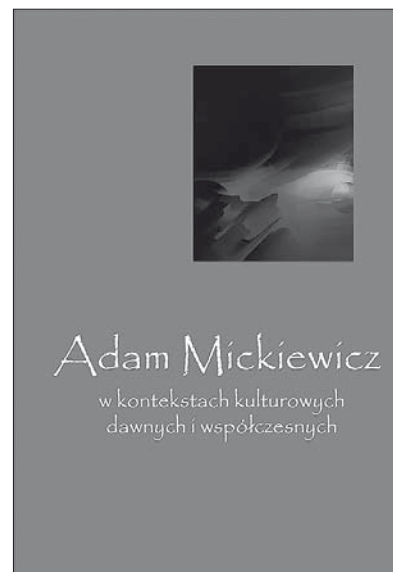
fleksja krytyków literackich i literaturoznawców nad kondycją i jakością współczesnego dyskursu krytycznoliterackiego.

Książka adresowana jest do badaczy współczesnej literatury, krytyków literackich, teoretyków krytyki, studentów i, ze względu na wiele wątków popularyzatorskich, po prostu dla wszystkich miłośników najnowszej polskiej literatury.



Jokiel I., Burzka-Janik M. (red. nauk.), *Adam Mickiewicz w kontekstach kulturowych dawnych i współczesnych*, ISBN: 978-83-7395-521-9, Opole: Wyd. UO, 2012, 350 s., format B5, oprawa miękka, cena 30,45 zł

Wiele z uwarunkowanych historycznie sporów o Mickiewicza wygasło, pojawiły się inne, ale jedno nie budzi wątpliwości: dziedzictwo mistrza słowa poetyckiego wciąż nas z odległości osacza. Jego inspiacyjna siła ujawnia się zarówno w dialogu intertekstualnym artystów, którzy do Mickiewicza nawiązują, jak i w niezliczonych egzegezach badaczy, tropiących jego ślady w kontekstach literacko-kulturowych. Świadczą o tym także prace zebrane w niniejszym tomie podejmujące hermeneutycznie zoriento-

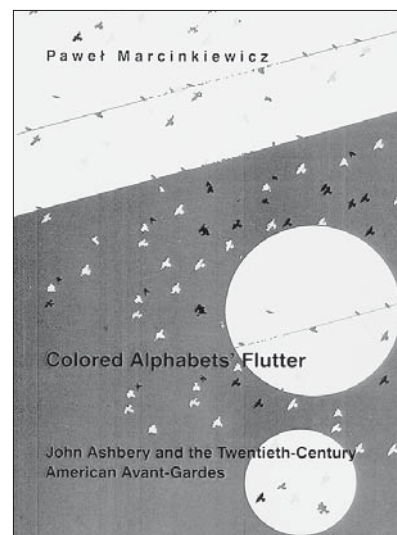


wany dialog z Mickiewiczem i jego dziełami.

Praca adresowana jest do pracowników naukowych, nauczycieli języka polskiego, jak i uczniów szkół średnich oraz wszystkich tych, którzy interesują się twórczością i biografiami Adama Mickiewicza.



Marcinkiewicz P., „*Colored Alphabets' Flatter.*” *John Ashbery and the Twentieth-Century American Avant-Gardes*, Stud. i Mon. Nr 483, ISBN: 978-83-7395-528-8, Opole: Wyd. UO 2012, format B5, 280 s., oprawa miękka, cena 27,30 zł



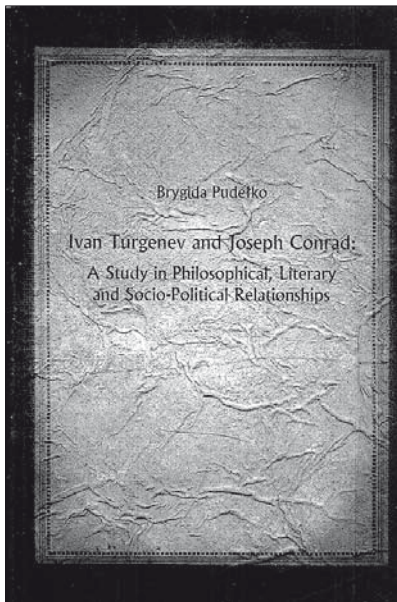
Nowości Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego

Książka przedstawia intrygującą i momentami szokującą historię XX-wiecznych ruchów awangardowych w sztuce i literaturze. Autor dowodzi, iż właśnie z tej burzliwej historii powstała nasza współczesna wrażliwość, którą odzwierciedla poezja ikony postmodernizmu, Johna Ashbery'ego.

Praca adresowana jest do wszystkich miłośników literatury i sztuki, a zwłaszcza do badaczy poezji XX wieku.



Pudelko B., *Ivan Turgenev and Joseph Conrad: A Study in Philosophical, Literary and Socio-Political Relationships*, Stud. i Mon. nr 478, ISBN: 978-83-7395-522-6, Opole: Wyd. UO 2012, format B5, 244 s., oprawa miękka, cena 24,15 zł



Praca składa się z dwóch części: syntetycznej i analityczno-interpretacyjnej. Pierwszy rozdział zawiera syntezę zbieżności natury artystycznej i estetycznej pomiędzy twórczością Turgieniewa i Conrada. Poglądy obu pisarzy na problemy społeczno-polityczne współczesnego im świata i miejsca człowieka w nim zostały przedsta-

wione w rozdziale drugim. Trzeci rozdział ukazuje podobieństwa między „Zwierciadłem morza” Conrada i „Zapiskami myśliwego” Turgieniewa, a uwaga czwartego rozdziału jest skupiona na analizie i interpretacji kontekstów intertekstualnych w powieściach politycznych Turgieniewa („Rudin”, „W przededniu”, „Dym”, „Nowizna”) oraz „W oczach Zachodu” Conrada.

Praca jest adresowana do osób zainteresowanych literaturą angielską oraz komparatystyką.



Weissbrot-Koziarska A., Sikora P. (red. nauk.), *Słownik metod, technik i form pracy socjalnej, opiekuńczej i terapeutycznej*, ISBN: 978-83-7395-510-3, Opole: Wyd. UO, 2012, format B5, 176 s., oprawa miękka, cena 18,90 zł

Celem publikacji było stworzenie wspólnej płaszczyzny do dyskusji nad aparatem pojęciowym trzech obszarów nauki, które w praktyce współistnieją, wzajemnie się przenikają i uzupełniają, tj. praca socjalna, opiekuńcza i terapeutyczna. Dzięki objaśnieniu podstawowych pojęć, opisowi najczęściej stosowanych metod, form i technik pracy dążono do uporządkowania i zaprowadzenia pewnego ładu w tych relacjach.

Do rąk Czytelnika oddajemy pierwszy tom „Słownika metod, technik i form pracy socjalnej, opiekuńczej i terapeutycznej”, ale w przygotowaniu są już dwa kolejne tomy. Wszystkie są tworzone w tzw. systemie holenderskim, czyli



każdy kolejny tom będzie zawierać hasła w zakresie całego alfabetu.

Publikacja adresowana jest do szerokiego kręgu odbiorców, do nauczycieli akademickich, pedagogów i terapeutów, pracowników socjalnych oraz studentów.

Ponadto ukazały się:

Słodczyk J. (red. nauk.), „Studia Miejskie” 2012, t. 8, ISSN 2082-4793, Opole: Wyd. UO 2012, format B5, 188 s., oprawa miękka, cena 15,75 zł

Czaplińska J., Raclavská J. (red. nauk.), „Studia Slavica” 2012, t. XVI, ISSN 1803-5663, Opole: Uniwersytet Opolski, Uniwersytet Ostrawski 2012, format B5, 534 s., oprawa miękka, cena 46,20 zł

Przygotowała:
Lidia Działowska

Pełna oferta Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego
znajduje się na stronie internetowej wydawnictwa
www.wydawnictwo.uni.opole.pl
tam też działa księgarnia internetowa



Utracony czas, Monika Mrowiec



Dobranoc, Angelika Eckert

Rzeźby na zaliczenie

W holu Studenckiego Centrum Kultury prezentują swoje prace semestralne studenci III roku studiów licencjackich i I roku studiów magisterskich Instytutu Sztuki Uniwersytetu Opolskiego (kierunek: edukacja artystyczna w zakresie sztuk

plastycznych), wykonane pod kierunkiem **dr. hab. Mariana Molendy, prof. UO** (Pracownia Rzeźby), **dr. Wita Pichurskiego** (Pracownia Rzeźby, fakultet: instalacje przestrzenne) oraz asystenta **Ignacego Nowodworskiego**.
Fot. Tadeusz Parcej



Stół Alzheimera, Klaudia Eckert



Rybka, Agata Klimowska



Przestraszony, Iwona Kręcisz



Edward Szczapow, *Martwa natura z ikoną*, olej